

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXVIII (1973)
NR 4

WROCŁAW 1973
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Adam Galos, Józef Gierowski, Zbigniew Kwaśny, Józef Leszczyński (redaktor),
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasilku Polskiej Akademii Nauk

Redaktorzy Wydawnictwa

Anna Lergetporer-Jakimow i Ewa Raczkowiakowa

Redaktor techniczny

Danuta Iwankow

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1973.
Nakład: 700 + 100 egz. Objętość: ark. wyd. 10,20, ark. druk. 7,50,
ark. A1 10. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70 X 100. Oddano do
składania 26 IX 1973. Podpisano do druku 20 XI 1973. Druk ukoń-
czono w grudniu 1973. Wrocławska Drukarnia Naukowa. Zam. 1312/73.
N-10. Cena zł 25.—

TADEUSZ KOZACZEWSKI

**FUNDACJE KLASZTORNE
HENRYKA BRODATEGO I HENRYKA POBOŻNEGO
ZAGADNIENIE WIELKOŚCI I CHRONOLOGII FUNDACJI**

Pierwszymi fundacjami na Śląsku, o których wiadomości przekazały nam zachowane dokumenty, były fundacje Piotra Włostowica i jego żony Marii. Piotr Włostowic wzniósł własnym sumptem w pierwszej połowie XII w. klasztor i kościół Św. Wincentego dla benedyktynów na Ołbinie pod Wrocławiem. Z opisów i zachowanych elementów architektonicznych wnosić można, że kościół Św. Wincentego był budowlą wielonawową znacznych, jak na owe czasy, rozmiarów, o bogatym wystroju architektonicznym. Mniejszy i o skromniejszym wyposażeniu architektonicznym był kościół NMP, wybudowany przez żonę Piotra Włostowica Marię w połowie XII w. Na Piasku we Wrocławiu dla augustianów, których wcześniej sprowadził na Śląsk Piotr i osadził w Górcie koło Sobótki.

Natomiast pierwszą znaną fundacją książęcą był klasztor cystersów w Lubiążu, założony przez Bolesława Wysokiego w latach siedemdziesiątych XII w. Jednakże o samym założeniu klasztornym i jego wielkości z tego czasu nic nam dziś nie wiadomo. Późnośredniowieczna kronika głogowska przypisuje Bolesławowi Wysokiemu jeszcze jedną fundację — w Trzebnicy: „Boleslaus altus dictus fundator coenobii Lubensis et Trebnicensis”¹. Jednakże źródła wymieniają Henryka Brodatego, syna Bolesława Wysokiego, jako fundatora klasztoru trzebnickiego.

Najstarsza wiadomość o fundacji trzebnickiej pochodzi z buli papieża Innocentego III wystawionej w Lateranie 22 XI 1202 r. Bulla adresowana jest do „abbatisse et sororibus de Trebuyc”². Papież bierze pod opiekę Stolicy Apostolskiej „monasterium vestrum, quod idem dux [Henryk Brodaty] in proprio fundo proprio sumptu fundavit”. W doku-

¹ H. Markgraf, *Annales Glogovienses bis z. J. 1493* (*Scriptores Rerum Silesiacarum*, t. 10, Wrocław 1877, s. 11).

² *Codex diplomaticus Silesiae* (dalej skrót: CDS), wyd. K. Maleczyński, Wrocław 1953, nr 92.

mencie zaś biskupa wrocławskiego Cypriana z 6 IV 1203 r. czytamy, że „Henricus dux Zlesie in hereditate propria, que dicitur Trebnic, claustrum sanctimonialium de grisio ordine construxit”³. Potwierdzeniem jest tzw. dokument fundacyjny Henryka Brodatego wystawiony 28 VI 1203 r.⁴ Książę stwierdza w nim: „Ego Henricus dux Zlesie filius ducis Boleslai pro salute animarum patris mei et mee ceterumque carrorum meorum in Trebnich ad honorem dei et beati Bartholomei apostoli monasterium fundavi et idem monasterio ad usum famularum dei inibi deo iugitur obsequentium ipsum predium meum Trebnicense cum omnibus pertinentis suis plenarie donavi”. O ile kwestia fundatora klasztoru trzebnickiego nie budziła i nie może budzić żadnej wątpliwości, to w świetle tychże dokumentów wyłania się inna sprawa — początków fundacji. Powszechnie przyjmuje się, że początek fundacji przypada na 1203 r., czego dowodem ma być wspomniany dokument fundacyjny Henryka Brodatego⁵. Czy jednak rzeczywiście tak było? Spróbujmy rozważyć tę kwestię w oparciu o dokumenty.

Adresowanie bulli papieskiej do opatki i siostr w Trzebnicy dowodzi, że konwent musiał przebywać w Trzebnicy już od jakiegoś czasu. Pismo papieża było przecież odpowiedzią na prośbę tegoż konwentu o opiekę Stolicy Apostolskiej. Uwzględniając czas niezbędny na przesłanie pisma z Trzebnicy do Rzymu, jak i wystawienie samej bulli, możemy przyjąć, że wysłanie pisma z Trzebnicy miało miejsce kilka miesięcy wcześniej, a więc gdzieś wiosną 1202 r. Przypuszczalnie nie nastąpiło bezpośrednio po przybyciu konwentu do Trzebnicy, ale dopiero w jakiś czas potem, po zadowoleniu się zakonnic. Wobec tego czas przybycia konwentu do Trzebnicy możemy odnieść co najmniej do 1201 r., jeśli nie wcześniej.

O ile w dokumencie papieskim z 1202 r. mówi się jedynie o fundacji klasztoru, to już w dokumencie biskupa wrocławskiego z 6 IV 1203 r. zostało powiedziane, że „Henricus ... claustrum sanctimonialium de grisio ordine construxit”⁶. Ponieważ zaś dokument powyższy dotyczy spraw, jak to podkreśla wydawca kodeksu K. Maleczyński, które miały miejsce

³ CDS, nr 102.

⁴ CDS, nr 103.

⁵ H. Lutsch, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*, t. II, Wrocław 1886; D. Frey, *Die Kunst im Mittelalter* (Geschichte Schlesiens, Wrocław 1938, s. 444—445); A. Zinkler, D. Frey, G. Grundmann, *Die Klosterkirche in Trebnitz*, Wrocław 1940; H. Tintelnot, *Die mittelalterliche Baukunst Schlesiens*, Kitzingen 1951, s. 10; Z. Świechowski, *Architektura na Śląsku do połowy XIII w.*, Warszawa 1955, s. 68—72; M. Kutzner, *Cysterska architektura na Śląsku w latach 1200—1330*, Toruń 1969, s. 75—78.

⁶ CDS, nr 102.

w styczniu tegoż roku, klasztor musiał być zbudowany jeszcze przed styczniem, tzn. w roku poprzednim. Wynika to także z tzw. dokumentu fundacyjnego Henryka Brodatego. Skoro „dominus C episcopus Vratizlauensis cum universo suorum collegio canonicorum in octave epifanie [tj. między 7—13 I 1203 r.] sanctimonialibus in prelibatum locum introductis cereis in terram proiectis in extinctis sub pena districti anathematis confirmavit”⁷, klasztor musiał być już gotowy. W przeciwnym wypadku całe to uroczyste wprowadzenie nie miałoby sensu.

W literaturze przedmiotu utrzymuje się zakorzeniony pogląd, oparty na późniejszych przekazach kronikarskich, że w 1203 r. do Trzebnicy przybył konwent z Bambergu. Chcąc obstawać przy tym poglądzie, nie mającym w źródłach potwierdzenia, trzeba byłoby przyjąć istnienie w Trzebnicy przed 1203 r. innego konwentu żeńskiego, o którym mówi bulla papieska. O tym zaś, że tak nie było, przekonuje fragment dokumentu z 6 IV 1203 r., w którym biskup nawiązuje do bulli papieskiej, co znowu podkreśla wydawca kodeksu K. Maleczyński: „Nos quoque ex consensu domini pape Innocencii et consilio capituli Vratizlauensis decimationem de Stinav et Stobno dicto cenobio contulimus”⁸.

Budowa klasztoru, wzniesionego niewątpliwie z cegły — podobnie jak kościół — a ukończonego w końcu 1202 r., trwać musiała co najmniej parę lat. Okres ten był niezbędny chociażby ze względu na przygotowania i wytworzenie odpowiedniej ilości cegieł, których przedtem tutaj nie produkowano. Początki budowy klasztoru musimy zatem odnieść do czasu przed 1200 r. Budowę tę poprzedził jednak akt fundacji, wzniesienie prowizorycznych pomieszczeń mieszkalnych i przybycie konwentu. Wobec tego fundacja klasztoru musiała mieć miejsce w latach 1195—1198 r. Fundacja trzebnicka Henryka Brodatego przypadła więc jeszcze za rządów jego ojca, Bolesława Wysokiego. I tym właśnie faktem można tłumaczyć wzmiankę w późnośredniowiecznej kronice głogowskiej przypisującą fundację klasztoru trzebnickiego Bolesławowi Wysokiemu. Fundacja trzebnicka była dziełem Henryka Brodatego, ale dokonana została za życia jego ojca, niewątpliwie za jego zgodą i przyzwoleniem.

Spróbujmy może dokonać małego podsumowania rozważań dotyczących początków klasztoru trzebnickiego. Fundacja trzebnicka Henryka Brodatego, „quod idem dux in proprio fundo proprio sumptu fundavit cum omnibus que fundator ipsa pia vobis liberitate concessit”⁹, przypada na ostatnie lata rządów jego ojca, Bolesława Wysokiego, na lata między 1195 a 1198 r. Konwent żeński „de grisio ordine” przybył w tym

⁷ CDS, nr 103.

⁸ CDS, nr 102 oraz nr 92.

⁹ CDS, nr 92.

czasie do Trzebnicy pod wodzą opatki, zamieszkał w prowizorycznych pomieszczeniach aż do czasu wybudowania klasztoru murowanego. Najpóźniej wiosną 1202 r. „abbatissa et sorores” zwróciły się do papieża o opiekę Stolicy Apostolskiej. W odpowiedzi papież Innocenty III bullą z 22 XI 1202 r. przyjmuje klasztor „sub beati Petri et nostra protectione”. Do ukończonego w końcu 1202 r. murowanego klasztoru biskup wrocławski Cyprian wprowadził mniszki w oktawę Trzech Króli 1203 r.

Należy wspomnieć jeszcze o jednej, dość istotnej dla naszych rozważań wzmiance. Chodzi tu mianowicie o wiadomość o udziale przy budowie w Trzebnicy mnichów cysterskich z Lubiąża. W dokumencie datowanym 9 IX 1203 r. Henryk Brodaty czyni nadania na rzecz klasztoru cysterskiego w Lubiążu, m. in. za to, że „Lubenses fratres nobis in constructione tectorum et campanulis in Trebniz impenderunt”¹⁰. Wiadomość ta jest powszechnie odrzucana. Nie wydaje się to jednak uzasadnione. Z daty wystawienia dokumentu wnosić możemy, że wzmianka ta dotyczy budowy dachu klasztoru i jakiejś sygnaturki, zapewne przy klasztorze, może nad kaplicą-oratorium. Rola mnichów cysterskich w budowie klasztoru trzebnickiego była raczej drugorzędna. Jest to zresztą jedyna wiadomość o udziale ich w budowie założenia trzebnickiego.

Równoległe ze wznoszeniem klasztoru postępowała budowa kościoła. Z tego właśnie okresu pochodzi trójnawowe założenie bazylikowe beztranseptowe¹¹. Budowa ta nie została jednak w pełni zrealizowana, gdyż nastąpiła zmiana pierwotnej koncepcji założenia. Wzniesione już częściowo mury wykorzystano jednak w większości w nowym założeniu, znacznie większych rozmiarów. Zmiana koncepcji założenia kościoła klasztornego nastąpiła, jak wnosić można z późniejszych zapisów klasztoru trzebnickiego, w 1203 r., kiedy prowadzenie budowy objął 6-osobowy zespół kanoników regularnych sprowadzonych z Arrovais¹². Koszty budowy określone zostały na łączną sumę 30 000 grzywien. Według nowej koncepcji kościół otrzymał nawę krzyżową oraz został bardzo znacznie wydłużony w stosunku do założenia pierwotnego. W nowym założeniu przewidziano bogate wyposażenie architektoniczne. W zapiskach klasztoru moment zmiany koncepcji założenia kościoła potraktowany jest jako początek budowy. Nie należy się temu zbyt dziwić. W porównaniu z zamierzeniami początkowymi, tylko w części zrealizowanymi, było to niewątpliwie coś nowego, znaczniejszego. Jest to tym bardziej jeszcze zro-

¹⁰ CDS, nr 119.

¹¹ T. Kozaczewski, *O niektórych niewyjaśnionych problemach budowlanych kościoła klasztornego w Trzebnicy* (Biuletyn Historii Sztuki, R. 24, Warszawa 1962, nr 1, s. 119—123).

¹² Zinkler, Frey, Grundmann, *op. cit.*, s. 20.

zumiałe, że wówczas to sporządzono koszty budowy według nowych założeń. Ostatecznie liczyło się to, co zrealizowano, a nie to, czego nie ukończono. Moment rozpoczęcia realizacji według nowej koncepcji, kontynuowanej już bez przerwy i pomyślnie ukończonej, musiał głęboko utkwąć w tradycji klasztoru.

Już przed 1214 r. kościół był częściowo ukończony i udostępniony wiernym. W 1214 r. arcybiskup gnieźnieński Henryk, biskup wrocławski Wawrzyniec i biskup lubuski Wawrzyniec nadali po 40 dni odpustu odwiedzającym „*inferiori cripta ecclesie beati Bartholomei in Trebnic*” w dniu poświęcenia kościoła¹³. W tym czasie więc musiała być już całkowicie wykończona część wschodnia kościoła łącznie co najmniej z nawą krzyżową. Niemożliwy byłby bowiem dostęp do krypty, gdyby nie była wykończona nawa krzyżowa. Był to warunek nieodzowny. Dlatego też dla umożliwienia dostępu do ukończonej części kościoła w północnym ramieniu transeptu umieszczono wejście ze znanym portalem. Przypuszczać można, że już w tym czasie prace budowlane w korpusie nawowym były znacznie zaawansowane. Całkowite ukończenie kościoła nastąpiło w 1219 r.

25 VIII 1219 r. „*L Wratislaviensis, P Posnanensis, L Lubusensis, B Cuiaviensis, C quondam Hauerstadensis, C Pruzie episcopi ad dedicationem ecclesie sancte Marie antique Bartholomei apostoli in Trebnic divina dispositione adunati pietatis habundanta confisi et famularum dei ibidem degentium orationibus subfulti, fervorem etiam fidei et religionis in viro inclito Henrico illustri duce Zlesie domus ipsius fundatore et populo illuc confluyente benignis affectibus amplectentes, in ipso die dedicatinis eiusdem monasterii et anniversariis eius in perpetuum populo illuc adventanti XL dierum concendimus indulgentiam*”¹⁴. Poświęcenie kościoła miało niezwykle uroczysty charakter. Jest oczywiste, że fundatorowi klasztoru, Henrykowi Brodatemu, który w tym okresie może już poszczycić się wieloma sukcesami politycznymi, zależało bardzo, by dzień poświęcenia kościoła wieńczący jego dzieło wypadł jak najbardziej okazale. Udział aż 7 biskupów w poświęceniu kościoła był wydarzeniem niecodziennym, godnym wielkości ukończonego dzieła.

Badacze klasztornej fundacji trzebnickiej są jednak innego zdania. Akt poświęcenia kościoła nie został uznany za akt jego ukończenia. Utrzymuje się, że budowa została ukończona znacznie później. Zjawisko to jest z pewnością niezwykle dziwne. Najczęściej bywa tak, zwłaszcza w odniesieniu do średniowiecza, że nie znamy dat rozpoczęcia ani też ukończenia budowli. Stąd też wynika konieczność odwoływania się do

¹³ CDS, nr 162.

¹⁴ CDS, nr 220.

porównań, co umożliwiła określenie przybliżonej daty powstania danej budowli. W wypadku założenia trzebnickiego sprawa ma się odwrotnie. Hipotezę o ukończeniu kościoła dopiero po jego uroczystym poświęceniu wysunęli niemieccy historycy sztuki, którzy pierwsi zajęli się tym zabytkiem. Przesunęli oni datę ukończenia kościoła o około ćwierć wieku w stosunku do daty poświęcenia 25 VIII 1219 r. Hipotezę tę przyjęli i zaakceptowali badacze polscy. „Poprawka” chronologii budowy kościoła trzebnickiego stała się w ten sposób obowiązująca również w naszej literaturze specjalistycznej. Można było ją zmieniać już tylko w drobnych szczegółach. Według tej właśnie „poprawionej” chronologii kościoła trzebnickiego „ustawiano” chronologię innych budowli śląskich, nawet takich, które miały wcześniejsze potwierdzenia.

Jednakże udokumentowanego faktu poświęcenia kościoła nie można negować, toteż wcześniej, czy później musiało powstać pytanie, czy „poprawka” daty ukończenia budowy kościoła jest uzasadniona. Aby na to odpowiedzieć, musimy wpierw zastanowić się nad dwiema sprawami. Po pierwsze — czy z punktu widzenia rozwoju architektury europejskiej powstanie kościoła trzebnickiego przed 1220 r. byłoby czymś wyjątkowym? Odpowiedź może być tylko jedna — negatywna. W zestawieniu z przodującą w tym czasie architekturą Francji kościół trzebnicki z pewnością nie wyprzedzał jej, i to zarówno układem przestrzennym, jak i formą detalu architektonicznego. Po drugie — czy z punktu widzenia ekonomicznego budowa znacznego założenia, jakim było niewątpliwie założenie trzebnickie, była możliwa do zrealizowania w ciągu dwudziestu paru lat? W tym wypadku odpowiedź jest pozytywna¹⁵. Przykładem jest drugie założenie klasztorne fundacji książęcej. Jest to założenie franciszkańskie we Wrocławiu ufundowane przez Henryka Pobożnego, którego budowę rozpoczęto jeszcze za życia Henryka Brodatego. Otóż założenie to, wielkością dorównujące trzebnickiemu, powstało także w ciągu dwudziestu paru lat, o czym dalej. Jak z powyższego wynika, ani rozwój architektury europejskiej, ani względy ekonomiczne nie uzasadniają przesunięcia daty ukończenia kościoła poza datę jego poświęcenia w 1219 r.

Wobec tego, czym można wytłumaczyć przesunięcie przez badaczy niemieckich daty ukończenia kościoła trzebnickiego o około ćwierć wieku? Chyba założeniami nauki niemieckiej, że budownictwo wschodniej

¹⁵ T. Lalik, *Uwagi o finansowaniu budownictwa murowanego w Polsce na początku XIII w.* (KHKM, R. 15, Warszawa 1967, nr 1, s. 55—74), stwierdza, że jedynie na Śląsku, gdzie wydobywano kruszec, istniały możliwości finansowania budownictwa murowanego. Tym faktem tłumaczy wspaniały rozwój budownictwa w XII i XIII w.; tenże, *Legnicka rezydencja Henryka Brodatego* (KHKM, R. 15, Warszawa 1967, nr 1, s. 75—83).

Europy rozwijało się wyłącznie w zależności od budownictwa w Niemczech. Nie znajdując wzorów dla założenia trzebnickiego na terenie Niemiec pochodzących z początku XIII w., trzeba było uciec się do przesunięcia daty ukończenia tegoż kościoła o około ćwierć wieku. Konsekwencją tego było twierdzenie o „niemożności” wystąpienia pewnych form detalu architektonicznego i rzeźbiarskiego, jakie spotykamy w założeniu trzebnickim, przed 1219 r. Mimo tych spekulacji nie było możliwe niezauważanie w Trzebnicy wpływów francuskich, co przyznać musiał nawet D. Frey¹⁶. Właśnie dzięki tym wpływom możliwe było tak wczesne pojawienie się na naszym terenie form architektonicznych i rzeźbiarskich, jakie występują w Trzebnicy. A przeszczepili je tu zapewne owi „sex religiosi ex Galia”, którzy przybyli z Arrovais do Trzebnicy w 1203 r. Za tę właśnie budowę kościoła Św. Bartłomieja Henryk Brodaty nadał augustianom ziemię w Nowogrodzie Bobrzańskim, gdzie założyli klasztor¹⁷.

W kilkanaście lat po ukończeniu kościoła w Trzebnicy w piastowskiej rodzinie książęcej gałęzi wrocławskiej ma miejsce kolejna fundacja. Tym razem fundatorem jest Henryk Pobożny, który również własnym sumptem i na własnej ziemi wznosi klasztor braciom mniejszym, pierwszy klasztor tego zakonu na ziemiach polskich¹⁸. Fundacja klasztoru pod wezwaniem Św. Jakuba we Wrocławiu przypada na ok. 1232/4 r. Są to jeszcze rządy Henryka Brodatego, ostatnie już lata długiego panowania. Fundator, Henryk Pobożny, był wtedy następcą tronu książęcego, z perspektywą objęcia rządów w całej Polsce. Ileż tu analogii do sytuacji z końca XII w., kiedy Henryk Brodaty za życia swego ojca, Bolesława Wysokiego, funduje klasztor w Trzebnicy. Wówczas przed Henrykiem Brodatym rysowała się perspektywa objęcia rządów nie tylko po ojcu Bolesławie, ale także po swym bezdzietnym stryju Konradzie w Głogowie i po przyrodnim bracie Jarosławie w ziemi nyskiej. Można podejrzewać, że Henryk Brodaty świadomie aranżuje fundację wrocławską swego syna, dążąc — być może — do wytworzenia w rodzinie książęcej tradycji dokonywania fundacji kościelnej przez syna (następcę na tronie) za życia ojca. Z punktu widzenia polityki wewnętrznej było to posunięcie bardzo dobre. Zapewniało przyszłemu panującemu dobre stosunki z klerem, przynajmniej z jego częścią.

I to założenie ma być na miarę książęcą. Wielkością i architekturą musi przewyższyć istniejące we Wrocławiu budowle. Jest to o tyle inte-

¹⁶ Zinkler, Frey, Grundmann, *op. cit.*

¹⁷ CDS, nr 178.

¹⁸ T. Kozaczewski, *Pierwotny kościół franciszkański we Wrocławiu* (Prace Komisji Historii Sztuki Wr.T.N., t. 3, Wrocław 1963, s. 199—249 i 353—370); tenże, *Pierwotny budynek klasztoru franciszkanów we Wrocławiu*, w druku.

resujące, że klasztor przeznaczony był dla minorytów, a więc zakonu, dla którego ubóstwo było naczelnym nakazem. Pod budowę klasztoru przeznaczono część terenu książęcego położonego nad Odrą, na północ od miasta, w sąsiedztwie kurii książęcej. Prace budowlane szybko postępowały naprzód. Toteż wkrótce gotowy był budynek klasztorny oraz prezbiterium kościoła. W 1241 r. w ukończonym już prezbiterium kościoła Św. Jakuba złożono do grobu ciało fundatora klasztoru, Henryka Pobożnego, który zginął pod Legnicą w bitwie z Tatarami. Mimo śmierci fundatora budowa kościoła nie została wstrzymana, choć prace posuwały się chwilowo zapewne w tempie nieco wolniejszym. Odtąd na budowęłożyła księżna Anna, żona Henryka Pobożnego. Wspomagali zapewne też jej synowie, zwłaszcza Henryk III, pozostający w zażyłych stosunkach z minorytami. W 1256 r. kościół był już całkowicie ukończony. W tym też roku miała miejsce jego konsekracja. Z tej właśnie okazji papież Aleksander IV udzielił odpustu tym wiernym, którzy odwiedzą kościół Św. Jakuba w dniu poświęcenia. Czas budowy całego założenia franciszkańskiego we Wrocławiu wynosił dwadzieścia parę lat (1232/4—1256 r.), a więc tyle, ile trwała budowa założenia trzebnickiego.

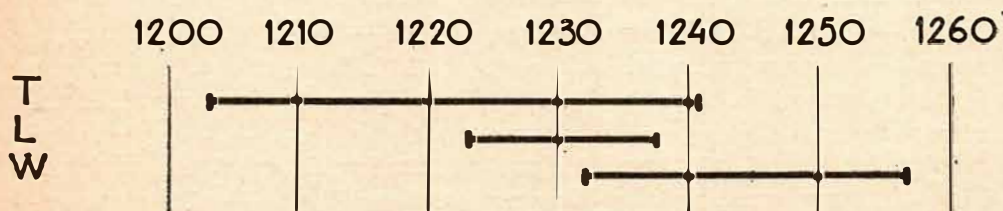
Spróbujmy zatem porównać wielkości obu tych założeń książęcych. Możliwe jest oczywiście porównywanie jedynie kościołów, gdyż w założeniu trzebnickim nie znamy pierwotnego budynku klasztornego. Porównania mogą być różne. W tej chwili interesujące wydaje się porównanie wielkości kościołów, wielkości ich kubatur. Otóż kubatura kościoła trzebnickiego wynosi okragło 20 000 m³. I tyle samo wynosi kubatura kościoła minorytów wrocławskich, natomiast budynek klasztorny ma 4000 m³. Sądząc z wielkości kościołów przypuszczać można, że budynek klasztorny w Trzebnicy był podobnej wielkości.

Przyznać muszę, że mimo świadomego poszukiwania związków i zależności między obu fundacjami książęcymi, stwierdzenie identycznych kubatur kościołów było w pewnym stopniu zaskoczeniem, zwłaszcza że planem, układem przestrzennym kościoły te dość wyraźnie się różnią. Dodajmy jeszcze, że w obu wypadkach do budowy użyto takiego samego materiału budowlanego oraz że oba kościoły były całkowicie sklepione i bogato wyposażone w detal architektoniczny. Okoliczności te dla naszych porównań są dość istotne. Wszystko to wskazuje, że fundacja wrocławska Henryka Pobożnego dorównywała wcześniejszej fundacji jego ojca, Henryka Brodatego. Przypomnijmy jeszcze o zrealizowaniu obu fundacji w takim samym czasie — dwudziestu paru lat. Zbieżności te nie są bynajmniej przypadkowe.

Jak wiadomo, założenie trzebnickie nie jest jedynym zrealizowanym zamierzeniem budowlanym Henryka Brodatego. W Legnicy zbudował

on wspinała rezydencję, którą dzięki badaniom J. Rozpędowskiego znamy dziś niemal w pełni jej pierwotnych kształtów¹⁹. Według autora badań „całe założenie legnickie, jak sugerują wyniki badań archeologicznych, mogło powstać nawet na przełomie XII i XIII w. Datowaniu na lata około 1200 nie stałyby na przeszkodzie formy zachowanych wież obronnych i pałacu (technika murów, wymiary cegieł, kształt okien), chociaż znalezione na terenie palatium luźne detale, pochodzące być może z wyposażenia okien, każą przesunąć tę granicę bliżej lat trzydziestych”²⁰. „Okres budowy zamku należy odnieść do czasów sprzed najazdu mongolskiego i wiązać z rządami Henryków sprawujących władzę w latach 1201—1241, a najpewniej z Henrykiem Brodatym”²¹. Powołując się na wzmiankę w *Księdze henrykowskiej*, J. Rozpędowski kładzie początek budowy w Legnicy po 1222 r. Ponieważ śmierć Brodatego miała miejsce w 1238 r., wobec tego budowa założenia zamkowego w Legnicy, rozpoczęta „bliżej lat trzydziestych”, trwałaby od ok. 1225 do 1238 r. Czas budowy wynosiłby więc kilkanaście lat.

Popatrzmy teraz, jak by wyglądał „harmonogram” czasu budowy dla omawianych 3 założeń książęcych, gdybyśmy przyjęli datowania dotychczasowe, tzn. z „poprawką” chronologii dla Trzebnicy.



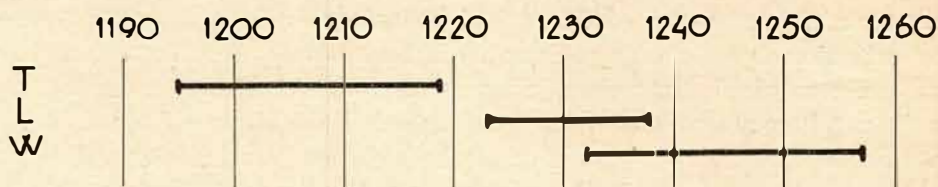
Na lata od ok. 1225 do 1241 r. przypadłoby spiętrzenie prac, zwłaszcza zaś w okresie 1232—1238 r. prowadzono by równocześnie aż 3 wielkie budowy. Jest to raczej nieprawdopodobne. Taki sam „harmonogram” prac, ale uwzględniający ukończenie założenia trzebnickiego zgodnie z przekazami źródłowymi, przedstawiałby się jak na rys. poniżej.

W tym wypadku następuje kilkuletnie zazębienie się prac przy budowie założeń: legnickiego i wrocławskiego, co nie byłoby niemożliwe dla nie-

¹⁹ J. Rozpędowski, J. Kaźmierczyk, *Palatium w Legnicy* (KAIU, t. 6, Warszawa 1961, z. 3, s. 177—202); J. Rozpędowski, *Romańska kaplica zamkowa w Legnicy* (Biuletyn Historii Sztuki, R. 26, 1964, nr 1, s. 67—70); tenże, *Początki zamków w Polsce w świetle badań warowni legnickiej* (KAIU, t. 10, 1965, z. 3—4, s. 149—179).

²⁰ Rozpędowski, *Początki...*

²¹ Tamże.

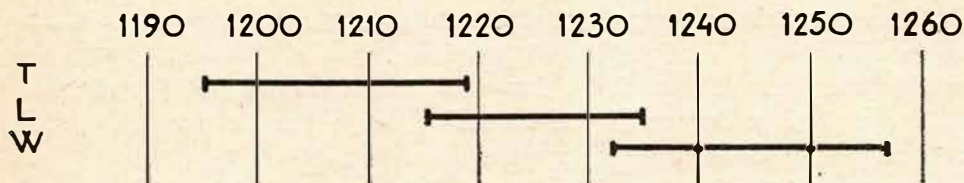


długiego okresu czasu (ok. 6 lat). Ale jednocześnie między ukończeniem założenia trzebnickiego a rozpoczęciem budowy zamku w Legnicy miałyby miejsce paroletnia przerwa. Biorąc to pod uwagę, początek budowy rezydencji legnickiej należałoby przesunąć nieco wstecz, o kilka lat. Nietrudno zauważyć, że okres między ukończeniem założenia trzebnickiego w 1219 r. i rozpoczęciem budowy klasztoru minorytów we Wrocławiu w 1232/4 r. wynosi tyle, na ile określony został czas budowy założenia legnickiego.

Zajmijmy się teraz na chwilę sprawą wielkości założenia legnickiego. W wyniku przeprowadzonych badań wiadomo dziś, że tworzą je: 2 wieże cylindryczne, budynek pałacowy oraz kaplica. Każda z wymienionych budowli ma inne przeznaczenie, inną wielkość i inne opracowanie architektoniczne. Otóż łączna kubatura tych budowli wynosi ok. 18 000 m³ (pałac — 12 000 m³, wieże — 5000 m³, kaplica — ok. 1000 m³). W porównaniu do klasztorów wrocławskiego i trzebnickiego założenie legnickie jest mniejsze o 1/4. Biorąc pod uwagę długość czasu budowy obu klasztorów, wznoszenie palatium książęcego trwałoby ok. 18–20 lat, a więc o kilka lat więcej, niż wynosi okres od ukończenia założenia trzebnickiego do rozpoczęcia budowy klasztoru wrocławskiego. Wynikałoby z tego, że budowa pałacu legnickiego musiała zająć się w czasie z budową jednego z klasztorów lub z budowami obu klasztorów, co wydaje się bardziej prawdopodobne. Podobieństwo form detalu założenia legnickiego do form detalu kościoła trzebnickiego zdaje się wskazywać na podjęcie przez warsztat pracujący w Trzebnicy prac przy budowie w Legnicy najpóźniej tuż po ukończeniu kościoła trzebnickiego w 1219 r.²² Zważywszy jednak na kolejność prac, część ludzi pracujących w Trzebnicy mogła przejść do pracy w Legnicy już przed pracami wykończeniowymi. „Zazębianie się” czasu budowy, polegające na rozpoczynaniu jakiejś budowy przed ukończeniem poprzedniej, jest rzeczą jak najbardziej naturalną, wynika niejako z kolejności prac, przy których zatrudnieni są ludzie danego zespołu budowlanego. Uwzględnivszy to wszystko można wysunąć przypuszczenie, że budowę palatium w Legnicy rozpoczęto już

²² Tak sugeruje Lalik, *Legnicka rezydencja...*

ok. 1215 r. Ukończenie nastąpiło ok. 1235 r., to jest w parę lat po rozpoczęciu budowy klasztoru franciszkańskiego we Wrocławiu, jak to przedstawia poniższy „harmonogram”.



Budowa 3 dużych założeń architektonicznych realizowanych przez księcia rozłożona była w czasie w sposób równomierny. Wszystkie budowle zostały ukończone, i to w stosunkowo krótkim czasie. Dowodzi to, że te wielkie zamierzenia budowlane książąt wrocławskich nie przekroczyły ich możliwości finansowych. Realizację zamierzeń przeprowadzono kolejno, obciążając skarb książęcy w sposób bardzo równomierny w ciągu kilkudziesięciu lat. Świadczy to o wysokiej umiejętności planowania, a przede wszystkim gospodarowania posiadanymi zasobami finansowymi, bez których niemożliwe było podjęcie tak znacznych inwestycji budowlanych²³.

Jeśli przyjmiemy wielkość nakładów książęcych na budowę klasztoru trzebnickiego, jaką przekazała *Legenda o św. Jadwidze*, tzn. w wysokości 30 000 grzywien, za podstawę do obliczeń, jak proponuje T. Lalik, koszty budowy 3 założeń zrealizowanych w ciągu ok. 60 lat (od ok. 1195 do 1257 r.) wyniosłyby ok. 80 000 grzywien. Nie jest to pełna suma, jaką ze skarbcza książęcego wydano w tym okresie na budownictwo. Dla przykładu wymienimy chociażby mury obronne zamku wrocławskiego oraz kaplicę na tymże zamku²⁴, a także kurię książęcą we Wrocławiu na lewym brzegu Odry z ową „turris laterica” wspomnianą w 1253 r.²⁵

Fundacje książąt wrocławskich nie kończą się jednak na klasztorze franciszkanów. Po ukończeniu tej budowli księżna Anna w 1257 r. funduje we Wrocławiu klasztor klarysek, który już w 1260 r. zostaje oddany w użytkowanie mniszek. Fundacja ta nie dorównuje jednak wielkością fundacjom poprzednim. Podjęta w kilka lat później z inicjatywy księcia Władysława, który był biskupem Salzburga, a w latach 1268—1270 pel-

²³ Lalik, *Uwagi o finansowaniu...*

²⁴ Kaplicę zamkową we Wrocławiu odkrył Edmund Małachowicz.

²⁵ A. Knoblich, *Herzogin Anna von Schlesien*, Wrocław 1965 (Diplomata saeculi XIII, nr 7).

nił funkcję administratora biskupstwa wrocławskiego, przebudowa kościoła klasztorowego w Trzebnicy zrealizowana została tylko w niewielkiej części (kaplica Św. Jadwigi). Wpłynął na to niewątpliwie podział dzielnic wrocławskiej, jaki dokonał się tuż przed połową stulecia. Uniemożliwił on akumulację większej ilości pieniędzy w rękach książąt, jak to miało miejsce za Henryka Brodatego i Henryka Pobożnego. Podejmowanie przez poszczególnych książąt większych fundacji jest już nierealne, nie może być doprowadzone do końca, czego przykładem jest wspomniana przebudowa kościoła trzebnickiego.

Henrykowi Brodatemu i Henrykowi Pobożnemu, a także ich następcom chodziło jednakże nie tylko o imponowanie wielkością wznoszonych przez siebie budowli, ale także wspaniałością architektury i jej nowoczesnością. Bardzo wyraźnie ujawnia się dbałość o przeszczepianie na grunt polski nowości w dziedzinie architektury. Widzimy to nie tylko w wypadku założenia trzebnickiego, ale także w Legnicy, Wrocławiu i znów w Trzebnicy (przebudowa gotycka). Dla tej to właśnie przyczyny nie korzystano z tego, co było wprawdzie bliżej, ale już nieco przestarzałe w stosunku do dalszego Zachodu. Sięgano po nowsze, mimo że znajdowało się dalej i było niewątpliwie kosztowniejsze. Fundacje Henryka Brodatego i Henryka Pobożnego są „nietypowe”, są książęce. Tak więc „nietypowy” jest układ planu w Trzebnicy i „nietypowe” jest przeklepienie kościoła braci mniejszych we Wrocławiu. „Nietypowe” dla naszych stosunków jest też założenie legnickie. Ale każde z tych założeń ma charakter niewątpliwie monumentalny i nowoczesny, na miarę i możliwości książąt piastowskich Wrocławia.

KLOSTERSTIFTUNGEN HEINRICHS DES BÄRTIGEN UND HEINRICHS DES FROMMEN. ZUR FRAGE DER GRÖSSE UND DER CHRONOLOGIE DER STIFTUNGEN

Heinrich der Bärtige und dessen Sohn Heinrich der Fromme sind als Begründer zweier klösterlicher Stiftungen bekannt, und zwar des Frauenklosters in Trzebnica und des Minoritenklosters in Wrocław. Als drittes grosses Bauwerk ist das Palatium Heinrichs des Bärtigen in Legnica zu nennen. Ein Vergleich der beiden Klosteranlagen erweist, dass sie von ähnlicher Grösse waren. Die Kubatur jedes dieser Bauwerke betrug 25 000 m³. Es waren also Bauwerke von ansehnlicher Grösse. Interessant ist, dass auch die Bauzeit beider Klöster ähnlich war und rund zwanzig Jahre betrug. Das Kloster in Trzebnica entstand in den Jahren 1195/98—1219 und das Kloster in Wrocław in den Jahren 1232/34—1257; der Aufbau des herrlichen Palatiumm in Legnica fällt dagegen in die Zeit dazwischen. Die Errichtung der fürstlichen Residenz, deren Kubatur etwa 18 000 m³ betrug, dauerte rund zwanzig Jahre und fällt in die Zeit um 1215—1235.

LUCJAN NIEDZIELA

POLONIZACJA KLASZTORU DOMINIKAŃSKIEGO WE WROCŁAWIU W LATACH 1606 — 1608

Dominikanie śląscy w XIII w. byli Polakami¹ i administracyjnie należeli do prowincji polskiej. Proces wszczętej w XIII w. germanizacji Śląska, a szczególnie uzyskana w 1432 r. w ramach polskiej prowincji dominikańskiej częściowa autonomia klasztoru wrocławskiego przyczyniła się zapewne do utrwalenia się na tej placówce przewagi zakonników pochodzenia niemieckiego². Polacy pozostali w mniejszości aż do czasów reformacji. Rozszerzająca się na Śląsku nauka Marcina Lutra spowodowała poważne zmniejszenie się składu personalnego klasztoru dominikańskiego we Wrocławiu³. Dla ratowania swej egzystencji musiał on otworzyć bramy przed dominikanami napływającymi z klasztorów leżących w centralnych dzielnicach Polski. Przybysze w większości byli Polakami. Oni też w 1569 r. zrezygnowali z autonomii swego nowego

¹ J. Kłoczowski, *Dominikanie polscy na Śląsku w XIII—XIV wieku*, Lublin 1956, s. 136, 137; Z. Kozłowska, *Założenie klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie* (Rocznik Krakowski, t. XX, R. 1926, s. 13).

² Pod koniec XIV w. dominikanie przystąpili do reformowania swojego zakonu. Celem tej akcji było zlikwidowanie różnego rodzaju wykroczeń zakonników przeciw regule i konstytucjom zgromadzenia. Pierwszym klasztorem w prowincji polskiej, który przyjął reformę, był Św. Wojciech we Wrocławiu. Dominikanów wrocławskich otoczono wtedy szczególną opieką. Przede wszystkim zakon nadał im przywilej wybierania sobie wikariusza do spraw reformy. Bez jego zgody prowincjał nie mógł wymieniać zakonników w zreformowanym klasztorze. Przywilej ten, nazywany także egzempcją lub autonomią, nadany dla celów religijnych, był niejednokrotnie wykorzystywany we Wrocławiu w walkach narodowościowych dominikanów pochodzenia niemieckiego z dominikanami pochodzenia polskiego. Autonomię klasztoru wrocławskiego zniesiono w 1569 r. Por. C. Blasel, *Geschichte von Kirche und Kloster St. Adalbert zu Breslau*, Wrocław 1912, s. 21, 50.

³ Tamże, s. 40, 41.

klasztoru i podporządkowali się całkowicie prowincji polskiej⁴. Tym samym umocnili związki klasztoru wrocławskiego z Macierzą.

Procesy zachodzące w klasztorze dominikanów wrocławskich wywoływały zrozumiałe zaniepokojenie polityków cesarskich⁵. W 1594 r., korzystając z pobytu w Pradze i Wrocławiu generała zakonu dominikańskiego Hipolita Baccarii, Habsburgowie wymogli na nim dekret oddzielający dominikanów śląskich od prowincji polskiej. Z klasztorów we Wrocławiu, Świdnicy i Głogowie utworzono wtedy samodzielną kongregację śląską. Przełożonym nowej kongregacji i przeorem klasztoru wrocławskiego został mianowany przez generała zakonu dominikanin wiedeński Marek Feichtinger⁶.

Rozwijająca się kontrreformacja w dziedzicznych krajach habsburskich w czasie panowania Rudolfa II oraz pomyślnie układające się stosunki pomiędzy królem Zygmuntem III Wazą i dworem cesarskim zachęciły dominikanów polskich do rozpoczęcia starań o odzyskanie swoich klasztorów na Śląsku⁷. Do połowy listopada 1606 r. Abraham Bzow-

⁴ P. Kielar, *Nieznane źródła rękopiśmienne do historii dominikanów na Śląsku w okresie reformacji* (Sprawozdania Towarzystwa Naukowego KUL, 1 stycznia 1970 r.—31 grudnia 1970 r., nr 19, Lublin 1971, s. 116).

⁵ Wrogi stosunek polityków cesarskich wobec przynależności dominikanów wrocławskich do prowincji polskiej ujawnił się w czasie zatargu przeora wrocławskiego Niemca Pawła von Sorau z prowincjałem polskim Feliksem Wierzbno: „Frater Paulus (contra Felicem) ad camerales Sacrae Caesareae Maiestatis provocavit ... Cameralibus haereticis indicentibus ne provinciales Poloniae quidquam in iis conventibus [Silesiae] autoritatis sibi usurpare vellent”. Zob. Archiwum Dominikańskie Kraków, sygn. Pp. 56 (dalej skrót ADK).

⁶ P. Kielar, *Dominikanie śląscy w okresie reformacji* (Sprawozdania Towarzystwa Naukowego KUL, 1 stycznia 1970 r.—31 grudnia 1970 r., nr 19, Lublin 1971, s. 98).

⁷ Abraham Bzowski w niektórych swoich publikacjach sugeruje, że o przyłączenie klasztorów śląskich do prowincji polskiej zabiegali Marek Feichtinger, biskup Jan Sitsch i kapituła wrocławska. Zob. A. Bzowski, *Tragedia Vratislaviensis*, wyd. L. Niedziela (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, R. XXVII, 1972, nr 3, s. 456). Sugestie te należy rozumieć jako swoistą taktykę dominikanów polskich. Oni bowiem prawdopodobnie wiedzieli, że inicjatywa dotycząca przyłączenia klasztorów śląskich do prowincji wychodząca ze strony polskiej nie będzie przyjęta z aprobatą przez polityków cesarskich. Biskup Jan Sitsch niewątpliwie włączył się do zabiegów o sprowadzenie dominikanów polskich do Wrocławia, ale na etapie późniejszym, kiedy odpowiednie decyzje w tej sprawie zapadły już w Rzymie. Inicjatorem rewindykacji klasztorów śląskich była prowincja polska. Wynika to z pism Bzowskiego nie przeznaczonych przez autora do publikacji (zob. np. przypis 9 niniejszej pracy). Ponadto wiadomo, że dominikanie polscy zbyt zaciekle walczyli o każdą odpadającą od nich placówkę, żeby można było przypuszczać, że w sprawie przyłączenia klasztorów śląskich do prowincji polskiej inicjatywę zostawili

ski, należący do kierownictwa polskiej prowincji dominikańskiej, był kilkakrotnie w Rzymie⁸ i omawiał z papieżem Pawłem V problemy klasztorów śląskich⁹. Wynikiem tego rodzaju starań prowadzonych przez prowincję polską była uchwała kapituły generalnej zakonu dominikańskiego zebranej 10 VI 1605 r. w Valladolid: „Przywracamy prowincji polskiej konwenty śląskie, mianowicie konwent wrocławski, głogowski i świdnicki”¹⁰.

Uchwałą kapituły generalnej przeciwstawiali się Habsburgowie¹¹, którzy wiedzieli, że powrót dominikanów polskich nad Odrę był równoznaczny z kontynuowaniem prawie nieprzerwanej od 1226 r. przynależności ich klasztorów do prowincji polskiej. Przynależność zaś ta stanowiła fragment i świadectwo dawnej jedności administracyjnej i politycznej Śląska z państwem polskim, przypominała, kto jest prawowitym spadkobiercą nadodrzańskiej dzielnicy, a przez to utrudniała wtopienie się jej w habsburskie kraje dziedziczne. Habsburgom jednak, zabiegającym od dawna o koronę Rzeczypospolitej, niewątpliwie zależało na popularności w społeczeństwie polskim. Dlatego nie mogli zbyt uparcie przeciwstawiać się dominikanom polskim pragnącym powrócić na Śląsk. Ustępstw na rzecz prowincji polskiej domagał się od Habsburgów także papież. W takiej sytuacji w czerwcu 1606 r. cesarz zgodził się na ponowne wcielenie dominikańskich klasztorów śląskich do prowincji polskiej¹².

Niemcom. Zob. J. R. Loenertz, *Les origines de l'ancienne historiographie dominicaine en Pologne* (Archivum Fratrum Praedicatorum, t. XIV, R. 1949, s. 49, 50, 51).

⁸ M. Dynowska, *Bzowski Stanisław* (Polski słownik biograficzny, t. III, Kraków 1937, s. 187).

⁹ „... absoluto ab officio vicariatus Silesiae et prioratus Vratislaviae praefato patre fratre Marco Feichtinger, qui ne se tegeret patrocinio camerarium Vratislaviensium Sanctissimus Dominus Noster Paulus V, cum quo (ego Abraham Bzovius) egi Romae dedit in mandatis suo apud Caesaream Maiestatem Nuntio velit cum Sacra Caesarea Maiestate tractare ne patrocinio illorum quicumque detrahatur auctoritati Ordinis ne ve reformatio horum conventuum (Silesiae) per provincialem Poloniae suscepta a quocumque impediatur”. Zob. ADK, sygn. p. 56.

¹⁰ „Provinciae Poloniae restituimus conventus in Silesia videlicet Vratislaviensem, Glogoviensem, Svidnicensem”, *Monumenta Ordinis Fratrum Praedicatorum historica*, t. XI, Romae 1902, s. 80.

¹¹ Pełnomocnik prowincji polskiej do przejęcia klasztorów śląskich Abraham Bzowski pisał 18 XII 1606 r. do kanclerza Czech Alberta Popiela Lobkowica: „Patrocinio singulari Celsitudinis Vestrae opus est ... ut (Sacra Caesarea Maiestas) intelligat me externum non novandarum absit turbandarum rerum politici status sed priscae catholicae tum quoque nostrae praedicatoriae”. Zob. ADK, sygn. Pp. 56. Gdyby cesarz nie wysuwał zastrzeżeń i nie żywił obaw wobec planów przekazania klasztorów śląskich prowincji polskiej, Bzowski nie próbowałby tych zastrzeżeń usuwać za pośrednictwem kanclerza Lobkowica.

¹² Bzowski, *op. cit.*, s. 456, 457.; zob. też przypis 9 niniejszej pracy.

Po decyzjach, które zapadły w Pradze, dominikanie polscy musieli swój powrót nad Odrę uzgodnić także z kurią biskupią we Wrocławiu. Biskup Jan Sitsch przynaglał ich do ponownego objęcia klasztoru we Wrocławiu, ale równocześnie żądał, aby władzę w nim sprawował zakonnik pochodzenia niemieckiego¹³. Identyczne stanowisko zajęła kapituła katedralna¹⁴. Dezyderaty władzy duchownej miały prawdopodobnie na celu całkowite odcięcie należącego do Polski klasztoru od wszelkich zainteresowań polskimi sprawami narodowościowymi i podporządkowanie go zgermanizowanej w tym czasie kurii.

Komisarzem do przejęcia odzyskanych klasztorów i ich przełożonym został mianowany przez prowincję dotychczasowy przeor klasztoru Św. Jacka w Warszawie, profesor studium generalnego dominikanów, Abraham Bzowski. W drugiej połowie listopada 1606 r. udał się on na Śląsk. W czasie podróży zebrał komisję, w której skład weszli: przeor raciborski Jakub, przeor opawski Feliks, lektor teologii Wawrzyniec, kaznodzieja polski w kościele Św. Krzyża we Wrocławiu Ambroży z Krakowa oraz Szymon Mniszewski. 28 XI 1606 r. komisja przeprowadziła rozmowy z biskupem wrocławskim Janem Sitschem przebywającym wtedy w Nysie, a 1 XII tr. przybyła do Wrocławia i zatrzymała się w rezydencji biskupiej. Po załatwieniu ostatnich formalności z kapitułą katedralną 4 XII 1606 r. Bzowski przesłał dotychczasowemu przełożonemu klasztorów śląskich i przeorowi wrocławskiemu Markowi Feichtingerowi zwolnienie z dotychczas zajmowanego urzędu, wystawione przez kapitułę generalną zakonu. 5 XII 1606 r. komisja w otoczeniu kilku kanoników wrocławskich weszła do kościoła Św. Wojciecha. Bzowski polecił odczytać publicznie dokumenty wprowadzające nowy stan prawny dla dominikańskich klasztorów na Śląsku. W ten sposób klasztory we Wrocławiu, Głogowie i Świdnicy po 12 latach rozłąki powróciły do polskiej prowincji dominikańskiej¹⁵.

Klasztor wrocławski znajdował się wówczas na dnie upadku. Dachy zaciekały, okna były powybijane, drzwi i bramy powyrywane. W klasztorze oprócz Marka Feichtingera przebywali następujący zakonnicy: Gotfryd, Jerzy, Abraham, Rajmund i Antoni. Ludzie ci, z wyjątkiem Anto-

¹³ Kopia listu biskupa wrocławskiego Jana Sitscha z 16 VI 1606 r. do prowincjała polskiego: „... nihilominus hisce litteris monendam esse duximus Paternitatem Vestram ne mora aliqua intercedat quinimo si salutem et commodum monasteriorum respicit adventum suum quam fieri potest citissime accelerat et secum Germanicae nationis aliquem ad regimen monasterii Sancti Adalberti Vratislaviae aptum et idoneum adducat nosque conveniat [!!!]”. Zob. ADK, sygn. p. 56.

¹⁴ Blasel, *op. cit.*, s. 52, 53.

¹⁵ Kopia kroniki komisji dominikanów polskich do przejęcia klasztorów śląskich w 1606 r. Zob. ADK, sygn. p. 56.

niego, nie umieli pogodzić się z nowymi porządkami, dlatego 12 XII 1606 r. potajemnie opuścili Wrocław, przenosząc się zapewne do klasztorów położonych w krajach niemieckich¹⁶.

29 XII 1606 r. Bzowski został mianowany przeorem w klasztorze Św. Wojciecha¹⁷. Najpilniejszym zadaniem, które stanęło przed nim, było skompletowanie odpowiedniego składu personalnego klasztoru. Dzięki zabiegom przeora i zrozumieniu potrzeb tej placówki przez prowincjała Wojciecha Sękowskiego (zm. 1609) na początku 1607 r. klasztor liczył 15 zakonników, w tym 7 Niemców i 8 Polaków. Pod koniec tego roku obsada klasztoru Św. Wojciecha wzrosła do 20 osób¹⁸. Spośród nich 7 przeznaczono do pracy duszpasterskiej. Byli to: Abraham Bzowski, Bartłomiej, Adam Kuna, Ignacy Felbel, Durand z Gdańska, Atanazy, Sebastian¹⁹. Rok później grupa duszpasterska miała inny skład personalny: Abraham Bzowski, Serwacy, Adam Kuna, Wacław Gruneweg, Augustyn, Durand z Gdańska, Piotr z Kalisza²⁰. Niepełna lista nazwisk zakonników wrocławskich nie pozwala na dokładne ustalenie ich pochodzenia narodowościowego. Jednak z całokształtu propolskiej działalności klasztoru w latach 1606—1608 należy wnosić, że większość tych zakonników była Polakami.

Poza zakonnikami przeznaczonymi do pracy duszpasterskiej w klasztorze Św. Wojciecha w 1607 r. było także 13 zakonników studentów. Spośród nich znamy nazwisko jednego oraz miejsce pochodzenia pięciu innych: Michała Baryczki, Abrahama z Kościana, Tomasza z Kobylina, Dominika z Pragi (prawobrzeżna Warszawa), Wincentego z Gorc (miejscowość wchodząca obecnie w skład miasta Warszawy)²¹. Obecność studentów w klasztorze Św. Wojciecha świadczy, że dominikanie prowadzili tu szkołę teologiczną. Młodzi zakonnicy we Wrocławiu mieli jednak za zadanie nie tylko zapoznać się z teologią, ale także zetknąć się z protestantyzmem, a nade wszystko wejść w całokształt problemów klasztoru wrocławskiego, którym w przyszłości mieli kierować.

Działalność w odzyskanym klasztorze dominikanie zaczęli od takich

¹⁶ Bzowski, *op. cit.*, s. 457.

¹⁷ Blasel, *op. cit.*, s. 53.

¹⁸ Bzowski, *op. cit.*, s. 459.

¹⁹ Spis obsady klasztoru Św. Wojciecha we Wrocławiu w 1607 r. Zob. ADK, sygn. 56.

²⁰ Bzowski, *op. cit.*, s. 467, przypis k; W. Litwanides, *Catalogus Fratrum Profitentium...*, ADK, sygn. Kr. 9, s. 15.

²¹ Spis obsady klasztoru Św. Wojciecha we Wrocławiu w 1607 r., ADK, sygn. Pp. 56.; Spis osób przyjętych do klasztoru we Wrocławiu w 1607 r. przez Abrahama Bzowskiego, Biblioteka Uniwersytecka Wrocław (dalej BUWr.), rkps. IV, Q. 191, s. 110.

czynności, jak naprawa ogrodzenia i zakup podstawowych naczyń kuchennych. W dalszej kolejności wyremontowano 13 pokoi, wybudowano 9 pieców ogrzewniczych, uruchomiono 2 zegary na zewnątrz obiektów klasztornych, zawieszono też nowe dzwony. Większą inwestycją była re-peracja dachów nad budynkami klasztorными. Bzowski pamiętał także o bibliotece klasztornej, powiększając ją o nowe nabytki książkowe. Klasztor zerwał umowę o dzierżawę kaplicy Św. Wita z bogatym mieszczaninem, członkiem rady miejskiej Henrykiem Schmidtem. Kaplica ta pokryta wewnątrz pikantnymi malowidłami od 1576 r. służyła jako pomieszczenie dla magazynu handlowego. Dzięki nakładom kanonika Bernarda Edera wnętrze tego obiektu poddano gruntownej przebudowie²².

Trzeba zaznaczyć, że klasztor wrocławski nie posiadał w tym czasie żadnych stałych dochodów, a jedynym źródłem utrzymania były jałmużny. Na liście ofiarodawców znaleźli się: podskarbi kor. Jan Firlej, marszałek kor. Mikołaj Wolski, biskup poznański Andrzej Opaliński, opat przemęcki Stefan Charbicki, biskup wrocławski Jan Sitsch, dalek kanonicy oraz wielu innych spośród duchowieństwa, szlachty i mieszczan²³. Dużą pomocą była też pensja, którą pobierał jeden z dominikanów wrocławskich za głoszenie kazań polskich w kościele Św. Krzyża²⁴. Zebrane pieniądze i inne dary szły przede wszystkim na odbudowę klasztoru i kościoła. Zakonnicy natomiast żyli nieraz w niedostatku. Był czas, kiedy ich dzienna porcja żywnościowa sprowadzała się do odrobiny najgorszego gatunku piwa i kawałka chleba²⁵.

Nim dominikanie wyszli do mieszczan ze swoimi kazaniami, zajęli się najpierw zorganizowaniem życia monastycznego w swoim klasztorze. Przede wszystkim na nowo wprowadzono klauzurę oddzielającą życie klasztorne od laickiego. W stroju zakonnym zaczęto chodzić nie tylko w obrębie klasztoru, ale także po mieście. Jedną z modlitw, tzw. jutrznię,

²² Bzowski, *op. cit.*, s. 458, 459.

²³ Tamże, s. 460.

²⁴ Kanonik wrocławski Andrzej Bogurski przed śmiercią swój majątek przeznaczył na uposażenie kaznodziei polskiego przy kościele Św. Krzyża we Wrocławiu. W ramach tej fundacji przed 1607 r. kazania polskie głosił tam Ambroży z Krakowa, a w latach 1607-1608 Abraham Bzowski. Zob. epitafium w kościele Św. Krzyża we Wrocławiu: „Anno 1596 die 30 Iulii obiit Reverendus nobilis et clarissimus vir Dominus Bogurski Polonus ambarum ecclesiarum Vratislaviensium canonicus senior sub hoc saxo sepultus orate pro eo”; Odpis listu kapituły wrocławskiej do prowincjała polskiego z dnia 9 VIII 1606 r.: „Maxime hoc attendentes ne fundatio Reverendi Domini Bogurski olim confratris nostri ... facta pro Polonicis concionatoribus et hactenus a fratribus Sancti Adalberti cum Christiani populi aedificatione conservata in Sancta Crucis Ecclesia pereat atque intereat”, ADK, sygn. 56; Bzowski, *op. cit.*, s. 459, 461.

²⁵ Bzowski, *op. cit.*, s. 461.

rozpoczynano o godz. 12 w nocy. Wszystkie akcje liturgiczne w kościele odbywały się teraz przy drzwiach otwartych²⁶.

Bezpośrednio po przybyciu do Wrocławia 4 I 1607 r. dominikanie otworzyli i przebadali komisyjnie znajdujący się w południowej części transeptu kościoła Św. Wojciecha pod głównym witrażem grobowiec Czesława²⁷. Czynność ta była niezbędna do rozpoczęcia w Rzymie starań o beatyfikację pierwszego według tradycji organizatora placówki dominikańskiej we Wrocławiu. Tym samym potrzebom miał służyć napisany wówczas przez Bzowskiego żywot Czesława noszący tytuł *Tutelaris Silesiae...* Rozpoczęcie akcji przedbeatyfikacyjnej i rozszerzanie we Wrocławiu kultu Polaka Czesława, który pochodził ze Śląska, było równoznaczne z ciągłym przypominaniem społeczeństwu, że nie tylko klasztor wrocławski, ale cały Śląsk w przeszłości był zamieszkały przez Polaków i do Polski należał.

W kwietniu 1607 r. po remoncie nadano kaplicy Św. Wita nazwę Matki Bożej Różańcowej i zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem oddano ją na użytek duszpasterstwa polskiego²⁸. W 1608 r. funkcję kaznodziei

²⁶ Od świąt Bożego Narodzenia w 1541 r. do przybycia dominikanów z Polski do Wrocławia w grudniu 1606 r. wszystkie nabożeństwa w kościele Św. Wojciecha odprawiano przy drzwiach zamkniętych. Na publiczne uprawianie kultu religijnego nie pozwalali protestanci. Zob. Blasel, *op. cit.*, s. 48.

²⁷ „Anno 1607, die 4 Januarii invocato prius divino Numine, in missa cantata de Spiritu Sancto, expiatis deinde singulis fratribus ad conventum pertinentibus per sacram confessionem, feci aperire sepulchrum beati Ceslai fratris Sancti Hyacinthi et primi prioris istius conventus, amoto altari ligneo in exteriori ecclesia sub fenestra altissima ad Austrum in cruce ecclesiae locato, mensam lapideam invenimus, qua avulsa, reperimus alium lapidem desuper quadam concavitate lateribus contacta et, ut apparebat olim, testudinata. Hoc amoto lateribusque eiectis, reperta est ladula lignea parva iam carie et vetustate nec non humiditate corrupta, in cuius anteriori parte erat serra ferrea cum aerea clave intus reposita clavis quidem integra erat, at serra rubigine consumpta. In eius ladulae angulo erat caput seu calvaria Beati Ceslai insimul cum reliquiis eiusdem beati viri. His deosculatis, rursum lapidem illum et mensam desuper posuimus gratiasque Altissimo egimus, quod nobis indignis concesserit invenire thesaurum iam a centum et triginta octo annis eadem die quarta Januarii anno domini 1469 absconditum. Quidam pater frater Paulus Meissner, sacrae theologiae lector, prior conventus Vratislaviensis ad eum, quem invenimus modum, reposuerat ut est descriptum supra. Interfuerunt repertioni huius sacri thesauri pater frater Ambrosius supprior, conventus Cracoviensis filius, pater frater Ignatius Felbel sacrae theologiae lector, filius conventus osviciemensis, pater frater Bartholomaeus Glogoviensis, confessarius sororum, filius conventus Vratislaviensis, pater frater Adamus Kuna filius conventus Svidnicensis, frater Antoninus novitius Svecus cum aliquot saecularibus Polonis et Silesis”, BUWr., rkps. IV. Q. 194, s. 18.

²⁸ Budowę kaplicy Św. Wita rozpoczęto 27 X 1501 r. między północnym transeptem a nawą główną kościoła Św. Wojciecha. W ciągu wieków zmieniano jej

polskiego pełnił tam Piotr z Kalisza. Natomiast kościół Św. Wojciecha z kaznodzieją niemieckim Durandem z Gdańska pozostawiono katolikom niemieckim. W trosce o ludność polską zarówno pochodzącą ze Śląska, jak i przyjeżdżającą tu z innych ziem Rzeczypospolitej na studia lub w sprawach handlowych, dominikanie wrocławscy sprowadzili z Krakowa lektora, który wykładał teologię i filozofię katolicką. Wykłady te cieszyły się wielkim powodzeniem u audytorium składającego się przede wszystkim z młodzieży²⁹.

Działalność dominikanów polskich z racji narodowościowych, jak i religijnych była sprzeczna z interesami niemieckiego i jednocześnie protestanckiego społeczeństwa Wrocławia. Nic też dziwnego, że społeczeństwo to mimo trwającej w tym czasie kontrreformacji w dziedzicznych krajach habsburskich stosowało wobec klasztoru Św. Wojciecha różnego rodzaju szykany. W ciągu dwóch lat pobytu dominikanów polskich we Wrocławiu władze miejskie dwa razy przeprowadziły w ich klasztorze rewizję. Wysłannicy rady miejskiej przeglądając klasztor interesowali się szczególnie prowadzonymi tam robotami remontowymi i budowlanymi. Rewizje były spowodowane krążącymi po mieście pogłoskami, według których w klasztorze Św. Wojciecha istniały młyny produkujące proch strzelniczy. Za jego pomocą polscy zakonnicy na umówiony znak mieli wysadzić mury miejskie i w ten sposób ułatwić wojskom nieprzyjacielskim wejście do miasta³⁰. Należy się domyślać, że nieprzyjacielem Wrocławia, z którym dominikanie mieli być w zмовie, była Rzeczpospolita.

Aspekt militarno-polityczny nie był jedynym powodem nieufności mieszczaństwa do dominikanów. Obawiano się także działalności ideologicznej tego zgromadzenia. Tak np. nauczyciele szkół protestanckich kontrolowali wszystkie publiczne wystąpienia dominikanów. Władze miejskie zabraniały młodzieży kontaktowania się z klasztorem. Mieszczanie zwalczali kult religijny Czesława. Ośmieszali go za pomocą rysunków i napisów. Usiłowali zniszczyć jego grobowiec. Przedmiotem nienawiści był także kościół polski i zakonnicy zaangażowani w polskim duszpasterstwie. Wprawdzie wszystkim dominikanom przeszkadzano w akcjach liturgicznych, wszystkich obrzucano kamieniami na ulicy, niemniej większość awantur wywołanych przez mieszczan miała miejsce w kościele polskim,

nazwę. Od lat 1606-1608 nosiła prawdopodobnie wezwanie Matki Bożej Różańcowej, od 1667 r. Św. Józefa. Popularnie obiekt ten nazywano kościołem polskim, ponieważ w nim gromadzili się Polacy na nabożeństwa i głoszone tam były kazania w języku polskim. Zob. B z o w s k i, *op. cit.*, s. 458, przypis 27.

²⁹ B z o w s k i, *op. cit.*, s. 459.

³⁰ Tamże, s. 461.

a zakonnicy polskiego pochodzenia byli częściej atakowani niż pochodzenia niemieckiego³¹.

W przekonaniu większości społeczeństwa wrocławski klasztor Św. Wojciecha reprezentował prawdopodobnie militarne, polityczne, narodowe i ideologiczne interesy Rzeczypospolitej. W latach kontrreformacji dominikanów wrocławskich można było szykanować, ale nie dało się ich zlikwidować. Od 1608 r. po niefortunnej walce z Maciejem cesarz Rudolf II okazywał coraz większą uległość wobec protestantów. Na Śląsku np. urząd namiestnika sprawowany od czasów cesarza Ferdynanda I (1556—1564) przez biskupów wrocławskich przeniesiono na księcia oleśnickiego, protestanta Karola. Był to więc idealny moment dla wrocławskiego mieszczaństwa na załatwienie wszystkich porachunków z klasztorem Św. Wojciecha.

7, 14 i 21 XII 1608 r. wywołane przez mieszczaństwo u dominikanów awantury przekraczały swoimi rozmiarami i agresywnością zajścia, które dotychczas tam miały miejsce. 25 grudnia tego roku grupa protestantów niemieckich wrzaskiem zmusiła Piotra z Kalisza, a potem Abrahama Bzowskiego do opuszczenia ambony w kościele polskim. Na drugi dzień na Piotra z Kalisza głoszącego kazanie posypały się kamienie. Zakonników Jacka i Mateusza usiłujących zamknąć drzwi kościoła polskiego powalono na ziemię i pobito. W tym samym czasie zaatakowano także kaznodzieję niemieckiego Duranda.

Prawdziwa tragedia miała jednak miejsce dopiero 27 XII 1608 r. Zaczęło się od obrzucania kamieniami głoszących kazania Piotra z Kalisza i Duranda z Gdańska. Około południa grupa młodych ludzi zaczęła niszczyć ołtarze. Zakonnicy zdołali zatrzymać dwóch napastników w więzieniu klasztornym. Chwilę później przybyli przedstawiciele straży miejskiej, którzy położyli kres zajściom. Około godz. 16 nastąpił jednak drugi atak na klasztor. Tłum ludzi wyłamał drzwi i wdarł się na teren klasztoru. Pojawienie się komendanta straży miejskiej Haunolda z pachołkami i tym razem uratowało dominikanów. Stróże porządku publicznego zatrzymali dwie osoby należące do prowodyrów wypadków. Schwytni razem z zatrzymanymi przez zakonników mieli być odprowadzeni do więzienia miejskiego. Stało się inaczej. Pachołkowie zachęcali więźniów do ucieczki. Przeor prosił komendanta, aby zostawił pachołków w celu zapewnienia klasztorowi bezpieczeństwa. Przedstawiciel władzy cesarskiej i miejskiej miał widocznie inne plany. Zabrał bowiem swoich podwładnych i odszedł, zostawiając klasztor na pastwę tłumu. Mieszczanie tylko na to czekali. Po raz drugi wyłamali bramy, z pochodniami w ręku wdarli się do kościoła. Siekierami rąbali ławki, organy i ołtarze, niszc-

³¹ Tamże, s. 462-465.

czyli figury i obrazy, darli księgi liturgiczne, rabowali dywany, nakrycia ołtarzowe i przedmioty ze szlachetnych kruszców. Zniszczono wtedy prawie cały wystrój wewnętrzny kościoła³².

Wypadkami, które miały miejsce w klasztorze Św. Wojciecha we Wrocławiu, zajął się sam cesarz. Wyzначył komisję, do której wszedł jeden przedstawiciel klasztoru. Akta tej komisji z oględzin zniszczonego kościoła i przesłuchań świadków krążyły jakiś czas między Wrocławiem a Pragą, w końcu utknęły gdzieś po drodze. Tak się stać musiało, skoro — według historyka niemieckiego C. Blasela — na uniewinnieniu prowodyrów napadu zależało zarówno radzie miejskiej Wrocławia, jak i przedstawicielom rządu cesarstwa³³. Okoliczność ta, podobnie jak i zachowanie się Haunolda i jego ludzi 27 XII 1608 r. na terenie klasztoru, wydaje się zdradzać bliżej nie wyjaśnione współdziałanie oficjalnych władz z uczestnikami napadu na dominikanów wrocławskich.

C. Blasel i D. Hermann główny powód wypadków mających miejsce 27 XII 1608 r. w klasztorze dominikanów wrocławskich widzieli w niemoralnym życiu Bzowskiego i w jego polskim nieokiełzanym charakterze³⁴. Nie zwracają oni natomiast uwagi na inne motywy tego napadu. Mianowicie Bzowski przewodniczył repolonizacji klasztoru dominikańskiego nad Odrą w początkach XVII w., a przez to opóźniał proces germanizacji Śląska i hamował postępy protestantyzmu. Placówka pełniąca taką rolę była po prostu skazana przez Niemców na zagładę niezależnie od tego, kto nią kierował. Wyrok ten mogła przyspieszyć lub opóźnić odpowiednia konstelacja polityczna w Europie Środkowej, ale nie morale czy charakter pojedynczego zakonnika.

Reasumując zestawmy najważniejsze fakty z dziejów klasztoru Św. Wojciecha we Wrocławiu w latach 1606—1608. Dominikanie polscy mieli świadomość, że klasztory na Śląsku założone przez Czesława i jego następców są własnością prowincji polskiej. Zakonnicy ci wykorzystując dobrze układające się stosunki polityczne między Habsburgami i Zygmuntem III Wazą w 1606 r. powrócili na Śląsk. Klasztor Św. Wojciecha we Wrocławiu stał się wtedy placówką zakonną o polskim charakterze. Zachwianie się kontreformacji w drugiej połowie 1608 r. na terenie podległym cesarzowi Rudolfowi II oraz angażowanie się w tym czasie Rzeczypospolitej w wewnętrzne sprawy państwa rosyjskiego osamotniło dominikanów polskich w ich działalności na Śląsku. Tę sytuację wykorzystali protestanci niemieccy. 27 XII 1608 r. napadli na klasztor,

³² Tamże, s. 466-467.

³³ Blasel, *op. cit.*, s. 55.

³⁴ Tamże, s. 53, 54, 56.; M. D. Hermann, *Spongia abstersoria...*, Lipsiae 1614, s. 1, 10.

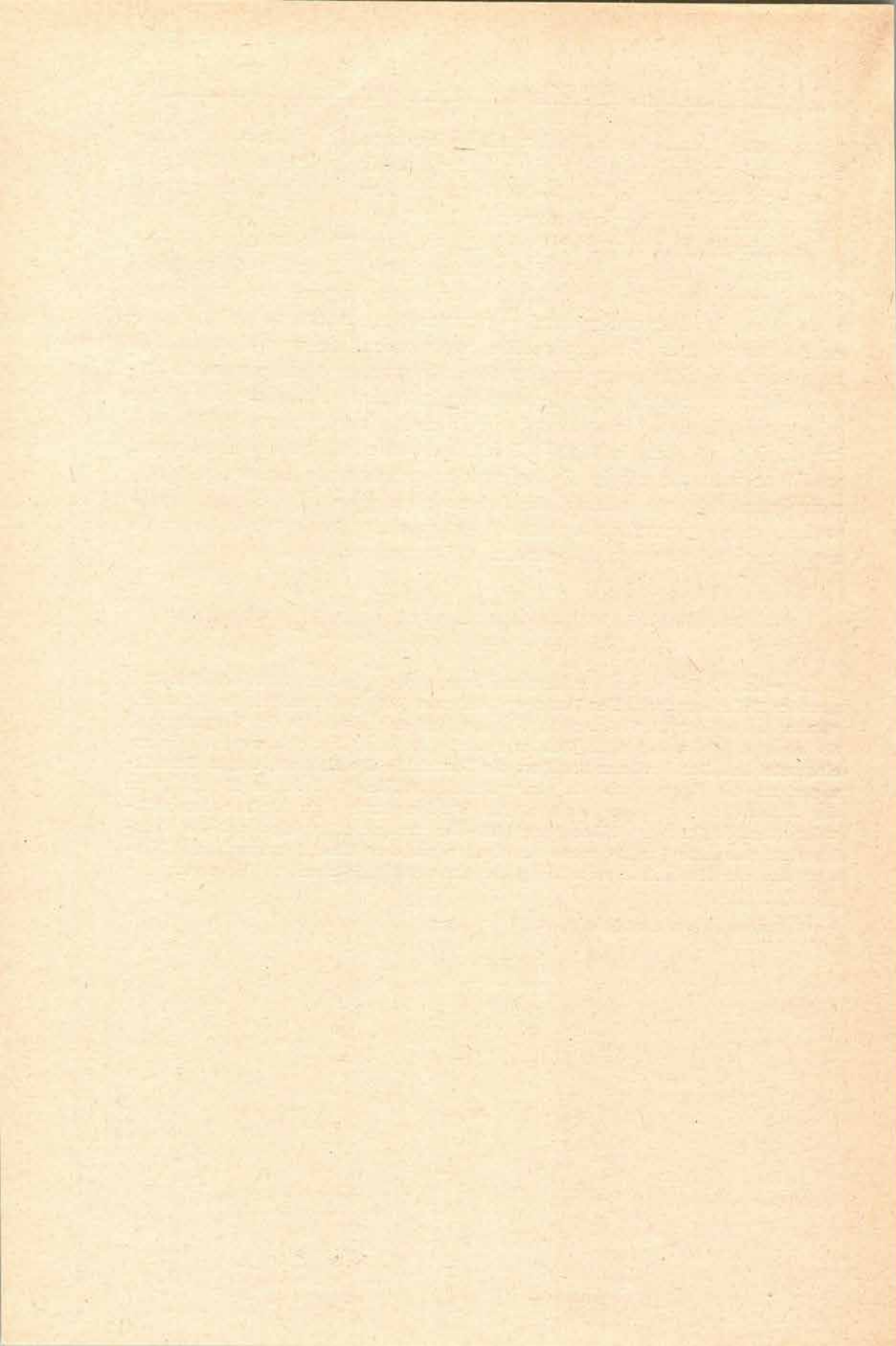
zdemolowali kościół i pobili zakonników. Po napadzie klasztor ten administracyjnie należał do 1706 r. do prowincji polskiej, ale prawdziwie polskiego charakteru z lat 1606—1608 pod zaborem habsburskim czy potem pruskim już nigdy nie odzyskał.

Polonizacja klasztoru Św. Wojciecha we Wrocławiu w latach 1606—1608 miała wielkie znaczenie dla popularyzacji problemów dotyczących Śląska w społeczeństwie polskim. Przenoszeni zgodnie ze zwyczajem z klasztoru do klasztoru zakonnicy przez częste kontaktowanie się z ludnością innych ziem Rzeczypospolitej wprowadzali ją w ogół zagadnień związanych z klasztorem wrocławskim. Wyrazem zainteresowania się społeczeństwa polskiego problemami dominikanów na Śląsku były liczne ofiary na odbudowę klasztoru Św. Wojciecha napływające np. z woj. krakowskiego i poznańskiego³⁵. Zainteresowanie polskimi dominikanami we Wrocławiu nie mogło się kończyć na przekazaniu im odpowiedniej sumy pieniędzy, ale musiało stawiać problem przeszłości Śląska, wysuwać pytanie o prawa historyczne do tej dzielnicy, zachęcać do szukania możliwości jej powrotu do jedności z Rzeczpospolitą.

DIE POLONISIERUNG DES DOMINIKANERKLOSTERS IN WROCLAW IN DEN JAHREN 1606—1608

Der Artikel liefert einen Beitrag zur Frage des Polentums in Schlesien zu Beginn des 17. Jahrhunderts. Der Verfasser interessiert sich insbesondere für das Dominikanerklosters des Hl. Wojciech in Wrocław, das sich sowohl in der Vergangenheit als auch in der behandelten Zeit sehr aktiv für die Repolonisierung Schlesiens eingesetzt hat. Der Verfasser schildert die Geschichte des Klosters, dessen Bemühungen um die Einverleibung in eine polnische Provinz und dessen Kampf gegen die Germanisierung. Diese Ausführungen werden durch eine Analyse der nationalen Zugehörigkeit der Mönche ergänzt. Der Artikel stützt sich auf die Fachliteratur, gedruckte Quellen sowie Archivalien aus dem Dominikanerarchiv in Kraków und der Handschriftenabteilung der Universitätsbibliothek in Wrocław.

³⁵ B z o w s k i, *op. cit.*, s. 459, 460.



KAZIMIERZ ORZECOWSKI

ORGANIZACJA ŚLĄSKIEGO „CONVENTUS PUBLICUS”

Po wyjaśnieniu kwestii ogólnych i wstępnych, mianowicie genezy konwentu¹ oraz jego stosunku do sejmu² i do Urzędu Zwierzchniego³, można przystąpić już bezpośrednio do dokładniejszego opisu tej ciekawej instytucji habsburskiego absolutyzmu na Śląsku.

1. N a z w a. Poprzednio już zwracaliśmy uwagę, że określenie „conventus publicus” początkowo miało znaczenie tylko czysto opisowe i potoczne⁴. Nie stosowano go do żadnej oznaczonej formy, lecz do wszelkich ogólnośląskich zgromadzeń stanowych. Obecnie postaramy się prześledzić ewolucję tej nazwy od początków istnienia konwentu aż do ostatecznego ustalenia się jego terminologii. Rozpocznijmy od „Excerpta aus dem Landesdiario” z lat 1674—1678, sporządzonych przez generalnego pełnomocnika stanów (General-Landes-Bestallte) i niewątpliwie dotyczących konwentu⁵. Najczęściej spotykamy tu określenia potoczne, mianowicie „status” lub „Stände”⁶, oraz przypominające określenie sejmu „Fürsten und Stände”⁷. Dwukrotnie jednak w pierwszej i raz w drugiej nazwie⁸ z kontekstu zdaje się wynikać, iż autor Excerptów, a zatem i nie zachowanego diariusza, użył ich już w rozumieniu bardziej tech-

¹ K. Orzechowski, *Geneza i istota śląskiego „conventus publicus”* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XXVII, 1972, nr 4; dalej skrót: Sobótka).

² Tenże, *Konwent — sejm — trybunał. Ze studiów nad zgromadzeniami stanowymi feudalnego Śląska* (Sobótka, XXVIII, 1973, nr 2).

³ Tenże, *Urząd Zwierzchni i konwent. Z badań nad organizacją śląskiego „conventus publicus”* (Sobótka, XXVIII, 1973, nr 3).

⁴ Tenże, *Geneza i istota...*, s. 564.

⁵ Archiwum m. Wrocławia i Województwa Wrocławskiego (ilekroć poniżej nie podano miejsca przechowywania powoływanego aktu, chodzi o to archiwum), Hs A 45, nr 26 c, fol. 265-326.

⁶ Tamże, fol. 275, 279, 280, 285, 302, 305, 310.

⁷ Tamże, fol. 273, 278, 302, 307.

⁸ Tamże, fol. 280, 285, 314.

nicznym. W innych użytych tam nazwach nadal dominuje opisowość, zawarta zaś w nich treść techniczna została zaczerpnięta raczej z sejmów, jak np. „die sämtlichen Herren Fürsten und Stände”⁹ oraz „Conventus derer ... Fürsten und Stände plenus et publicus”¹⁰, każde z nich napotkane po jednym razie. W ostatnio przytoczonej nazwie zwracają uwagę elementy późniejszej nazwy technicznej konwentu. Zresztą występują one również samoistnie; trzy razy bowiem słyszymy o obradach „in publico”¹¹, dwukrotnie użyto nazwy „Conventus”¹², co zaś najważniejsze, tyleż razy spotykamy się już z terminem „conventus publicus”¹³. Między określeniami tymi nie ma chronologii (przeciąg czasu zresztą jest krótki), widać więc, że były używane przemienne. Dowodzi to, iż w czasie 1674—1678 nie było jeszcze ustalonej terminologii dla interesującego nas zgromadzenia. Słowo „conventus” nie ma tu jeszcze znaczenia technicznego. Jest to tym bardziej istotne, że autorem zapisek był wysoki urzędnik stanowy.

W niewątpliwie „prywatnych” diariuszach wołowskiego pochodzenia z tego samego mniej więcej czasu (1676—1678)¹⁴, sporządzonych w rycerskiej kurii konwentu, nazewnictwo przedstawia się podobnie, z tym jednak, że narracyjno-opisowe terminy są tam bardziej zróżnicowane i bogatsze, chociaż równie przy tym wyraźnie nawiązują do sejmu. Co ciekawsze, nazwy te występują tylko w tekście najwcześniejszym, z 1676 r.¹⁵ Pod 1678 r. znajduje się tam nowe narracyjne określenie, odnoszące się do struktury konwentu: „die Stimmen beisammen gewesen”¹⁶. Znacznie ciekawsze są nazwy, przypominające już późniejszy termin techniczny. Przede wszystkim w dwu z tych diariuszy (zachowały się ogółem trzy) występują one już w nagłówkach: „in publicis Conventibus”¹⁷ bądź „bei den publicis Conventibus des Landes Schlesien”¹⁸. Zmieniona kolejność wyrazów jest tu charakterystyczna i dowodzi jeszcze tylko opisowości określenia. Prócz tego w samych tekstach stosunkowo często wy-

⁹ Tamże, fol. 314.

¹⁰ Tamże, fol. 312.

¹¹ Tamże, fol. 279, 307, 311.

¹² Tamże, fol. 279.

¹³ Tamże, fol. 279, 326.

¹⁴ Jednak w Excerptach tych lat dotyczy jedynie znikoma ilość wzmianek.

¹⁵ „Die Herren Fürsten und Stände”, tamże, fol. 327, 329; „die Zusammenkunft der Herren Fürsten und Stände”, tamże, fol. 332; „die Herren Fürsten und Stände eine Versammlung gehalten” tamże, fol. 361; „Herren Fürsten und Stände beisammengewesen”, tamże, fol. 362; „die Herren Fürsten und Stände sein zusammenkommen”, tamże, fol. 365; „eine Zusammenkunft”, tamże, fol. 363.

¹⁶ Hs A 45, nr 39 e, fol. 221—222.

¹⁷ W tekście z 1676 r., Hs A 45, nr 26 c, fol. 327.

¹⁸ W tekście z 1678 r., Hs A 45, nr 39 d, fol. 728.

stępuje słowo „Conventus”¹⁹, rzadziej w prawidłowej kolejności „conventus publicus”²⁰. Co innego jednak zdaje się być rzeczą ważniejszą. Oto pod 1677 r. termin ten czterokrotnie został napisany wielkimi literami, również przymiotnik²¹. Dowodziłoby to, że w terminologii rycerstwa wołowskiego wyrażenie nabierało już cech swoistego „imienia własnego”, technicznego terminu. I to jest, naszym zdaniem, najważniejsze spostrzeżenie, umożliwiające przez te trzy diariusze.

Trzecim źródłem, które tu rozpatrzymy, są trzy diariusze z tego samego czasu (1676—1678), niewiadomego wprowadzie autorstwa, ale niewątpliwie sporządzone przez uczestnika kurii książęcej w konwencie²². W nich, inaczej niż w dotychczas cmówionych, uderza szczególnie skąpe nazewnictwo, niemal niechęć do mianowania zgromadzenia, którego diariusze spisywano. Określa się je więc tam jako „Stände”²³, „Versammlung”²⁴, „sämtliche Stimmen”²⁵. Parokrotnie występuje tam również termin „Conventus”²⁶, raz „Convent der ... Herren Fürsten und Stände”²⁷, oraz „Convent der sämtlichen Stimmen”²⁸, wreszcie dwukrotnie „conventus publicus”²⁹.

Jest ciekawe, jak bardzo różny obraz terminologiczny przynoszą trzy teksty z tego samego czasu, lecz o różnym pochodzeniu. Dowodzi to, że techniczna nazwa konwentu jeszcze wówczas nie istniała. Pod interesującym nas względem zupełnie inaczej wyglądają diariusze świdnickie, w szczególności zaś notatki zawarte w t. 18 tamtejszego zbioru aktów sejmowych z lat 1683—1684. Najpierw bowiem w sposób bardzo charakterystyczny pozbawione są w ogóle tej terminologii³⁰, następnie zaś, obok tylko sporadycznych nazw opisowych lub zbliżonych, z zupełną konsekwencją stosowany jest termin niewątpliwie techniczny, mianowicie „Conventus Publicus”, co ważniejsze, że występuje on w nagłówkach poszczególnych posiedzeń. Niemniej jest wątpliwe, czy praktykę tę na-

¹⁹ W tekście z 1676 r., Hs A 45, nr 26 c, fol. 366, 367; z 1677 r., Hs A 45, nr 39 c, fol. 107—109, 163, 165, 169, 222; z 1678 r., Hs A 45, nr 39 d, fol. 732, 749. Raz jako „völliger Conventus” w 1678 r., tamże, fol. 738.

²⁰ W 1678 r., tamże, fol. 750, 752, 755.

²¹ Hs A 45, nr 39 c, fol. 162, 221, 311, 381.

²² Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 35—70, 73—116.

²³ Tamże, fol. 35, 53, 59.

²⁴ Tamże, fol. 59.

²⁵ Tamże, fol. 90, 105, 114.

²⁶ Tamże, fol. 63, 89, 92.

²⁷ Tamże, fol. 106.

²⁸ Tamże, fol. 104.

²⁹ Tamże, fol. 74, 104.

³⁰ Nie powinno to dziwić, skoro zbiór, o którym mowa, jest zbiorem aktów sejmowych, przedzielanych tylko notkami narracyjnymi.

leży już uznawać za przejaw ustalenia się nazwy konwentu w ogóle i w płaszczyźnie oficjalnej, skoro diarialne notatki świdnickie były tylko wynikiem zapobiegliwości jednej osoby. W kilkanaście lat później, od początku XVIII w., w urzędowych diariuszach prowadzonych przez generalnych pełnomocników krajowych nazwa „Conventus Publicus” była już w powszechnym użyciu. Stosowane w tekstach synonimiczne nazwy opisowe nie zmieniają tu postaci rzeczy, tak samo jak używana w niektórych latach (również w nagłówkach sesji) skrócona nazwa „Conventus”³¹.

Przy tym wszystkim nie wydaje się, ażeby nazwa „Conventus Publicus” bądź skrócone „Conventus” stała się nie tylko techniczną, ale oficjalną, urzędową nazwą tego zgromadzenia. Wskazuje na to fakt, że korespondencja konwentu ani razu w swej ogromnej ilości nie była podpisywana tą nazwą ani pod nią wystawiana. Zawsze używano tam wyrażenia enumeratywnego „der Herren Fürsten und Stände von Ober und Nieder Schlesien vollmächtige Abgeordnete”³². Wszystko to wskazuje, iż omówiony termin był wprawdzie w powszechnym użyciu, lecz nie jako oficjalna nazwa określonego organu.

2. Samoistne i zastępcze formy konwentu. Gdy przed niedawnym czasem przeprowadzaliśmy próbę usystematyzowania zgromadzeń stanowych, wyróżniliśmy m. in. zgromadzenia samoistne od zastępczych³³. Pierwsze stanowią typ zasadniczy danego zgromadzenia, drugie natomiast obejmują ewentualne inne formy, nie wiodące bytu samoistnego, lecz stosowane w miarę potrzeby z a m i a s t samoistnych typowych zgromadzeń. Przede wszystkim więc należy rozważyć, czy praktyka ta występowała również wobec konwentu.

Na pozór odpowiedź zdaje się być negatywna przede wszystkim dlatego, że konwent nie był formalnie zwoływany. Wprawdzie bowiem w diariuszach spotyka się wzmianki o zwołaniu go przez Urząd Zwierzchni i „rozpuszczaniu”³⁴, ale nie ulega kwestii, iż idzie tam tylko o techniczne czynności dokonywane przez Urząd Zwierzchni³⁵ specjalnym aktem po zakończeniu „ferii”³⁶ i przed ich rozpoczęciem³⁷. Istnieniu form

³¹ Np. w diariuszu z 1732 r. (w posiadaniu Instytutu Historii Państwa i Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego).

³² Oraz w bardzo zbliżonych mutacjach lub skrótach, jednak nie w postaci „conventus publicus”.

³³ Por. K. Orzechowski, *Próba usystematyzowania zgromadzeń stanowych* (Konferencja Historyków Prawa. Wiec — Rada — Sejm — Parlament, Poznań 1972, s. 34—36).

³⁴ Hs A 45, nr 26 c, fol. 314; Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 65 i inne.

³⁵ Np. tamże, fol. 65.

³⁶ Hs A 45, nr 26 c, fol. 314.

³⁷ Ale czynił to na prośbę stanów, np. Hs A 45, nr 39 c, fol. 162.

zastępczych wobec konwentu zdaje się też przeczyć fakt jego w zasadzie nieprzerwanych ³⁸ obrad, przez cały rok, oczywiście z wyjątkiem wspomnianych poprzednio ferii. Niemniej jednak staranniejsza lektura diariuszy dowodzi, że sprawa nie była tak prosta. Komplikuje ją fakt, iż konwent działał, obradował i uchwalał przy dużym bogactwie stosowanych form: in pleno, w deputacjach, w komisjach wszelakiego rodzaju itd. Dlatego też trudno zorientować się, czy w wypadku węższego, lecz decydującego ³⁹ składu mamy do czynienia z wyposażoną przez konwent w pełnomocnictwa jego deputacją — komisją ⁴⁰, czy też z formą zastępczą wobec konwentu. Jak widać, na samym składzie oprzeć się tu nie można: aby stwierdzać istnienie form zastępczych, konieczna jest bardziej wyraźna wskazówka źródła. Okazuje się zaś, że takich nie brak. I tak pod 1676 r. czytamy w diariuszu wołowskim o książętach i stanach, który „theils beisammen gewesen”, mimo to jednak zatwierdzili ordynację o czeladzi ⁴¹. Podobnie też np. z 1725 r. słyszymy o tym, że „Landesmemorial” dotyczący inwalidów został ostatecznie „zaaprobowany” zamiast przez konwent przez przewodniczących kurii, pełnomocnika krajowego i deputata z deputacji kasowej ⁴². Praktyka zachowana na tych dwóch przykładach nie daje jeszcze pewności, iż były to rzeczywiście formy zastępcze, nie deputacje, mimo powziętych przez nie uchwał. Z tego samego 1725 r. wiadomo bowiem (12 XII) o dwóch „memorialach” ⁴³, z których jeden został „zaaprobowany” „per Deputationem”, drugi zaś „in pleno”, oba w tym samym dniu. W poprzednich przykładach mogło więc również chodzić o tego rodzaju deputacje — organy konwentu, nie zaś o instytucję wobec niego zastępczą. Dysponujemy również wzmianką o nadzwyczajnej sesji konwentu w postaci deputacji, wobec której Urząd Zwierzchni postawił określone żądanie. Nie wiadomo jednak, czy już tam powzięto jakąś uchwałę, tym bardziej że bezpośrednio potem miała miejsce „eine ordentliche Session” w pełnym składzie ⁴⁴.

³⁸ Oczywiście konwent nie obradował codziennie jak zwykły urząd. Z diariusza z 1725 r. (egz. Instytutu Historii Państwa i Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego) mamy wiadomość, że sesje odbywały się w poniedziałki i czwartki (fol. 555).

³⁹ W granicach kompetencji konwentu.

⁴⁰ Ta byłaby już organem konwentu, nie zgromadzeniem wobec niego zastępczym.

⁴¹ Hs A 45, nr 26 c, fol. 362.

⁴² Fol. 274—275. Ilekroć powołujemy diariusze XVIII w., wymieniając tylko odnośny rok i folium, korzystamy z egzemplarzy znajdujących się w Instytucie Historii Państwa i Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego.

⁴³ Memorial był zasadniczą postacią i oficjalną nazwą uchwały konwentu.

⁴⁴ Hs A 51, nr 1, fol. 21—23 (1701).

Znacznie cenniejsze dla naszego celu są teksty, które podkreślają konieczność pośpiechu w załatwieniu (uchwaleniu) określonej sprawy. Jak wiadomo bowiem, to właśnie cechowało bezsporne formy zastępcze wobec sejmu: „najbliżej osiadłych” oraz „wąskie”, czyli „pośpieszne” (eilfertige) zjazdy w pierwszej połowie XVII w. i później. Oto kilka przykładów. 23 XII 1733 r. „w pośpiechu” obradowano nad pewnymi kwestiami, ale z uwagi na ich znaczenie przeniesiono je następnie na „ordentlichen Conventus”⁴⁵. Znaczyłoby to, że w pierwszej fazie działał nie określony bliżej „conventus extraordinarius” w innym, węższym składzie. 22 I 1732 pewien memoriał został zredagowany „extra conventum” i tylko „unter Praesidia herumgetragen”⁴⁶. Nieco później (17 i 27 III 1732) pełnomocnik krajowy dla pośpiechu pewien memoriał dla uchwalenia go „nur inter Praesidia herumb zu schicken beliebet”⁴⁷. Gdy miały miejsce pewne ekscesy wojskowe, aktualnie obecni (a więc nie wszyscy!) deputaci „eine Conferentz gehalten” i postanowili spisać określony memoriał, który już zupełnie nie znalazł się na obradach konwentu⁴⁸. Przykładów takich jest znacznie więcej. Wprawdzie niektóre w ten sposób powzięte uchwały (memoriały) powróciły następnie na plenum⁴⁹, nie wyklucza to jednak zastępczego charakteru odnośnych zgromadzeń w odniesieniu do całego konwentu. Jak się wydaje, z reguły składały się one z „prezydiów” wszystkich trzech kurii i pełnomocnika krajowego (General-Landes-Bestallte) oraz ewentualnie innych osób, których obecność była celowa.

Powyższe „zgromadzenie prezydiów” nie było jednak wyłączną formą zastępczą wobec konwentu. W diariuszu z 1701 r. znajdujemy bowiem następującą, bardzo charakterystyczną notatkę: „Principaliores von denen nahe angelegenen Herren Deputirten abermalen zusammengetreten”⁵⁰. Mamy tu zatem do czynienia z bezspornym konwentowym odpowiednikiem „stanów najbliżej osiadłych”, znanych dobrze z praktyki sejmowej pierwszej połowy XVII w.

W ten sposób uzyskaliśmy dostateczny dowód na to, że śląski konwent posiadał swe formy zastępcze. Były to zgromadzenia prezydiów, „znaczniejsi spośród bliżej osiadłych”, może również w pewnych szczególnych okolicznościach deputacje. Nie jest wykluczone, że form takich mogło być więcej. Interesujące byłyby szczegółowe badania na temat ich chronologii. Można bowiem przypuszczać, że formy zastępcze kon-

⁴⁵ Fol. 785.

⁴⁶ Fol. 21.

⁴⁷ Fol. 86—87, 96.

⁴⁸ Fol. 563 a. Potwierdziła go Militär-Commission.

⁴⁹ Fol. 21—22, por. też przypis poprzedni.

⁵⁰ Hs A 51, nr 1, fol. 94.

wentu stosowano raczej w późniejszym okresie jego istnienia. Zebrany materiał na razie nie pozwala jeszcze na przeprowadzenie ściślejszych obserwacji tego rodzaju.

3. Kurie. Podobieństwo struktury konwentu i sejmu, wyrażone w trzech analogicznych kuriach (książąt wraz z wolnymi panami, rycerstwa księstw dziedzicznych oraz miast tych księstw), jest powszechnie znane i doprowadziło nawet w literaturze przedmiotu do utożsamiania obu tych instytucji⁵¹. W wykorzystanych jednak tekstach diarialnych niezależnie od nazwy „Conventus Publicus” występują również sformułowania, które zdają się podkreślać występowanie konwentu jako zwartej całości, nie zaś tylko jako swoistej sumy trzech jego kurii. Sprawa to tym istotniejsza, że jednolitość sejmu i zgromadzenia trybunalskiego wyrażała się w pozycji i wotum generalnego starosty bądź później Urzędu Zwierzchniego. Ten zaś, jak dowiedliśmy⁵², znajdował się poza konwentem i roli tej nie mógł spełniać.

Przede wszystkim więc często spotykamy łączny termin stosowany z reguły wobec sejmu⁵³, mianowicie „die Herren Fürsten und Stände”⁵⁴, podobnie też lakonicznie „das Land”⁵⁵, co jednak oznaczać może nie tylko zgromadzenie jako całość, czyli łącznie wszystkie kurie, lecz także ogół mocodawców, ogół tych, którzy swoich deputatów przysyłali na konwent. Nieco rzadziej ogół zgromadzonych na konwencie nazywany jest „die königlichen Status”⁵⁶, co w zasadzie pokrywa się z pierwszym powołanym tu określeniem, bądź jeszcze rzadziej „die Sämtlichen”⁵⁷. Niewątpliwie ciekawsze są określenia odwołujące się do kurii: „die Stimmen”⁵⁸, „die sämtlichen Stimmen”⁵⁹ lub „die gesammten Stimmen”⁶⁰. Zestawione przykładowo sformułowania nasuwają przypuszczenie, że konwent niezależnie od swego wewnętrznego podziału na kurie mógł też występować i działać jako ciało jednolite. Nie ma tu miejsca na bardziej szczegółowe rozważania, wydaje się jednak, że konwent jako zwar-

⁵¹ O. Hintze, *Die Behördenorganisation und die allgemeine Staatsverwaltung Preussens im 18. Jahrhundert* (Acta Borussica, Bd VI (1), s. 511 i n.); także inni autorzy.

⁵² Orzechowski, *Urząd Zwierzchni i konwent...*, s. 351 i n.

⁵³ Tu m. in. przejawia się swoiste „przemieszanie” sejmu i konwentu, o czym pisaliśmy w artykule *Konwent — sejm — trybunał*.

⁵⁴ Hs A 45, nr 26 c, fol. 312, 314; Magistrat m. Świdnicy (dalej skrót: Świdn.), nr 18, fol. 150 i in.

⁵⁵ Np. tamże, fol. 238; 1733, fol. 427 i in.

⁵⁶ Hs A 45, nr 26 c, fol. 279, 369; Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 69.

⁵⁷ Hs A 51, nr 1, fol. 8 (1700), 1733, fol. 421, 375, 562, 738.

⁵⁸ Świdn., nr 18 (2 półtom), fol. 30; Hs A 51, nr 1, fol. 7 (1700).

⁵⁹ Świdn., nr 18, fol. 148.

⁶⁰ Tamże, fol. 243 oraz 2 półtom fol. 117.

ta całość występował przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, w aktach formalnych i mniejszej wagi: przyjmując do wiadomości cesarskie reskrypty, przedkładane mu sprawozdania i komunikaty, wreszcie dokonując ostatecznej, formalnej już akceptacji poprzednio przedyskutowanych uchwał⁶¹. Jeżeli nawet czasami konwent działał jako jednolite ciało, w zasadzie i powszechnie obradował w trzech odrębnych kuriach, analogicznych do tych, które wcześniej znane są doskonale ze śląskiego sejmiku i trybunalskich zgromadzeń. Źródłowo kolegia te nie noszą nazwy kurii, też tylko zupełnie wyjątkowo nazywano je „izbami” (Zimmern)⁶². Z reguły noszą nazwę „głosów” (Stimme), rzadziej „kolegiów” (Collegium)⁶³, wyjątkowo zaś „stanów” (Stand, Status)⁶⁴ lub „ław” (Bank)⁶⁵. Każdą z tych izb omówimy teraz dokładniej.

Najwyższa z nich była kuria książąt i wolnych panów stanowych, którą dla uproszczenia będziemy nazywali książęcą. Jej najpospolitszą nazwą w źródłach było „Fürstfreiherrliche Stimme”, czasem przybierające formę złożoną, do której jeszcze poniżej powrócimy, mianowicie „die Fürstlich-und Freiherrliche Stimme”⁶⁶. Z rzadka tylko spotykamy nazwę „Fürsten-Stimme”⁶⁷, niezbyt ścisłą, oraz tylko wobec tej kurii nazwę „Fürstenbank”⁶⁸. Prócz tego występują jeszcze pewne określenia, wyrażające pierwszeństwo tej kurii wobec pozostałych: „erste Stimme”⁶⁹ lub „erstere Stimme”⁷⁰. W skład kurii wchodził przedstawiciel (deputaci) wszystkich lennych książąt oraz wolnych panów stanowych. Nie można, niestety, określić ich liczby, ponieważ nie napotkaliśmy dotychczas w źródłach ani razu pełnego wykazu obecnych. Z tego, co wiadomo o sejmie, wnosić by można, że deputacje książąt mogły być wieloosobowe. Potwierdzają to wobec kurii konwentu diariusze, gdzie np. w 1732 r. odnotowano co najmniej dwóch deputatów biskupich⁷¹. W ten sposób skład pierwszej izby zależał od aktualnej ilości księstw

⁶¹ Tak można przynajmniej wnosić z wyrażen „in pleno abgelesen worden” (1733, fol. 562), „in pleno ordentlich publicirt worden” (tamże, fol. 738) itp.

⁶² Np. Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 49 (als Praeside im Fürstenzimmer).

⁶³ 1732, fol. 212; 1733, fol. 341, 372, 373, 508. Tak jednak konsekwentnie w Hs A 83.

⁶⁴ Hs A 45, nr 26 c, fol. 369; Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 69, też Świdn., nr 18, fol. 138: „dass kein Stand oder Stimme”.

⁶⁵ Np. 1732, fol. 124.

⁶⁶ Świdn., nr 18, fol. 154.

⁶⁷ Hs A 45, nr 26 c, fol. 285; Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 68, ale tu może w węższym znaczeniu.

⁶⁸ Por. przypis 65. Jest to oczywiście upodobnienie do nazwy stosowanej w ramach Urzędu Zwierzchniego (Herrenbank).

⁶⁹ Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 68.

⁷⁰ 1732, fol. 45, 71—75 i in.

⁷¹ Tamże, fol. 3.

lennych na Śląsku i wolnych państw stanowych oraz od liczby posłów przysyłanych przez poszczególnych książąt i wolnych panów. Prawo wysyłania deputatów do tej kurii przez książąt i wolnych panów nie przysługiwało im „automatycznie” jako członkom tych grup społecznych. Prawo to bowiem było dopiero skutkiem złożonego homagium i uzyskania inwestytury⁷². Mamy ślad tego np. w notatkach diariusza wołowskiego, gdzie w 1678 r. posłowie księcia ziebickiego nie mogli wziąć udziału w obradach, ponieważ mocodawca ich nie uzyskał jeszcze wówczas inwestytury⁷³.

W czasie istnienia śląskiego konwentu (1663—1740) zaistniały pewne zmiany, które też odbiły się na składzie kurii książęcej. Pierwsza z nich wiązała się z wygaśnięciem w 1675 r. ostatniej linii Piastów, legnicko-brzeskiej, na osobie Jerzego Wilhelma. W rezultacie terytoria te uzyskały charakter dziedzicznych księstw Korony⁷⁴ i przedstawiciele ich przeszli do kurii rycerstwa. Druga zmiana nastąpiła w 1694 r., gdy utworzone zostały dwa nowe wolne państwa stanowe, mianowicie Donnersmarcków (Bytom, Bohumin) oraz Schöneichów (Bytom nad Odrą). W ten sposób w latach 1663—1675 w kurii reprezentowanych było sześciu książąt: biskup wrocławski jako książę nysko-otmuchowski, książę legnicko-brzeski⁷⁵, zagański Lobkowitz, oleśnicki ks. v. Württemberg⁷⁶, opawsko-karniowski Lichtenstein oraz ziebicki v. Auersberg. Po śmierci Jerzego Wilhelma (1675) ilość ta zmalała, niemal równocześnie jednak wypłynął problem księstwa oleśnickiego, które od 1672 r. rozpadło się na dwa, mianowicie na oleśnickie i bierutowskie. Stan ten wywołał wiele niejasności w składzie kurii⁷⁷. Przetrwał on do 1697 r., gdy znów nastąpiło ich połączenie. Dalszą zmianę, gdy idzie o liczbę książąt reprezentowanych w kurii, przyniósł 1722 r., w którym księstwo cieszyńskie, będące od 1653 r. dziedzicznym terytorium Korony, uzyskało z powrotem pozycję księstwa lennego. Ostatecznie więc ilość książąt ustaliła się na sześciu.

Kilkunastoletni podział dawniej jednolitego księstwa oleśnickiego na dwa o odrębnych stolicach (Oleśnica i Bierutów) pozwala nam bliżej zaobserwować, jaki wpływ tego rodzaju podziały rodzinne⁷⁸ wywierały

⁷² Hs A 83, fol. 123 i n.

⁷³ Hs A 45, nr 39 c, fol. 165. W tym konkretnym wypadku chodziło o udział w generalnym odbiorze rachunków.

⁷⁴ Znany spór o lenno legnickie, do którego pretensje rościli sobie brandenburscy Hohenzollernowie, nie miał wpływu na tę sytuację.

⁷⁵ Od 1663 r. księstwa legnickie i brzeskie były połączone.

⁷⁶ Do 1673 r., por. niżej.

⁷⁷ Por. niżej.

⁷⁸ Oczywiście nasycone treściami publicznoprawnymi w warunkach istniejącego obowiązku homagialnego i wiążącej się z nim inwestytury.

na skład kurii książęcej w ogólnosławskich zgromadzeniach stanowych. Sylwiusz Niemrod, książę oleśnicki, zmarł w 1664 r., pozostawiając czterech synów, jednak aż do 1672 r. rządy opiekuńcze w księstwie sprawowała wdowa po nim, Elżbieta, córka Karola Podiebradowicza ziebicko-oleśnickiego. Ponieważ tymczasem zmarł najstarszy z synów, w 1672 r. dwaj kolejni, Sylwiusz Fryderyk oraz Chrystian Ulryk, uzyskali inwestyturę na księstwo oleśnickie, które podzielili między siebie zaraz w roku następnym, tworząc dwa księstwa, oleśnickie i bierutowskie. Najmłodszy z nich Juliusz Zygmunt, do śmierci (1682) rezydował w Juliusburgu (inaczej Dresky), administracyjnie należącym do bierutowskiego terytorium. Nie wiadomo, czy i on uzyskał inwestyturę.

Pierwsza wiadomość o zabiegach, zapewne już wcześniejszych, obu braci o „ius duplicis voti et sessionis” w ogólnosławskich zgromadzeniach zawarta jest we wniesionym do Urzędu Zwierzchniego proteście stanów z 1 VII 1673 r.⁷⁹, musiały one zatem zostać rozpoczęte bezpośrednio po dokonaniu podziału, lub nawet po inwestyturze. Z roku następnego znamy też akty dotyczące sporu o sesję i precedencję, tak samo i z lat późniejszych⁸⁰. Sprawa przez pewien czas była nie rozstrzygnięta, stanowiska zaś obu stron sprzeczne, skoro na sejmie jesiennym w 1676 r. doszło do komicznego zajścia, gdy mianowicie deputata jednego z braci oleśnickich odesłano pod przymusem „wrocławską karocą”, aby w ten sposób wykluczyć go z obrad⁸¹. Drastyczny ten środek musiał okazać się nieskuteczny, skoro w diariuszu kurii książęcej zapisano pod datą 11 XII tr. następujący charakterystyczny tekst: „war dem Conventu hinterbracht, dass Ihr Durchlaucht [tzn. starosta generalny] versuchen die Oelsnischen H. Abgeordneten zu vermögen, bei itzigen Fürstentag- und Landes-Negotien in complexo [tzn. wspólnie jedno składając wotum] zu votiren, oder sich pro interim von den consultationibus zu absentiren”. Ponieważ również interwencja starosty okazała się daremna, zapowiedział on przedstawienie cesarzowi tej sprawy i wynikłej z niej zwłoki w obradach⁸². Rzeczą była pilna, stąd więc i odnośny reskrypt cesarski ma datę zaledwie o dwa tygodnie późniejszą (26 XII) i został zakomunikowany stanom 14 I 1677 r.⁸³ Pismo to nie rozstrzygało ostatecznie sprawy. Dowiadujemy się z niego najpierw, że nie dwaj, ale trzech bracia

⁷⁹ Archiwum Schaffgotschów, Acta Publica (dalej skrót: AP), t. 49, fol. 1156—1159.

⁸⁰ AP, t. 50, fol. 148—151, 1545, 1546.

⁸¹ Hs A 45, nr 26 c, fol. 366, por. też Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 53 i n.

⁸² Tamże, fol. 62.

⁸³ Tamże, fol. 65.

oleśnicy, tzn. również Juliusz Zygmunt, ubiegają się o sesję i wota, znajdujemy tam też stwierdzenie, że obaj starsi, Sylwiusz i Ulryk, faktycznie już z tych indywidualnych wotów korzystali. Cesarz, powołując się na precedens uczyniony w 1639 r. przez Ferdynanda III, który wówczas obu ziębicko-oleśnickich Podiebradowiczów dopuścił do kurii książęcej, zdecydował, aby na bieżącym sejmie, podobnie jak to miało miejsce na poprzednim, obydwaj książęta⁸⁴ korzystali z osobnej sesji i wotum. Równocześnie jednak polecił Urzędowi Zwierzchniemu dokładnie zorientować się w sprawie i złożyć odpowiednie sprawozdanie⁸⁵. Nie jest znany dokładniej dalszy przebieg tej sprawy, wiele jednak wskazuje na to, iż koniec końców obu książętom przyznany został tylko jeden wspólny głos. W diariuszu pod datą 4 i 21 III 1679 r. bowiem mamy wzmianki o „Fürstlich Oelsnisches votum collectivum”⁸⁶.

Przedstawiony spór wynikł wprawdzie przy sposobności sejmu, ale wyraźne oświadczenie generalnego starosty zapisane w książęcym diariuszu dowodzi, iż młodemu książętom szło o sesję i wota również przy „Landes-Negotien”, tzn. w konwencie. Podobnie i konsekwentny opór stanów musiał mieć tę samą treść⁸⁷. Z zestawionego tu materiału wynika jednak jeden oczywisty fakt, że sprawa nie oparłaby się o Wiedeń, gdyby nie protesty samego zgromadzenia stanowego. Innymi słowy, jak długo nie zaistniał spór, skład kurii mógł się powiększyć po prostu *via facti*. Spostrzeżenie to wydaje się bezsporne w stosunku do konwentu, którego konkretnym składem i tak cesarz zupełnie się nie zajmował, podobnie jak i Urząd Zwierzchni. W odniesieniu do sejmu też droga ta mogła być skuteczna, przynajmniej czasowo, jak tego dowodzi wspomniany w cesarskim reskrypcie sejm z 1675 r. Formalnie jednak, czego z kolei dowodzą wypadki z 1639 r., decyzja o składzie kurii sejmowej spoczywała w ręku panującego⁸⁸.

W czasie gdy ze zgromadzeń trybunalskich wykształcał się konwent, były na Śląsku tylko cztery wolne państwa stanowe, mianowicie Żmiągrod, Syców, Milicz oraz Pszczyna. Wszyscy czterej wolni panowie (Frei-

⁸⁴ A zatem z wyłączeniem Juliusza Zygmunta, o którym zresztą stwierdzono pod datą 15 II 1679 r., iż „niemals war in possessione” — oczywiście sesji i wotum. Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 68—69.

⁸⁵ AP, t. 50, fol. 1229—1233. Pismo Ulryka i Sylwiusza do cesarza, tamże, fol. 1234—1243. Dokumenty Ferdynanda III z 1639 r. dotyczące takiego precedensu, tamże, fol. 1247—1256. Dalsze pisma w tej sprawie tamże, fol. 1340—1346; AP, t. 51, fol. 8—14, 161—168.

⁸⁶ Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 89, ale inaczej tamże, fol. 90 (votum singulare).

⁸⁷ Niestety, posiadane materiały nie informują, jakie w tym sporze było stanowisko poszczególnych kurii.

⁸⁸ Hs A 45, nr 39 d, fol. 749.

herren) byli reprezentowani w kurii książęcej, lecz nie z głosami wirylnymi, jak książęta, lecz przez jednego reprezentanta. Sytuacja ta uległa zmianie w 1679 r., gdy konwent powziął uchwałę o dopuszczeniu dwóch posłów wolnych panów stanowych do kurii książęcej⁸⁹. W kwestii udziału wolnych panów stanowych w kurii książąt istnieje jednak pewna niejasność. Wynika mianowicie z reskryptu cesarskiego z 8 V 1696 r., iż Schöneich jako wolny pan na Bytomiu Odrzańskim domagał się sesji i wotum „In Conventu Publico”, lecz że cesarz nie chciał w tej sprawie decydować bez zasięgnięcia opinii stanów⁹⁰. Odpowiedź stanów nie zachowała się, znany jest jednak reskrypt z 14 XI 1697 r.⁹¹ przyznający Schöneichom jako łaskę „sessionem et votum ... in den Fürsten und Ober-Rechten, Fürstentagen, und anderen Landes-Zusammenkünften” obok pozostałych czterech wolnych panów stanowych, bezpośrednio po milickim, ale na przemian z posiadaczem wolnego państwa stanowego w Bytomiu na Górnym Śląsku⁹². Dysponujemy tu zatem dwiema sprzecznymi wiadomościami: jedna stwierdza obecność, zatem sesję i wotum, jedynie posła (od 1679 r. dwóch) wolnych panów stanowych, druga konstatuje „sessionem et votum” wszystkich czterech do 1697 r., potem zaś jeszcze alternatywnie obecność i wotum obu nowo do tej godności podniesionych. Ponieważ wykorzystane źródła nie informują, aby w ciągu tych niespełna dwudziestu lat miała zaistnieć jakaś zasadnicza zmiana publicznoprawnej pozycji wolnych panów stanowych, pozostaje tylko przyjąć, iż panowie ci (ich deputaci) brali wprawdzie wszyscy udział w kurii, lecz stanowisko przez nich zajmowane posiadało jedynie walor jednego wotum, oczywiście „collectivum”⁹³. Materiał dotyczący sesji wolnych panów stanowych nasuwa jeszcze jedną wątpliwość. Oto tekst z 1679 r. świadczy, iż dopuszczenie drugiego deputata wolnych panów nastąpiło na mocy uchwały konwentu⁹⁴, z korespondencji zaś dotyczącej Schöneicha wynika, iż decyzję w tej mierze wydał monarcha, tyle że po zasięgnięciu opinii stanów. Sprzeczność ta jest jednak tylko pozorna. „Lands-Concluserum” z 1679 r. zostało wspomniane przez diariusz przy

⁸⁹ Trzeba by jeszcze wyjaśnić, czy wprowadzenie drugiego posła wolnych panów odnosiło się również do sejmu.

⁹⁰ AP, t. 68, fol. 297—298.

⁹¹ Tamże, fol. 569—571.

⁹² H. F. Gude, *Staat von Schlesien*, 1708, s. 433, wymieniając skład sejmowej kurii książęcej o alternatywie tej nie wspomina, może to jednak być tylko omyłka.

⁹³ Ujęcie to uzasadnia zresztą wewnętrzna struktura kurii książęcej, o czym poniżej.

⁹⁴ „... weil vorhero zwar nur einer, vermöge des jüngsten Landes-Concluserum aber 2 admittiret worden...”, por. przypis 89.

okazji sporu o miejsca w deputacji do generalnego odbioru rachunków, a zatem ciała, o którego składzie decydowały stany. To samo musiało też obowiązywać w stosunku do innych, analogicznych zgromadzeń. Decyzja cesarska znana ze sprawy Schöneichów odnosiła się natomiast do miejsca i wotum w sejmie i w składzie trybunału.

Już przy omawianiu terminologii kurii książęcej zwróciliśmy uwagę na pewną, drobną wprawdzie, lecz charakterystyczną różnicę, że obok najpowszechniejszej nazwy „Fürstfreiherrliche Stimme” wyjątkowo występowała również „die Fürstlich- und Freiherrliche Stimme”. Rzecz to na pozór drobna i sprowadzająca się do nie ustalonej jeszcze grafii, niemniej jednak doprowadza do zasadniczej kwestii, jaką jest sprawa wewnętrznej struktury książęcej kurii. Nie brak w tej kwestii dalszych, bardzo interesujących materiałów. Mianowicie na posiedzeniu kurii książęcej 2 XII 1676 r. poseł księcia ziebickiego zgłosił zastrzeżenia, „welcher Meinung auch die freiherrliche Stimme war”⁹⁵. Na posiedzeniu 8 II 1677 r. „hat H. Förster das freiherrliche Votum abgegeben”⁹⁶. 13 lutego kuria książąt poddała rewizji swoje przed dwoma dniami ogłoszone „votum collectivum” w sprawach krajowych, ponieważ ówże Förster, przedstawiciel wolnych panów, zgłosił zastrzeżenia co do wysokości zaproponowanej kwoty⁹⁷. W dwa dni później z analogicznym protestem wystąpił poseł żmigrodzki, Żmigród zaś, jak wiadomo, był wolnym państwem stanowym⁹⁸. Ostatnia wreszcie wzmianka pochodzi z posiedzenia 7 III 1679 r., gdzie „wurde bei der Fürstenstimme das Freiherrliche Votum abgelegt”⁹⁹. Jak widać, materiał to ciekawy, ale rewelacji nie przynosi. Powtarzające się wzmianki o wotum wolnych panów to nic innego, jak ich zbiorowy głos, oddawany po wszystkich książętach. Użyta raz nazwa „Stimme”, co w terminologii źródła oznacza kurie, nie wotum, jest chyba omyłką w brulionowym tekście¹⁰⁰. Na pewno nie można w nim dopatrywać się śladów podziału pierwszej kurii na dwie odrębne grupy mniejsze, książąt i panów stanowych. Bardziej natomiast pouczające jest wystąpienie deputata ze Żmigrodu. Dowodzi ono, że w praktyce głos wolnych panów nie zawsze był jeden, zbiorowy.

Do ostatniej kwestii, mianowicie przewodnictwa w obradach kurii i innych związanych z tym funkcji, doprowadza sprawa kolejności miejsc w jej ramach. W stanowych zgromadzeniach feudalizmu ko-

⁹⁵ Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 58—60.

⁹⁶ Tamże, fol. 68.

⁹⁷ Tamże.

⁹⁸ Tamże, fol. 68—69.

⁹⁹ Tamże, fol. 88—89.

¹⁰⁰ Zachowany diariusz jest niestarannym brulionem.

leżność zasiadania była bowiem sprawą ważną nie tylko ze względów prestiżowych. Wykorzystane diariusze przynoszą tutaj nieliczne wprowadzie, ale wystarczające wiadomości. Mianowicie w 1732 r. po śmierci biskupa wrocławskiego odmówiono jego deputatom pierwszego miejsca w kurii, ponieważ przestali reprezentować księcia nyskiego¹⁰¹. Zaraz w następnym roku Sintzendorff objawszy stolicę biskupią wrocławską domagał się przywrócenia im „des ersten Sitzes und Führung des Praesidii in denen Conventibus Publicis”¹⁰². Wynika stąd zasada, iż pierwsze miejsce w kurii i łączące się z tym prawo przewodniczenia w obradach przysługiwało deputatom biskupa. Potwierdzają to teksty, np. diariuszy z 1700 i 1701 r.¹⁰³ Już zresztą w XVI w. w śląskim sejmie biskup był pierwszym z książąt. Niestety, o dalszej kolejności miejsc w kurii źródła milczą zupełnie. Wychodząc jednakże ze znanego podobieństwa między konwentem i sejmem, wykorzystamy tutaj informację H. L. Gudego, który w początkach XVIII w. podał dla kurii tej w sejmie kolejność następującą: biskup¹⁰⁴, książę oleśnicki, opawsko-karniowski, żagański oraz ziebicki, po których następowali wolni panowie¹⁰⁵. Potwierdzenie tej kolejności przynosi schemat zasiadania w komisji do generalnego odbioru rachunków¹⁰⁶. Gude dostarcza również interesującej wiadomości na temat ogólniejszej zasady, która obowiązywała przy kolejności miejsc w kurii książęcej. Mianowicie porządek ów był określony przez kolejność inwestytury danego „domu” książęcego¹⁰⁷. Oczywiście mogły tu zachodzić wyjątki. I tak, gdy w 1722 r. Cieszyńskie zostało nadane księciu lotaryńskiego, zastrzeżono w inwestyturze, że przysługiwać mu ma pierwszeństwo we wszelkich zgromadzeniach stanowych, jako szczególnie *ius personale*¹⁰⁸.

Są tu jeszcze i inne wątpliwości. Z wypowiedzi biskupa Sintzendorffa z 1733 r.¹⁰⁹ wynika, iż pierwsze miejsce w kurii pociągało za sobą również funkcję przewodniczenia w niej. Tymczasem jednak teksty z 1676 r. jako „prezesa” wymieniają deputata żagańskiego¹¹⁰ z sesją na przedostatnim miejscu. W 1678 r. wotum kurii ogłosił (była to jedna z zasadniczych funkcji przewodniczącego) poseł księcia oleśnickiego¹¹¹, drugi

¹⁰¹ 1732, fol. 107—112, 117—119.

¹⁰² 1733, fol. 703—708.

¹⁰³ Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 131; (1701), fol. 13.

¹⁰⁴ Tu zatem mamy potwierdzoną zgodność z kolejnością w kurii konwentu.

¹⁰⁵ G u d e, *op. cit.*, s. 433.

¹⁰⁶ Hs A 45, nr 39 d, fol. 749—750.

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ G. Biermann, *Geschichte des Herzogthums Teschen*, Cieszyn 1894, s. 230.

¹⁰⁹ Por. wyżej.

¹¹⁰ Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 49.

¹¹¹ Tamże, fol. 85.

w kolejności sesji. Widzimy więc, że przewodniczenie w kurii przez deputata zajmującego pierwsze miejsce nie było zasadą bezwzględną. Zresztą w 1732 r. przy okazji wspomnianego sporu kuria książąt powołała się na odmienną praktykę, utrzymując, że pierwsze miejsce w izbie nie musi łączyć ze sobą tej funkcji¹¹². Przewodniczący („Praeses”) kurii książąt przedkładał jej członkom cesarskie reskrypty¹¹³ i sprawy do rozważenia¹¹⁴; nosiło to nazwę propozycji. Oczywiście kierował też obradami. Jego obowiązkiem było uzgadnianie treści wotum kurialnego i wygłaszanie go następnie „in publico”, czyli w obecności wszystkich kurii i Urzędu Zwierzchniego. Wreszcie brał on z reguły udział w zastępczych, „wąskich” formach konwentu, gdy je zwoływano, a także wypowiadał stanowisko w imieniu całej kurii, gdy sprawy były dla pośpiechu załatwiane jedynie „per currendam”¹¹⁵.

Drugą z kolei była kuria rycerstwa dziedzicznych księstw Korony, występująca w źródłach pod nazwą „Königliche Erbfürstenthümer” lub wręcz „Erbfürstenthümer”, tylko z rzadka z określeniem „Stimme”, tak pospolitym w stosunku do kurii książęcej. Tworzyli ją deputaci szlacheccy, wybierani przez sejmiki księstw dziedzicznych, najczęściej w liczbie po dwóch (ale — jak wydaje się — nie było to bezwzględną zasadą), oraz przedstawiciela Wrocławia. Około 1663 r. na Śląsku dziedziczne były księstwa wrocławskie, świdnicko-jaworskie, głogowskie, cieszyńskie oraz ziębickie. To ostatnie w 1664 r. stało się ponownie lennem, za to jednak w 1666 r., gdy wygaśł opolsko-raciborski zastaw polskich Wazów, tamtejsze księstwa uzyskały ten charakter. Wreszcie po 1675 r. dziedzicznymi terytoriami Korony stały się dziedziny ostatniego Piasta śląskiego, mianowicie księstwa legnickie, brzeskie i wołowskie. W sumie daje to liczbę ośmiu księstw dziedzicznych. Już w XVIII w. (1722 r.) ilość ich zmalała, ponieważ wówczas księstwo cieszyńskie stało się znów lennem.

Źródła nie zawierają wiadomości, czy wejście przedstawicieli nowego terytorium w skład kurii rycerstwa wymagało jakiegokolwiek formalnego aktu. Będące tu przykładem księstwa legnickie, brzeskie i wołowskie w zasadzie od razu po śmierci Jerzego Wilhelma posiadały tam sesję. Zachowane diariusze spisywane przez deputata wołowskiego rycerstwa (najwcześniejszy z października 1676 r.) są wystarczającym tego dowodem. Wynikły w 1678 r., interesujący skądinąd spór dotyczył jedynie

¹¹² 1732, fol. 121.

¹¹³ Np. Hs A 51, nr (1701), fol. 13.

¹¹⁴ Tamże, fol. 83—84.

¹¹⁵ Wszystkie te czynności, głównie o charakterze proceduralnym, omówimy dokładniej przy innej sposobności.

sesji w komisji do generalnego odbioru rachunków. Dowiadujemy się bowiem z wołowskiego diariusza, że trzy te księstwa (legnickie, brzeskie i wołowskie) w niewiadomym dokładniej czasie, w każdym razie przed 18 IV 1678 r. zażądały, aby każde mogło być reprezentowane w komisji przez trzy osoby. Konwent żądanie to odrzucił, dopuszczając jedynie obecność dwóch deputatów każdego z księstw. Musiano następnie zwrócić się z tym do cesarza, skoro wyszedł w tej sprawie reskrypt¹¹⁶, nie odszukany na razie. Zapewne zawarta w nim była sugestia po myśli trzech księstw, skoro w dniu 18 IV 1678 r. konwent podtrzymał wprawdzie swe poprzednie stanowisko, ale — wzięwszy pod uwagę wspomniany reskrypt — dopuścił wyjątkowo trzech dodatkowych deputatów, pozabawiając ich równocześnie prawa do diet¹¹⁷. Sprawa ostatecznie musiała zostać załatwiona po myśli księstw (w każdym razie gdy idzie o sesję), ponieważ w późniejszych spisach komisji zawsze już jest trzech deputatów: dwóch od rycerstwa, jeden od miast poszczególnych księstw¹¹⁸. Pozostaje jeszcze kwestia, o jakiego trzeciego deputata szło w tym sporze. Diariusz wołowski spisany w kurii rycerstwa wymienia konsekwentnie tylko dwie osoby. Z drugiej strony trudno jest sobie wyobrazić, aby w ogólnościelskim zgromadzeniu stanowym, jakim był konwent, nie brały udziału miasta o takim znaczeniu, jak Legnica czy Brzeg, i aby w ogóle w nim nie były reprezentowane. Wypadnie zatem przyjąć, że z księstw tych, jak z wszystkich innych, zarówno rycerstwo, jak miasta w konwencie były reprezentowane. Trudności musiały wystąpić właśnie tylko przy komisji do odbioru rachunków, i to ewidentnie jedynie z przyczyn zwiększających się kosztów: po prostu chodziło o diety, przed którymi najuporczywiej bronił się konwent¹¹⁹.

Delegaci rycerstwa zasiadali w kurii w określonym porządku. Wprawdzie nie odnaleziono — jak wspomniano przy omawianiu kurii książęcej — żadnego materiału, który by odnosił się wprost do konwentu, niemniej jednak dysponujemy takimi informacjami o sejmowej kurii rycerstwa¹²⁰ i o komisji do generalnego odbioru rachunków¹²¹. W ich świetle na pierwszym miejscu zasiadali przedstawiciele księstwa świdnicko-

¹¹⁶ Nie udało się go odszukać.

¹¹⁷ Hs A 45, nr 39 c, fol. 165.

¹¹⁸ Por. np. Hs A 45, nr 39 d, fol. 749, tam opis załatwienia sprawy i rozstrzygnięcie kwestii diet (1679). Z późniejszego okresu por. np. 1732, fol. 103 i n.

¹¹⁹ Wynika stąd, że deputaci przebywali na miejscu obrad konwentu na koszt swych mocodawców. Tylko w czasie, gdy dokonywali czynności publicznej jako stanowy organ całego kraju (funkcja kontroli), pobierali za to szczególne „Liefergelder” od stanów.

¹²⁰ G u d e, *op. cit.*, s. 433.

¹²¹ Hs A 45, nr 39 c, fol. 166; nr 39 d, fol. 750.

-jaworskiego, następnie zaś w kolejności głogowskiego, opolsko-raciborskiego, wrocławskiego, legnickiego, brzeskiego, wołowskiego oraz cieszyńskiego (do 1722 r.). Wiadomo, że w sejmowej kurii rycerstwa sesję i głos posiadało również miasto Wrocław, zajmując w niej ostatnie w kolejności miejsce. Wprawdzie diariusze wołowskie kurii rycerskiej nie czynią o Wrocławiu najmniejszej wzmianki, niemniej w składzie komisji do odbioru rachunków miasto to ma identyczną pozycję, jak rycerstwo poszczególnych księstw. Jest reprezentowane przez dwie osoby¹²² i w schemacie miejsc występuje bezpośrednio po przedstawicielach rycerstwa ostatniego z księstw dziedzicznych. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, aby uznać, że również w konwencie stołeczne miasto Śląska posiadało sesję i wotum w kurii rycerstwa.

Podobnie jak książęca, kuria rycerska posiadała swego przewodniczącego — prezesa. Był nim z reguły deputat księstwa świdnicko-jaworskiego¹²³. Dopuszczalne były jednak wyjątki, czego śladem jest wygłoszenie wotum tej kurii przez posła księstwa głogowskiego¹²⁴. Funkcje przewodniczącego były analogiczne jak w kurii książęcej.

Trzecią i ostatnią kurią w konwencie była kuria miast dziedzicznych księstw Korony. W źródłach występuje ona pod mianem „die Städtische Stimme” bądź wręcz „die Königlichen Städte”. Jak sama nazwa wskazuje, obejmowała ona przedstawicieli miast królewskich, tzn. położonych w dziedzicznych księstwach Korony. W odróżnieniu od deputatów rycerstwa w drugiej kurii, którzy byli wybierani przez sejmiki księstw, przedstawiciele miast nie pochodzili z wyboru¹²⁵. Byli to najczęściej znaczni członkowie władz największego miasta w księstwie (np. burmistrzowie, syndycy¹²⁶). Regułą było, że każde miasto mające sesję w konwencie wysyłało tylko jednego posła¹²⁷. Wykaz uprawnionych do udziału miast można ustalić na podstawie składu komisji do odbioru rachunków, które np. dla 1679 r. wymieniają w kolejności Świdnicę, Jawor, Głogów, posła weichbildowych miast księstwa głogowskiego, Legnicę, Brzeg i Wołów. W analogicznym wykazie dla roku poprzedniego

¹²² Inne miasta są reprezentowane każde tylko przez jednego deputata.

¹²³ Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 92—94; nr 39 c, fol. 110.

¹²⁴ 9 XII 1678 (Hs A 45, nr 39 d, fol. 731), tekst nie wyjaśnia okoliczności tej zmiany, należy jednak pamiętać, że księstwo głogowskie było drugim w kolejności zasiadania w kurii rycerstwa. Może w tym dniu brak było w konwencie posłów szlachty świdnicko-jaworskiej.

¹²⁵ Chociaż istniała gdzieś praktyka odbywania zjazdów miast (Städte-tage), por. np. G. Croon, *Die landständische Verfassung von Schweidnitz-Jauer*, Wrocław 1912, s. 49 i n.

¹²⁶ F. Lucae, *Schlesiens curieuse Denckwürdigkeiten oder ... Chronica ...*, Franckfurt a. M. 1689, s. 2079.

¹²⁷ Wrocław miał ich dwóch, ale posiadał on sesję w kurii rycerstwa.

wymieniona jest jeszcze Środa Śląska oraz Góra, jako konkretny reprezentant miast księstwa głogowskiego. Brak w tym wykazie Opola, zapewne nieobecnego w tych obu zgromadzeniach. Wykaz kurii pomieszczony przez Gudego¹²⁸ uzupełnia jeszcze dwa dalsze szczegóły, że mianowicie Jawor reprezentował zarazem pozostałe weichbildowe miasta księstwa świdnicko-jaworskiego, oraz informuje, że Środa Śląska przemennie posiadała sesję z innym miastem księstwa wrocławskiego, Namysłowem. Lucae¹²⁹ (1689 r.) podaje wprawdzie, że „die an den Kayser gefallene Lignitz, Brieg und Wohlawischen Städte ... haben ... bisshero noch nicht sämtlich die Session erhalten”, ale może to być tylko echem sporów, przedstawionych powyżej przy okazji kurii rycerstwa, gdzie oczywiście szło o miasta, nie o posłów szlacheckich. Może to też wiązać się ze staraniami innych miast, nie trzech stołecznych w tych księstwach, o dopuszczenie ich posłów do ogólnośląskich zgromadzeń stanowych. Mianowicie diariusz wołowski pod datą 26 XI 1676 r. zapisał następujący ciekawy tekst: „... ist wahrgenommen worden, dass von den Briegischen Weichbildstädten ein Abgeordneter, namens H. Lang, Rathsverwandter zu Strehlen, bei dem Convent sich eingefunden, dem aber die Admission versaget worden, weil in der Kays. Resolution in welcher denen Städten der drei Fürstenthümer der Zutritt zu denen Publicis ... verstattet worden, blos der Hauptstädte Liegnitz, Brieg und Wohlau expresse Meldung beschiehet”¹³⁰.

Tekst ten jest bardzo interesujący. Wynika zeń przede wszystkim, iż formalna decyzja o dopuszczeniu do zgromadzeń stanowych należała do cesarza. Z drugiej strony mamy tu przejaw oporu samych stanów przeciw powiększaniu ich składu, może zresztą chodziło o tamowanie dopływu przedstawicieli ziem od niedawna dopiero „bezpośrednich”, zatem od niedawna posiadających reprezentację w zgromadzeniach. Wreszcie (czego potwierdzeniem są również spory, które zreferowaliśmy przy obu poprzednich kuriach) z tekstu tego dają się wyczytać faktyczne możliwości przybywania na zgromadzenia, bez uprzedniej wyraźnej decyzji cesarza czy uchwały konwentu. Jest bowiem ciekawe, że i książęta oleśniccy (zgodnie ze stwierdzeniem cesarskiego reskryptu) faktycznie już przedtem przysyłali posłów, podobnie też spór o trzeciego posła z Legnicy, Brzegu i Wołowa wynikł dopiero przy komisji odbioru rachunków; podobnie i teraz sprawa wypłynęła dopiero na posiedzeniu sejmowym. Z tego wszystkiego zdaje się wynikać, że udział w potocznych obradach, konkretnie zatem konwentowych, musiał być po prostu zwykłym fak-

¹²⁸ G u d e, *op. cit.*, s. 433—434.

¹²⁹ L u c a e, *op. cit.*, s. 2079.

¹³⁰ Hs A 45, nr 26 c, fol. 366.

tem. Formalny tytuł udziału był widocznie wymagany tylko w zgromadzeniach „solennych”, jak sejm czy komisja odbioru rachunków ¹³¹.

Kuria miast, jak obie pozostałe, posiadała swoje „Praesidium”, czyli przewodniczącego ¹³², o analogicznych funkcjach. Można tylko przypuszczać, że godność tę pełnił poseł Świdnicy jako miasta pierwszego w kolejności. Żaden jednak tekst nie informuje o tym bezpośrednio.

4. Posłowie są w źródłach potocznie określani jako „Deputirte”, „Abgesandte” lub „Abgeordnete”. Już przy omawianiu kurii stwierdziliśmy, że książęta i rycerstwo poszczególnych księstw dziedzicznych byli reprezentowani przez dwóch posłów. Pozycja ich nie była — zdaje się — pod względem formalnym jednakowa, ponieważ jeden z nich musiał być posłem „głównym” (Haupt-Deputatus) ¹³³. W diariuszu z 1732 r. bowiem znajduje się wzmianka o mianowaniu przez biskupa „Neben-Deputatum” z zastrzeżeniem w kredencjale, aby mu „in allen seinen Vor- und Anbringen völligen Glauben beizumessen” ¹³⁴. W innym tekście nosi on tytuł „współdeputata” (Con-Deputatus ¹³⁵). Konkretna ta wiadomość dotyczy kurii książęcej, nie jest jednak wykluczone, że tego rodzaju zróżnicowanie występowało również wśród posłów kurii rycerstwa. Było to oczywiście konieczne z uwagi na kwestię przewodnictwa w kuriach. Osoba, która rozpoczynała swą działalność w zgromadzeniach, nosi źródłowo nazwę „nowicjusza” (Novitius) ¹³⁶.

Sposób powoływania posłów był różny w zależności od kurii. W książęcej była to nominacja ze strony odnośnego księcia ¹³⁷ lub wolnego pana stanowego ¹³⁸, w kurii rycerstwa wybór dokonany na sejmiku księstwa ¹³⁹, w kurii miast zapewne decyzja rady miejskiej. Nie jest jasne, jak akt ów następował, jeśli chodzi o deputata szeregu miast weichbildowych, prawdopodobnie jednak analogicznie jak w innych, skoro przecież w wypadku miast świdnicko-jaworskich reprezentacja ta spoczywała na Jaworze, zaś miast księstwa głogowskiego na Górze Śl. Mocodawcy posłów w każdej z kurii noszą źródłowo nazwę pryncypałów (Prin-

¹³¹ Nie napotkano wzmianki o tego rodzaju sporach w odniesieniu do trybunału będącego równie „solennym” zgromadzeniem. Nie ulega jednak kwestii, że i tutaj formalny tytuł musiał być dla uczestnictwa konieczny.

¹³² 1732, fol. 93.

¹³³ Nazwy tej nie napotkano w wykorzystanych źródłach.

¹³⁴ 1732, fol. 2—3.

¹³⁵ Tamże, fol. 13.

¹³⁶ Tamże, fol. 112—115, informacja ta konkretnie dotyczy trybunału.

¹³⁷ Np. biskupa, 1732, fol. 2—3, ks. v. Lichtenstein, tamże, fol. 400 itp.

¹³⁸ Np. hr. v. Dohna, 1725, fol. 328.

¹³⁹ Wynika to m. in. z diariusza kurii książęcej z 1678 r., Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 114.

cipalen). Posłowie musieli być specjalnie „legitymowani” do pełnienia swych funkcji. Następowало to¹⁴⁰ w drodze trzech aktów, mianowicie kredencjału (Credencial), instrukcji (Instruction) i pełnomocnictwa (Vollmacht). Jest rzeczą charakterystyczną, że w szczególności pełnomocnictwo posła nie było aktem jednolitym ani jednorazowym. Poseł musiał je posiadać dla spraw sejmowych (ad Diaetalia), trybunalskich oraz dla spraw, które załatwiał konwent (zur Landes-Proposition). Mogły być one odrębne lub ujęte w jednym tekście¹⁴¹. Po drugie, pełnomocnictwa te musiały być każdorazowo odnawiane, w szczególności na każdy sejm, na każdy trybunał i na kolejne komisje odbioru rachunków. Za każdym razem były one szczegółowo sprawdzane i kontrolowane przez odnośne zgromadzenia. Nierzadko też zwracano je pryncypałom w celu uzupełnienia¹⁴². Wadliwość pełnomocnictwa lub jego brak nie była jednak przyczyną wykluczenia posła z obrad, istniała tylko konieczność przedłożenia odnośnego dokumentu w późniejszym terminie.

Pełnomocnictwo wygasało przez upływ czasu, choć nie mamy wiadomości o udzielaniu go na czas oznaczony¹⁴³. Oczywiście ten sam skutek mogło też mieć cofnięcie mandatu, a także śmierć¹⁴⁴. W kurii książęcej, gdzie mocodawcą była zawsze jedna osoba, skutek ten — jak można się domyślać — wywierała również śmierć mocodawcy¹⁴⁵. Znany jest jednak wypadek, gdy śmierć biskupa nie pozbawiła eo ipso legitymacji jego posłów. W rezultacie zakwestionowano jedynie ich pierwsze miejsce i wiążące się z nim przewodnictwo, uznając ich tylko za reprezentantów kurii biskupiej, nie biskupa-księcia¹⁴⁶. Przy okazji komisji do odbioru rachunków z 1678 r. została przekazana ciekawa wiadomość o czasowym zawieszeniu legitymacji poselskiej. Wówczas bowiem posłowie księcia ziębickiego stwierdzili, iż nie mogą zasiadać w komisji, ponieważ ich „pryncypał” nie złożył jeszcze homagium cesarzowi¹⁴⁷. Oświadczenie to zostało odniesione wyraźnie do „General-Steuer-Raytungs-Abnahm-Commission”, jest więc jasne, że brak homagium wykluczał posłów księcia z tej komisji. Skądiną¹⁴⁸ wiadomo, że ten sam

¹⁴⁰ Jak można się domyślać np. z uwagi zamieszczonej przy komisji dla odbioru rachunków w 1732, fol. 333.

¹⁴¹ Np. 1725, fol. 61.

¹⁴² Np. 1732, fol. 474—475 (biskupowi).

¹⁴³ Por. np. wzmianki o „Consolation” dla byłego posła 1732, fol. 13.

¹⁴⁴ 1725, fol. 353.

¹⁴⁵ Wykorzystane źródła nie przynoszą takiego przykładu.

¹⁴⁶ Por. wyżej. Co jednak ciekawe, nie uważano, że w ogóle nie powinni oni brać udziału w obradach.

¹⁴⁷ Hs A 45, nr 39 c, fol. 165.

¹⁴⁸ G u d e, *op. cit.*, s. 433.

skutek miał miejsce wobec sejmu. Wydaje się jednak, że wobec konwentu nie było to przeszkodą¹⁴⁹.

Cała korespondencja konwentu, w szczególności zaś wszelkie jego uchwały (Landes-Memorialien) były podpisywane formułą: „der ... Fürsten und Stände ... vollmächtige Abgeordnete”. Mogłoby to sugerować, że posłowie w konwencie byli pełnomocni, tzn. nie ograniczeni przez polecenia swoich mocodawców¹⁵⁰. Mimo tego liczne teksty dowodzą, iż posłowie byli wiązani ścisłymi instrukcjami. Mamy tego przykłady ze wszystkich kurii, jak np. w książęcej: „meldete H. Neudorff, Auersbergisch-Münsterbergische Abgeordnete, er behielte seinem ... Principali das Votum liberum ... habe auch hierzu keine Instruction, welcher Meinung auch die freiherrliche Stimme war”¹⁵¹. Podobnie w kurii rycerstwa: „die Fürstenthümer Oppeln und Rattibor ... haben ... den „defectum” instructionis ihrer Herren Principalen vorschützet”, po czym znów kwestia została odroczone¹⁵². W diariuszu kurii książęcej wręcz powiedziano, że przedstawiciel szlachty legnickiej, brzeskiej i wołowskiej zażądał dylacji „bis auf in etlichen Tagen bevorstehenden Landtag, woher er mit mehrerer Instruction und Gewissheit ... wieder zurückgelangen würde”¹⁵³.

Jest ciekawe, że tymi względnie licznymi wzmiankami o instrukcjach poselskich dysponujemy tylko dla XVII w. Z diariuszy XVIII w. wiadomości te znikają. Nagminne odraczanie wotów („in Suspenso gelassen”, „tractiret dilatorie” itp.) w tych czasach wcale bowiem nie musi być przejawem braku instrukcji, tylko potrzebą dokładniejszych deliberacji¹⁵⁴. Można zatem przypuszczać, że w XVIII w. zanikła już praktyka instrukcji szczegółowych. Popiera to np. tekst z 1732 r., w którym wśród dokumentów „legitymujących” posła do zgromadzeń ogólnosłańskich wymieniono obok kredencjału i pełnomocnictwa również instrukcję, niewątpliwie tylko zupełnie ogólną. Niezależnie od powyższego, w związku z nasilaniem się w XVIII w. praktyki powoływania przez konwent komisji ad casum¹⁵⁵, sprawa instrukcji i mocy uchwalania przez posłów nabrała odmiennego, dodatkowego oblicza. Oto mianowicie w cesarskim reskrypcie z 1725 r. znajdujemy nakaz, iż „die Deputati vom Conventu

¹⁴⁹ Posłowie księcia ziebickiego musieli bowiem brać udział w konwencie, aby przy rozpoczynającej się komisji złożyć swe odnośne oświadczenie.

¹⁵⁰ Należy to jednak raczej rozumieć jako pełnomocność konwentu jako takiego wobec całego kraju, że jego uchwały (choć formalnie nie sejmu) wiązały cały kraj.

¹⁵¹ Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 53—60.

¹⁵² Hs A 45, nr 39 c, fol. 222.

¹⁵³ Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 114.

¹⁵⁴ Właśnie takie przyczyny dylacji podawane są nieraz w diariuszach.

¹⁵⁵ Orzechowski, *Urząd Zwierzchni i konwent...*, s. 356.

Publico zu denen angesetzten Commissionen allemal cum Libera zugezogen werden sollen" ¹⁵⁶. Oczywiście idzie tu o „liberam vocem”, moc powzięcia wiążących uchwał. Jeszcze wcześniej bowiem w tym samym roku w komisji dotyczącej powołania rekrutów „die hierbei erschiene- nene Herren Deputati nicht cum Libera abgeschicket, sondern alles ad referendum genommen" ¹⁵⁷, tak samo nieco później w sprawie inwalidów deputaci kurii rycerstwa „auch sonst hierzu von denen Principalen noch besondere Vollmachten erwartet werden wollten" ¹⁵⁸. Jest oczywiste, że brak takich pełnomocnictw poważnie opóźniał działalność komisji, prócz tego zaś uniemożliwiał przenoszenie faktycznego punktu ciężkości z konwentu na owe przygodne komisje. W dotychczasowej praktyce uchwała komisji zawsze musiała być zreferowana konwentowi, który dopiero podejmował właściwą uchwałę. Nie jest więc wykluczone, że monarcha domagając się „liberam vocem” zamierzał wykorzystywać komisje jako zastępcze formy konwentu.

Posłowie byli wynagradzani z tytułu pełnionych funkcji. Nie ulega kwestii, że podstawowe wynagrodzenie pobierali od swoich „pryncypałów”: księcia, sejmiku księstwa czy miasta. Niemniej jednak z diariuszy wynika, że po zakończeniu swej działalności mogli również od samego konwentu (tzn. z kasy stanów ogólnoszląskich) domagać się określonej kwoty. Znamy taką uchwałę w stosunku do „con-deputata” biskupiego, gdy przestał pełnić funkcje ¹⁵⁹, podobnie dla byłego posła szlachty świdnicko-jaworskiej ¹⁶⁰. W większej wysokości wynagrodzenie takie przyznawano posłom, którzy przewodniczyli w obradach poszczególnych kurii ¹⁶¹. Roszczeń w tym względzie mogła dochodzić również wdowa i sieroty po zmariym pośle ¹⁶². Wynagrodzenie takie nazywane było „Conso- lation” bądź „Diszess-Consolation”. Dla wypłacenia go konieczna była zgoda wszystkich trzech kurii, zatem akt ten miał charakter zwykłej uchwały konwentu.

5. *Organy konwentu.* Zgromadzenia trybunalskie, z których rozwinął się konwent, posiadały swego stałego przewodniczącego ¹⁶³ w osobie generalnego starosty. Specyficzny stosunek między konwentem i Urzędem Zwierzchnim, który wykształcił się z biegiem czasu i w którego wyniku urząd znalazł się poza jego składem, nie doprowa-

¹⁵⁶ 1725, fol. 364.

¹⁵⁷ Tamże, fol. 35.

¹⁵⁸ Tamże, fol. 114—115.

¹⁵⁹ 1732 (AP), s. 13.

¹⁶⁰ Tamże, fol. 38.

¹⁶¹ 1725, fol. 41; 1732, fol. 94.

¹⁶² 1725, fol. 41.

¹⁶³ Ściśle biorąc, przewodniczący nie był organem zgromadzenia, tylko jego istotnym elementem, wyposażonym w wotum conclusivum.

dził do wytworzenia się w konwencie osobnego przewodniczącego. Funkcję tę na wzór wcześniejszych zgromadzeń trybunalskich spełniał starosta generalny (Urząd Zwierzchni) wówczas, gdy wyjątkowo brał udział w posiedzeniach. Praktyka ta, rzadka w poprzednim, zanikła zupełnie w XVIII w.¹⁶⁴ Jest możliwe, że część tego rodzaju funkcji sprawował prezes kurii książęcej. Dysponujemy najpierw wzmianką (1676), gdy pełniący tę godność poseł księcia zaగాńskiego spełnił pewne kurtuazyjne akty wobec generalnego starosty w imieniu wszystkich stanów¹⁶⁵. Z XVIII w. zaś mamy informacje, że przedstawiał on konwentowi rezultaty prac komisji i poddawał je pod obrady¹⁶⁶. Tutaj funkcja przewodniczenia jest o wiele wyraźniejsza.

Czynnikiem pośredniczącym między konwentem i Urzędem Zwierzchnim stał się natomiast generalny pełnomocnik krajowy (General-Landes-Bestallte). Przekazywał on konwentowi żądania Urzędu Zwierzchniego, przede wszystkim pisma cesarskie, komunikował ustnie generalnemu staroście stanowiska kurii i konwentu, spisywał tekst ostatecznej uchwały (Landes-Memorial) i przekazywał go Urzędowi, wreszcie prowadził diariusz, w XVIII w. będący już dokumentem urzędowym, kontrolowanym początkowo przez „prezydium” kurii, następnie zaś przez cały konwent. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te czynności zapewniały pełnomocnikowi poważny wpływ na przebieg obrad i ich rezultaty. W związku z tym nasuwa się pytanie, jaka była formalna pozycja generalnego pełnomocnika w zgromadzeniu. Jako urzędnik stanowy, skoro skład tych zgromadzeń (sejmu, trybunału, konwentu) był ściśle nieurzędniczy, nie powinien mieć w nich miejsca i głosu. Zdaje się jednak, że w wyniku swoich funkcji miejsce to jednak uzyskał. Gude, wyliczając skład sejmu, wymienił generalnego pełnomocnika na ostatnim miejscu w kurii rycerstwa, zaznaczył jednak, że zasiada on tam absque voto¹⁶⁷. Z górą o ćwierć wieku później (1732) znajdujemy natomiast wiadomość o obecności generalnego pełnomocnika w komisji do generalnego odbioru rachunków. Ma on tam miejsce takie samo, jak w spisie Gudego: po mieście Wrocławiu, zarazem jednak podano charakterystyczną uwagę, iż zasiada tam „laut letzteren Conclusi das Erstmal”¹⁶⁸. O nieposiadaniu przezeń wotum jednak nie ma tam już żadnej wzmianki. Trzeba też pamiętać, że pełnomocnik brał udział we wszystkich komisjach konwentu. Wydaje się zatem, że pozycja tego urzędnika przeżyła znamienią ewolucję. W przeszłości niewątpliwie był techniczno-wykonaw-

¹⁶⁴ Orzechowski, *Urząd Zwierzchni i konwent...*, s. 354.

¹⁶⁵ Hs A 45, nr 38 a (1), fol. 35.

¹⁶⁶ Np. Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 23—26, 158—159 i in.

¹⁶⁷ Gude, *op. cit.*, s. 433.

¹⁶⁸ 1732, fol. 106.

czym organem stanów i sejmu. Podobny charakter musiał mieć w konwencie w XVII w. Następnie jednak w wyniku swej funkcji pośredniczenia między konwentem i Urzędem Zwierzchnim, zapewne też na skutek coraz częstszego powoływania komisji, sytuacja jego w konwencie uległa wzmocnieniu, choć nadal jest wątpliwe, czy uzyskał on prawo głosu w tym zgromadzeniu. Można zatem przyjąć, iż był on organem konwentu (tak jak sejmu), lecz z biegiem czasu cecha ta prawdopodobnie stopniowo się zacierała.

Szczególnym organem konwentu były też jego wielorakie komisje. Były one zjawiskiem skomplikowanym i natura ich nie zawsze była ta sama. Ich charakter czasami nie pozostawiał wątpliwości, iż były organami konwentu (zatwierdzanie ich uchwał przez konwent), niekiedy zaś można w nich dostrzec tendencję do powstawania nowej, zastępczej formy wobec konwentu, w sensie jego specyficznego wydziału. Rzecz to na tyle interesująca, że zasługuje na osobne, bardziej szczegółowe omówienie ¹⁶⁹.

DIE ORGANISATION DES SCHLESISCHEN „CONVENTUS PUBLICUS”

Die vorliegende Arbeit bildet einen weiteren Beitrag zu den Forschungen über den schlesischen Konvent und beschäftigt sich mit dessen Organisation. Einleitend behandelt der Verfasser die Terminologie und weist ferner auf die Existenz ebenfalls von gegenüber dem Konvent äquivalenten Formen hin, die grundsätzlich den gegenüber dem Parlament äquivalenten Versammlungen ähnlich sind. Eingehender befasst sich der Autor mit der Struktur des Konvents, wobei er ausführt, dass der Konvent unter gewissen Umständen als geschlossenes Ganze wirkte, sich jedoch öfter des Systems der Kurialstimmen bediente. Besonders gründlich wurde die Zusammensetzung und Organisation der Stimmen besprochen. Im Falle der Fürstenstimme behandelt der Autor das Bestreben der Fürsten von Oleśnica, zusätzliche Virilstimmen zu gewinnen sowie die Frage der gesonderten Stimme der freien Ständesherren. Bei der Behandlung der beiden niederen Stimmen schildert der Verfasser die Bemühungen um die Zulassung zu den Versammlungen solcher Städte, die sich auf Territorien befanden, welche nach dem Absterben der gegebenen Fürsten in königliche Erbfürstentümer umgebildet wurden. Im Ergebnis dieser Ausführungen wies der Verfasser nach, dass Veränderungen in der Zusammensetzung der Stimmen des Konvents von den Beschlüssen der Stände selbst abhängig waren, während im Reichstag in solchen Fällen eine Entscheidung des Herrschers erforderlich war. In den weiteren Teilen der Arbeit wurde die Stellung der Konventabgeordneten besprochen: die Art und Weise deren Berufung, Anweisung und Entlohnung. Abschliessend stellt der Verfasser allgemein die Organe, deren sich der schlesische conventus publicus in seiner Tätigkeit bediente, dar.

¹⁶⁹ Osobną pozycję miały też takie komisje, jak General-Cassae-Deputation oraz Ober-Accisen Deputation. Winny one też stać się przedmiotem bardziej szczegółowych dociekań.

HEINZ KURZE

WALKA DEMOKRATÓW POWIATU JELENIOGÓRSKIEGO Z NAPIREM KONTRREWOLUCJI

(OD LIPCA DO WRZEŚNIA 1848 ROKU) *

Powstanie czerwcowe w Paryżu, ta pierwsza wielka bitwa klasowa nowożytnego społeczeństwa burżuazyjnego, w której doszło do decydujących zmagających między burżuazją a proletariatem, stało się punktem zwrotnym rewolucji w skali ogólnoniemieckiej. Feudalna reakcja i liberalna burżuazja niemiecka szkalowały paryskich robotników, dziękując Bogu i Cavaignacowi za klęskę tamtejszego proletariatu. Od tego momentu reakcja podnosi głowę w całej Europie¹. Również w Niemczech zmieniał się stopniowo stosunek sił na korzyść kontrrewolucji. Niebezpieczeństwo restauracji feudalnej monarchii potęgowała jeszcze polityka burżuazji znajdującej się wówczas u władzy. W porozumieniu z dworem królewskim nowy gabinet Hansemanna przeszedł na przełomie czerwca—lipca od polityki pasywnej zdrady do aktywnego podporządkowywania narodu swej władzy². Drobnomieszczańscy demokraci na Śląsku nie zdawali sobie w ogóle sprawy ze znaczenia tego — najdonioślejszego w dziejach europejskich wojen domowych — zjawiska. Nie rozumieli, że klęska robotników paryskich była ciosem wymierzonym w nich samych i że każda porażka klasy robotniczej pociąga za sobą zdławienie sił demokratycznych.

* Niniejszy artykuł stanowi kontynuację prac tegoż autora, opublikowanych w „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka”, 1965, nr 4, i 1967, nr 3. Artykuł przetłumaczył Jerzy Sydor.

¹ Por. F. Engels, *Vermittlung und Intervention, Radetzky und Cavaignac* (Marx-Engels, *Werke*, t. V, Berlin 1960, s. 377); K. Marx, *Die Wiener Revolution und die „Kölner Zeitung“* (tamże, s. 451).

² F. Engels, *Revolution und Kontrrevolution in Deutschland* (Marx-Engels, *Werke*, t. VIII, Berlin 1960, s. 58 i n.).

Reakcja w pow. jeleniogórskim (szlachta, duchowieństwo, burżuazja i biurokracja) z każdym dniem wzmagala swą aktywność³. Informacje na ten temat znaleźć można niemal w każdym liście pisanym w tym czasie przez Wandera do Elsnera. Reakcja usiłowała wówczas najróżnorodniejszymi sposobami zwiększyć zasięg swych wpływów zarówno w środowisku wiejskim, jak i miejskim. Zasypywano wręcz ludzi reakcyjnymi ulotkami⁴. Obiektem szczególnie zjadłych ataków był Schlöffel⁵. Puszczano w obieg coraz to inne kłamstwa odnośnie do jego postawy i działalności. Tak więc raz mówiono, że Schlöffel stoi na czele 3 tys. robotników i zamierza rozpędzić parlament frankfurcki, to znów że podróżuje po kraju i podburza ludność do wystąpień. Zarzucano też Schlöffelowi, iż niczego nie zdziałał we Frankfurcie, i zbierano podpisy pod adresem żądającym jego ustąpienia⁶. Kampania przeciwko Elsnerowi nie była już prowadzona z taką zaciekłością.

Demokraci starali się stawić czoła atakom reakcji na swych posłów. Na ręce Schlöffela przesłano adres z wyrazami wdzięczności, solidaryzując się w pełni z jego przekonaniami politycznymi i dotychczasową działalnością parlamentarną⁷. Mimo to drobnomieszczańscy demokraci swą postawą wobec żądań ludności pracującej wspierali pośrednio siły konserwatywne. Ludność wiejska z niecierpliwością oczekiwała uprawomocnienia zdobyczy wywalczonych w dniach marcowych. Od swych posłów do Zgromadzenia Narodowego w Berlinie domagała się zniesienia średniowiecznych ciężarów bez odszkodowania⁸. Elsner był ich przedstawicie-

³ „Der Sprecher”, nr 1, 24 VI 1848; nr 24, 14 VI 1849.

⁴ AP Wrocław, Akta dra Moritza Elsnera, posła jeleniogórskiego (dalej skrót: Akta Elsnera), k. 112, 126.

⁵ Por. H. Kurze, *Walka demokratów powiatu jeleniogórskiego o kontynuację rewolucji (od kwietnia do czerwca 1848 roku)* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, R. XXII, 1967, s. 326, przyp. 12).

⁶ „Der Sprecher”, nr 6, 22 VII 1848.

⁷ Akta Elsnera, k. 221, List Wandera do Elsnera z 31 VII 1848.

⁸ 8 VI 1848 r. nauczyciel Conrad ze wsi Ściegny opublikował petycję, w której zawarte były m. in. następujące żądania: „1. podjęcie odpowiednich, zdecydowanych kroków w celu zlikwidowania aktualnej nędzy; 2. polepszenie doli robotników rolnych i tzw. dniówkowych; 3. podniesienie rodzimego przemysłu, w szczególności produkcji wyrobów lnianych i metalowych; 4. zniesienie wszystkich istniejących obecnie podatków bezpośrednich i niewprowadzanie podatku majątkowego i dochodowego; 5. zniesienie ciężarów i danin na rzecz dominiów w sposób zadowalający zubożałe gminy; 6. opracowanie regulaminu miejskiego opartego na liberalnych zasadach; 7. bardziej sprawiedliwej reprezentacji gmin wiejskich w sejmikach powiatowych; 8. zreformowanie szkolnictwa i opłacanie nauczycieli oraz duchownych przez skarb państwa; 9. zmniejszenie poborów i emerytur pobieranych przez wyższych urzędników państwowych, duchownych i wojskowych...; 13. wprowadzenie bezpośrednich wyborów; 14. wybieranie landratów przez mieszkańców

lem w berlińskim Zgromadzeniu i do niego kierowano życzenia i żądania. Wybrany w maju zastępcą posła i przebywający na miejscu Wander pełnił tu najczęściej rolę pośrednika. Przesyłając otrzymane petycje, Wander nalegał usilnie na Elsnera, by ten koniecznie dopilnował podania ich do wiadomości publicznej. Sama wzmianka o nadesłaniu tych petycji, zawarta w stenogramach sejmowych, usatysfakcjonuje przynajmniej częściowo ich autorów, którzy w przeciwnym razie podejrzewać będą Wandera, że nie przesłał petycji do Berlina⁹. Ponieważ tylko nieliczne petycje z pow. jeleniogórskiego wymienione zostały w wykazach podawanych w stenogramach sejmowych, Wander (a zapewne i Elsner) nagabywany był o wyjaśnienie tego stanu rzeczy¹⁰.

Korespondencja Wandera z Elsnerem oraz petycje odzwierciedlają pragnienia i nadzieje mieszkańców wsi. Wskazują one równocześnie na wzrastającą nieufność i zaniepokojenie chłopstwa i proletariatu z powodu niezdecydowanej postawy drobnomieszczańskich demokratów. I nie bez powodu! Wprawdzie Elsner wraz z drem Steinem i hr. Reichenbachem złożyli w pruskim Zgromadzeniu Narodowym kilka wniosków, przewidujących m. in. zniesienie bez odszkodowania prawa polowania na obcych gruntach, laudemów, opłat opiekuńczych itp.¹¹, ale nie poprawiło to w najmniejszym stopniu położenia chłopów i w ogóle ludności wiejskiej. Tymczasem zdecydowana większość demokratów nadal podzielała punkt widzenia Elsnera, który jeszcze w kwietniu stwierdził, że chłopstwo powinno zaufać ustawodawstwu, jakie opracuje Zgromadzenie Narodowe¹². Faktem jest, że reakcja feudalna pracowała w tym czasie nad odzyskaniem utraconych pozycji.

Nie nastąpiły też żadne zmiany, jeśli idzie o położenie rzemieślników, czeladników i robotników. I oni pokładali nadzieję, że Zgromadzenie Narodowe „zlikwiduje materialną biedę”¹³. O to właśnie walczyli niektórzy z nich w dniach marcowych w samej Jeleniej Górze i innych miejscowościach powiatu. Żądania rzemieślników odzwierciedlały ich

powiatu ...”, „Bote aus dem Riesengebierge” (dalej skrót: „Bote”), nr 23, 8 VI 1848, s. 485. W wyjaśnieniu uzupełniającym petycję Conrad zaprzecza, jakoby głosił poglądy komunistyczne.

⁹ Akta Elsnera, k. 111, List Wandera do Elsnera z 28 VI 1848.

¹⁰ Tamże, k. 126, List Wandera do Elsnera z 2 VII 1848.

¹¹ Por. *Stenographische Berichte über die Verhandlungen der zur Vereinbarung der preussischen Staatsverfassung berufenen Versammlung*, t. I, Berlin 1848, s. 66 i n.; por. K. Reis, *Agrarfrage und Agrarbewegung in Schlesien im Jahre 1848*, Wrocław 1910, s. 43.

¹² „Schlesische Chronik”, nr 31, 18 IV 1848.

¹³ K. Wander, *Unsere Gegenwart mit ihren Ansprüchen und Erwartungen* (Schlesische Provinzial-Blätter, 1848, s. 494).

ideologiczną ograniczoność¹⁴. Zasadnicze zło współczesnych czasów widzieli oni w nadmiarze ludzi trudniących się rzemiosłem oraz w samym istnieniu proletariatu, nie zaś w półfeudalnych stosunkach. Odpowiedzialnym za swe położenie czynili rozwijający się kapitalizm. Dlatego żądali w petycjach wstrzymania rozwoju przemysłu, ograniczenia konkurencji i zniesienia wolności przemysłowej. Ale te drobnomieszczańskie i reakcyjne tęsknoty nie mogły się urzeczywistnić, gdyż pozostawały w sprzeczności z obiektywnymi prawami rozwoju oraz interesami burżuazji¹⁵. Skutek był taki, że również w środowisku rzemieślników, czeladników i robotników niezadowolenie przybierało na sile. Radykalni demokraci pod wodzą piwowara Martina stali się rzecznikami interesów ludności pracującej. W ulotkach domagali się od Elsnera, by na forum Zgromadzenia Narodowego energiczniej reprezentował interesy materialne tej właśnie grupy ludności¹⁶. Dowodzi to, że rewolucyjni demokraci jeleniogórscy usiłowali nakłonić Elsnera i jemu podobnych do zajęcia bardziej lewicowego stanowiska.

W omawianym okresie demokraci zwalczali przy użyciu różnorodnych metod pruski militarizm, stanowiący główną podporę Partii Konserwatystów. W liście z 6 lipca Wander przesłał Elsnerowi „materiał do kilku ... interesujących interpelacji”¹⁷. Na podstawie materiału zawartego w tym i następnych listach Elsner opracował m. in. interpelację skierowaną do ministerstwa wojny. Jej celem było poinformowanie opinii publicznej o zuchwalstwie jeleniogórskiej reakcji, która mając oparcie w sile militarnej poczyniała sobie w sposób urągający wszelkim zdobyczom ostatniego okresu. Sprawa ta wymaga nieco szerszego omówienia. Otóż po wsiach pow. jeleniogórskiego już od 26 marca rozlokowane było wojsko. Po majowym zwycięstwie wyborczym demokratów wzmocniono jeszcze stacjonujące tu oddziały. Feudalno-burżuazyjna reakcja obawiała się, że bieda robotników i rzemieślników w połączeniu z ruchem chłopskim i wpływami demokratycznymi mogą doprowadzić do rewolucyjnych wystąpień. Władze rejencji legnickiej oceniały ówczesną sytuację w sposób następujący: „Zarówno zamki i posiadłości królewskie, jak i urządzenia fabryczne Królewskiej Kompanii do Handlu Morskiego wystawione są na niebezpieczeństwo napaści, a przy obecnie panujących nastrojach nie można wykluczyć możliwości, że to wnet nastąpi”¹⁸.

¹⁴ Świadczą o tym liczne petycje rzemieślników również z pow. jeleniogórskiego z żądaniem ograniczenia wolności przemysłowej. Por. *Stenographische Berichte...*, t. I, s. 326, 506.

¹⁵ „Schlesische Chronik”, nr 43, 3 VI 1848.

¹⁶ Akta Elsnera, k. 112, List Wandera do Elsnera z 28 VI 1848.

¹⁷ Tamże, k. 201—202, List Wandera do Elsnera z 6 VII 1848.

¹⁸ Deutsches Zentralarchiv, Abt. Merseburg (dalej skrót: DZA Merseburg), Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. 2, k. 364. Rejencja Legnicka do Naczelnej Komendy 5 Korpusu Armii 19 VI 1848.

Obecność wojska miała dla ludności powiatu poważne i wielorakie skutki. W pierwszym rzędzie celem jej było utrzymanie w ryzach demokratycznie nastawionych mas chłopskich i proletariatu, a także utrudnienie demokratom ich działalności politycznej. Ale równie doniosłe były reperkusje społeczne. Dla ludności zakwaterowanie stało się udręką. Dotyczyło to zwłaszcza mieszkańców Mysłakowic, w których stacjonujący oddział kawaleryjski landwery miał chronić majątności królewskie i wspomniane już zakłady Królewskiej Kompanii do Handlu Morskiego. Według relacji Wandera ułani „zżerali dziennie biednym ludziom po 200 funtów”, a w dodatku postępowali brutalnie¹⁹. Nie dziw więc, że stacjonujące tam oddziały były znienawidzone i często dochodziło do bijatyk między wojskowymi a robotnikami fabrycznymi. Z tego powodu zabroniono żołnierzom wstępu na teren fabryki i do miejscowej gospody. Landrat Grävenitz trafił w sedno sprawy, pisząc w swym raporcie do rejencji legnickiej, że nienawiść do żołnierzy, której robotnicy dają wyraz na każdym kroku, nie wynika z przypadkowych tarć, lecz ma swe źródło w opozycyjnym nastawieniu tych ostatnich: robotnicy nie kryją się ze swymi przekonaniami politycznymi²⁰. Duch antymilitaryzmu, który ożywiał robotników myślakowickich, kształtował również postawę proletariatu w tym wczesnym okresie jego powstawania.

Obecność wojska ciążyła nie tylko ludności robotniczej i chłopskiej zamieszkałej na wsi, przynosiła ona również szkody burżuazji. Kryzys gospodarczy i związane ze stacjonowaniem wojsk pogłoski o zbliżającym się przewrocie społecznym ze wszystkimi jego następstwami przyczyniały się do gorszego jeszcze zrujnowania życia gospodarczego powiatu²¹. Przewodniczący jeleniogórskiej rady miejskiej, konstytucjonalista Scheller, zwrócił się z prośbą o pomoc do Elsnera. W jego piśmie czytamy m. in.: „Nasza sytuacja jest okropna. Zniknął kredyt i wiara w przyszłość. W handlu i rzemiośle panuje zastój, fabryki unieruchomione, najpewniejsze hipoteki ulegają wymówieniu, dobry zaś pieniądz wycofywany jest z obiegu i dosłownie z a k o p y w a n y ... Strach jest tak wielki, że oczyma wyobraźni widzi się już, jak komuniści rękoma robotników rozpędzają Zgromadzenie Narodowe, a w odpowiedzi na to Rosjanie przekraczają granicę; oznaczałoby to rozcłódkowanie Niemiec, gdyż w konsekwencji Francuzi przesłiliby Ren. Niech więc Pan działa, ile tylko sił, byśmy wkrótce mieli solidną konstytucję”²².

¹⁹ Akta Elsnera, k. 210, List Wandera do Elsnera z 31 VII 1848; k. 212—219, Sprawozdanie magistratu Mysłakowic z 2 VII 1848.

²⁰ DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. 4, k. 354, Raport z 24 V 1848.

²¹ Por. Akta Elsnera, k. 31, List magistratu Jeleniej Góry do Elsnera z 26 V 1848, oraz przemówienie Elsnera na 22 posiedzeniu pruskiego Zgromadzenia Narodowego z 28 VI 1848 w *Stenographische Berichte...*, t. I, s. 307.

²² Akta Elsnera, k. 59—60, List Schellera do Elsnera z 23 VI 1848.

Specjalnie zacytowaliśmy obszerny fragment tego listu, gdyż odkrywa on przed nami mentalność liberalnej burżuazji. Przecież właśnie ta klasa ponosiła w znacznej mierze odpowiedzialność za sytuację, jaka zaistniała w powiecie. To strach przed klasą robotniczą i — co wyraźnie wynika z listu — jej antykomunizm zapędził burżuazję w ramiona feudałów. W dniach marcowych witała wojsko jako wybawiciela i gwaranta swego stanu posiadania. Nie brak konstytucji, lecz pozostałości feudalizmu i absolutyzmu były przyczyną fatalnej sytuacji gospodarczej powiatu. Warunkiem swobodnego rozwoju gospodarczego było wykorzystanie tych przeżytków.

Liberalna burżuazja podjęła wysiłki w kierunku zmiany istniejącej sytuacji. W tym celu starano się zainteresować Jeleniogórskiem berlińskich fabrykantów i bogatych rentierów. W połowie maja ukazały się w gazetach berlińskich artykuły, w których dementowano pogłoski, jakie krążyły na temat Jeleniej Góry. Według oświadczenia magistratu jeleniogórskiego panował tu całkowity „spokój i porządek”, a pensjonariusze mają zapewnione najkorzystniejsze warunki życia i wypoczynku²³. Tak zresztą było faktycznie, o czym Wander donosił Elsnerowi w słowach: „Mówię Panu, że na całym świecie nie może być spokojniej niż na naszym Pogórze”²⁴.

Wander, który od dawna zwalczał pruski militarizm, zainicjował teraz akcję zwalczania militarystycznej reakcji za pośrednictwem Zgromadzenia Narodowego. Stał się wyrazicielem nastrojów nurtujących opinię publiczną. Zwrócił się mianowicie do Elsnera z propozycją, by ten w interpelacji do ministra wojny nalegał na wycofanie wojska z powiatu²⁵. Demokraci z Mysłakowic wywierali niewątpliwie w tej sprawie silny nacisk. Sami zresztą zredagowali w tej kwestii petycję do Zgromadzenia Narodowego. Według relacji landrata wspomniana petycja kończyła się słowami, że autorzy „proszą przynajmniej o broń, by móc bronić się przed tymi dzikimi hordami”, gdyby ich prośba o wycofanie wojska nie miała być wysłuchana²⁶. Elsner nie spieszył się z wykorzystaniem otrzymanych materiałów i dopiero na skutek usilnych nalegań Wandera wniósł w początkach sierpnia odpowiednią interpelację²⁷.

²³ „Breslauer Zeitung”, nr 121, 25 V 1848, s. 1321; „Königliche privilegierte Berlinische Zeitung”, nr 122, 27 V 1848; „Berlinische Nachrichten von Staats- und Gelehrten-Sachen”, nr 122, 26 V 1848.

²⁴ Akta Elsnera, k. 126, List Wandera do Elsnera z 2 VII 1848.

²⁵ Tamże, k. 202, List Wandera do Elsnera z 6 VII 1848.

²⁶ DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. IV, k. 355, Raport Grävenitza do Rejencji Legnickiej z 24 V 1850.

²⁷ Akta Elsnera, k. 210, List Wandera do Elsnera z 31 VII 1848; DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. III, k. 360.

Tymczasem 31 lipca doszło w Świdnicy do krwawych wydarzeń, które wywołały wielkie wzburzenie w całych Niemczech. Dowódca tamtejszego garnizonu, Rolas du Rosey, nakazał otworzyć ogień do spokojnej demonstracji straży obywatelskiej. Od kul zginęło 14 osób, 34 zostały poważnie ranne²⁸. Reakcja na te wypadki, zwłaszcza w powiatach górskich i w Zgromadzeniu Narodowym²⁹, skłoniła rząd do wydania oświadczenia, że z wiosek pow. jeleniogórskiego wojsko zostanie wycofane. Walka więc tutejszych sił demokratycznych osiągnęła zamierzony cel.

Rozpoczęte 14 sierpnia wycofywanie oddziałów wojskowych zostało jednak wkrótce wstrzymane. Feudalna i wielkoburżuazyjna reakcja poruszyła wszystkie sprężyny, aby tylko nie dopuścić do realizacji zarządzenia rejencji. Puszczono w obieg kłamliwe plotki o rzekomym niebezpieczeństwie, jakie po wycofaniu wojska grozić będzie zwłaszcza ze strony sproletaryzowanej ludności. Odpowiednie informacje dotarły do rejencji. Wander już w początkach lipca wzywał Elsnera, by ten wysledził „źródło kłamstw”, z którego przekazywane są władzom fałszywe informacje o pow. jeleniogórskim, jak również wołanie o pozostawienie wojska³⁰. Tym „źródłem kłamstw” okazali się właściciele majątków, zarządcy dóbr należących do rodziny królewskiej oraz poniektórzy fabrykanci. Bali się oni o swój stan posiadania. Ogarniał ich strach na myśl o zbliżającej się jesieni i zimie. Nadprezydent Pinder oświadczył, że w wypadku redukcji wojsk należy liczyć się z ewentualną potrzebą ponownego obśadzenia Pogórza oddziałami wojskowymi na okres jesieni i zimy, wtedy bowiem bezrobocie, jakie wystąpi po zakończeniu robót drogowych i polnych, może doprowadzić do powstań i ataków „na własność”³¹. I tu więc znów ujawniła się bezgraniczna obawa przed rewolucyjnym ruchem społecznym robotników i biedoty wiejskiej przeciwko dziedzicom i burżuazji. Strach i podejrzliwość kierowały też postępowaniem landrata. Odmówił on wyznaczenia odpowiednich ludzi na stanowiska strażników powiatowych, gdyż jego zdaniem „przy panujących w powiecie nastrojach demoralizacji nikomu nie można z pełnym zaufaniem powierzyć takiej funkcji”³².

W związku z podjętą przez demokratów akcją na rzecz uwolnienia przebywających nadal w areszcie republikańców: Martina, Sachse

²⁸ Por. L. Radler, *Die Stadt Schweidnitz und die Revolution von 1848*, Hamburg 1933.

²⁹ Por. „Der Sprecher”, nr 9, 12 VIII 1848; *Stenographische Berichte...*, t. I, s. 670, 709 i n.

³⁰ Akta Elsnera, k. 202, List Wandera do Elsnera z 6 VII 1848.

³¹ DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. II, k. 368, Pismo Pindera do rządu z 5 VIII 1848.

³² Tamże, k. 278—279. Raport Rejencji Legnickiej do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 6 VI 1848.

i Scholtza, liberalna burżuazja jeleniogórska rozpoczęła nikczemną nagonkę przeciwko tzw. „wichrzycielom”, tj. przeciw demokratom. Tym razem na front wysunięty został przebywający dopiero od paru miesięcy w Jeleniej Górze kandydat teologii ewangelickiej Strauss. W „Rosenberg-Creutzburger Telegraph” opublikował on artykuł, w którym omawiając sytuację polityczną w pow. jeleniogórskim, rzucał ciężkie oskarżenia pod adresem demokratów³³. Wander podjął natychmiast wyzwanie. Zaczął od polemiki ze Straussem na łamach czasopisma „Sprecher”³⁴. Z kolei w „Bote aus dem Riesengebierge” rozprawił się w niezwykle ostrej formie z jeleniogóorską reakcją, a zwłaszcza z liberalną burżuazją³⁵. W tym ostatnim artykule dokonał oceny sytuacji po zwycięstwie rewolucji. Stwierdził mianowicie, że w pierwszych tygodniach ruch rewolucyjny zyskiwał stale na intensywności. Zaledwie jednak minęły pierwsze uniesienia radości z uzyskanej swobody, reakcja skupiła się pod osłoną bagnetów. Było to zgodne z jej naturą, gdyż wierzyła, że tylko w ten sposób zdoła się uratować przed naporem rewolucji. Wander dowiódł, iż ten sposób i zastosowane metody można było już od lat obserwować na przykładzie politycznych dziejów Jeleniej Góry. Przypomniał wypadki 1845 r., kiedy to reakcja, chcąc pozbyć się swych przeciwników, „torturowała ... ludność komunistycznym sprzysiężeniem”. Następnie Wander zastanawiał się w swym artykule, jak to jest możliwe, że po tylu doświadczeniach, po 19 marca, może coś podobnego się powtórzyć. Dla wyjaśnienia tego zjawiska przeprowadził analizę stanowiska burżuazji. Zwrócił uwagę, że przez długi czas reprezentowała ona postęp społeczny, by teraz przejść do obozu reakcji, czego dowodzą konkretne fakty. „Nie można zrozumieć pewnych zjawisk, jakie miały miejsce po 19 marca, jeśli się nie wie, że zwolennicy starego systemu zawarli ścisły sojusz z przedstawicielami giełdy i świeżo przebudzonego sejmikowego liberalizmu”³⁶. Ten reakcyjny sojusz, podkreślał Wander, uprawia wroga ludowi politykę. Usiłuje on trzymać masy z dala od najważniejszych wydarzeń politycznych. Jako specjalną metodę stosuje się tu jawne i zakamuflowane oczernianie demokratów.

Powyższy artykuł zasługuje na uwagę przede wszystkim dlatego, że dowodzi słusznej w zasadzie oceny przez demokratów istoty polityki burżuazji, jej zwiędłego liberalizmu i aliansu z kastą feudałów. Równocześnie ujawniał on postępującą dyferencjację polityczną sił burżuazyjnych i drobnomieszczańskich. W związku z tym jest rzeczą znaną, że

³³ „Rosenberg-Creutzburger Telegraph”, nr 33, 13 VI 1848.

³⁴ „Der Sprecher”, nr 2, 24 VI 1848.

³⁵ K. Wander, *Die Reaktion und der Kandidat des evangelischen Predigtamts Hr. Strauss* (Bote, nr 29, 20 VII 1848, s. 622—623).

³⁶ Tamże, s. 622.

że 30 lipca 1848 r. powstał w Jeleniej Górze Związek Demokratyczny, który przyłączył się do związku wrocławskiego³⁷. Odtąd na odbywających się co piątek zebraniach omawiano wydarzenia polityczne ubiegłego tygodnia i ustalano wytyczne działania. Obradujący 16 lipca we Wrocławiu pierwszy kongres prowincjonalny demokratów przyczynił się do powstania Związku w Jeleniej Górze³⁸. Pierwszym posunięciem politycznym nowego Związku Demokratycznego było żądanie przeprowadzenia „surowego śledztwa w sprawie ludobójstwa w Świdnicy”³⁹. W odpowiedzi na to liberalna burżuazja Jeleniej Góry założyła dzień później — 31 lipca — swój Klub Konstytucyjny.

Powstanie Związku Demokratycznego świadczyło o wzroście dojrzałości i aktywności, a także o radykalizacji demokratów w pow. jeleniogórskim. Reakcja podkreślała to z naciskiem w swoich sprawozdaniach. Wskazywała przy tym na zintensyfikowaną działalność demokratów wśród mas, na zbieranie podpisów pod petycjami i adresami protestującymi przeciw wyborowi przez parlament frankfurcki w dniu 27 lipca austriackiego arcyksięcia Jana na regenta Rzeszy Niemieckiej⁴⁰.

W tym czasie Wander poświęcał sporo uwagi pismu wrocławskich demokratów „Schlesische Chronik”⁴¹. Już od lat publikował w nim (przeważnie anonimowo) sprawozdania i artykuły⁴². 28 czerwca pisał do Elsnera: „Jeśli ma Pan nadal kontakty z »Schlesische Chronik«, to proszę postarać się o to, by zwracała ona baczną uwagę na powiat jeleniogórski,

³⁷ W związku z tym wydarzeniem Wander pisał do Elsnera: „Bądźmy starali się przynajmniej utrudnić reakcji zwycięstwo”. Akta Elsnera, k. 240, List z 11 VIII 1848. Por. też: „Der Sprecher”, nr 10, 19 VIII 1848.

³⁸ Por. „Neue Rheinische Zeitung”, nr 20, 20 VII 1848; J. Stein, *Geschichte der Stadt Breslau im 19. Jahrhundert*, Wrocław 1884, s. 353.

³⁹ Akta Elsnera, k. 282, List Związku Demokratycznego do Elsnera z 7 VIII 1848.

⁴⁰ „Schlesische Zeitung”, nr 175, 29 VII 1848, s. 1992.

⁴¹ „Schlesische Chronik” ukazywała się dwa razy tygodniowo jako dodatek „Breslauer Zeitung”, można ją było prenumerować także oddzielnie. Funkcje jej rzeczywistego redaktora pełnił ubocznie od 1842 r. dr M. Elsner, faktycznie został nim od 11 IV 1848 r. Już w okresie przedmarcowym, a jeszcze wyraźniej po wybuchu rewolucji „Schlesische Chronik” odbiegała od linii politycznej reprezentowanej przez „Breslauer Zeitung”. Gdy ta druga hołdowała zdecydowanie poglądom burżuazyjneliberalnym, „Chronik” ewoluowała ku lewicy, nie przekraczając jednak granic drobnomieszczańskiej demokracji. Podczas pobytu Elsnera w Berlinie, gdzie był posłem do Zgromadzenia Narodowego, pismem kierował od 19 maja do 14 czerwca Wilhelm Wolff. Dzięki niemu proces radykalizacji pisma poczynił dalsze postępy. H. Bleiber, *Wilhelm Wolffs Aufenthalt in Breslau im Frühjahr 1848* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, 1958, z. 6).

⁴² Por. L. Müller, *Die Breslauer politische Presse von 1740—1861...*, Wrocław 1908, s. 70.

gdyż inaczej reakcja całkowicie opanuje opinię publiczną”⁴³. W miesiąc później apelował do Elsnera o podjęcie wysiłków w celu nadania temu pismu ponownie radykalniejszego zabarwienia⁴⁴. Przytoczone urywki korespondencji mają szczególne znaczenie. Dowodzą one, że jeleniogórscy demokraci w sposób oczywisty doceniali redaktorską działalność Wilhelma Wolffa w „Schlesische Chronik”. Odczuwali też wyraźnie, że po ustąpieniu Wolffa z redakcji linia polityczna pisma ulegała spłyceciu. Listy te wskazują również na polityczną ewolucję jeleniogórskich demokratów, w pierwszym rządzie samego Wandera. Proces przechodzenia z pozycji umiarkowanych na zdecydowanie demokratyczne poczynił takie postępy, iż domagali się oni obecnie, aby „Schlesische Chronik” ponownie zajęła zdecydowanie demokratyczne stanowisko⁴⁵.

Już od dłuższego czasu jeleniogórscy demokraci z rosnącym niepokojem obserwowali wystąpienia feudalnej i militarystycznej reakcji, które cechowała coraz większa pewność siebie i zarozumiałość. Formalnie burżuazja dzierżyła jeszcze władzę. Stosunek sił między rewolucją a kontrrewolucją pozostawał nadal nie rozstrzygnięty. Na przełomie sierpnia i września partia feudalna podjęła pierwsze zdecydowane kroki, by pozbyć się swych przejściowych sojuszników i przywrócić stosunki przedmarcowe⁴⁶. 26 sierpnia Prusy zawarły w Malmö zawieszenie broni z Danią bez zasięgnięcia opinii władzy centralnej we Frankfurcie. Traktat z Danią przewidywał utworzenie w Szlezwiku-Holsztynie nowego rządu, odpowiedzialnego przed królem duńskim. Zgoda na ten traktat oznaczała zdradę ogólnonarodowych interesów, zwycięstwo junkierskiego państwa pruskiego nad jednością narodową Niemiec, zwycięstwo kontrrewolucji nad rewolucją. Ośrodkami oporu przeciw traktatowi były oba zgromadzenia narodowe: frankfurckie i berlińskie. Chodziło teraz o to, aby liberalni i demokratyczni posłowie zachowali zdecydowaną postawę i korzystając z poparcia rewolucyjnego ruchu ludowego przeforsowali swą rolę i zniweczyli reakcyjne zamiary.

Dnia 5 września frankfurckie Zgromadzenie Narodowe podjęło uchwałę o tymczasowym odroczeniu realizacji porozumienia w sprawie zawieszenia broni. Ale ministerstwo Rzeszy, które wcielało w życie powyższą uchwałę, podało się do dymisji. Jako uzasadnienie tego kroku podano, iż nie jest ono w stanie sprostać konsekwencjom wynikłym z odrzucenia porozumienia w sprawie zawieszenia broni. Z obawy przed rewolucją i republiką liberalna większość frankfurckiego Zgromadzenia

⁴³ Akta Elsnera, k. 112, List Wandera do Elsnera z 28 VI 1848.

⁴⁴ Tamże, k. 211, List Wandera do Elsnera z 31 VII 1848.

⁴⁵ Müller, *op. cit.*, s. 64; „Breslauer Morgenzeitung”, nr 118, 24 V 1864.

⁴⁶ Por. Engels, *Revolution...*, s. 58.

Narodowego przeszła 16 września otwarcie na stronę kontrrewolucji. Większością 357 głosów przeciwko 236 przyjęto uchwałę akceptującą układ o zawieszeniu broni. W ten sposób zdecydowano o wchłonięciu Niemiec przez junkiersko-militarystyczne Prusy⁴⁷. W następnym dniu 15-tysięczny wiec zażądał od lewicy, by wystąpiła ze Zgromadzenia Narodowego; przyrzeczono jej równocześnie ochronę ze strony ludu, członków zaś większości Zgromadzenia ogłoszono zdrajcami ojczyzny. Z 237 posłów mniejszości parlamentarnej jednak tylko 20 (w tym i Schlöffel) wypowiedziało się za wystąpieniem. Odpowiedzią na taką zdradę większości Zgromadzenia było powstanie ludowe, w którym Schlöffel odegrał decydującą rolę. W tym samym czasie w Berlinie wybuchł konflikt między królem a Zgromadzeniem Narodowym, które po raz pierwszy ogłosiło się konstytuanta. Rząd Auerswalda-Hansemana doznał ciężkiej porażki na forum Zgromadzenia, gdy nawet większość burżuazji wystąpiła przeciw niemu, żądając realizacji uchwały z dnia 9 sierpnia wymierzonej przeciw poczynaniom reakcyjnych oficerów w armii⁴⁸.

W tej sytuacji Wander opublikował artykuł pt. *Konieczność wielkiego votum nieufności pod adresem prawicy w obydwu Zgromadzeniach Narodowych w Berlinie i Frankfurcie*⁴⁹. Godne jest uwagi, że Wander w swym artykule analizuje działalność pruskiego Zgromadzenia Narodowego pod kątem jego polityki agrarnej. Było to niewątpliwie podyktowane okolicznością ponownego nasilania się ruchu chłopskiego w pow. jeleniogórskim, podobnie zresztą jak i na całym Dolnym Śląsku. Na powstanie takiej sytuacji złożyły się takie czynniki, jak debata w Zgromadzeniu Narodowym na temat ustawodawstwa uwłaszczeniowego, spotkanie się właścicieli dóbr rycerskich w tzw. parlamencie junkierskim, czy wreszcie obwieszczenie nadprezydenta Pindera o obowiązku dalszego świadczenia na rzecz dominiów, gdyż w przeciwnym razie zostaną zastosowane „środki przymusu wobec opieszałych”⁵⁰. Wszystko to zaniepokoiło i wzburzyło chłopstwo w najwyższym stopniu. Znalazło to m. in. wyraz w zamieszczonej w „Neue Rheinische Zeitung” korespondencji z Jeleniej Góry, w której czytamy: „Między Jelenią Górą a Legnicą i w ogóle na całym Dolnym Śląsku panuje na wsi bodaj jeszcze większe wzburzenie niż w miastach. Chłopstwo zbiera się w gromady i postanawia nie płacić nadal żadnych czynszów na rzecz dworu. Co więcej, usta-

⁴⁷ „Neue Rheinische Zeitung”, nr 107, 20 IX 1848.

⁴⁸ Por. K. Marx, *Die Bourgeoisie und Kontrrevolution* (Marks, Engels, Werke, t. VI, s. 102—124).

⁴⁹ „Der Sprecher”, nr 14, 16 IX 1848. Zob. też DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 1079, nr 2, k. 12, Okólnik nr 8 Prowincjonalnego Komitetu Demokratycznego z 14 IX 1848.

⁵⁰ DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. II, k. 414, „Odezwa do mieszkańców wsi na Śląsku” z 20 VII 1848.

la się kary na tych, którzy by to mieli zamiar w dalszym ciągu robić. Wielu z tych chłopów jest głęboko przekonanych, że Zgromadzenie frankfurckie zniosło wszystkie czynsze, tylko te postanowienia są teraz przed nimi bezprawnie zatajane”⁵¹.

Sprawa polegała więc na tym, aby przygotować przede wszystkim chłopstwo do decydującej bitwy z kontrrewolucją. „Która ze stron zwycięży, zależeć będzie od postawy ludu, w szczególności od postawy partii demokratycznej”⁵². Na Śląsku istniały po temu odpowiednie warunki. Z inicjatywy Związku Demokratycznego we Wrocławiu dnia 27 sierpnia reprezentanci chłopów z 18 powiatów zgromadzeni w Mirosławicach w pow. wrocławskim założyli śląskie Towarzystwo Włościańskie. Uchwalona wtedy odezwa głosiła: „Właściciele dóbr rycerskich jednoczą się wszędzie dla obrony swych rzekomych praw. Nawet ta odrobina, którą rząd... zechciał dotąd zrobić dla stanu włościańskiego, na przykład nieodpłatne zniesienie pewnych nieistotnych, częściowo już tylko z nazwy istniejących, tzw. praw i nałożenie podatku gruntowego na tych posiadaczy dóbr rycerskich, którzy dotąd w całości lub w większej części byli od niego zwolnieni, nawet to wydaje się junkrom zbyt wiele: odwieczne bezprawie ma ująć bezkarnie, wszystko ma pozostać po staremu. Z takimi poglądami porozumienie nie jest możliwe. Wyzywają nas na bój, niech więc tak będzie: walka przeciw walce”⁵³.

Wspomniany wyżej artykuł Wandera był jednym z posunięć w ramach tej kampanii. Po przeanalizowaniu dotychczasowej polityki agrarnej pruskiego Zgromadzenia Narodowego wydał o niej druzgocący osąd. Stwierdził, że w marcu złożono drobnym wiejskim posiadaczom gruntów słowne i pisemne przyrzeczenia, „że powinni tylko zachować cierpliwość, bo gdy tylko zbierze się Zgromadzenie Narodowe, zostaną zwolnieni z całej masy uciążliwych i uniemożliwiających osiągnięcie dobrobytu ciężarów”. Stawiając pytanie, co z tych obietnic zostało zrealizowane, Wander udzielił jednocześnie odpowiedzi: „Nie dość, że niczego w tej dziedzinie nie zrobiono, ale wielka własność ogłasza swoje spisane na papierze przyrzeczenia za nieważne i domaga się świadczenia dawnych robocizn i danin”. Prawicowcy usiłują nawet przeforsować uwłaszczenie za odszkodowaniem. Wander wystąpił przeciwko tym wrogim w stosunku do chłopstwa projektom i żądał, podobnie jak członkowie Związku Komunistów i lewicy w pruskim Zgromadzeniu Narodowym: „Uwłaszczenie bez odszkodowania!” To właśnie miało zasadnicze znaczenie.

⁵¹ „Neue Rheinische Zeitung”, nr 99, 10 IX 1848, Dodatek.

⁵² Tamże, nr 101, 13 IX 1848.

⁵³ „Liegnitzer Stadt-Blatt”, nr 54, 15 IX 1848. Por. „Allgemeine Oder-Zeitung”, nr 201.

W minionych miesiącach burżuazja dała wyraźnie do zrozumienia, że nie jest gotowa uwolnić chłopów od ciężarów feudalnych bez wykupu. Swą polityką agrarną zdradziła „naturalnych sprzymierzeńców”⁵⁴. Wander i jego zwolennicy śledzili bacznie ten proces i wyciągnęli odpowiednie wnioski polityczne. W sprawie agrarnej stali oni teraz zdecydowanie na gruncie demokracji. W dalszym ciągu swego artykułu Wander stwierdzał, że słuszne żądania chłopstwa zniesienia wszelkich ciężarów feudalnych bez odszkodowania i wprowadzenia w życie konstytucji uwzględniającej życzenia narodu mogą urzeczywistnić się tylko wówczas, jeżeli lewica zdobędzie większość w Zgromadzeniu, a naród zmusi prawicę do złożenia mandatów. „Chcemy mieć całą izbę złożoną z przedstawicieli ludu, izbę ludową”. Szczególne znaczenie miało również i to, że Wander nie tylko wysuwał demokratyczne żądania, ale też proponował konkretne kroki do ich realizacji. Uważał np., że specjalny komitet winien wezwać wszystkie związki demokratyczne prowincji, miast i gmin wiejskich, aby masowo poparto przygotowane wota nieufności wobec posłów prawicy, zwłaszcza skrajnej, i to zarówno w Berlinie, jak i we Frankfurcie. W zakończeniu artykułu sformułował hasło: „Czas nagli! Nieodzwonne jest szybkie działanie. Chcemy mieć dobrą konstytucję, i to rychło. Dlatego precz z antyludowymi elementami ze Zgromadzeń, a ich miejsce niech zajmą mężowie zaufania narodu!”

Z omawianego wyżej artykułu wynika niezbicie, że zdeklarowani demokraci jeleniogórscy gotowi byli działać. W dniu, w którym ukazał się artykuł, odbyło się w Jeleniej Górze wielkie zgromadzenie chłopskie. Powołano na nim do życia Towarzystwo Włościańskie. Jego przewodniczącym, nauczyciela Conrada, i malarza Elsnera wybrano delegatami na odbywający się 22 września we Wrocławiu kongres chłopski⁵⁵. Założenie Jeleniogórskiego Towarzystwa Włościańskiego było wydarzeniem o dużym znaczeniu. Towarzystwo odgrywało odąd poważną rolę w życiu politycznym powiatu.

Konflikt między Zgromadzeniem do Uzgodnienia Konstytucji a królem zakończył się ustąpieniem burżuazyjnego gabinetu Hansemanna. Jego miejsce zajął kontrrewolucyjny rząd Pfuela. Głównodowodzącym wojsk na terenie Marchii mianowany został gen. Wrangel. Następnego dnia Związek Demokratyczny urządził wiec w Jeleniej Górze. W adresie wystosowanym przez uczestników wiecu wezwano demokratycznych posłów w berlińskim Zgromadzeniu, aby wymusili realizację uchwały z 9 sierpnia i jej potwierdzenia z 7 września, w przeciwnym bowiem razie Zgromadzenie Narodowe zostałoby zdegradowane do roli zebrania

⁵⁴ Por. „Neue Rheinische Zeitung”, nr 60, 30 VII 1848.

⁵⁵ „Der Sprecher”, nr 15, 23 IX 1848.

gadulów. W razie rozwiązania Zgromadzenia przez króla winni oni ogłosić swoją permanencję⁵⁶. Równocześnie domagano się, by stawić opór rozkazowi do armii, wydanemu przez Wrangla⁵⁷. Od posłów prawicowych zażądano złożenia mandatów, ponieważ utracili zaufanie wyborców⁵⁸.

„Sprecher” opublikował artykuł, w którym znakomicie udokumentowano reakcyjne i antyludowe poczynania Pfuela. Można go było zawsze znaleźć tam, gdzie uciskano i niewolono jego własny naród, naród francuski i polski. W konkluzji autor domagał się, by nowemu rządowi odmówić wszelkiego poparcia⁵⁹. W związku z powyższym artykułem wrocławski Związek Demokratyczny wydał odezwę wzywającą do przeprowadzenia bezpośrednich wyborów i uznania takiej procedury za obowiązujące prawo w przyszłej konstytucji⁶⁰.

Zdecydowani demokraci jeleniogórscy nie kapitulowali przed nacierającą kontrrewolucją. Przeciwnie — intensyfikowali swą walkę, mając poparcie rewolucjonizujących się mas. Landrat Grävenitz tak oceniał sytuację w obszernym raporcie: „Miejscowi bardzo liczni demokraci i przyjaciele ludu rozwijają bardziej ożywioną działalność niż kiedykolwiek i wystarczy obecnie tyle impuls, aby rozgorzał płomień rozruchów. Co dzień odbywają się w wielu wsiach powiatu zebrania, na których otwarcie nawołuje się do rebelii. I tak nauczyciel Wander z Jeleniej Góry powiedział do zgromadzonej ludności wiejskiej w dniu 24 bm.: „Zaledwie wywalczyliście wolność, już chcą wam ją odebrać kartaczami i kulami. Nie możecie na to pozwolić i wszyscy musicie wystąpić do walki”⁶¹. Akcja jeleniogórskich demokratów trafiła na podatny grunt. Chłopi i robotnicy po wsiach byli wzburzeni. W tym czasie zaczęli się zbroić. Cytowany poprzednio raport donosił w tej sprawie: „Przez pewien czas istniała nadzieja, że zwłaszcza ludność wiejska trochę oprzytomnieje i socjalistyczno-komunistyczny ruch zejdzie na dalszy plan: ale to była tylko nadzieja ... Na skutek utworzenia w większości miejscowości straży obywatelskich i braku sprzeciwu wobec tendencji opozycyjnych zuchwalstwo przybrało niewiarygodne rozmiary. Chłopi z Miłkowa mówią nam bez ogródek: »Niech hrabia nie waży się żądać od nas danin albo robocizny — na co mamy teraz straż obywatelską? A gdyby przypadkiem chciał

⁵⁶ „Schlesische Chronik”, 24 IX 1848, s. 322.

⁵⁷ Por. też „Der Sprecher”, nr 18, 14 X 1848.

⁵⁸ „Schlesische Chronik”, 24 IX 1848, s. 322.

⁵⁹ „Der Sprecher”, nr 16, 30 IX 1848. Por. też „Neue Rheinische Zeitung”, nr 110, 23 IX 1848.

⁶⁰ „Der Sprecher”, nr 15, 23 IX 1848.

⁶¹ DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. II, k. 508, Grävenitz do radcy Masslowa w Poczdamie 28 IX 1848.

na nas nasłać wojsko, to to przecież i tak jest pokarm dla grabarzy»⁶². Sytuacja polityczna zaostrzała się z dnia na dzień, również wskutek panującej nędzy. Było wiele takich wsi, w których prawie wszyscy cierpieli głód i nie było nadziei na poprawę i pomoc.

Tymczasem reakcja nie pozostawała bezczynna, lecz wykorzystywała swą siłę. Szlachta i bogaci mieszczenie nalegali na to, by hr. Stolberg objął ponownie funkcje landrata. Ze względu na swe poczynania (wystąpienie przeciw ludowi 20 marca, aresztowanie radykalnych demokratów: Scholtza, Martina i Sachse) wydawał im się on najbardziej odpowiedni dla ochrony ich mienia i pozycji społecznej⁶³.

Naród był czujny. Na wiecach demaskowano i zwalczano knowania reakcji. I tak 8 października jeleniogórski Związek Demokratyczny zorganizował w Mysłakowicach zebranie, w którym uczestniczyło 4—5 tys. ludzi. Nauczyciel Conrad złożył sprawozdanie z wrocławskiego kongresu chłopskiego. Potem przemawiał dr John. Wezwał on uczestników zebrania, aby nie dali się sprowokować przez obecność oddziału wojska. Wander zajął się zagadnieniami demokracji i we właściwy sobie sposób, celnie i dowcipnie, odparł wszystkie ataki⁶⁴. Demokraci Jeleniej Góry domagali się w tym czasie usunięcia rządu Pfuela i zastąpienia go demokratycznym gabinetem.

W tych decydujących o dalszym rozwoju narodu tygodniach ukazał się jeszcze jeden artykuł, stanowiący interesujący przyczynek do politycznej oceny jeleniogórskich demokratów. W walce sił rewolucyjnych z kontrrewolucją oddziaływanie prasy odgrywało bardzo poważną rolę. Demokraci starali się nakłonić ludność miast i wsi, by czytała demokratyczne pisma. Wander wymieniał w jednym z artykułów szereg takich pism, wśród nich redagowaną przez Karola Marksa „Neue Rheinische Zeitung”⁶⁵. Było to zgodne z zaleceniem Prowincjonalnego Komitetu Demokratycznego⁶⁶. Chodziło tu zarówno o wzmocnienie ekonomicznych podstaw demokratycznej prasy poprzez zwiększenie kręgu jej czytelników.

⁶² Tamże, k. 506—507.

⁶³ Tamże, k. 513. List hr. Stolberga do ministra spraw wewnętrznych z 1 X 1848. Jego ponowne wyznaczenie na stanowisko landrata jeleniogórskiego „Allgemeine Oder-Zeitung” (nr 243, 17 X 1848 — dodatek) skomentowała następująco: „Nie dziwimy się wcale, że reakcyjny rząd, chcąc złamać ducha prowincji, mianuje reakcyjnych landratów. Naród winien mieć się na baczności... [Stolberg] jest jawnym i zdecydowanym zwolennikiem starego porządku, a takiego nie potrzebujemy”.

⁶⁴ „Der Sprecher”, nr 18, 14 X 1848, nr 20, 26 X 1848.

⁶⁵ Tamże, nr 15, 23 IX 1848.

⁶⁶ DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 1079, nr 2, k. 12—13, Okólnik nr 8 Prowincjonalnego Komitetu Demokratycznego z 14 IX 1848.

ków, jak i o rozszerzenie i pogłębienie wpływów. Niezależnie od tego rozpowszechnianie „Neue Rheinische Zeitung” w tym właśnie okresie miało szczególne znaczenie dla sprawy mobilizacji mas w celu zwalczania kontrrewolucji.

**DER KAMPF DER DEMOKRATEN IM KREIS JELENIA GÓRA
GEGEN DIE KONTERREVOLUTION**

(Juli — September 1848)

Im dritten Beitrag zur Geschichte des Völkerfrühlings im Kreis Jelenia Góra behandelt der Verfasser eine besonders wichtige Etappe der Revolution, nämlich die des erneut anwachsenden revolutionären Gärens. Auf dem Hintergrund der sich zu Gunsten der Reaktion verändernden Situation im Reich wird das Vorgehen der kontrrevolutionären Kräfte im Kreis Jelenia Góra geschildert. Die Aufmerksamkeit des Verfassers gilt jedoch in erster Linie der Tätigkeit der örtlichen Demokraten. Hauptsächlich anhand der Zeitungsartikel von Wander und dessen Korrespondenz mit dem Abgeordneten Elsner wird der Radikalisierungsprozess der Bauern- und Industriearbeitermassen sowie eines Teils der Demokraten dargestellt. Dieser Radikalisierungsprozess war eine Antwort auf das Vorgehen der Reaktion und die sich verschlechternden Lebensbedingungen. Das präsentierte Quellenmaterial zeigt die Haltung der radikalen Demokraten von Jelenia Góra gegenüber den aktuellen Ereignissen und Erscheinungen.

ANASTAZJA KOWALIK
BRONISŁAW PASIERB

KONGRES ZJEDNOCZENIOWY WE WSPOMNIENIACH UCZESTNIKÓW

Data zjednoczenia dwu partii robotniczych: Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej (15 XII 1948), powstanie zjednoczonej partii — PZPR, było przełomowym momentem w życiu państwa ludowego, całego narodu. W powojennej historii w połowie grudnia 1948 r. zamyka się pewien etap dziejów ruchu robotniczego, jego rozbięcia ideowego i organizacyjnego, a zarazem otwiera się nowy okres. W naszych uwagach chcemy przedstawić autentyczny materiał wspomnieniowy, jaki zostawili uczestnicy Kongresu z Dolnego Śląska, oraz pokazać zasadnicze momenty na drodze prowadzącej do zjednoczenia. Jest zrozumiałe, że próbujemy się odwołać do dolnośląskich przykładów z życia i działalności partii robotniczych.

W 20-lecie zjednoczenia partii robotniczych odbyło się w KW PZPR we Wrocławiu spotkanie byłych działaczy reprezentujących Dolny Śląsk na Kongresie Zjednoczeniowym. W spotkaniu wzięli m. in. udział: Jan Abramczyk (PPR), Eugenia Bartczak (PPR), Tadeusz Braszka (PPR), Jan Cioroch (PPS), Stanisław Dymczyk (PPR), Ignacy Gorzkowski (PPR), Ludwik Karolczak (PPR), Marian Lisiak (PPR), Michał Majka (PPR), Edward Paszke (PPS), Robert Sikora (PPS), Jan Skraba (PPS), Halina Szuwalska (PPS). Tyle zaledwie osób udało się odnaleźć spośród 170 delegatów wybranych w listopadzie 1948 r. na konferencjach partyjnych. Spotkanie miało roboczy charakter: przypomnienie i utrwalenie wspomnień z przebiegu i atmosfery Kongresu Zjednoczeniowego. Co zapamiętali jego uczestnicy, co najbardziej utkwiło w ich pamięci, jak interpretują problem jedności partii po tych latach?

Jest rzeczą zrozumiałą, że przede wszystkim zapamiętali niepowtarzalną atmosferę Kongresu. Kongres Zjednoczeniowy trwał 7 dni. Poprzedziły go zjazdy obydwu partii robotniczych, podejmujące rezolucje

połączeniowe. Kongres rozpoczął obrady 15 XII 1948 r. w auli Politechniki Warszawskiej z udziałem 1539 delegatów¹ oraz przedstawiciele władz Stronnictwa Ludowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego, Stronnictwa Pracy, delegacji reprezentujących trzydzieści partii komunistycznych świata na czele z przedstawicielami WKP(b), KPF, SED. W obradach w charakterze gościa wzięła także udział Zofia Dzierżyńska, stale mieszkająca w Moskwie. Do Prezydium Kongresu napłynęło ponad 8 tys. depesz z pozdrowieniami dla uczestników obrad, wyrażających entuzjazm z racji jedności ruchu robotniczego. M. in. Wrocławski Oddział Uczestników Walk o Wolność Hiszpanii, „Dąbrowszczaków”, wysłał na ręce B. Bieruta depeszę zawierającą zapewnienie „chęci walki o Polskę Socjalistyczną, o zniszczenie faszyzmu na całym świecie”². W trakcie trwania Kongresu przez salę obrad przeszły dziesiątki delegacji ze wszystkich krańców Polski, reprezentujących wszystkie stany i zawody: górników, kolejarzy, chłopów, młodzież, pisarzy, artystów itd. W imieniu wrocławskiego Pafawagu witiał Kongres Stanisław Kozłowski, przodownik pracy, który złożył meldunek o wykonaniu przez załogę zobowiązań przedkongresowych zarówno produkcyjnych, jak i remontów domów robotniczych, budowy urządzeń społecznych itp. Poinformował również o zwycięstwie Pafawagu we współzawodnictwie z kopalnią „Victoria” w Wałbrzychu.

W dyskusji nad referatami zabierali także głos przedstawiciele Dolnego Śląska. Helena Ciepeliowa, sekretarz b. WK PPS, mówiła o pracy w środowisku kobiet, Bolesław Dybowski, przedstawiciel chłopów dolnośląskich — o przeobrażeniach wsi, Ludwik Karolczak, sekretarz b. Komitetu Kopalnianego PPR „Biały Kamień” w Wałbrzychu — o stosunku górników do zjednoczenia partii robotniczych i o potrzebie współpracy organizacji partyjnych z kierownictwem zakładów i radami zakładowymi. Przemawiał również Władysław Matwin, ówczesny I sekretarz b. KW PPR. Uczestnicy Kongresu podkreślali, że hasło zjednoczenia ruchu robotniczego było najpiękniejszym hasłem w okresie ich działalności w ruchu robotniczym (L. Karolczak)³. W masach robotniczych i wśród młodzieży panowało powszechne przekonanie, że „nareszcie się skończyła ta dwoistość: wy i my. Teraz będziemy razem, będziemy jednością” (M. Lisiak)⁴.

Atmosfera Kongresu była niezwykle poważna i podniosła. Pewne momenty szczególnie utkwiły w pamięci uczestników. „Pamiętam, jak

¹ „Gazeta Robotnicza”, 22 XII 1948.

² Tamże, 16 XII 1948.

³ Ludwik Karolczak, *Wspomnienie*, Archiwum KW PZPR we Wrocławiu (dalej skrót: AKW), sygn. 268, s. 1.

⁴ Marian Lisiak, *Wspomnienie*, AKW, sygn. 269, s. 5.

w czasie wygłaszania koreferatu 16 grudnia o podstawach ideologicznych przez Józefa Cyrankiewicza poprosił o głos w pilnej sprawie towarzyszy Zawadzki, informując, że w tej chwili nadeszła wiadomość, że Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza zajęła Pekin. To co się wówczas działo na sali, trudno by było zrozumieć człowiekowi, który tego nie widział. Owacjom i wiwatom nie było końca, a od oklasków poważnie później bolały dłonie. Drugi taki, przynajmniej dla mnie, ciekawy moment, kiedy towarzysz Cyrankiewicz (w tym dniu jako przewodniczący obrad) udzielił głosu delegatowi niemieckiemu Dehlemowi. Sala na moment zamarła, a trzeba pamiętać, że był to jeszcze okres, kiedy mimo woli na dźwięk samej mowy niemieckiej człowiek dostawał skurczu serca, mimo tego że zdawaliśmy sobie sprawę, że język niemiecki to nie tylko język, którym posługiwał się krwawy zbir z trupa główką, ale także język Marksa i Engelsa, język Goethego i Gutenberga, i że właśnie Niemcy komuniści podjęli trud i duży wysiłek w dziele naprawy hańby, jaka spadła w okresie Hitlera, i dlatego właśnie mimo tego pierwszego odruchu wystąpienie Dehlema zostało na zakończenie przyjęte z dużym aplauzem”⁵.

Ze szczególnie wielkim entuzjazmem przyjęta została przez delegatów perspektywa rozwoju gospodarczego Polski: „Wsluchiwałem się w tę perspektywę uprzemysłowienia kreśloną na mapie świetlnej. Muszę wam powiedzieć, że jak zobaczyłem tę mapę — to ogłupiałem. Pomyślałem sobie, czy nam starczy sił na to, czy to czasem nie jest na wyrost. A jednak to zostało nawet przekroczone, czyli ten nasz entuzjazm nie był na wyrost”⁶.

Kongresowi Zjednoczeniowemu towarzyszyło ogólne zainteresowanie, co znalazło wyraz zwłaszcza w Czynie Przedkongresowym. Wartość jego oceniano na około 6 miliardów złotych. W tym doniosłym nastroju delegaci Kongresu wmurowali kamień węgielny pod przyszłe mauzoleum żołnierzy radzieckich na Polach Mokotowskich wzdłuż alei Żwirki i Wigury w Warszawie oraz akt erekcyjny w fundamenty Wspólnego Domu Zjednoczonej Partii.

Idea współpracy PPR i PPS zrodziła się jeszcze w latach okupacji hitlerowskiej. Dyktowała ją konieczność konsolidacji wysiłków lewicy rewolucyjnej wobec okupanta hitlerowskiego. Z chwilą wyzwolenia kraju zmieniły się warunki działania. Partie wyszły z podziemia i za naczelne zadanie uznały budowę i umacnianie władzy ludowej, realizację planu przeobrażeń społecznych oraz repolonizację ziem zachodnich. Zarówno PPR, jak i PPS uznały te zadania za wspólne, a w terenie krze-

⁵ Robert Sikora, *Wspomnienie*, AKW, sygn. 271, s. 7.

⁶ Lisiak, *op. cit.*, s. 7.

pła i umacniała się codzienna współpraca. Na Dolnym Śląsku pierwsze zorganizowane formy współpracy partii robotniczych zanotowano w lipcu 1945 r. W ówczesnej siedzibie władz wojewódzkich w Legnicy 16 lipca odbyła się pierwsza wspólna narada aktywu PPR i PPS, w czasie której zgłoszony został wniosek o powołanie Wojewódzkiej Komisji Współpracy Partii Robotniczych⁷. Pierwsze posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współpracy odbyło się w Legnicy 21 VIII 1945 r. z udziałem J. Warwasa, J. Siemka, Z. Fijałkowskiego z ramienia PPS i S. Kołodzieja, S. Januszewskiego, J. Gutmana z ramienia PPR. Przyjęto też wówczas formę przewodnictwa obrad i odbywania posiedzeń w lokalach partyjnych oraz tryb powoływania powiatowych komisji współpracy. Ustalono również, iż uchwały podjęte na posiedzeniach za zgodą przedstawicieli obydwu partii będą wiążące, pod warunkiem, że żadna z nich nie będzie stosować nacisku, by podejmowano uchwały niezgodne z linią kierownictwa drugiej partii.

„Już przed Referendum zastanawialiśmy się nad tym, z kim współpracować ... Łączyliśmy się z tymi najbardziej bojowymi, zdecydowanymi, światłymi PPS-owcami w sensie pojmowania założeń naukowego socjalizmu. Wkładaliśmy wówczas duży wysiłek w szkolenie, poznawanie istoty marksizmu-leninizmu ... spotykaliśmy się dość często z PPS-em, ażeby dyskutować sprawy istoty dyktatury proletariatu, stosunku do Związku Radzieckiego, do przekształcania społeczeństwa w społeczeństwo socjalistyczne”⁸. Współpraca wyrażała się nie tylko w odbywaniu wspólnych posiedzeń komisji różnych szczebli, naradach środowiskowych aktywu czy codziennych kontaktach zmierzających do ustalenia składów osobowych kierownictw zakładów, władz związkowych, Samopomocy Chłopskiej itp. Warunkiem siły klasy robotniczej była jej jedność działania. Osiągnięcie tej zwartości było celem współpracy międzypartyjnej. Tarcia i nieporozumienia, jakie zaczęły się zarysowywać, wpływały z tradycji PPS i PPR oraz roli, jaką partie te spełniały w systemie partyjnym. „Nasze hasło w KPP było: poprzez rewolucję do dyktatury proletariatu. W nowych warunkach te sprawy wyglądały inaczej. Mandaty trzeba było grzecznie dzielić na więcej partii, współpracować z innymi partiami. Ale jednocześnie trzeba było być konsekwentnym”⁹. Często ambicje i rozgrywki personalne przeradzały się w tarcia międzypartyjne. Zdarzały się też nieporozumienia wywoływane przez ludzi będących w ogóle poza partiami, zainteresowanych w osłabieniu więzi międzypartyjnej.

⁷ Protokół wspólnego posiedzenia członków aktywu PPS i PPR, AKW, sygn. 1/V/20.

⁸ Lisiak, *op. cit.*, s. 3–4.

⁹ Jan Abramczyk, *Wspomnienie*, AKW, sygn. 234, s. 4.

W połowie 1946 r. wystąpiły w łonie PPS tendencje centrystyczne. Źle interpretowano w tej partii hasło „jedność narodu” oraz „równorządność”, za którymi się kryła chęć osłabienia PPR. „Towarzysze z PPS powinni zrozumieć — wyjaśniało kierownictwo PPR — że jednolity front nie na tym polega, aby kierownictwo obydwu partii przeprowadzało stale korektę w obsadzie aparatu państwowego w zależności od przypływu lub odpływu członków danej partii ... Obydwie nasze partie, jako współrządzające, są odpowiedzialne za państwo. Codziennie dajemy dowody, że zagadnienie państwowe traktujemy po państwowemu, a nie po partyjnemu”¹⁰. Tym problemom poświęcone było wrześniowe plenum KC PPR w 1946 r. Plenum zwróciło uwagę na niesłuszne podejście części aktywu PPS do zagadnienia jednolitego frontu klasy robotniczej i sprowadzanie jego istoty do personalnego podziału funkcji. Na Dolnym Śląsku np. w lutym 1946 r. było w administracji 155 członków PPR, 219 członków PPS, w marcu 1947 r. 609 członków PPR, a 690 PPS. Pretensje więc były nieuzasadnione. Niektórzy dolnośląscy działacze PPS tak oceniają po latach ówczesną sytuację: „PPS była bardzo liczna na Dolnym Śląsku, ale zdawano sobie sprawę z tego, że ideologicznie PPR jest głębsza, dalej sięga od PPS, że wiele błędów pokutowało w PPS, jak choćby nacjonalizm, ta mrzonka o wielkiej Polsce itd. Pod wieloma względami radykalizm PPR sięgał znacznie głębiej niż PPS-u. Bano się, że wskutek tej ideologii PPR-u będziemy prowadzeni za rączkę, a nie pod rączkę”¹¹.

W procesie zbliżania międzypartyjnego duże znaczenie miała podpisana 28 XI 1946 r. pomiędzy KC PPR i CKW PPS Umowa o Jedności Działania Klasy Robotniczej. Powstała ona w wyniku już istniejącej współpracy obydwu partii w terenie i stanowiła początek nowego jej etapu. Jej zacieśnienie było niezbędne wobec zbliżających się wyborów do Sejmu. W Umowie mówi się, że „obie partie robotnicze, PPR i PPS, uznają za konieczne zacieśnienie współpracy i solidarne działanie we wszystkich dziedzinach życia społecznego i państwowego”¹². Był to okres, kiedy poważnie wzrosły wpływy obydwu partii. Na Dolnym Śląsku w końcu 1946 r. było 34 768 członków PPS oraz 60 016 członków PPR. Najważniejszym zadaniem na przełomie 1946 i 1947 r. było rozbić PSL i reakcyjnego podziemia w kampanii wyborczej do Sejmu Ustawodawczego. Klęska tych ugrupowań i zwycięstwo bloku demokratycznego stworzyły przesłanki dalszego rozwoju oraz rozszerzenia przeobrażeń społeczno-ustrojowych. Dojrzawały warunki do utworzenia jednolitej, marksistowskiej partii robotniczej. Oceniając współpracę między-

¹⁰ W. Gomułka, *Nasze stanowisko* (Trybuna Dolnośląska, 20 VIII 1946).

¹¹ Edward Paszke, *Wspomnienie*, AKW, sygn. 46, s. 3.

¹² Tekst umowy między PPR i PPS, 28 XI 1946, AKW, sygn. 1/V/20.

partyjną egzekutywa KW PPR we Wrocławiu uznała, że „jednym z najważniejszych zadań obu organizacji partyjnych w chwili obecnej jest pełna realizacja umowy zawartej 28 listopada 1946 r. ... nieprzerwane i systematycznie umacnianie i rozbudowa więzów braterskiej współpracy, łączących obie partie”¹³. Na tym samym posiedzeniu ustalono, że przynajmniej raz w miesiącu, niezależnie od prac Komisji Współpracy, będą się odbywać posiedzenia komitetów lub egzekutyw partyjnych wszystkich instancji oraz kół. Treścią zebrzań miały być aktualne zagadnienia życia politycznego oraz formy wspólnego rozwiązywania zagadnień będących przedmiotem współpracy. Omówiono również zasady współpracy w przygotowaniu wyborów do rad zakładowych, wspólne szkolenie oraz współpracę organizacji młodzieżowych. Mówiąc o rozwoju organizacyjnym partii, postanowiono werbować nowych członków. Zdarzały się wypadki „przeciągania” członków z jednej partii do drugiej. „Były koncepcje, iż część towarzyszy z PPS-u chciała przejść do PPR-u. To nie było słuszne. W rozmowach z PPR-owcami stawialiśmy to zagadnienie, rozstrząsaliśmy je. Ale gdyby towarzysze z PPS-u przechodzili do PPR-u, to właściwie kto w PPS-ie robiłby jednolitofrontową robotę”¹⁴. Tak komentuje ten problem w swoich wspomnieniach jeden z działaczy PPS. Potwierdzenie tych uwag znajdujemy w uchwale egzekutywy KW PPR nakazującej „wstrzymać akcję przechodzenia lewicy PPS do naszej partii”¹⁵.

W kwietniu 1947 r. plenum KC PPR wysunęło hasło bezpośrednich przygotowań do zjednoczenia partii robotniczych. Poprzedzić je miała szeroka dyskusja dotycząca perspektyw i metod dalszego budownictwa socjalistycznego, a także przełamanie oporu i niechęci do zjednoczenia ze strony nie tylko prawicowych, lecz również i centrowych kół PPS. R. Sikora wspomina, że „w sposób niedostateczny towarzysze rozumieli jeszcze rolę i znaczenie przyszłej partii — stąd też przebiegała nuta bierności i wyczekiwania, co wyraźnie odczuwało się w tonie wypowiedzi. Przykłady były wyraźnym sygnałem, że ten nowy wiatr, któremu na imię jedność organiczna, nie wszędzie jeszcze dotarł, że istnieją jeszcze różne grupki i grupeczki, które nie widząc dla siebie miejsca w przyszłej partii, usiłują zasiać dezorientację i zamieszanie”¹⁶. W kwestiach ideologicznych i taktyki istniały pewne różnice w poglądach PPR i PPS. Część działaczy PPS w sposób mechaniczny przeciwstawiała dyktaturze

¹³ Uchwała połączonych egzekutyw WK PPS i KW PPR, 21 III 1947, AKW, sygn. 1/V/20.

¹⁴ Sikora, *op. cit.*, s. 8.

¹⁵ Protokół posiedzenia egzekutywy KW PPR, 6 IV 1948, AKW, sygn. 1/IV/1.

¹⁶ Sikora, *op. cit.*, s. 3.

proletariatu formy demokracji. Stąd rodziły się obawy przed nadmiernym centralizmem władzy państwowej. Grupy te widziały w dyktaturze proletariatu zaprzeczenie zasad demokratyzmu. W zakresie teorii ekonomicznych PPS głosiła poglądy o równorzędnym rozwoju trzech sektorów: państwowego, spółdzielczego i prywatnego, przy czym szczególną rolę przypisywano spółdzielczości¹⁷. W kwestii rolnej zarysowały się różnice zdań również w łonie samej PPR. Na tym tle m. in. po uchwale Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych o powszechnej kolektywizacji doszło do sformułowania tezy o tzw. odchyleniu pravicowo-nacjonalistycznym w PPR.

Ważnym krokiem na drodze eliminacji błędnych koncepcji PPS stały się obrady Rady Naczelnej PPS z 30 VI 1947 r. oraz obrady XXVII Kongresu PPS z grudnia 1947 r. Uchwały Rady i Kongresu stwarzały dalsze możliwości zbliżenia międzypartyjnego. Uchwały Rady Naczelnej odbiły się szerokim echem wśród członków obu partii robotniczych. Dali oni temu wyraz na wspólnych naradach, które odbyły się we Wrocławiu z udziałem aktywu z całego Dolnego Śląska oraz w poszczególnych powiatach województwa. W jednej rezolucji podjętej na naradzie powiatowej w Jeleniej Górze czytamy: „Uchwały Rady Naczelnej PPS ... zebrani uważają za zasadnicze wytyczne w kierunku konsolidacji ruchu robotniczego. Wprowadzenie w życie tych uchwał wzmocni współpracę obu partii dla ostatecznego scementowania jednolitego frontu klasy robotniczej. Zebrani stanowczo i konsekwentnie dążyć będą do oczyszczenia swych szeregów partyjnych z elementów szkodliwych i karierowiczowskich. Ukrytych i jawnych przeciwników współpracy PPR z PPS zebrani uważają za wrogów i szkodników klasy pracującej, narodu, państwa polskiego. Zebrani zdecydowani są podjąć bezkompromisową walkę z wpływami antyradzieckimi reakcyjnej WRN-owskiej klikki, zwalczając jednocześnie przejawy sekciarstwa partyjnego, i zobowiązują się wyrzucić poza nawias życia partyjnego nie chcących zrozumieć zasad demokracji ludowej, dla istnienia której jednolitość działania obydwu partii robotniczych jest głównym fundamentem”¹⁸.

Podczas dyskusji i w podejmowanych rezolucjach aktyw popierał uchwały Rady zmierzające do eliminowania z PPS jednostek przeciwnych jednolitemu frontowi. Próbował jednak równocześnie szukać przyczyn trudności w zakresie współpracy międzypartyjnej¹⁹.

¹⁷ Paszke, *op. cit.*, s. 3—4.

¹⁸ Rezolucja aktywu PPS i PPR w Jeleniej Górze, 24 VIII 1947, AKW, sygn. 1/VII/45.

¹⁹ Rezolucja powzięta na wojewódzkiej naradzie aktywu PPS i PPR we Wrocławiu 19 VII 1947, AKW, sygn. 1/V/20; także: Protokół zebrania aktywu PPS i PPR w Bystrzycy, 27 VII 1947, tamże, sygn. 3/V/3; Protokół wspólnej konfe-

Dodatkowym czynnikiem integrującym partie robotnicze na Dolnym Śląsku była realizacja zadań w zakresie repolonizacji. W dyskusji podnoszono też problem internacjonalizmu i patriotyzmu. Pokonując szereg trudności aktywny w codziennej działalności wypracował formy współpracy.

Wyrazem dalszego zbliżenia międzypartyjnego było wspólne posiedzenie KC PPR i CKW PPS 13 IX 1947 r., na którym omówiono najistotniejsze problemy polityki międzynarodowej i wewnętrznej, zwłaszcza zagadnienia gospodarcze kraju. Z okazji rocznicy podpisania umowy o jedności działania pomiędzy PPR i PPS w okresie 26—29 listopada 1947 r. odbywały się masowe wspólne zebrania bilansujące roczną współpracę partii robotniczych. Oceniając ten okres trzeba stwierdzić, że współpraca partii robotniczych odegrała pozytywną rolę w walce o wprowadzenie reform demokratycznych, w likwidacji podziemia gospodarczego, w rozwoju produkcji i w ideologicznym zbliżeniu²⁰.

W dniach 14—17 XII 1947 r. odbył się we Wrocławiu XXVII Kongres PPS. Zatwierdził on umowę o jedności działania z listopada 1946 r., wskazując perspektywę jedności organicznej. Na tle Kongresu, jego przebiegu i postaw poszczególnych działaczy zarysowały się pewne różnice w oficjalnej ocenie ze strony przywódców PPS i PPR z woj. wrocławskiego. Oceniając jego przebieg Stanisław Piaskowski, przewodniczący WK PPS na Dolnym Śląsku, mówił, że Kongres wykazał całkowicie osłabienie prawicy w partii i zdecydowaną przewagę linii jednolitefrontowej. Podobnie ocenił Kongres Artur Starewicz, ówczesny I sekretarz KW PPR, na posiedzeniu Komisji Współpracy PPR i PPS²¹. Na posiedzeniu Sekretariatu KW PPR stwierdził on, iż jeszcze nie została osiągnięta jedność organiczna obu partii²². Choć podczas Kongresu miały miejsce wystąpienia przedstawicieli lewicy PPS, były to jednak wystąpienia słabe i właściwie przewagę mieli przedstawiciele „centrum”. Kongresowi PPS towarzyszyło zbyt małe zainteresowanie PPR i zbyt słaba

rencji aktywistów PPS i PPR w Lubaniu, 6 VII 1947, tamże, sygn. 36/VI/13; Rezolucja aktywów PPR i PPS powiatu świdnickiego, 24 VIII 1947, tamże, sygn. 1/VII/45.

²⁰ Rezolucja WK PPS i KW PPR w rocznicę umowy o jedności działania i współpracy między PPR i PPS, 21 XI 1947, AKW, sygn. 1/V/45; także: J. Lewkowicz, *Osiągnięcia jednolitego frontu na Dolnym Śląsku* (Trybuna Dolnośląska, 29 XI 1947).

²¹ Protokół posiedzenia Komisji Współpracy PPR i PPS, 2 I 1948, AKW, sygn. 1/V/20; także *Wrocław pod znakiem jednolitego frontu* (Trybuna Dolnośląska, 26 I 1948).

²² Protokoły posiedzeń i uchwały Sekretariatu KW PPR, 17 XII 1947, AKW, sygn. 1/V/1.

aktywność jednolitifrontowców z PPS²³. W wyniku Kongresu PPR postanowiła wzmocnić werbunek do partii i wzmocnić się organizacyjnie.

Decydującym zwrotem na drodze do jedności ruchu robotniczego było przemówienie J. Cyrankiewicza, sekretarza generalnego CKW PPS, na posiedzeniu Rady Stołecznej PPS w marcu 1948 r. Oświadczył on, że hasło jedności organicznej jest najbliższym i konkretnym zadaniem PPS. Decyzje KC PPR i CKW PPS o rozpoczęciu bezpośrednich przygotowań do połączenia partii robotniczych zostały uzasadnione w artykule W. Gomułki pt. *Na nowym etapie*, opublikowanym w „Głosie Ludu” z 20 III 1948 r. Za zjednoczeniem wypowiedziała się 23 IV 1948 r. również Rada Naczelna PPS. 24 III 1948 r. Sekretariat CKW PPS i Sekretariat KC PPR wydały okólnik określający zadania współpracy międzypartyjnej na nowym etapie, z zaleceniem odbywania raz w miesiącu wspólnych zebrań, upowszechniania wspólnego szkolenia oraz przekształcenia komisji współpracy w operatywne organa.

Zgodnie z tymi zaleceniami przez cały Dolny Śląsk przeszła fala wspólnych zebrań w zakładach pracy, w gminach, miastach, wśród aktywu powiatowego oraz „szóstek współpracy”, w których wyrażano poparcie dla uchwał Komitetów Centralnych partii robotniczych i deklarowano dalsze umocnienie więzi międzypartyjnej. Świadczyło to o przejściu od tak zwanego jednolitego frontu do jedności organicznej. Na wsi pewna część prawicowych pepesowców chciała za wszelką cenę przeciwstawić się połączeniu²⁴. Nie ulega wątpliwości, że wystąpienia przywódców obu partii robotniczych wpłynęły decydująco na zmianę sytuacji w PPS. Przedtem za jednolitym frontem wypowiadały się przede wszystkim masy robotnicze, przeciwko niemu zaś — element drobnomieszczański, a nawet część aktywu partyjnego. S. Piaskowski i J. Siemek uznali jeszcze przed wystąpieniem J. Cyrankiewicza, że najlepiej będzie wystąpić za jednością organiczną i jak najszybciej doprowadzić do zjednoczenia. Stanowisku temu pozostali wierni i po Kongresie.

Pozornie różnice zdań na temat jedności zaczęły się zacierać²⁵. W praktyce w PPS — jak stwierdzono może zbyt ostro na posiedzeniu Sekretariatu KW PPR — „dotychczasowe linie podziału między prawicą i lewicą zacierają się. Tworzą się nowe linie podziału: Nie kto za jednością i kto przeciw, ale za jaką jednością. Czy razem z całym balastem peeselowskim i wuerenowskim, czy przez walkę z prawicą i kołtuń-

²³ Ocena sytuacji PPS na Dolnym Śląsku w styczniu 1948 r., Archiwum KC PZPR Warszawa (dalej skrót: AKC), sygn. 295/VII/115.

²⁴ Sprawozdanie Wydziału Rolnego KW PPR za okres od 10 III—10 IV 1948 r., AKW, sygn. 1/IX/2.

²⁵ Protokół posiedzenia i uchwały Sekretariatu KW PPR, 12 III 1948 r., AKW, sygn. 1/V/1.

stwem”²⁶. W związku z tym po Kongresie dał się zaobserwować odpływ członków z PPS. Liczba członków zmniejszyła się w wyniku weryfikacji i porządkowania ewidencji. „Przed CKW ukrywana jest prawda o stanie Partii. Legenda o 110-tysięcznej organizacji PPS jest fałszerstwem, które wyszło na jaw w trakcie weryfikacji, liczba członków nie przekracza 60 tysięcy”²⁷.

Na posiedzeniu Sekretariatu KW PPR 24 III 1948 r. przedmiotem dyskusji była sytuacja w PPS w woj. wrocławskim. „Postanowiono ... doprowadzić do zmiany całego kierownictwa WK, rozwinąć szeroką kampanię jednościową w terenie, naprawić w terenie zniekształcenia linii w zagadnieniu przepływu PPS do nas”²⁸. Zmiany w składzie władz wojewódzkich PPS zatwierdzone zostały na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady 17 IV 1948 r. Na dużą skalę nastąpiły zmiany personalne we władzach powiatowych²⁹. „Można dzisiaj z perspektywy minionych 20 lat postawić pytanie, czy wszystkie decyzje ówczesnego WK wykluczenia bądź skreślenia, czy też odsunięcia od pracy partyjnej wtedy były słuszne. Na pewno popełniono wiele błędów i w zbyt gorączkowym pośpiechu zrobiono też i krzywdę całemu szeregowi osób, szczególnie na skutek często niedostatecznie sprawdzonych zarzutów. Ale generalnie trzeba stwierdzić, że przeprowadzona kampania zamknęła drogę do PZPR kupcom, restauratorom oraz tej części sfer urzędniczych, których interesy z partią były na tyle wspólne, na ile dawały szanse na określone posady i związane z tym dochody materialne. Podobnie zresztą kształtowało się to i w PPR” (R. Sikora)³⁰. Zmiany były uzgadniane na posiedzeniach „szóstek politycznych” i były wyrazem przygotowań do jedności. „Czas połączenia zakresłamy sobie na półtora roku i w tym okresie czasu musimy tak wzmocnić naszą Partię, byśmy byli w stanie wchłonąć robotnicze masy PPS-u bez szkody dla naszej ideologii. Główne zadanie polega w tej chwili na gruntownym przesunięciu w układzie sił do rozpętania walki z prawicą PPS. W bieżącej chwili ustosunkowanie się sił w klasie robotniczej nie sprzyja natychmiastowej jedności”³¹. Tak oceniał sytuację polityczną Sekretariat KW PPR. Postawił on na wzmocnienie le-

²⁶ Tamże.

²⁷ Sprawozdanie o sytuacji w PPS województwa wrocławskiego, 22 III 1948 r., AKW, sygn. 1/V/20.

²⁸ Protokoły posiedzeń i uchwały Sekretariatu KW PPR, 24 III 1948 r., AKW, sygn. 1/V/1.

²⁹ Sprawozdanie polityczne WK PPS we Wrocławiu, IV 1948 r., AKW, sygn. 36/VI/3.

³⁰ Sikora, *op. cit.*, s. 4.

³¹ Protokoły posiedzeń i uchwały Sekretariatu KW PPR, 12 III 1948 r., AKW, sygn. 1/V/1.

wicy PPS i udzielenie jej pomocy w przejęciu kierownictwa w WK PPS. Powziął też decyzję o rozpoczęciu kampanii „wieców jednościowych” ze specjalnym uwzględnieniem wielkich zakładów przemysłowych. Zebrania odbywały się w podniosłym nastroju. Pewna grupa członków PPS wyrażała jednak żal za tradycjami partii, twierdząc: „Czy się będzie mówić o jedności organicznej, czy nie, wszystko jedno, trzeba iść do PPR”³².

21 III 1948 r. KC PPR i CKW PPS wydały wspólny okólnik o przygotowaniach do zjednoczenia. 3 IV 1948 r. odbyło się posiedzenie kierownictw obu partii, na którym przyjęto uchwałę o przygotowaniach do zjednoczenia i budowie Wspólnego Domu Zjednoczonej Partii ze składek zebranych wśród członków. W obliczu zjednoczenia obu nurtów polskiego ruchu robotniczego podstawowym zagadnieniem było opracowanie założeń ideowo-programowych PZPR i nakreślenie dalszych dróg budownictwa socjalistycznego. Dyskusja nad założeniami programowymi zjednoczonej partii została przejściowo zahamowana na skutek zarówno sytuacji międzynarodowej, jak i wewnętrznej kraju.

W tym okresie nastąpiło zaostrzenie sytuacji międzynarodowej, co stało przed krajami socjalistycznymi potrzebę zacieśnienia współpracy. Wyrazem tego było utworzenie we wrześniu 1947 r. Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych. Działalność Biura Informacyjnego została jednak sprowadzona do roli czynnika ingerującego w wewnętrzne sprawy poszczególnych krajów i partii obozu socjalistycznego, co znalazło m. in. wyraz w podjęciu uchwały o kolektywizacji wsi we wszystkich krajach demokracji ludowej (w czerwcu 1948 r.) i w przyjęciu rezolucji *O sytuacji w Komunistycznej Partii Jugosławii*.

Rok 1948 zmieniał nie tylko oblicze PPS. Zmiany, jakie dokonywały się w jej szeregach, zależały w pewnym sensie od procesów zachodzących również w PPR. Plenum lipcowe, a następnie sierpniowe KC PPR podjęły dyskusję i sformułowały tezę o tzw. odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznym. Równocześnie nowe kierownictwo PPR w zmienionych warunkach podjęło kontynuację prac nad organicznym zjednoczeniem obu partii.

Przygotowania do połączenia organizacji oraz scalania majątku partyjnego rozpoczęto po wydaniu 19 VI 1948 r. przez CKW PPS i KC PPR okólnika. Okólnik zalecał powołanie Komisji Organizacyjno-Technicznych. Zadaniem Komisji było opracowanie wniosków dla Wojewódzkich Komisji Współdziałania dotyczących ujednolicenia struktury organizacyjnej obu partii, przeprowadzenie inwentaryzacji i scalenie majątku oraz opracowanie wniosków dotyczących jego racjonalnego wykorzysta-

³² AKW, sygn. 1/V/20.

nia na potrzeby PZPR. W skład Komisji weszło po trzech przedstawicieli z każdej partii, m. in. drudzy sekretarze komitetów wojewódzkich bądź kierownicy wydziałów oraz aktywiści zorientowani w sprawach personalnych i finansowo-gospodarczych. Komisje Organizacyjno-Techniczne ukonstytuowały się i powołały pełnomocników do 1 VII 1948 r., a inwentaryzację przeprowadziły do 15 VIII 1948 r.³³

Na wspólnym posiedzeniu KC PPR i CKW PPS 3 XI 1948 r. przyjęty został projekt statutu organizacyjnego. W 10 dni później projekt statutu został opublikowany i poddany powszechnej dyskusji. W listopadzie odbyły się konferencje powiatowe PPR i PPS, w czasie których wybrano delegatów na Kongres Zjednoczeniowy. Na Dolnym Śląsku wybrano 110 delegatów z PPR i 60 z PPS³⁴. Wybory delegatów odbywały się według klucza: jeden delegat na 1000 członków partii. Skład uczestników konferencji wiernie odzwierciedla skład społeczny kół PPR i PPS. W momencie zjednoczenia PPR na Dolnym Śląsku liczyła 115 014 członków, PPS 63 521. Ogółem PZPR Dolnego Śląska w grudniu 1948 r. zrzeszała 178 535 członków. Robotników w PZPR było 101 057, robotników rolnych 7870, chłopów 28 492, pracowników umysłowych 36 867, rzemieślników 3901, kupców 348³⁵. Skład społeczny zjednoczonej partii kształtował się podobnie jak PPR. Robotnicy stanowili w niej 62%. Polski ruch robotniczy zjednoczył się po długoletnim okresie rozłamu. „Zjednoczył się w okresie, gdy władzę w Polsce po obaleniu panowania kapitalizmu sprawują już przeszło cztery lata masy pracujące pod przewodem klasy robotniczej.

Zjednoczył się w okresie, gdy świat cały podzielony jest na dwa obozy; z jednej strony potężny, zespolony obóz antyimperialistyczny ze Związkiem Radzieckim na czele, obejmujący narody radzieckie, kraje demokracji ludowej, rewolucyjny ruch robotniczy w krajach kapitalistycznych oraz rewolucyjne ruchy narodowowyzwoleńcze w krajach kolonialnych i półkolonialnych, z drugiej strony pełen sprzeczności wewnętrznych obóz imperialistyczny, obóz zaborczości i wstecznictwa, ucisku i ciemnoty, obóz, któremu przewodzi kapitał amerykański.

Zjednoczył się na gruncie wspólnie prowadzonych walk, wspólnej oceny doświadczeń przeszłości, wspólnego stanowiska we wszystkich zagadnieniach teraźniejszości, na gruncie wspólnej

³³ Okólnik CKW PPS i KC PPR o powołaniu Komisji Organizacyjno-Technicznych przy Wojewódzkich Komitetach Współdziałania, 19 VI 1948, AKW, sygn. 1/V/20.

³⁴ AKC, sygn. 237/1—10, k. 213—272.

³⁵ Ankiety statystyczne KW PZPR we Wrocławiu, AKW, sygn. 74/VI/122.

ideologii i wspólnego celu — urzeczywistnienia socjalizmu”³⁶.

Dla uczczenia Kongresu Zjednoczeniowego rozpoczęto na apel górników kopalni „Zabrze” ruch współzawodnictwa zmierzający do przedterminowego wykonania planów produkcyjnych i znacznego ich przekroczenia. Przygotowania do Kongresu Zjednoczeniowego zmierzały do ożywienia politycznego kół partyjnych, uaktywnienia prelegentów, prasy. Na zebraniach dyskutowano znaczenie zjednoczenia ruchu robotniczego w Polsce.

W myśl zaleceń pisma Wojewódzkiego Komitetu Współdziałania PPR i PPS w drugim dniu po zakończeniu Kongresu Zjednoczeniowego we wszystkich powiatach 23 grudnia odbyły się posiedzenia komitetów powiatowych PZPR. Ich porządek dzienny przewidywał:

1. ukonstytuowanie władz PZPR;
2. zatwierdzenie składu podległych komitetów i
3. sprawozdanie z przebiegu akcji scaleniowej kół i opracowanie planu dalszej akcji.

W zasadzie już wcześniej KW PPR wspólnie z WK PPS przygotowywał skład personalny komitetów powiatowych. W trakcie zebrań w powiatach następowały jednak zmiany. Nie przekraczały one 10—15% składu osobowego komitetów. W okresie 21—23 grudnia odbywały się zebrania kół fabrycznych, w których PZPR liczyła ponad 500 członków, 28 grudnia — zebrania kół liczących 500 członków. W zakładach, w których PZPR miała poniżej 500 członków, posiedzenia odbywały się 29 i 30 grudnia³⁷.

Komitet Wojewódzki PZPR powstał 23 grudnia. W jego skład weszło 45 osób. Na pierwszym posiedzeniu wyłoniona została egzekutywa licząca 15 osób, w tym 4 członków z byłej PPS³⁸.

Rozpoczął się nowy etap w życiu partii, klasy robotniczej, historii Dolnego Śląska.

DER VEREINIGUNGSKONGRESS IN DEN ERINNERUNGEN SEINER TEILNEHMER

Der Artikel behandelt den Vereinigungsprozess der Arbeiterparteien in Polen. Besondere Aufmerksamkeit schenkt der Verfasser den Parteiorganisationen in Niederschlesien. Gestützt auf reiches Archivmaterial und Erinnerungen von Partei-

³⁶ *Deklaracja ideowa PZPR* (Podstawy ideologiczne PZPR, wyd. 3, Warszawa 1951, s. 129).

³⁷ Pismo Wojewódzkiego Komitetu Współdziałania PPR i PPS, 9 XII 1948 r., AKW, sygn. 1/W20; także: Sprawozdanie KW PZPR z przebiegu łączenia komitetów powiatowych PPR i PPS, 25 XII 1948 r., AKW, sygn. 74/VI/32.

³⁸ *Władze wojewódzkie PZPR* (Gazeta Robotnicza, 24—26 XII 1948).

funktionären-Teilnehmern des Vereinigungskongresses im Jahre 1948 schildert der Autor auf dem Hintergrund dieses umwälzenden Ereignisses die Geschichte der in den Jahren der faschistischen Okkupation begonnenen Zusammenarbeit zwischen den Parteien der Arbeiterklasse. Die Zusammenarbeit zwischen der Polnischen Arbeiterpartei (PPR) und der Polnischen Sozialistischen Partei (PPS) entfaltete sich nach dem Kriege im Verlauf der gesellschaftlichen Umgestaltungen und politischer Aktionen (Referendum, Vorbereitung zu den Sejm-Wahlen) und führte zur Unterzeichnung des Vertrags über die Aktionseinheit der Arbeiterklasse (28. November 1946).

W. Dziewulski, *DZIEJE LUDNOŚCI POLSKIEJ NA ŚLĄSKU OPOLSKIM OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO WIOSNY LUDÓW*, Opole 1972, ss. 187+1 nlb. i 60 ilustracji.

Z najwyższym uznaniem należy powitać inicjatywę kierownictwa Instytutu Śląskiego w Opolu wydania syntetycznych dziejów ludności polskiej na Śląsku Opolskim od czasów prahistorycznych do najnowszych. Na taką syntezę istnieje duże zapotrzebowanie społeczne, zwłaszcza wśród nauczycieli, działaczy towarzystw regionalnych i młodzieży, a dotychczasowy dorobek historiografii polskiej, czechosłowackiej i niemieckiej zajmującej się historią Opolszczyzny umożliwia w pełni jej podjęcie. Podejmowanie prób syntetycznego spojrzenia na węzłowe zagadnienia przeszłości danego kraju czy prowincji jest celowe nie tylko z uwagi na potrzebę przybliżenia ich znajomości szerszym kręgom czytelniczym, ale też z czysto naukowego punktu widzenia. Każda synteza bowiem ujawnia luki istniejące w naszej znajomości danego problemu i staje się przez to niejako rejestrem kwestii, które w najbliższym czasie powinny stać się przedmiotem zainteresowania badaczy. Taką rolę spełnią również *Dzieje ludności polskiej na Śląsku Opolskim*, których t. I stanowi recenzowana praca W. Dziewulskiego.

Inicjatywa Instytutu Śląskiego w Opolu budzi poważne zastrzeżenia z jednego powodu, a mianowicie ze względu na zakres terytorialny omawianej syntezy. Wbrew twierdzeniu W. Dziewulskiego (s. 10) trudno się doszukać jakiegokolwiek uzasadnienia historycznego w postawieniu znaku równości między Śląskiem Opolskim a dzisiejszym woj. opolskim. Jest to zbyt daleko idąca modernizacja. O wiele słuszniej byłoby zająć się dziejami ludności polskiej na obszarze pierwotnego księstwa górnośląskiego, tj. terenów położonych na południe od „Przesieki”, bądź — w najgorszym wypadku — księstwa opolsko-raciborskiego oraz brzeskiego. Obszar ten bowiem tworzył historyczną całość, dość znacznie się różniącą, gdy chodzi o rozwój społeczno-gospodarczy, narodowościowy, kulturalny, a nawet w pewnym stopniu polityczny, od Dolnego Śląska. Oczywiście optymalnym rozwiązaniem byłoby przedstawienie dziejów ludności polskiej na całym Śląsku. Wówczas dopiero czytelnik otrzymałby pełny obraz stosunków narodowych na odzyskanym w całości w 1945 r. Śląsku, strat, jakie naród polski poniósł na tym terenie w wyniku wielowiekowej jego niewoli. Osobiście jestem głęboko przekonany, że Instytut Śląski w Opolu, dysponujący przecież liczną i doświadczoną już kadrą pracowników naukowych, stać było na podjęcie tej ambitniejszej, całościowej terytorialnie syntezy. Uwaga ta dotyczy w pierwszym rzędzie Autora pierwszego tomu, W. Dziewulskiego, wytrawnego znawcy historii Śląska tak Górnego, jak i Dolnego. Przyjęty zaś zakres terytorialny recenzowanej syntezy tchnie trochę regionalizmem i partykularyzmem.

Tytuł omawianej pracy zapowiada znacznie więcej, niż zawiera jej treść. Nie ma w niej bowiem systematycznego wykładu wszystkich aspektów historii lud-

ności polskiej na Śląsku Opolskim do Wiosny Ludów. Są natomiast omówione dość szczegółowo dzieje polskości na tym terenie na tle przemian społeczno-gospodarczych, politycznych, ideologicznych i — w dalece niewystarczającym stopniu — kulturalnych. Autor zresztą wyraźnie zastrzegł się w „Uwagach wstępnych”, że przedmiotem Jego zainteresowań są właśnie te dzieje polskości, a nie historia ludności polskiej. Dlaczego więc to zawężenie tematu nie znalazło odbicia w tytule recenzowanej książki oraz całej syntezy?

Mimo popularnonaukowego charakteru książka W. Dziewulskiego została zaopatrzona w bogaty aparat przypiskowy, zgromadzony na jej końcu. Można mieć wątpliwości, czy aparat ten w tej postaci był potrzebny. Niefachowemu czytelnikowi niewiele on daje, fachowiec natomiast chciałby w nim widzieć odwoływanie się nie tylko do prac, ale i materiałów źródłowych, głównie archiwalnych. Ze względu na charakter książki najbardziej celowe byłoby umieszczenie po każdym rozdziale bibliografii rozumowanej, zawierającej podstawową literaturę przedmiotu dotyczącą zagadnień poruszanych w danym rozdziale.

Recenzowana praca składa się z pięciu rozdziałów. Pierwszy obejmuje dzieje polskości na Śląsku Opolskim do przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych. Jest on dość niefortunnie zatytułowany: „Przemiany etniczne na Śląsku Opolskim w czasie kolonizacji średniowiecznej i zahamowanie postępów germanizacji”. Autor mówi w nim przecież, i to dość sporo, także o czasach przedkolonizacyjnych, cofając się aż do epoki brązu. Referuje przede wszystkim współczesne poglądy nauki polskiej na autochtoniczność ludności polskiej na Śląsku. Rozprawia się przy tym z panującymi do dziś w nacjonalistycznej historiografii zachodnioniemieckiej poglądami, jakoby ludność słowiańska przybyła na teren Śląska z południa i wschodu, wypierając bądź też sławizując mieszkające tam plemiona germańskie.

W omawianym rozdziale Autor gros miejsca poświęcił kolonizacji na prawie czynszowym, zwanym też zachodnim lub niemieckim, oraz jej skutkom etnicznym na Śląsku Opolskim. Wydaje się, że nie docenia On trochę siły żywiołu obcego, jaki w wyniku tej kolonizacji napłynął na teren Opolszczyzny. Nie tylko bowiem w większych, ale i w mniejszych miastach patrycjat stał się obcoplemienny: niemiecki, waloński czy flamandzki. Na podstawie własnych badań mogłem to stwierdzić w odniesieniu do Lublińca, gdzie dopiero w drugiej połowie XV w. po okresie dość gruntownego zgermanizowania „góry” miejskiej można obserwować wyraźne cofanie się niemczyzny. Oczywiście, żywioł obcy, niepolski, nie był na tym terenie tak mocny, jak twierdziła i twierdzi nadal nacjonalistyczna historiografia zachodnioniemiecka. Przecież nawet uchodzącą za najbardziej zgermanizowane większe miasto Opolszczyzny Nysę według pierwszej drukowanej kroniki świata Schelda, wydanej w Norymberdze w 1493 r., miał zamieszkiwać „prosty lud pochodzenia polskiego”. W innych miastach tego regionu, zwłaszcza mniejszych, stosunki etniczne przedstawiały się jeszcze korzystniej dla polskości.

Dyskusyjne są uwagi Autora na temat świadomości religijnej i postępów chrystianizacji na Śląsku Opolskim w okresie przedkolonizacyjnym (s. 16—17). Autor np. twierdzi, że „poziom świadomości religijnej społeczeństwa — poza dworami książęcymi i możnowładztwem — był niesłychanie niski”, że „strona etyczna i teologiczna chrześcijaństwa pozostała szerokim masom nie znana”, ale na poparcie tych twierdzeń nie daje żadnych dowodów. Jest zrozumiałe, że ówczesni mieszkańcy Opolszczyzny nie rozumieli strony teologicznej chrześcijaństwa, bo dla jej zrozumienia potrzebne jest gruntowne wykształcenie filozoficzne i teologiczne. Czy jednak tak bardzo nie znana im była jego strona etyczna? Nawet najgorzej teoretycznie przygotowani do pełnienia swych funkcji przedstawiciele duchowieństwa

wpapali ludziom podstawowe zasady moralności chrześcijańskiej, wynikające z dekalogu, na równi z koniecznością przestrzegania postów, uprawiania kultu świętych czy wpajaniem wiary w życie pozagrobowe. Jak można było mówić o nagrodzie i karze w przyszłym życiu, jeśli się tego nie wiązało z postępowaniem w życiu doczesnym? A postępowanie to łączyło się ściśle z całym systemem chrześcijańskich norm moralnych. Mówiąc o brakach kadrowych wśród duchowieństwa w całej diecezji wrocławskiej, w tym i na Śląsku Opolskim, Autor zdaje się nie uwzględniać działalności duszpasterskiej zakonów, w tym głównie dominikanów, wędrujących z przenośnymi ołtarzami od miejscowości do miejscowości, w których albo nie było kościołów, albo za mało było księży, by obsłużyć wszystkich wiernych. Niejasne jest wreszcie twierdzenie, jakie korzyści materialne odnosili możnowładcy z budowy świątyń?

Kilka stwierdzeń Autora wymaga uzupełnień bądź korektur. Pisząc np. o polskim synodzie prowincjonalnym we Wrocławiu w 1248 r. (s. 16, 24), nie wspomniał On o rzeczy najważniejszej, a mianowicie o tym, że synod ten powziął postanowienia ograniczające napływ na Śląsk duchownych niemieckich. Polskość Grodkowa przetrwała nie tylko lokację tego miasta na prawie czynszowym (s. 20), ale jeszcze kilka wieków dłużej, bo do początków XIX w. Poświadcza to wyraźnie rodowity grodkowianin Józef Elsner w swoim *Summaryszu* (1848). Zbyt lakonicznie została potraktowana przez Autora sprawa możliwości odzyskania Śląska przez Polskę w XV w. (s. 27). Mam poważne wątpliwości, czy słuszne jest twierdzenie, że „polska dyplomacja piętnastowieczna nie umiała wykorzystać pomyślnych koniunktur” w tym zakresie. Nasuwa się bowiem od razu pytanie, czy mogła to zrobić w ówczesnych warunkach politycznych? Poza tym nie można obarczać za to całą winą tylko dyplomacji polskiej, skoro sami Ślązacy nie zrobili nic lub prawie nic, by w sprzyjającej sytuacji politycznej, zwłaszcza w okresie wojen husyckich, połączyć się z Macierzą. Uściślenia wymaga zdanie, mówiące, że „w latach 1415—1417 grupa śląskich dominikanów narodowości niemieckiej usiłowała doprowadzić do podziału prowincji polskiej i utworzenia na Śląsku odrębnej prowincji, ale próba ta nie powiodła się” (s. 28—29). Tę próbę przedsięwzięli nie dominikanie górnośląscy, którzy głównie Autora interesują, lecz wrocławscy z Mikołajem Bauerem na czele. Utworzona w 1415 r. dominikańska prowincja Dolnych Niemiec objęła nie tylko Śląsk, ale prawdopodobnie wszystkie te ziemie prowincji polskiej, które po okresie rozbicia dzielnicowego nie weszły w skład państwa polskiego, a na pewno Pomorze. Separatystyczne dążenia dominikanów wrocławskich narodowości niemieckiej zostały szybko zlikwidowane dzięki wysiłkom prowincjała Jana Biskupca, wspartym energiczną interwencją Władysława Jagiełły i arcybiskupa Mikołaja Trąby w kurii rzymskiej. Wbrew twierdzeniu Autora (s. 29) brak dowodów na to, że ostatni Piast z linii opolskiej, Jan, nie znał, podobnie jak jego brat Mikołaj II, w ogóle języka niemieckiego. Język czeski stał się językiem kancelaryjnym na Górnym i Opolskim Śląsku nie dlatego, że nie było jeszcze wówczas polskiego języka kancelaryjnego (s. 30), lecz na skutek większej jeszcze wówczas atrakcyjności kultury czeskiej niż polskiej. Nie bez znaczenia był również fakt przynależności prowincji śląskiej do królestwa czeskiego.

Rozdział II, trafnie zatytułowany „Wzmocnienie się żywiołu polskiego w dobie renesansu”, stanowi w pewnym stopniu potwierdzenie sformułowanej wyżej hipotezy o silnym wpływie kultury narodowej na upowszechnienie wyrażającego jej wartości języka. Z chwilą gdy w epoce renesansu Śląsk znalazł się pod urokiem kultury polskiej, na terenach zamieszkałych przez ludność polską zaczął się pojawiać coraz śmielej także polski język pisany. Zdobył on sobie prawo obywatel-

stwa w wielu kancelariach miejskich, w urzędach dominialnych, w sądownictwie i w kościele tak protestanckim, jak i katolickim.

Pisząc o stosunkach narodowościowych w poszczególnych rejonach i miejscowościach Śląska Opolskiego, Autor posługuje się niekiedy kryterium brzmienia nazwisk. Píše np., że „w Kubicach w roku 1576 nazwiska niemal wszystkich chłopów wskazywały na ich słowiańskie pochodzenie” (s. 34). Kryterium to jest jednak zawodne. We wspomnianych przez Niego Łambinowicach (s. 34) chłopci na ogół mieli nazwiska niemieckie, a mimo to tylko dwu z nich znało język niemiecki. Zresztą Autor sam robi podobne spostrzeżenie w odniesieniu do mieszkańców Raciborza (s. 37). Pewne wątpliwości budzą uwagi na temat języka, w jakim została spisana ordynacja ziemska księstwa opolsko-raciborskiego z 1562 r. Jako jej współwydawca konsultowałem się w tej kwestii u językoznawców polskich i czeskich. Polscy, głównie prof. S. Rospond, twierdzili, że jest to język czeski z licznymi wtrętami polskimi, natomiast czeszy jednomyślnie określali go jako polski z naleciałościami czeskimi. Niecisłe jest twierdzenie, jakoby język czeski był językiem urzędowym tylko stanu szlacheckiego (s. 41). Był to bowiem język urzędowy wszystkich stanów w księstwie opolsko-raciborskim. Pozostał też nim do końca rządów habsburskich na tym terenie. W 1552 r. Hohenzollernowie utracili tylko księstwo opolsko-raciborskie, natomiast karniowskie pozostało w ich władaniu do początków wojny trzydziestoletniej (s. 42). Warto może było zaznaczyć, że Jerzy Hohenzollern otrzymał w zastaw hipoteczny księstwo opolsko-raciborskie tylko dzięki protekcji swego wuja, króla Zygmunta Starego, który kierując się nie polską, lecz dynastyczną racją stanu, nie chciał dopuścić do zbytowego pokrzywdzenia siostrzeńca na skutek unieważnienia przez Ferdynanda I układu z Janem opolsko-raciborskim.

W omawianym rozdziale szczególnie cenne, bo w dużym stopniu nowatorskie, są stwierdzenia Autora na temat powiązania na Śląsku Opolskim polskości z katolicyzmem, kultury duchowej i materialnej tamtejszej ludności oraz szkolnictwa. Przydałaby się natomiast szersza wzmianka o roli dworu brzeskiego w propagowaniu osiągnięć kultury polskiej doby Odrodzenia oraz o znaczeniu gimnazjum brzeskiego dla kształcenia polskiej młodzieży szlacheckiej z Rzeczypospolitej.

Znacznie więcej materiału do przemian etnicznych na Śląsku Opolskim oraz do życia tamtejszej ludności polskiej znajdujemy w rozdziale III, obejmującym okres od wojny trzydziestoletniej do zaboru Śląska przez Prusy. Jednakże i w nim Autor nie ustrzegł się od drobnych nieścisłości i omyłek. I tak np. emigracji z Rzeczypospolitej na Śląsk nie można ograniczać tylko do pięćdziesiątych i sześćdziesiątych lat XVII w. Gdy chodzi o księstwo opolsko-raciborskie i cieszyńskie oraz państwa stanowe Bytom i Pszczynę, największe jej nasilenie — moim zdaniem — przypada na czterdzieste lata, zwłaszcza ich drugą połowę. Uchwała sejmiku opolsko-raciborskiego z 24 I 1650 r. mówi wyraźnie o tym, że napływ szlachty polskiej i prostego ludu trwa. Musiał się on zacząć zatem wcześniej. Zupełnie niezrozumiałe jest zdanie mówiące o stosunkach etnicznych w Głogówku w świetle relacji sekretarza Marii Ludwiki, Desnoyersa. Desnoyers bowiem w interesującym nas tu fragmencie listu z 8 VI 1656 r. nie wspomina o noszeniu się tamtejszych kobiet po polsku (s. 52), lecz o używaniu przez nie języka polskiego („Mężczyźni prawie wszyscy mówią po niemiecku, ale wszystkie kobiety mówią po polsku, albowiem jest to język łagodniejszy”). Trudno się wreszcie zgodzić z opinią, że w księstwie wrocławskim gwarantowano po wojnie trzydziestoletniej protestantom wolność sumienia (s. 55), ponieważ poza księstwami legnickim, brzeskim, wołowskim i oleśnickim objęto nią tylko miasto Wrocław. Wrocławska rada miejska usiłowała roz-

ciągnąć przywilej cesarski o wolności sumienia także na swoich poddanych miejskich, ale bezowocnie. Opinia o tym, że pobożność ludu polskiego na Śląsku Opolskim była „tylko obrzędowa, bardzo powierzchowna” (s. 67), wymaga głębszego uzasadnienia. W moim przekonaniu jest nieprzekonywająca.

W rozdziale IV Autor omówił dokładnie przedsiębrane przez rząd pruski próby planowej germanizacji ludności polskiej na Śląsku Opolskim oraz postawę tej ludności wobec zakusów germanizatorskich. Poświęcił też znacznie więcej miejsca niż w poprzednich rozdziałach życiu Polaków na Opolszczyźnie, początkom budzenia się wśród nich nowożytniej świadomości narodowej, a także echem powstania kościuszkowskiego na omawianym terenie. Mniej też spotyka się w tym rozdziale usterek rzeczowych. Niewątpliwym przejęzyczeniem jest stwierdzenie, że do powstałego w 1802 r. seminarium nauczycielskiego w Opolu przyjmowano jedynie kandydatów znających doskonale język niemiecki (s. 82), gdyż chodziło tu o znajomość języka polskiego. W świetle ustaleń zawartych w ostatniej książce F. A. Marka nietrafna wydaje się charakterystyka zawartości „Gazet Śląskich dla Ludu Pospolitego” (s. 100). Jeśli pisze się o zachowaniu żołnierzy polskich na Opolszczyźnie w 1807 r., o popełnianych przez nich ekscesach i rabunkach, to przydałaby się wzmianka o postępowaniu wobec tamtejszych mieszkańców żołnierzy pruskich, a także francuskich, gdyż w przeciwnym wypadku czytelnik może odnieść wrażenie, że tylko żołnierz polski był zdolny do tak skandalicznego traktowania ludności cywilnej. Byłoby lepiej, gdyby Autor w ogóle ten problem pominął, tak jak pominął działalność lisowczyków na Śląsku Opolskim.

Ostatni rozdział recenzowanej książki obejmuje okres od wojen napoleońskich do Wiosny Ludów. Jest on w porównaniu z poprzednimi najobszerniejszy i najgruntowniejszy, napisany z ogromnym zapałem i precyzją. Przykrym potknięciem jest tu umieszczenie pierwszych wyborów do rad miejskich pod 1800 r. (s. 147), gdy faktycznie odbyły się one w 1808 r.

Mimo pewnych usterek rzeczowych, mimo dyskusyjności wielu tez postawionych przez Autora książkę W. Dziewulskiego można uznać za jedną z najlepszych prac, jakie w ostatnich latach ukazały się w Polsce na temat historii Śląska w okresie feudalizmu i przejścia od feudalizmu do kapitalizmu. Zadecydowała o tym i olbrzymia erudycja Autora, i umiejętność stawiania oraz rozwiązywania problemów naukowych. Wartość książki podnosi staranna szata graficzna, liczne ilustracje (szkoda, że zostały one zgromadzone na końcu książki, a nie w odpowiednich miejscach w jej tekście) i gładki język wykładu. Do mankamentów należy brak indeksów nazw miejscowych i nazwisk, chroniczna już choroba wydawanych u nas książek. Mankament ten, nie zawiniony zresztą zupełnie przez Autora, jest tym przykrejszy, że czytelnik, dla którego książka jest przeznaczona, głównie nauczyciel i miłośnik historii danego regionu czy miejscowości, będzie musiał włożyć dużo wysiłku, by znaleźć w niej to, co go specjalnie interesuje. Indeksy usunęłyby od razu tę trudność.

Józef Leszczyński

W. Myślenicki, PIASTOWSKI NURT ODRY, Poznań 1972, ss. 346 + 4 nlb.

Maksym Gorki zapytany, jak należy pisać książki dla dzieci, odparł, że tak samo jak dla dorosłych, tylko znacznie lepiej. Uwagę ową należałoby zadedykować autorom książek popularyzujących dorobek nauki historycznej. Prace popularno-naukowe ukazują się często z okazji przeróżnych jubileuszy, co oczywiście nie po-

zostaje bez wpływu, negatywnego przeważnie, na jakość owych publikacji. Również w omawianej tu książce, bardzo interesującej i nie pozbawionej cennych spostrzeżeń, znać główny mankament rocznicowych publikacji — pośpiech, czego przykładem jest np. popełnienie szkolnego błędu w rozszyfrowaniu skrótów łacińskiego tekstu genealogii książąt pomorskich. Tekst ów zapisano w oryginale, zgodnie z ówczesnymi regułami, w następujący sposób: „Swantiborus Princeps Pomeranorū, Sclavorū, Wandolorū...” Oczywiście czytać należy: Pomeranorum, Sclavorum, Wandalorum, a mimo to na s. 266 czytamy: „Swantiborus, princeps Pomeranoru, Sclavoru, Wandaloru”. Niemożliwe, aby Myślenicki nie wiedział tego, co wiedzieć musi każdy student historii, toteż błąd jest zapewne wynikiem niedopatrzenia Wydawnictwa Poznańskiego. Pewne niedociągnięcia wydawnicze są też przyczyną wielu niejasności tekstu i wątpliwości budzących się przy jego lekturze. Np. na s. 42 nie jesteśmy pewni, czy Mieszko I nie zginął z ręki własnego brata, zanim jeszcze zdążył przyjąć chrześcijaństwo, skoro „Króla Mieszka, w którego władzy byli Słowianie ... brat jego [zamiast brata jego] zabił i wielki od niego wydobyl łup”. Pomyłka ta może być nie zauważona przez przeciętnego czytelnika, do którego przecież ta książka jest adresowana.

Jest zrozumiałe, że każdy autor ma prawo do przyjęcia takiej czy innej hipotezy, ale musi wyraźnie ostrzec czytelnika, że to, co mu przedstawia, to mniej czy bardziej prawdopodobne domysły, a nie niezbite fakty. Należy zaznaczyć, że istnieją nowe próby rozwiązania poruszanych przez Myślenickiego zagadnień. Autor nie zawsze informuje o rozbieżnościach wśród uczonych. Omawiając np. walki Mieszka z Wichmanem toczone ok. 963 r., za przeciwników polskiego władcy uważa on Wieletów. Stanowisko takie, zgodne zresztą z poglądami większości historyków, spotkało się jednak niedawno z przekonywającą krytyką¹. Wieleci w 8 lat po straszliwej klęsce nad Rzeknicą nie byli w stanie pokonać „najsilniejszego władcy Północy”. Przeciwnikami Mieszka w latach 963—967 byli pomorscy Wolinianie. Dodać wypada, że nie ma podstaw do twierdzenia, iż w wyniku zwycięstwa w 967 r. Polanie opanowali ujście Odry. W roku tym Wolinianie byli stroną zaczepną, Mieszko bronił się tylko, a od sukcesu przy obronie własnych granic do aneksji kraju przeciwnika droga dość daleka. Dziwi też pominięcie przez Myślenickiego tak ważnej pracy, jak S. Kętrzyńskiego *Mieszko I*². Można nawet odnieść wrażenie, że nieuwzględnienie tej pozycji było celowe. Wystarczy zapoznać się z uwagami Kętrzyńskiego na temat lokalizacji „Cidini”. Pisz on: „trudno przyjąć zrównanie Cidini — Cydzyna — Zehden. A jeszcze trudniej pogodzić się z wywodem, że owe Cidini — Zehden leżą w ziemi Licikavików, bo po temu brak jakichkolwiek wskazówek” (s. 119). Skoro lokalizacja Cedyni nie jest pewna, to i wyprawa Hodona nie musiała dotyczyć spraw Pomorza. Również *Dagome iudex* nie musi dowodzić przynależności Pomorza do Polski w całości, włącznie z Wolinem, który mógł przez cały ten czas cieszyć się niepodległością, tak jak w 1007 r., kiedy to jego posłowie przybyli na dwór Henryka II jako przedstawiciele niezależnego państwa (Thietmar VI 33). Również odrzucanie możliwości pobytu wikingów w Wolinie, co Myślenicki przyjmuje za nowszą literaturą, nie wydaje się w pełni przekonywające. Walczący z Mieszkiem Wolinianie mogli najmować skandynawskich wojowników, tak jak Chrobry przyjmował Niemców czy Połowców.

Widać, że dzieje Pomorza Zachodniego w drugiej połowie X w. kryją jeszcze wiele tajemnic, których wyjaśnianie ma często charakter domysłów. Trudno za-

¹ W. Korta, *Z kim walczył Mieszko I w 963 roku?* (Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 56, 1966, Archeologia, s. 326—356).

² S. Kętrzyński, *Mieszko I. Polska X—XI wieku*, Warszawa 1961, s. 5—288.

tem zgodzić się z Myślenickim, jakoby Chrobry odziedziczył Pomorze po ojcu i jego polskość umocnił założeniem biskupstwa w Kołobrzegu, a później bronił go przed niemiecką zaborczością (s. 161). Biskupstwo w Kołobrzegu było epizodem, upadło zapewne w okresie niepowodzeń Chrobrego w walce z Niemcami. Sam fakt, iż w 1000 r. biskupstwo założono w Kołobrzegu, a nie w Wolinie, największym mieście pomorskim, może dowodzić raczej, że ten ostatni do Polski nie należał.

Trudno zgodzić się z dziwną konstrukcją myślową Autora, wywodzącą prawomocność dzisiejszych granic Polski od tego, czy Mieszko I płacił, czy też nie płacił trybutu cesarzowi (s. 114—115). Na szczęście przebieg dzisiejszych granic zależy od aktualnego układu sił, a nie tego sprzed tysiąca lat. Należy też wspomnieć, że historia wtedy jest „nauczycielką życia”, gdy wolna jest od osobistych i narodowych uprzedzeń historyka wyposażonego w rzetelny warsztat naukowy. Wniosek ostateczny, jaki nasuwa się po lekturze *Piastowskiego nurtu Odry*, jest następujący: książki popularnonaukowe należy pisać tak jak naukowe, tylko znacznie lepiej.

Marek Cetwiński

STUDIA NAD POCZĄTKAMI I ROZPLANOWANIEM MIAST NAD ŚRODKOWĄ ODRA I DOLNĄ WARTĄ (WOJEWÓDZTWO ZIELONOGÓRSKIE), praca zbiorowa pod red. Z. Kaczmarczyka i A. Wędkiego, t. I, Zielona Góra 1967, ss. 352; t. II, Zielona Góra 1970, ss. 636.

Problematyka genezy, rozwoju i dziejów naszych miast cieszy się od dawna znacznym zainteresowaniem badaczy. Wyniki dotychczas ogłoszonych prac z tego zakresu przynoszą sporo cennych wiadomości i ustaleń. Mimo to jeszcze wiele spraw nie zostało rozwiązanych do końca. Wynikało to początkowo w pewnym stopniu z faktu, iż uwagę pierwszych badaczy zaprzętał przede wszystkim problem genezy miast polskich. Wysuwanej przez badaczy niemieckich teorii lokacyjnej polscy historycy przeciwstawiali teorię ewolucyjną, zakładającą, że początków miast na ziemiach polskich nie można dopatrywać się tylko w jednorazowej lokacji miejscowości na prawie niemieckim, ale że początki owe należy dostrzegać już we wcześniejszych grodach, podgrodziach i osadach targowych¹. Sporna ta kwestia odwróciła uwagę ówczesnych historyków od innych istotnych spraw z zakresu dziejów miast i dlatego wyniki badań, choć oparte na solidnych i szczegółowych studiach historycznych, były w gruncie rzeczy zbyt jednostronne i z czasem przestały wystarczać. Szybko więc zarysowała się konieczność podjęcia nowych, zakrojonych na szeroką skalę badań nad problematyką miejską. Konieczność ta jeszcze wyraźniej dała znać o sobie po ostatniej wojnie. Odbudowa i rozbudowa miast oraz postępująca w szybkim tempie urbanizacja kraju znacznie nasiliły zainteresowania dziejami miast²,

¹ Zob. np.: K. Tymieniecki, *Zagadnienie początków miast w Polsce* (Przegląd Historyczny, t. XXI, 1917—1918, s. 319—345); tenże, *Podgrodzia w północno-zachodniej Słowiańszczyźnie i pierwsze lokacje miast na prawie niemieckim* (Slavia Occidentalis, t. II, 1922, s. 55—113); R. Grodecki, *Targi w Polsce w okresie przed kolonizacją na prawie niemieckim* (Sprawozdania PAU, t. XXVII, 1922, nr 4, s. 13—14); K. Maleczyński, *Najstarsze targi w Polsce i stosunek ich do miast przed kolonizacją na prawie niemieckim*, Lwów 1926; Z. Wojciechowski, *Najstarsze targi w Polsce. Uwagi krytyczno-polemiczne* (Pamiętnik trzydziestolecia pracy naukowej Przemysław Dąbkowski, Lwów 1927, s. 349—395).

² Zob. np.: H. Münch, *Pochodzenie i rozwój miast Polski zachodniej w wiekach średnich*, Kraków 1946; tenże, *Geneza rozplanowania miast wielkopolskich*

i to już nie tylko wąskiego grona uczonych, ale również szerokich kręgów społeczeństwa. Nawiązywanie do tradycji dziejowej poszczególnych miast stało się potrzebniejsze niż kiedykolwiek. Potrzeba ta uwidoczniła się szczególnie mocno w odniesieniu do tych miast, które w 1945 r. powróciły do Macierzy. W tym wypadku wydobyć zwłaszcza i przypomnieć społeczeństwu polskich tradycji i związków nowo odzyskanych miast stało się szczególnie ważne³.

Do wypełnienia tego ogromnego zapotrzebowania społecznego zmierzała wytrwale od wielu lat działalność regionalnego lubuskiego ośrodka naukowego. Z jego to inicjatywy już w 1958 r. ukazała się praca R. Szczepaniaka, traktująca o początkach kilkudziesięciu miejscowości obecnego woj. zielonogórskiego⁴. Jednakże ani ta niewielka rozmiarami praca, ani też inne drobne przyczynki z tego zakresu nie były w stanie wyczerpująco przedstawić problemu genezy, rozwoju i przestrzennego rozplanowania miast Ziemi Lubuskiej. Nie przerywano więc prowadzenia dalszych badań nad problematyką miejską. Żmudne to były prace. Choć wspierane naukową pomocą ośrodków sąsiednich — poznańskiego i wrocławskiego — trwały jednak szereg lat. Dostępne są już wyniki owych badań. Znamy je z recenzowanej publikacji. W opracowaniu udział wzięło kilkudziesięciu Autorów, którzy zgromadzili ogromną ilość materiałów z zakresu przeszłości ważniejszych miejscowości woj. zielonogórskiego. Powstała konieczność podzielenia pracy na dwa tomy. Rozbicia dokonano według zasady podziału historyczno-geograficznego. W tomie I zajęto się miejscowościami leżącymi w północno-wschodniej części woj. zielonogórskiego, wchodzącej niegdyś w skład dawnej Ziemi Lubuskiej, Nowej Marchii i Wielkopolski. Tom II obejmuje południową część województwa, a więc miejscowości dawniej śląskie i łżyckie.

Nowoczesne badania nad problematyką miejską należą do jednych z najtrudniejszych. Nie wystarczą już bowiem same szczegółowe badania historyczne nad poszczególnymi miastami lub ich większymi zespołami, ale konieczne jest oprócz tego częste sięganie do wyników badań archeologicznych, ekonomicznych, prawnych itp., a ponadto opieranie się na licznych danych typu kartograficznego i ikonograficznego. Wreszcie nieodzowna jest gruntowna znajomość środowiska geograficznego i topografii terenu badanych miast. Wszystko to wymaga od badaczy szerokiej wiedzy, a także szczególnego zapału i wytrwałości. Dobrze zdawali sobie z tego sprawę Autorzy omawianej pracy. Starali się sprostac wszystkim stawianym wymaganiom. Redaktorzy naukowci troskliwie zadbali o właściwe opracowanie oraz przejrzyste i logiczne ułożenie poszczególnych rozdziałów-artkułów tej obszernej monografii. Układ materiału jest w obu tomach podobny. Czytelnik otrzymuje najpierw sporą dozę ogólnych wiadomości o dziejach ziem obecnego woj. zielonogórskiego, ich środowisku geograficznym, a także o historycznym rozwoju terenów

XIII i XIV wieku, Kraków 1946; tenże, *Wczesnośredniowieczny układ miejski w Polsce* (Kwartalnik Architektury i Urbanistyki, za r. 1958, nr 3—4); S. Piekarczyk, *Studia z dziejów miast polskich w XIII—XIV w.*, Warszawa 1955; S. Pazura, *Geneza i rozwój miast mazowieckich*, Warszawa 1959; F. Lenczowski, *Ze studiów nad problemami miast śląskich do końca XIV wieku*, Opole 1965; J. Pudęko, *Zagadnienie wielkości powierzchni średniowiecznych miast Śląska* (Rozprawy Komisji Historii Sztuki WTN, t. V, Wrocław 1967).

³ M. in. wskazuje na to już trzykrotnie wydawana popularna praca W. J. Grabskiego, ostatnio pt. *300 miast wróciło do Polski. Informator historyczny 960—1960*, Warszawa 1960, a także takie publikacje, jak np. *Miasta polskie w Tysiącleciu*, t. I—II, Wrocław 1965—1967, czy M. Gumowskiego, *Herby miast polskich*, Warszawa 1960.

⁴ R. Szczepaniak, *Początki miast lubuskich*, Zielona Góra—Poznań 1958.

osadniczych na tych obszarach. Znakomicie ułatwia to dalszą lekturę, informuje o specyfice i złożoności historycznego rozwoju ziem objętych badaniem, które w trakcie dziejów poprzedzielane były kilkoma granicami. Po trzech pierwszych rozdziałach, niejako wstępnych, następuje właściwy trzon pracy — rozdziały szczegółowe, zawierające omówienie genezy, rozwoju i urbanistyczno-architektonicznego rozplanowania wybranych najstarszych miejscowości woj. zielonogórskiego.

Zbyt dużo miejsca i czasu zabraloby choćby pobieżne omówienie treści poszczególnych rozdziałów szczegółowych, jak również wymienienie nazwisk ich autorów. W związku z tym ograniczę się jedynie do wyliczenia w kolejności alfabetycznej wszystkich miejscowości objętych badaniami. Są to: Babimost, Bytom Odrzański, Dobiegniew, Drezdenko, Głogów, Gorzów Wielkopolski, Górzycza, Gubin, Kostrzyn, Koźuchów, Krosno Odrzańskie, Lubsko, Międzyrzecz, Nowe Miasteczko, Nowogród Bobrzański, Ośno, Przemków, Rzepin, Skwierzyna, Strzelce Krajeńskie, Sulechów, Sulęcín, Szprotawa, Świebodzin, Torzym, Trzebiel, Wschowa, Zielona Góra, Żagań i Żary. Rozdziały szczegółowe usystematyzowane zostały wewnętrznie według z góry przyjętego schematu. Mamy zatem przy każdym z nich najpierw krótką charakterystykę środowiska geograficznego i warunków naturalnych, które w taki czy inny sposób zadecydowały o powstaniu i rozwoju danej miejscowości, a następnie związane omówienie jej kolejnych losów, sięgające często aż do czasów nam współczesnych.

Pracę zamykają dwa najważniejsze i zarazem najwartościowsze rozdziały, opracowane przez Z. Kaczmarczyka i Z. Kulejewską-Mazurek, podsumowujące całość badań. Z wniosków tych wynika, że na terenach objętych badaniami ślady osadnictwa sięgają okresu późnolateńskiego. Było to już osadnictwo o charakterze rolnym z udziałem również produkcji hutnictwa żelaznego. Skupiało się wzdłuż dolin rzek Baryczy, Odry, Nysy Łużyckiej i Noteci. Przemiany społeczno-gospodarcze doprowadziły w VI lub VII w. do powstawania i rozwoju okręgów grodowych. Obok grodów wspólnot terytorialnych powstawały także większe i silniej umocnione grody plemienne. Były to już ośrodki predestynowane w pierwszej kolejności do przemiany w miasta, choć oczywiście nie każdy z grodów stał się później miastem. Sporo grodów na omawianym terenie zostało zniszczonych, zwłaszcza w trakcie ekspansji piastowskiego państwa Polan, gdy inne zostały przez nową władzę przejęte, umocnione i adaptowane do celów ogólnopaństwowych. Takie właśnie grody weszły na drogę przemiany w miasta. Już w X i XI w. dają się w nich dostrzec początki społecznego podziału pracy, pojawiają się pierwsi rzemieślnicy. W XI i XII w. w ośrodkach ważniejszych ekonomicznie, głównie książęcych, powstają centra targowe, otaczane opieką księcia i jego urzędników. Począwszy od połowy XIII w. miasta lubuskie weszły w nową fazę rozwoju, związaną ściśle ze stopniowym rozwojem gospodarki towarowo-pieniężnej. Nieodzowna stała się reforma miast. Potrzebę tę zrealizowano poprzez przyjęcie wzorów wcześniej rozwiniętych miast zachodnioeuropejskich. Pierwsze wysiłki lokowania lubuskich miast na prawie niemieckim wiąży się przede wszystkim z działalnością piastowskich książąt śląskich. Reforma miejska pociągała za sobą również przemiany urbanistyczne, zmiany w rozplanowaniu i kształcie miasta. Dostrzega się raczej porzucanie grodu i podgrodzia, jako nie nadających się do szerszej zabudowy, i wcielanie w obręb nowego miasta często leżącej przy szlaku handlowym osady, co jednak w konsekwencji uniemożliwiało pełne zastosowanie schematu regularnego rozplanowania. Mimo to rozplanowanie miast lubuskich w większości wypadków było w zasadzie regularne, ulice i bloki domów tworzyły zazwyczaj układy szachownicowe. Dawny gród przeważnie upadał, a przy mieście budowano nowy zamek, który współ

z miastem tworzył jeden system obronny. Dotychczasowy plac targowy jako zbyt obszerny tylko w części przeznaczano na rynek. Kształt nowego miasta formowany był zwykle bądź w postaci nieregularnego czworoboku o zaokrąglonych rogach, bądź tworzył elipsę lub owal. W XIV i XV w. wszystkie ważniejsze miasta lubuskie otoczono murami i fosami. Począwszy od XVI w. ruch lokacyjny na omawianym terenie zamiera. Dopiero od połowy XVII w. datuje się powstanie kilku nowych miast. Dla XVII i XVIII w. charakterystyczne jest powiększanie obszaru większości miast lubuskich. Natomiast XIX i XX w. przynoszą spadek kilku miast do rangi wsi.

Niewątpliwym sukcesem Autorów omawianej pracy jest wykazanie w sposób pełny, przekonywający, na podstawie imponującego materiału badawczego, że miasta leżące w granicach obecnego woj. zielonogórskiego były w średniowieczu wytworem własnego rozwoju społeczno-gospodarczego i powstały w oparciu o istniejący już wcześniej system grodów. Na ten nowy etap rozwoju miasta lubuskie weszły jeszcze w ramach przynależności do państwa polskiego. Taki właśnie końcowy wynik prowadzonych badań bynajmniej nie stanowi niespodzianki. Można go było niemalże z góry przewidzieć. Wcale to jednak nie umniejsza wartości omawianej pracy. Dzięki ogromnemu wysiłkowi badawczemu wszystkich jej Autorów zostało naukowo ustalone, że początki miast lubuskich sięgały daleko wcześniej niż daty kolejnych lokacji na prawie niemieckim, że proces genezy i rozwoju miast nad środkową Odrą i dolną Wartą w niczym nie odbiegał od ogólnopolskiego, a odbywał się chronologicznie równolegle i w tych samych formach.

Nie jedyne to zresztą poważne osiągnięcie i zaleta tej ze wszech miar interesującej monografii. O ile bowiem jej ogólne wnioski końcowe mają największą wartość przede wszystkim dla specjalistów parających się problematyką miejską, o tyle znajdujące się w obu tomach artykuły poświęcone poszczególnym miastom lubuskim cieszyć się będą szczególnym zainteresowaniem wśród szerokich kręgów społeczności miejskiej woj. zielonogórskiego. Zainteresowanie to zawsze było ogromne. Omawiana praca w znacznej mierze wypełnia ogromne zamówienie społeczne na tego rodzaju działalność naukową. Szkoda może tylko, że Autorzy rozdziałów szczegółowych aż nazbyt wiele uwagi i wysiłku poświęcili sprawie genezy i początków miast lubuskich, zwięźle natomiast potraktowali koleje losów tychże miast od XV w. do chwili obecnej. W ten sposób zdołali wprawdzie doskonale wykazać miejski charakter danej miejscowości jeszcze przed lokacją na prawie niemieckim, ale — jak się zdaje — uczynili to ze szkodą właśnie dla szerokiego grona czytelników, pragnących otrzymać jak największą ilość wiadomości o danym mieście. W odniesieniu do miast większych, jak np. Głogów, Gorzów Wlkp. czy Zielona Góra, brak ten łatwo i szybko można będzie uzupełnić poprzez wydanie osobnej, pełnej monografii miasta, natomiast miejscowości małe zapewne bardzo długo będą musiały czekać na tego rodzaju szansę. Dorzucenie większej ilości faktów niewątpliwie znacznie powiększyłoby i tak już obszerną pracę, jednakże płynące z tego korzyści uzasadniałyby, jak sądzę, to posunięcie. Czy np. nie należało zająć się dokładniej pochodzeniem i znaczeniem nazw badanych miejscowości? Tego rodzaju bogaty materiał toponomastyczny byłby interesujący już nie tylko dla szerokich rzesz czytelników, ale co więcej, mógłby dorzucić nieco światła nawet w tak przecież ważnej dla Autorów sprawie, jak geneza i początki miast lubuskich.

Autorzy rozdziałów szczegółowych wykorzystali obok licznych źródeł także ogromną ilość literatury. Brak jednak najczęściej krytycznego ustosunkowania się do wykorzystanych prac. Tymczasem właśnie takie krytyczne spojrzenie wyrażone przez liczne grono badaczy-specjalistów znacznie ułatwiłoby w przyszłości zadanie

lokalnym historykom zajmującym się losami pojedynczych miast lubuskich. Do tego też celu przydałaby się bardzo bibliografia istotniejszych prac dotyczących badanych miejscowości. Spełniałaby ona równie pożyteczną rolę, jak zamieszczone na końcu obu tomów zestawienie planów i widoków miast północnej i południowej części Zielonogórskiego. Również korzystnym pociągnięciem byłoby zamieszczenie w obu tomach dokładnej mapy woj. zielonogórskiego ze specjalnym zaznaczeniem przebiegu historycznych i obecnych granic oraz miejscowości objętych planem badań. Mapy znajdujące się w tekście niektórych rozdziałów są mało dokładne i zbyt uproszczone, aby mogły z powodzeniem spełniać swą rolę.

Drobne te usterki, zresztą dyskusyjne, są niewątpliwie drugorzędnej natury i w niczym nie ujmują rzeczywistej wartości całej publikacji, która stanowi cenne osiągnięcie już nie tylko z punktu widzenia jej wartości naukowej, ale także jako publikacja popularyzująca wśród szerokich kręgów społeczeństwa wiedzę o naszych miastach i równocześnie inspirująca do podejmowania dalszych badań nad problematyką miejską. Niewiele jest prac tej rangi, które by obydwie te cele potrafiły połączyć w sposób tak pożyteczny i interesujący. Życzyć by należało, aby równie ciekawej publikacji doczekały się wreszcie miasta dolnośląskie.

Stanisław Solicki

E. Cieślak, KONFLIKTY POLITYCZNE I SPOŁECZNE W GDAŃSKU W POŁOWIE XVIII W. SOJUSZ POSPÓLSTWA Z DWOREM KRÓLEWSKIM, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, ss. 312 + 3 nlb.

E. Cieślak, znakomity znawca dziejów Gdańska, zamyka tą pracą swój cykl badań nad dziejami konfliktów ustrojowych w tym mieście od XV do XVIII w. Jego tryptyk obejmuje trzy przekroje: XV w.¹, lat siedemdziesiątych XVII w.² i połowy XVIII w. Gdy lukę XVI w. wypełnimy badaniami M. Boguckiej nad stosunkami między patrycjatem a opozycją mieszczańską³, otrzymamy pełny niemal obraz najważniejszych walk wewnętrznych w Gdańsku w dobie jego przynależności do Rzeczypospolitej szlacheckiej. Stworzona została w ten sposób podstawa dla szeroki uogólnień i wykrycia prawidłowości, typowych zapewne nie tylko dla Gdańska, ale i dla innych dużych miast środkowej Europy. Ale też Gdańsk stanowi wyjątkowo wdzięczny obiekt badawczy pod tym względem zarówno z uwagi na ciągłość i natężenie konfliktów, jak i stosunkowo dobrze zachowany materiał źródłowy. O ileż trudniejsze i mniej efektywne byłoby np. przeprowadzenie podobnych badań dla Wrocławia. Z tym większą uwagą badaczom przeszłości stolicy Śląska należy przyjrzeć się ustaleniom E. Cieślaka, mogą one bowiem i dla nich zawierać niejedną cenną wskazówkę.

Konflikty w Gdańsku w połowie XVIII w. były już swego czasu przedmiotem badań paru historyków niemieckich. Najdokładniej zajęła się nimi S. Goldmann w pracy ogłoszonej w 1901 r. Od tego czasu wprawdzie zarówno w polskiej, jak i niemieckiej literaturze historycznej pisano o tych wydarzeniach, ale bez poważ-

¹ E. Cieślak, *Walki ustrojowe w Gdańsku i Toruniu oraz w niektórych miastach hanzeatyckich w XV w.*, Gdańsk 1960.

² E. Cieślak, *Walki społeczno-polityczne w Gdańsku w drugiej połowie XVII wieku. Interwencja Jana III Sobieskiego*, Gdańsk 1962.

³ M. Bogucka, *Walka opozycji mieszczańskiej z patrycjatem gdańskim w drugiej połowie XVI wieku* (Przegląd Historyczny, 1954).

niejszych badań uzupełniających. Tymczasem nawet materiały z archiwum gdańskiego nie były wykorzystane w całości. Toteż pierwszym zadaniem E. Cieślaka było poszerzenie podstawy źródłowej. Znacznie staranniej niż jego poprzednicy przeprowadził więc kwerendę w Archiwach Państwowych w Gdańsku i Dreźnie. Znalazł także nowy materiał w AGAD, w rękopisach Muzeum Czartoryskich oraz w archiwach paryskich, doskonale mu znanych dzięki wieloletniej pracy nad raportami rezydentów francuskich z XVIII w. Kwerendy swej zresztą nie ograniczał do krytycznych lat 1748—1752, poszerzył ją znacznie wstecz, by lepiej przedstawić społeczne i ekonomiczne uwarunkowanie narastającego konfliktu, przeszedł także realizację postanowień królewskich po lata sześćdziesiąte.

Głębokie badania źródłowe pozwoliły E. Cieślakowi na wyjątkowo dokładne odtworzenie przebiegu tego najważniejszego chyba w dobie panowania Augusta III wewnętrznego konfliktu miejskiego oraz interwencji dworu królewskiego. Pierwszy raz w dziejach Gdańska jeden z czołowych organów władzy — Trzeci Ordynek — przeprowadził opozycję wobec Rady, pierwszy raz w dążeniach do reformy ustroju miejskiego monarcha mógł liczyć nie tylko na współdziałanie potężnych sił społecznych, ale i jednego z organów władzy w mieście. Król nie musiał się tym razem wahać, jak czynił to jeszcze Jan III, czy może popierać zrewoltowane pospólstwo. Trzeba przyznać, że August III, czy raczej jego wszechwładny minister H. Brühl, umiał wykorzystać tę sytuację nie tylko do przeprowadzenia kroków, które dały satysfakcję postulatami pospólstwa, ale i do zadokumentowania, a nawet poszerzenia uprawnień zwierzchnich monarchy wobec miasta, a także dla wyciągnięcia z tego stanu rzeczy zysków finansowych.

Omawiając społeczne uwarunkowanie konfliktu, Autor szczególnie mocno podkreślił znaczenie przechwycenia władzy w Gdańsku przez grupę tzw. uczonych. Stanowiła ona rodzaj wysoko wykształconej oligarchii, która zdaniem Autora żyła głównie z dochodów związanych ze sprawowaniem władzy w mieście. „Uczeni” stanowili większość członków Rady i Ławy gdańskiej. Poza tą grupą rządzącą znajdowali się kupcy i rzemieślnicy. Ale dzięki reformom Jana III zdobyli sobie oni decydujący głos właśnie w Trzecim Ordynku, który stał się jedynym organem bliskim szerszym kręgom mieszczaństwa i zdolnym reprezentować jego interesy.

Sprawowanie władzy przez izolowanych od spraw produkcji i handlu „uczonych” nie sprzyjało rozwojowi ekonomicznemu miasta. Ale żądania opozycji mieszczańskiej, pominąwszy kwestię likwidacji typowych zresztą dla ówczesnych rad nadużyć, miały charakter wyraźnie konserwatywny. Kupcy i rzemieślnicy obawiali się wszelkiej konkurencji i starali się utrzymać swe przywileje produkcyjne i handlowe, występując przeciwko menonitom, Żydom oraz wszelkiego rodzaju partaczom. Ciężary podatkowe usiłowali przerzucić na chłopów ze wsi podmiejskich. Także zmniejszenie liczby wojska, spowodowane dążeniem do ograniczenia obciążeń podatkowych, wobec słabości militarnej Rzeczypospolitej było krokiem niebezpiecznym dla Gdańska, którego nie równoważyło, moim zdaniem, wprowadzenie przysięgi tego wojska na wierność królowi polskiemu. Tak więc można mieć wątpliwości, czy sukces pospólstwa mógł przyspieszyć rozwój ekonomiczny miasta. Być może, gdyby Autor odszedł od ujmowania struktury społeczności gdańskiej w jej tradycyjnych grupach, dałoby się dostrzec pewne zróżnicowanie w programach opozycji, przejawiające się nie tylko w odmiennych postawach mistrzów i czeladników. Trudno jednak powiedzieć, czy jest to zadanie wykonalne.

W tych warunkach szczególna rola musiała przypaść inicjatywom ze strony władz państwowych. Swoista izolacja Rady nie była zjawiskiem wyłącznie gdańskim. Np. we Wrocławiu już od XVI w. zaznaczał się proces nabywania przez pa-

trycjat własności ziemskiej, nobilitacji i odsuwania się od zawodów miejskich. I tutaj „uczni” mieli poważne stanowisko w Radzie. Ale w miarę jak w krajach korony czeskiej przeważały tendencje centralistyczne, wzrastało także faktyczne uzależnienie czy powiązanie Rady z dworem monarszym. Dzięki temu mogła ona stawać się podatnym narzędziem przy wprowadzaniu polityki kameralistycznej, częściowo nawet wbrew stanowisku pospólstwa. Jest kwestią dyskusyjną w jakim stopniu założenia kameralistyczne (stosowane w Saksonii) były także podstawą polityki gospodarczej Wettynów w Polsce. W świetle ostatnich badań można przyjąć ich stosowanie w odniesieniu do ekonomii królewskich, być może i w stosunku do stolicy⁴. Czy w wypadku Gdańska mamy do czynienia z tym samym zjawiskiem? Autor nie stawia sobie takiego pytania, na które odpowiedź zresztą byłaby trudna i raczej chyba negatywna. U podłoża polityki Augusta III i Brühla w sprawie gdańskiej tkwiły przede wszystkim momenty fiskalne. Jeszcze bardziej jaskrawo stanowisko takie ujawniło się w czasie interwencji królewskiej w 1760 r., kiedy zresztą wyprawa J. G. Podoskiego po gdańskie złote runo skończyła się całkowitym niepowodzeniem⁵. Być może, że był jeszcze inny kierunek polityki Wettyna wobec Gdańska, zainicjowany zabiegami o wpuszczenie załogi saskiej do miasta w 1734 r. Rosjanie wszakże uznali, że usadowienie się Sasów u ujścia Wisły mogłoby ułatwić wprowadzenie absolutyzmu w Rzeczypospolitej i udaremnił realizację tych zamiarów⁶.

Autor podkreśla, że w odróżnieniu od innych królów polskich August III posługiwał się w sprawach gdańskich urzędnikami saskimi „wyszkolonymi w absolutystycznych metodach działania” (s. 61), co zapewniało mu większą skuteczność działania. Urzędnicy ci „oczekiwali korzyści materialnych przede wszystkim od swojego władcy, a nie starali się ich uzyskać na własną rękę od Rady” (s. 227). Wydaje się, że w tych sformułowaniach tkwi pewne nieporozumienie. Dyskusyjny jest sam problem saskiej „szkoły absolutystycznej”. Wyjaśnienia wymagałaby też kwestia stosunku Brühla do Augusta III, a zwłaszcza sposobu ciągnięcia zysków przez pierwszego ministra ze swej pozycji u dworu. Wreszcie nie można pomijać niebezpieczeństwa, że przy pomocy tych urzędników saskich mogłoby nastąpić podporządkowanie Gdańska Wettynowi niekoniecznie jako królowi polskiemu. W rzeczywistości możliwości tych urzędników nie były tak wielkie, jak to sugeruje Autor — bez interwencji kanclerskiej i sądu asesorskiego sama ordynacja królewska nie znaczyłaby wiele. Gdy zabrakło w 1760 r. pomocy z tej strony, najbardziej oddani zauszownicy Augusta III nie mogli nic osiągnąć. W sumie przyjdzie się więc nam zgodzić z Autorem, że program rozszerzenia uprawnień monarszych w Gdańsku reprezentowany przez Augusta III i jego urzędników był skromny, podobnie zresztą jak i możliwości króla.

Czy w świetle powyższych uwag praca E. Cieślaka mogłaby się stać punktem wyjściowym do rewizji poglądów naszej historiografii na rządy Augusta III? (s. 295). Jeśli uwzględnimy ogólny, choć powolny, rozwój kulturalny i gospodarczy Rzeczypospolitej lat czterdziestych i pięćdziesiątych, o którym tak wiele pisze się ostatnio, trudno nie wysunąć postulatu — bardziej wnikliwego niż dotychczasowe — przeba-

⁴ Bardzo interesujące ustalenia o działalności kameralistów w ekonomiach zawiera rozprawa doktorska E. Stańczaka, *Kamera saska za czasów Augusta III*, Warszawa 1973; o Warszawie por. A. Zahorski, *Warszawa za Sasów i Stanisława Augusta*, Warszawa 1970.

⁵ W. Konopczyński, *Spór o wrota Morza Bałtyckiego* (Mrok i świt, Warszawa 1911).

⁶ A. M. Wodziński, *Gdańsk za czasów Stanisława Leszczyńskiego*, Kraków 1929, s. 147—149.

dania polityki wewnętrznej dworu Augusta III. Może trzeba by trochę ostrożniej wywazać szkody, jakie przyniósł Polsce rozpowszechniony wtedy ideał społeczeństwa konsumpcyjnego.

Ale dla właściwej oceny dworu polskiego nieodzowna jest także szersza analiza położenia międzynarodowego Polski i Saksonii. Tego elementu zabrakło w omawianej monografii, zapewne wobec milczenia badanych źródeł, bo interwencję holenderską nie omieszkiał Autor podkreślić. Nasuwa się jednak pytanie, jak wobec gdańskich poczynań dworu Augusta III ustosunkowały się Prusy i zwłaszcza Rosja, która w 1736 r. gwarantowała Gdańskowi nienaruszalność jego praw? Czy możliwe, że dopiero w 1753 r. dyplomacja rosyjska wyraziła swe zaniepokojenie rozwojem sytuacji u ujścia Wisły? I jak na te sprawy patrzyły Prusy? Przecież G. Wernick, jeden z przywódców opozycji, pochodził z Brandenburgii. A rząd pruski potrafił wykorzystać antagonizmy społeczne w miastach — przykładem mogą być choćby rozruchy wrocławskie w 1741 r. Wyjaśnienia tych spraw można wszakże oczekiwać po przebadaniu archiwów pruskich i rosyjskich. Dla omawianej pracy jest to zapewne problem marginalny; większe znaczenie może mieć dla zrozumienia trudności dworu Augusta III w rozwiązywaniu problemów polityki wewnętrznej.

Książka E. Cieślaka wnosi nowe spojrzenie na zawikłane problemy połowy XVIII w. na ziemiach polskich. Jeżeli przy tym pobudza do dyskusji i dalszych badań, tym większa zasługa Autora.

J. A. Gierowski

F. A. Marek, *NAJDAWNIEJSZE CZASOPISMA POLSKIE NA ŚLĄSKU 1789—1854*, Wrocław—Opole 1972, ss. 317+il.

Omawiana książka składa się z krótkiego wstępu i 10 rozdziałów. Rozdział I przedstawia organizację i działalność cenzury pruskiej w latach 1788—1848, rozdział II omawia wydawany w latach 1789—1806 miesięcznik „Gazety Śląskie dla Ludu Pospolitego”, którego ukazanie się Autor uważa za „narodziny prasy polskiej na Śląsku”, rozdział III — nieudaną próbę założenia pierwszego polskiego czasopisma na Górnym Śląsku „Jutrzenki Górnośląskiej”. Pozostałe rozdziały traktują o następujących periodykach: „Tygodnik Polski Poświęcony Włościanom” (1845—1848), „Dziennik Górnośląski” (1848—1849), „Tygodnik Katolicki” (1848—1849), „Telegraf Górnośląski” (1848—1849), „Gazeta Wiejska dla Górnego Śląska” (1849—1850), „Znicz” (1851—1852), „Poradnik dla Ludu Górnośląskiego” (1851—1853); zakaz tego ostatniego organu oznaczał zdlawienie prasy polskiej na Śląsku pruskim aż do 1868 r.

Recenzowane dzieło z uwagi na jego treść wypada umieścić na styku literaturoznawstwa i historii. Z punktu widzenia polonisty osądził je bardzo surowo wybitny uczony wrocławski B. Zakrzewski; wytknął m.in. wady konstrukcji, szczególnie brak podsumowania wyników badań¹. Wydaje się, że w tej sytuacji do pełnej oceny książki F. A. Marka konieczne jest i wypowiedzenie się historyka.

Zacniemy od stwierdzenia, że Autor niestety nie odróżnia czasopism niemieckich wydawanych w języku polskim od prawdziwej prasy polskiej redagowanej przez Polaków i w mniejszym lub większym stopniu odzwierciedlającej po-

¹ B. Zakrzewski, *Najdawniejsze czasopisma śląskie* (Odra, 1973, nr 3, s. 98—99).

głady i aspiracje polskich mas ludowych, które w omawianym okresie reprezentowały polskość na Śląsku. Posłużył się On wysoce prymitywnym kryterium formalnym, mianowicie językiem, w jakim było wydawane czasopismo. Nie przyswoiwszy zgoła dorobku marksistowskiej myśli historycznej, nie uświadomił sobie, że każdy organ prasowy reprezentuje czyjeś interesy klasowe i ma za zadanie urabianie opinii publicznej w odpowiednim duchu. W rezultacie zaliczył do prasy polskiej szereg czasopism niemieckich wydawanych w języku polskim przez Niemców i mających za cel wpływać na Polaków śląskich w duchu pożądanym dla władz pruskich lub jakiegoś odłamu niemieckiej myśli politycznej. Pójście za przykładem Autora pociągnęłoby za sobą konieczność uznania za prasę polską pism niemieckich wydawanych w języku polskim na terenie górnośląskim w okresie plebiscytowym, a także i całej „gadzinowej prasy” w tzw. Generalnej Guberni. Autor widocznie nie zdaje sobie sprawy z tego, że czytelnikowi Jego książki nasuwa się — niewątpliwie wbrew woli F. A. Marka — pogląd, iż zasługę stworzenia prasy polskiej na Śląsku należy przypisać Niemcom, Polacy zaś dopiero w kilkadziesiąt lat potem zdobyli się na pójście za ich przykładem. Za najdawniejsze czasopismo polskie uważa On ukazujące się w latach 1789—1806 we Wrocławiu „Gazety Śląskie dla Ludu Pospolitego”. Był to przekład niemieckiego miesięcznika „Schlesische Volkszeitung zum Nutzen und Vergnügen”, wydawanego równocześnie. Autor stwierdza, że zarówno oryginał, jak i tłumaczenie polskie ukazywały się „dzięki finansowej dotacji ze strony państwa”; od 1790 r. kolportowano je bezpłatnie za pomocą dragonów ziemskich (s. 31). Redaktorami tego organu byli: łowczy krajowy von Wedell, radcy kamery wrocławskiej Riesel i Andreä, syndyk Börner i pastor-senior Bockshammer. Tych oto mężów Autor wyniósł na piedestał pierwszych redaktorów polskich na Śląsku.

Być może Autor czuł, że zabrnął za daleko, bo sugeruje, iż „Gazety Śląskie” nie były identyczne z wydawanym jednocześnie miesięcznikiem niemieckim, jako że drukowane w nich artykuły „robią wrażenie po polsku pisanych, a nie tłumaczonych z niemieckiego” z uwagi na piękną polszczyznę i brak germanizmów składniowych charakterystycznych dla przekładów (s. 33—34). Winno to podsunąć czytelnikowi domysł, że pismo w rzeczywistości redagował jakiś tajemniczy Polak. Niestety, domysł taki byłby całkowicie chybiony, bo Autor zapomniał o fakcie, że jednym z redaktorów „Gazel” był Bockshammer, dobry znawca literatury polskiej; zapewne właśnie jemu powierzono dokonywanie przekładów tekstów niemieckich na język polski. Autor nie dostrzega również, że omawiany organ prasowy ukazywał się w latach 1789—1806, czyli w okresie od wybuchu rewolucji francuskiej do wojny prusko-francuskiej 1806/1807 r., kiedy to na Śląsku narastały nastroje rewolucyjne znajdujące wyraz w coraz potężniejszych wystąpieniach mas ludowych. Dlatego wysunięty przez grupę niemieckich intelektualistów z Wrocławia projekt wydawania czasopisma ludowego w dwóch językach spotkał się z aprobatą ministra prowincji śląskiej, który podzielał panujący wówczas pogląd o możliwości polepszenia stanu gospodarczego, zdrowotnego i moralnego mas ludowych za pomocą szerzenia oświaty². Wpojenie w masy przekonania, że oświata przyczyni się do polepszenia ich doli, miało oczywiście zdaniem klas panujących rozładować, a co najmniej osłabić nastroje buntownicze.

Trzeba bardzo dużo dobrej woli, aby uznać — jak to czyni Autor — za pierw-

² Zob. J. Chlebowczyk, *Polska literatura oświatowa i prasa* (Historia Śląska PAN, t. II, cz. 1, s. 454—455).

szy polski periodyk na Opolszczyźnie wychodzący od 1816 r. „Amtsblatt der Königlich-lichen Oppelnschen Regierung”. Twierdzenie F. A. Marka, iż organ ten posiadał polską mutację wydawaną przez J. S. Richtera (s. 39), świadczy, że nie zapoznał się On należycie z tym wydawnictwem, gdy ilość tekstów polskich już po pierwszym numerze zaczęła gwałtownie maleć i niebawem ukazywały się one nader rzadko. Tytuł polski brzmiał w przekładzie Richtera „Kartki Urzędowe Królewskiej Regencji Opolskiej”, nie zaś „Dziennik Urzędowy”, jak mylnie informuje F. A. Marek.

Organem niemieckim miało być również niedoszłe do skutku czasopismo „Jutrzenka Górnśląska”, którą chciał finansować niemiecki drukarz Weilshaeuser, a na redaktora upatrzono osobnika tak bezbarwnego i lojalnego względem państwa pruskiego, jak proboszcz Masorz; wydawanie tego periodyku uniemożliwiły władze pruskie, ponieważ obawiały się rozwinięcia na łamach czasopisma agitacji katolickiej. Autor niestety nie wie, że spór o wyznanie dzieci z małżeństw mieszanych toczący się między kościołem katolickim a rządem pruskim w latach 1837—1840 na Śląsku zaostriżyl się dopiero w czterdziestych latach XIX w., czyli już po jego zakończeniu w innych prowincjach państwa. Dlatego przedłożony nadprezydentowi prowincji śląskiej projekt wydawania „Jutrzenki” wzbudził podejrzenie, że czasopismo to stanie się kierowanym z ukrycia organem znanego z „ultramontańskich przekonań oraz nieuczciwego występowania przeciwko majestatowi króla” ks. Szafranka. Wydany zakaz godził więc w ekstremistów katolickich zwanych „ultramontanami”, którzy w tym czasie ukazują się coraz liczniej wśród młodych księży.

Tak samo za czasopismo niemieckie trzeba uznać „Tygodnik Polski Poświęcony Włościanom”, który ujrzał świat staraniem niemieckiego burmistrza Pszczyny Schemmla przy poparciu nadprezydenta prowincji. Autor słusznie zauważył, że o obliczu ideowym tego organu decydowali jego korespondenci, w szczególności Józef Lompa, ale nie umiał powiązać postawy jego wydawcy z istnieniem w łonie biurokracji pruskiej nurtu, który można byłoby nazwać „liberalno-konserwatywnym”. Ci ludzie zdawali sobie sprawę z narastania prądów rewolucyjnych i widzieli w zliberalizowanej do pewnego stopnia prasie klępkę bezpieczeństwa mającą zapobiec wybuchowi; w tej sytuacji skłonni byli do częściowego uwzględnienia także postulatów językowych ludności polskiej, sądząc, że przyczyni się to w jakimś stopniu do jej uspokojenia. Jak wiadomo, kierunek ten nadawał ton szkolnictwu na Śląsku pruskim w latach 1850—1870. Wydaje się przeto, że pochwały, jakich nie skąpi Schemmlowi Autor, nazywając go „gorącym przyjacielem i obrońcą śląskiego ludu, jego języka i polskich obyczajów” (s. 78), nie przyczyniają się do trafnej charakterystyki postawy politycznej tego urzędnika pruskiego, lecz raczej zaciemniają sprawę. Nie sposób też zaliczyć do czasopism polskich „Telegrafu Górnśląskiego”; jego redaktora F. A. Marek identyfikuje — prawdopodobnie trafnie — z nakładcą i drukarzem Kuhnertem z Olesna, którego niemieckość nie budzi wątpliwości. Pod względem politycznym gazeta mieniła się wielu barwami tęczy, od czarnej reakcji (szczególnie w początku 1849 r., kiedy to nadawali mu kierunek ideowy oficerowie pruscy), do bladuróżowego liberalizmu; zresztą Autor przyznaje, że organ ten stał „wiernie przy królu” (s. 159).

Nie wolno uważać za organ polski i „Gazety Wiejskiej dla Górnego Śląska”, powołanej do życia przez urzędnika państwowego Bogedaina w wykonaniu życzeń ministra spraw wewnętrznych dzięki udzielonej subwencji z kasy państwowej, a dofinansowywanej następnie przez policję i rozprowadzanej przez I kwartał 1849 r. bezpłatnie za pośrednictwem landratów oraz chwalonej przez niemieckie czasopisma reakcyjne. Autor przeholował, dopatrując się w wiernopoddańczym

artykule otwierającym drugi rocznik gazety aluzji antyrządowych; słowa „przewrotność i złość” odnoszą się ponad wszelką wątpliwość do tych, którzy „czynili bunt i rozruchy” (s. 191). Również trzeba uznać za zbyt pochopny wniosek, że Bogedain uważał się za Polaka, ponieważ napisał w swej gazecie, iż „poświęca siły swoje chętnie na oświatę polskich swoich ziomków” (s. 189). Ślązacy — tak samo jak i Bogedain — byli poddanyymi króla pruskiego, a więc ziomkami redaktora w sensie wspólnej przynależności do państwa pruskiego, zwrot zaś mówiący o ich polskości wskazuje zgodnie z wykładnią logiczną, że była to cecha różniąca ich od Bogedaina.

Niemieckim czasopismem wydawanym w języku polskim był wreszcie „Poradnik dla Ludu Górnośląskiego”, wydawany przez właściciela ziemskiego Koschützky'ego (nie Kosickiego, jak ciągle pisze Autor, mimo że działacz ten nigdy tak się nie pisał, bo był daleki od negowania swej niemieckości). Polityczne oblicze „Przewodnika” odsłania fakt, że głównym celem tego organu było zaznajamianie ludności polskiej na Śląsku z obowiązującym ustawodawstwem pruskim, na drugim zaś dopiero miejscu figuruje szerzenie oświaty; jak stwierdza Autor, wiodącą tematyka czasopisma istotnie była ograniczona do spraw prawnych i gospodarczych (s. 248). Położenie zaś nacisku na upowszechnienie znajomości przepisów prawnych oznaczało jednocześnie wpajanie w ludność polską poszanowania do nich i godzenia się z panującym uciskiem politycznym i wyzyskiem gospodarczym. Tego aspektu Autor nie dostrzegł, rozpisując się natomiast na temat „głębokiego humanitaryzmu i zwykłej uczciwości” redaktora „Poradnika” (s. 248). Wydany przez władze zakaz tego organu absolutnie nieszkodliwego dla panującej wtedy reakcji trzeba tłumaczyć bezmyślnością i zacierzeniem biurokracji pruskiej, starającej się zlikwidować jak najwięcej pozostałości po Wiośnie Ludów.

W konsekwencji Autorowi nie udało się podważyć utrwalonego w nauce poglądu, że pierwszym czasopismem polskim na Górnym Śląsku był „Dziennik Górnośląski”, przesunięcie zaś do 1789 r. daty powstania czasopiśmiennictwa polskiego na Śląsku i uznanie za polskie kilku wydawanych w późniejszym czasie czasopism niewątpliwie niemieckich jest mistyfikacją naukową, której pierwszą ofiarą padł sam Autor uległszy autosugestii. Sytuacji nie zmienia okoliczność, że nie był to pogląd oryginalny, gdyż sformułował go już w 1948 r. — zresztą mimochodem — W. Floryan³.

Omawiając mankamenty książki F. A. Marka nie sposób pominąć niedostatecznej znajomości dziejów Prus (i Śląska) w pierwszej połowie XIX w. Wspominaliśmy już, że do wiadomości Autora nie doszły śląskie reperkusje zatargu o wyznanie dzieci z małżeństw mieszanych. Z kolei zaskakujący jest wniosek, że „okres istnienia Najwyższego Sądu Cenzury charakteryzuje się jeszcze większym niż dotąd [przed r. 1843 — W. D.] ograniczeniem i tępieniem wszelkich myśli liberalnych w publikacjach” (s. 17). Jak wtedy wytłumaczyć zjawisko nagłego rozmnożenia się czasopism po zniesieniu Kolegium Cenzury: na samym tylko Śląsku w 1843 r. wychodziło 96 czasopism, jak podaje Autor (s. 39). Wiemy skądinąd, że problemy społeczne zajmowały na łamach tych pism miejsce poczesne. A więc nie o zastrzeżeniu, lecz o złagodzeniu cenzury trzeba mówić. Założoną przez Rongego sekte Autor nazywa „starokatolicką”, co jest anachronizmem (s. 41). Von Koschützky pod piórem Autora staje się „magnatem” (s. 243), co bynajmniej nie odpowiadało rzeczy-

³ W. Floryan, *Czasopiśmiennictwo polskie na ziemiach śląskich w okresie walk o niepodległość (1845—1921)* (Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk, t. II, Wrocław 1948, s. 624).

wistości. Można by przytoczyć więcej przykładów potknięć tego rodzaju. Zauważymy natomiast, że jak wynika z przytroczonego aparatu naukowego, F. A. Marek nie zetknął się w ogóle z nauką o propagandzie, bez czego nie można napisać dobrej pracy prasoznawczej.

W sumie musimy z przykrością stwierdzić, że i z punktu widzenia historyka trzeba zrecenzowane dzieło uznać za nieudane. Niemniej jednak przy wszystkich wadach warsztatu naukowego F. A. Marka praca jego, oparta na badaniach archiwalnych i starannej, choć staroświeckiej i mało wnikliwej analizie omawianych czasopism, może być pomocna w badaniach nad prasą niemiecką w języku polskim, które chyba wcześniej czy później zostaną podjęte. Oczywiście należy przy tym zachować największą ostrożność.

Władysław Dziewulski

L. Kieszczyński, KRONIKA RUCHU ZAWODOWEGO W POLSCE 1808—1939. WAŻNIEJSZE WYDARZENIA, Warszawa 1972, ss. 434.

L. Kieszczyński od szeregu lat zajmuje się problematyką ruchu robotniczego. Do ważniejszych jego prac należy monografia traktująca o walce proletariatu łódzkiego w latach 1929—1933. Zakres problematyki zaprezentowanej w *Kronice* jest stosunkowo szeroki. Jak czytamy we wstępie, „obejmuje ona bowiem ważniejsze wydarzenia dotyczące powstania i rozwoju związków zawodowych, uwzględnia kongresy i zjazdy związków, ich organy prasowe, różne formy działalności związkowej (działalność ekonomiczna, kulturalno-oświatowa, sportowa itp.), stosunek partii robotniczych do związków zawodowych, powiązania polskiego ruchu robotniczego z międzynarodowym, ważniejsze walki strajkowe oraz dane o zasadniczych aktach prawnych dotyczących ruchu zawodowego” (s. 5—6). Koncepcja ta jest rzeczywiście realizowana w pracy, chociaż nie bez potknięć. Zakres chronologiczny uwidoczniiony w tytule jest również obszerny. Końcowa data — 1939 r. — jest całkowicie uzasadniona. Pewne wątpliwości może natomiast nasuwać 1808 r., zawierający jedynie wzmiankę o zatwierdzeniu statutu Zgromadzenia Subiektów Handlowych w Krakowie, czy następne lata (1816, 1817 i dalsze), z których pochodzą wzmianki z okresu tworzenia się klasy robotniczej. Wątpliwości czytelnika uprzedza Autor, pisząc we wstępie, że uważa „za stosowne objąć *Kroniką* również okres poprzedzający powstanie właściwego ruchu zawodowego i pokazać jego zalążkowe, może jeszcze prymitywne formy. Pozwoli to bowiem na lepsze ukazanie etapów rozwoju ruchu zawodowego i jego charakteru w różnych zaborach” (s. 5). Informacje zawarte w *Kronice* pochodzą ze wszystkich ziem polskich, w tym także szeroko reprezentowany jest Śląsk Górny.

Praca składa się z dwóch części: pierwsza obejmuje lata 1808—1918, druga — 1918—1939.

Selekcja materiału, bardzo obszernego i złożonego, musiała nastreć wiele trudności. Autor pisze o tym również we wstępie. Musiało to również prowadzić nawet do pewnych niekonsekwencji (np. zakres uwzględniania walk strajkowych w latach 1905—1907 w porównaniu z innymi okresami). W związku z tym nasuwają się również pewne wątpliwości, czy niektórych ważnych wydarzeń wśród całej lawiny informacji (zwłaszcza dla okresu po 1918 r.) nie pominięto? Brak jest np. wzmianki o pierwszym w Polsce strajku grupowym mającym miejsce 1—14 IX 1932 r. w hutach i częściowo kopalniach należących do Wspólnoty Interesów na Górnym Śląsku. Tylko w hutach strajkowało wówczas ok. 8 tys. robotników i 1 tys.

urzędników. Wydaje się także, że należało nieco szerzej potraktować sprawę stosunku związków zawodowych do obrony kraju w 1939 r. Być może należało uwzględnić np. konferencję związków górniczych na Śląsku 14 IV 1939 r., na której podkreślano, iż najważniejszą sprawą jest obrona niepodległego bytu narodu.

Nie ustrzeżono się także innych drobnych pomyłek. I tak na s. 210—211 zano-towano, iż strajk trwał od 30 VII do 16 VIII 1924 r., faktycznie trwał on od 22 VII do 18 VIII 1924 r. Walka była prowadzona nie tylko przeciw przedłużeniu dnia pracy, jak pisze Autor. Nie jest też jasna w ujęciu *Kroniki* sprawa kierownictwa strajku, gdyż faktycznie związki zawodowe nie uznawały i zwalczały „Komitet 21”. Na s. 264 nie został wyjaśniony termin „Zespół Pracy”. Praca powinna być zaopa-trzona w wykaz podstawowej literatury, gdyż to ułatwiłoby czytelnikowi uzupeł-nienie niektórych danych w niej zawartych.

Jerzy Pabisz

H.-O. Binder, REICH UND EINZELSTAATEN WÄHREND DER KANZLER-SCHAFT BISMARCKS 1871—1890. EINE UNTERSUCHUNG ZUM PROBLEM DER BUNDESSTAATLICHEN ORGANISATION (Tübinger Studien zur Geschichte und Politik, nr 29), Tübingen 1971, ss. 213.

Skupienie uwagi na podłożu i rezultatach zjednoczenia Niemiec w 1871 r. spowodowało, że przez długi czas stosunkami między państwami niemieckimi, wchodzącymi w skład Drugiej Rzeszy, zajmowano się znacznie mniej. Nie było to zresztą pozbawione poważniejszych powodów, gdyż polityka średnich państw niemieckich prowadzona była niekiedy w sposób żenujący. Nawet gdy pisano o sprusaczeniu Niemiec, czy też postępującym rozpływaniu się Prus w Rzeszy, poczynania Bawarii, Hesji, Badenii czy Saksonii pozostawiano na uboczu. Jeżeli nie liczyć biografii niektórych władców, nieraz hagiograficznych (jak Wittelsba-chów), czy polityków (częściej zresztą pruskich), dopiero od niedawna ten stan rzeczy zaczął ulegać zmianie. Rezultaty badań są różne, aby przypomnieć choćby, jaką rolę odgrywały te państwa w latach 1914—1918, gdy starały się wszelkimi sposobami uzyskać udział w wojennej polityce aneksji.

Binder zajmuje się właściwie całym problemem w nieco odmienny sposób. W oparciu przede wszystkim o materiały archiwalne (pruskie z Merseburga i połu-dniowoniemieckie z Monachium, Stuttgartu czy Karlsruhe) pragnie dać charakte-rystykę organizacji państwa w wyniku stosunków między średnimi państwami południowoniemieckimi (Bawaria, Badenia, Wirtembergia, Hesja, w pewnym stopniu także Saksonia) z jednej strony a centralnymi organami władzy w Rzeszy, czyli głównie Bismarckiem, ze strony drugiej. Praca jednak nie ma charakteru prawno-ustrojowego, lecz historyczny. Autor operuje kilkoma przekrojami, a więc latami 1870—1871, 1878—1880, 1884 i 1890.

Przy takim ujęciu zagadnienia na czoło wysuwają się dwa problemy, a mia-nowicie polityka prowadzona przez Monachium, Karlsruhe, Darmstadt czy Stutt-gart oraz działalność Rady Związkowej. Gdy o pierwszą z nich chodzi, obraz jest dość złożony, niekiedy, jak w wypadku Badenii, widoczna jest nawet pewna ewo-lucja ku większej samodzielności w stosunku do Berlina, ale nie zmienia to ogólnego obrazu. Z różnych powodów, jak choćby wewnętrzne skłócenie państw połu-dniowoniemieckich, widać słabość tej polityki. Wyraźnie występowało to w latach 1870—1871 (s. 22), gdy decydowały się losy Niemiec (zresztą podobny obraz tych lat przekazała już starsza literatura, np. Ziekursch), a i później niejednokrotnie

polityka ta ułatwiała Bismarckowi różne rozgrywki. Próby opozycji przeobrażały się w spory o trzeciorzędne drobiazgi (np. s. 168) i nigdy nie prowadziły do poważniejszych rezultatów. Nie bez powodu Bismarck, który po wojnie 1866 r. zlikwidował ku oburzeniu konserwatystów parę dworów, mógł teraz wysunąć zasadę, że „klucze polityki niemieckiej znajdują się u władców i dynastii”.

Powyższe uwagi są raczej wnioskami z materiału, który Binder zawarł w swojej pracy. Takich bowiem wniosków on nie wysuwa. Operując szczegółowymi aktami, obraca się w swoich rozważaniach w dość wąskim kręgu polityków, rzadko tylko zwracając uwagę na Reichstag, jeszcze rzadziej na inne organy polityczne w Niemczech. Zgromadzony zaś materiał w moim przekonaniu niezbyt uzasadnia jedno z końcowych stwierdzeń rozprawy, że możliwości wyłamania się z ram narzuconych państwowi południowoniemieckim były realne (s. 190).

Drugie zagadnienie występujące w pracy — to rola Rady Związkowej. Jest rzeczą charakterystyczną, jak niewiele miejsca w niemal całej literaturze naukowej poświęcono tej instytucji, która nieraz skutecznie przeciwstawiała się Reichstagowi. Praca Bindera pokazała jednak, że to stanowisko literatury nie jest bezzasadne. Nie tylko dlatego, że zgromadzenie reprezentantów rządów, mające być przeciwwagą dla parlamentu jako reprezentacji społeczeństwa, a zarazem stanowiące podstawę dla zachowania elementu decentralizacji w ustroju Rzeszy, było takie, jak wspomniana już polityka państw średnich i małych. Równie ważne jest stwierdzenie, że sama koncepcja Bundesratu nigdy nie mogła się ostatecznie wyklarować. Bismarck skutecznie przeciwstawił się próbom zamiany jej na izbę wyższą, a nie chciał, aby była organem czysto urzędniczym. W rezultacie rola Rady spadała, po zmianie politycznej 1878—1879 r. stawała się ona niekiedy „maszynką do głosowania” (s. 149), gdy Bismarck, używając jej przeciw opozycyjnemu w latach osiemdziesiątych parlamentowi (o tym w pracy jest chyba za mało), tłumił wszelką opozycję na jej forum. Także dwory niemieckie nie zawsze przywiązywały większą wagę do obsadzania swoich stanowisk w Radzie. Pomyślana jako organ wykonawczy Rzeszy, straciła w znacznej mierze swój cel, gdy Bismarck odparował próby oddziaływania jej na formowanie urzędów Rzeszy.

W odróżnieniu od tych fragmentów pracy, w których mowa jest o stanowisku dworów niemieckich. Binder swoje wnioski odnoszące się do pozycji Rady Związkowej formułuje wyraźniej. To zaś prowadzi do stwierdzenia, iż zgodnie z przekonaniem ówczesnej opinii (można to stwierdzić np. na podstawie obrad parlamentarnych) Rada Związkowa, odrzucając uchwały Reichstagu, była w większym stopniu narzędziem niż samodzielnym organem działania, choćby konserwatywnym.

Adam Galos

H.-U. Wehler, *KRISENHERDE DES KAISERREICHS 1871—1918. STUDIEN ZUR DEUTSCHEN SOZIAL- UND VERFASSUNGSGESCHICHTE*, Göttingen 1970, ss. 437.

Wehler znany jest w Polsce przede wszystkim jako autor monografii o stosunku socjaldemokracji niemieckiej do zagadnienia narodowego (*Sozialdemokratie und Nationalstaat*, Würzburg 1962¹, Göttingen 1971²). Ale ponadto jest to niezwykle ruchliwy historyk, który ogłosił wiele większych i mniejszych prac (z większych nie znana mi jest monografia o Bismarcku, *Bismarck und der Imperialismus*, Köln 1969, na podstawie jednak polemik, które wywołała, można wyrobić sobie

pogląd, iż w swej kontrowersyjności musi zawierać ciekawe stanowisko), a poza tym zainicjował i redagował różne wydawnictwa źródłowe i prace zbiorowe (jedną z nich, wydanie artykułów Kehra, *Der Primat der Innenpolitik*, Berlin 1965¹, 1970², omawiałem już, inne to: wydanie korespondencji socjalisty, potem liberała, F. Kappa, *Vom radikalen Frühsozialisten des Vormärz zum liberalen Parteipolitiker des Bismarck-Reichs. Briefe 1843—1884*, Frankfurt 1969; zbiorowa praca *Moderne deutsche Sozialgeschichte*, Köln 1966¹, 1968², 1970³; wreszcie 5 zeszytów krótkich szkiców biograficznych 28 znanych historyków niemieckich, *Deutsche Historiker*, I—V, Göttingen 1971—1972).

Omawiany tom jest zbiorem artykułów, wstępów i szkiców ogłoszonych już wcześniej, ale przy ponownej publikacji gruntownie przerobionych (o przeróbce przekonałem się porównując dwa z nich z pierwowzorami). Fakt, że chodzi tutaj nie o rzeczy nowe, zwalnia mnie od szczegółowego omawiania zawartości publikacji, chodzić będzie raczej o ogólną charakterystykę. Pierwszym zagadnieniem jest dobór tematyki, czyli odpowiedź na pytanie, w jakich to problemach Autor dostrzega „ogniska zapalne cesarstwa”. Z 14 artykułów w grę wchodzi tylko 9, gdyż pozostałe nie mieszczą się w tak nakreślonym tytule książki, dodane chyba zostały tylko dla jej uzupełnienia (poświęcone są one F. Kappowi oraz zagadnieniom z dziejów historiografii niemieckiej — E. Kehrowi, G. Mayerowi, problemom historii gospodarczej i społecznej). Natomiast krytyczne według Wehlera problemy Rzeszy — to polityka niemiecka w Alzacji—Lotaryngii (*Unfähig zur Verfassungsreform — Das „Reichsland“ Elsass—Lothringen von 1870 bis 1918; Symbol des halbabsolutistischen Herrschaftssystems — Der Fall Zabern von 1913/14 als Verfassungskrise des Wilhelminischen Kaiserreichs*), ewolucja niemieckiej teorii wojennej (*Der Verfall der deutschen Kriegstheorie — Vom „Absoluten“ zum Totalen oder von Clausewitz zu Ludendorff*), imperializm w Niemczech (*Probleme des Imperialismus; Bismarcks Imperialismus 1862—1890*, w pewnym stopniu także *Bismarcks späte Russlandpolitik 1879—1890*) i wreszcie polityka antypolska (*Von den „Reichsfeinden“ zur „Reichskristallnacht“ — Polenpolitik im Deutschen Kaiserreich 1871—1918; Deutsch-polnische Beziehungen im 19. und 20. Jahrhundert; Die Polen im Ruhrgebiet bis 1918*). I to są główne zagadnienia, którym poświęcona jest książka. Uderza w tym zestawieniu słabe uwzględnienie polityki zagranicznej, ale bo też Wehler śladami Kehra, o którym pisze zawsze z najwyższą aprobatą, całkowicie stoi na stanowisku prymatu polityki wewnętrznej (gdy w pracy mowa jest o stanowisku Bismarcka wobec polityki kolonialnej, stara się zaraz wyszukać wewnętrzne, gospodarczo-społeczne jej motywy; artykuł o polityce Bismarcka wobec Rosji jest słabszy od innych, przynosi zwłaszcza potwierdzenie znanych już ustaleń).

Dalszą cechą pracy jest śmiałość wnioskowania, niekiedy zaskakujące wiązanie zjawisk. Stąd w tytule artykułu o polityce antypolskiej znalazła się „noc kryształowa” jako finalny rezultat podkopania „Rechtsstaat” w wyniku zalegalizowania przez rząd i parlament bezprawia (s. 199). W innym artykule, podobnie jak Rosenberg, Autor zwrot w polityce wewnętrznej, a także dyplomacji w latach osiemdziesiątych motywuje recesją gospodarczą, choć należy to do twierdzeń bardziej dyskusyjnych. Podobnie jest z zestawieniem ze sobą Clausewitza i Ludendorffa, a więc skrótowym ujęciem ewolucji od traktowania wojny jako przedłużenia polityki do traktowania polityki jako przygotowania do wojny. Kryzys, związany z wypadkami w Zabern, stał się punktem wyjścia do krytyki całego systemu.

Podtytuł książki nie oznacza, że treść jej dotyczy historii społecznej i ustrojowej, ale że z tego punktu widzenia Autor patrzy na zagadnienia polityczne.

Jeszcze inną cechą artykułów jest wysoce krytyczny stosunek do przeszłości

Niemiec. Występuje to przy ocenie polityki niemieckiej wobec Alzacji i Lotaryngii, a z jeszcze większą wyrazistością w artykułach o polityce antypolskiej. Choć genezę konfliktu narodowego Autor dostrzega w obustronnie działających siłach, tendencji do narodowego ujednolicenia państwa i dążności do odbudowy własnej państwowości, ważniejsze są skutki, jakie walka z ludnością polską przyniosła dla stosunków wewnętrznych w Niemczech. Tam gdzie Wehler wybiega do czasów dzisiejszych, jako wyjście z sytuacji widzi konieczność uznania faktów zaistniałych po II wojnie światowej.

Przy dyskusyjności niejednego stwierdzenia artykuły Wehlera oparte są na gruntownej podstawie, w części źródłowej, w części na literaturze. Jest on wielkim erudytą; wystarczy wspomnieć, że przypisy zajmują w książce prawie 90 stron drobnego druku. Przy szerokości horyzontów nie wszystkie zagadnienia udało mu się jednak poznać w równym stopniu (tak np. nowsza praca o stosunku SPD do sprawy narodowej w Szlezwiku prostuje część ustaleń dawniejszej pracy Wehlera — G. Callesen, *Die Schleswigsche Frage in den Beziehungen zwischen dänischer und deutscher Sozialdemokratie von 1912 bis 1924*, Apenrade 1970). Choć zna literaturę polską, gdy pisze o sprawach polskich, zdarzają mu się pomyłki, i to nawet w sprawach podstawowych (np. daty połączenia Prus Zachodnich i Wschodnich, s. 181, powstania styczniowego, s. 182 i 203, powstania kościuszkowskiego, s. 202; w Galicji lokuje Ruthenen und Krainern, s. 204, a jej wschodnią część przed 1914 r. przyłącza do Rosji, s. 208).

Adam Galos

MILITÄR UND INNENPOLITIK IM WELTKRIEG 1914—1918, oprac. W. Deist (Quellen zur Geschichte des Parlamentarismus und der politischen Parteien, seria II, t. I—II), Düsseldorf 1970, ss. CLXXIII, 1539.

Zainteresowanie rolą armii niemieckiej w czasie I wojny światowej nie jest nowe, gdyż znaczenie wojska, zwłaszcza za tzw. trzeciego dowództwa w latach 1916—1918, było rzeczywiście większe niż kiedykolwiek indziej w dziejach Niemiec XIX i XX w. Można by powiedzieć, że właśnie w okresie wojny powiedzenie Mirabeau, iż w Prusach nie państwo posiada armię, ale ta ostatnia państwo, najbliższe było rzeczywistości. W mniejszym czy większym stopniu niemal każda praca dotycząca dziejów Niemiec lat 1914—1918 musi zahaczać o ten problem, nie mówiąc o studiach specjalnie poświęconych temu zagadnieniu. Nie brak wprawdzie wysiłków mających na celu wykazanie, iż nawet za Ludendorffa wszechwładza wojska była przecież ograniczona; inni historycy zwracają uwagę na to, że jako silniejszy niż poprzednio czynnik wyrastał parlament, czyli że tkwiła w tych latach geneza parlamentaryzacji Niemiec, ale i w tym wypadku trzeba było zwrócić uwagę na relację między dowództwem wojskowym a parlamentem.

Na tle dotychczasowej literatury należy oceniać omawiane wydawnictwo. W dwóch opasłych tomach wydane zostały dokumenty, mające przedstawić stanowisko wojska wobec głównych zagadnień polityki wewnętrznej Niemiec. Dokumenty poprzedzone zostały obszernym wstępem, w którym wydawca, sam autor paru rozpraw z dziejów wojskowości niemieckiej, głównie na podstawie literatury omówił: stosunek korpusu oficerskiego i dowództwa wojskowego do polityki wewnętrznej przed 1914 r., warunki wywołane przez ogłoszenie stanu wojennego, kompetencje dowódców wojskowych oraz działalność OHL w zakresie polityki wewnętrznej. W szkicu tym znajduje się wiele uwag słusznych, przeważa kry-

tyczny stosunek do politycznej i społecznej roli wojska, ale zarazem obraz jest tylko częściowy (charakterystycznym zjawiskiem jest, że dwa najważniejsze rozdziały noszą nieobowiązujące tytuły: „Bemerkungen zum Verhältnis des Offizierkorps und der militärischen Führung zur Innenpolitik vor Ausbruch des Krieges” oraz „Zur innenpolitischen Tätigkeit der Obersten Heeresleitung”). Dla czytelnika polskiego interesujące może być stwierdzenie, że Autor wstępu nie wspomniał w ogóle o roli wojska w polityce antypolskiej, sprawie przecież dość dobrze znanej (przenoszenie rekrutów poza polskie prowincje, lokowanie na terenach polskich garnizonów dla germanizacji itd.).

Niewątpliwie ważniejsze są jednak dokumenty. Zebrane one zostały pracownice w kilkunastu archiwach w NRF (nie uzyskano dostępu do archiwów w NRD), a kwerenda doprowadziła do wybrania 512 pozycji. Chronologicznie sprzed wybuchu wojny pochodzą 4 dokumenty, z wojennych miesięcy 1914 r. — 7% ogólnej liczby, z 1915 r. — 10%, z 1916 r. — 20%, z 1917 r. — 37% i z 1918 r. — 24%. Ciekawsze może być zestawienie według kolejno działających szefów sztabu, przewaga trzeciego dowództwa Hindenburga i Ludendorffa jest wyraźna (ponad 40%) i można było tego z góry oczekiwać, choć przejęło ono już poważnie rozbudowaną machinę administracji wojennej. Równie ważne jest zestawienie liczby dokumentów według ich autorów (obliczenie takie jest możliwe tylko w przybliżeniu, ponadto trzeba było opuścić około 100 dokumentów, jak np. protokołów różnych spotkań i dyskusji), a więc sto kilkanaście dokumentów wyszło z ministerstw wojny (z nadmiernym w stosunku do znaczenia uprzywilejowaniem ministerstwa bawarskiego, wynikającym z warunków kwerendy) i z urzędów podobnych, mniej więcej tyleż od naczelnych władz wojskowych (a więc ze Sztabu Generalnego, Kriegsamtu itp.). Po około 60—70 dokumentów wyszło z trzech rodzajów instancji: z dowództw lokalnych, z innych jednostek wojskowych (jak np. Kriegspresseamt czy Oberzensurstelle) oraz z różnych placówek cywilnych (w tym zaledwie 5 dokumentów pochodzi od cesarza). Jeżeli pamiętamy, że formalnie przewaga ministerstw wojny powinna być większa, wyraźnie widoczna jest rola centralnych władz wojskowych, znowu zjawisko potwierdzające znany stan rzeczy. Wiadomo także, jak wielką rolę w czasie wojny odgrywali lokalni dowódcy okręgów wojskowych (ściśle biorąc, zastępczych komend, gdy komendy zostały przeniesione na front). Pod tym względem zestaw dokumentów przynosi pewne rozczarowanie; nie udało się zgromadzić dokumentów czy to ze wszystkich okręgów wojskowych w sposób bardziej równomierny, czy to zwrócić uwagę na te okręgi, które mogłyby być bardziej charakterystyczne. Najliczniej reprezentowane są niektóre okręgi Niemiec zachodnich (XIII korpus armii z siedzibą w Sztutgarcie, VII w Monastyrze i VIII w Koblencji). Nie najlepiej, co dla historyka polskiego jest ważne, reprezentowane są tereny zamieszkiwane przez ludność polską, choć wydawca pewne materiały znalazł w Berlinie Zachodnim (jak wiadomo, przechowywane są tam archiwalia administracji pruskiej niektórych terenów polskich, jak np. rejencji bydgoskiej). W rezultacie z terenów działania korpusów armii: II (z siedzibą w Szczecinie, a obejmującego także rejencję bydgoską), V (poznańskiego) czy VI (Wrocław) zamieszczono po parę dokumentów, nie zawsze charakterystycznych.

Zgromadzony materiał ułożony został działami: 1. formy stanu wojennego (30 dokumentów), 3. rozbudowa i rozwój cenzury (45 dokumentów), 3. pod znakiem Burgfrieden kwiecień 1914 r. (oczywiście data sztuczna) — luty 1916 (48 dok.), 4. początki urzędowej propagandy, wrzesień 1915 r. — marzec 1917 r. (17 dok.), 5. przejście do aktywności wewnętrznopolitycznej styczeń — listopad 1916 r. (43 dok.), 6. planowanie i wprowadzenie ustawy o pomocniczej służbie ojczyźnianej czerwiec

1915 r. (znowu data przypadkowa) — wrzesień 1918 r. (63 dok.), 7. przeciwko Bethmannowi-Hollwegowi i „nowej orientacji” grudzień 1916 r. — sierpień 1917 r. (75 dok.), 8. propaganda pod znakiem „vaterländischen Unterrichts” kwiecień 1917 r. — październik 1918 r. (50 dok.), 9. przeciw partiom większości Reichstagu lipiec 1917 r. — marzec 1918 r. (78 dok.) i 10. upadek pozycji politycznej marzec 1918 r. — listopad 1918 r. (64 dok.). Już z tytułów przytoczonych wyżej działów widać wyraźnie, że znaczna część materiału źródłowego dotyczy walk i rywalizacji wewnętrznych, a więc rywalizacji między OHL a kanclerzem czy stosunku do parlamentu. Choć sporo już na ten temat napisano, problematyka czeka jednak jeszcze na równie wszechstronne opracowanie, jak cele wojenne w pracy Fischera. Opublikowany materiał może w pewnej mierze w tym pomóc.

Bardziej skomplikowana musi być ocena materiału dotyczącego stosunku wojska do opinii czy ruchów społecznych. Do zagadnień dobrze reprezentowanych należy na pewno stosunek do prasy i wykonywanie cenzury. Zamieszczone źródła wychodzą nawet poza to, co napisał w swojej gruntownej przeciw pracy K. Koszyk (*Deutsche Pressepolitik im Ersten Weltkrieg*, Düsseldorf 1968; tu muszę dodać, że nie miałem w ręku omawianego wydawnictwa, gdy pisałem artykuł *Polityka władz wobec prasy polskiej zaboru pruskiego w latach 1914–1915* (Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia XXIV, Wrocław 1973), stąd w informacjach o ewolucji ogólnej polityki prasowej w Niemczech należałoby wprowadzić w nim pewne poprawki). Cała ewolucja tej polityki, udział władz wojskowych w wykonywaniu cenzury i formowaniu jej zasad, przechodzenie od XIX-wiecznej zasady formowania cenzury z punktu widzenia potrzeb militarnych do stosowania jej dla celów politycznych, znajduje w zamieszczonych dokumentach wcale bogate uzasadnienie. Co więcej, w tych właśnie fragmentach w większym niż gdzie indziej stopniu zamieszczone zostały dokumenty dotyczące także spraw polskich. Przy tych ostatnich nasuwać się zresztą nieraz pewne wątpliwości. Wydawcy zabrakło dostatecznej znajomości spraw polskich, aby w pełni wyjaśnić te dokumenty (np. gdy 23 VIII 1914 r. nadprezydent poznański przekazywał prezydentowi rejencji bydgoskiej zarządzenie szefa sztabu o konieczności ukazywania się pism polskich, s. 194, trzeba było wspomnieć o likwidacji znacznej części prasy polskiej w pierwszych dniach sierpnia, bo inaczej treść zarządzenia wisi niejako w powietrzu; gdy podana jest odpowiedź gen. Vietinghoffa ze Szczecina z 3 II 1915 r. na prośbę o cofnięcie zakazu pewnego pisma polskiego, s. 273, należało wspomnieć o zawieszeniu gnieźnieńskiego „Lecha” — z pewnością chodzi o to właśnie pismo — i o warunkach, w jakich do tego doszło, znowu bowiem sprawa nie jest jasna). Gorzej jest, gdy chodzi o stanowisko władz wojskowych wobec ruchów społecznych, zwłaszcza wobec ruchu robotniczego. Nie brak wprawdzie i takich dokumentów, ale nieprzypadkowo nie zostały one wyodrębnione w postaci osobnej części, gdyż rzeczywiście nie dają bardziej pełnego obrazu, są raczej przypadkowe i wrywkowe.

Gdy chodzi o sprawy polskie, poza polityką prasową materiał jest dość ograniczony. Na pewno w poważnej mierze odbił się tutaj na wydawnictwie brak materiałów z Merseburga i Poczdamu. Można przytoczyć sporo różnych przykładów wypowiedzi i posunięć wojska, które naświetlają stanowisko władz wojskowych wobec spraw polskich nawet w inny sposób niż dokumenty ogłoszone. Należć je można np. w protokołach posiedzeń gabinetu pruskiego, w postaci przemówień ministra wojny (protokoły te wyzyskane zostały tylko wyjątkowo, gdy natrafiono na nie w innych zespołach). Podobnie jest z korespondencją zawartą w aktach ministerstwa spraw wewnętrznych i innych (jako jeden z licznych przy-

kładów, por. pismo ministra wojny z listopada 1915 r., Deutsches Zentralarchiv Merseburg, Rep. 77 Tit. 1884, nr 4, t. 1, k. 246, zawierające oskarżenia całych oddziałów polskich o zdradę). Nawet jednak w archiwach NRF można znaleźć więcej materiału, np. o stanowisku wojska wobec robotników zagranicznych, obecnie niemal pominiętego, znaleźć można pewne, choć też urywkowe materiały w archiwum w Szlezewiku.

Pamiętać jednak należy o zasadniczej trudności, jaka stała przed wydawcą — zniszczenie w czasie wojny archiwum wojskowego zmuszało do rozległej kwerendy, a zakres zainteresowania wojska powodował, że pod uwagę trzeba było brać niemal wszystkie ważniejsze kwestie polityczne państwa. Toteż pomimo różnych uwag krytycznych, które nasuwają się przy czytaniu pracy, nie można odmówić jej poważnej wartości. W krótkim omówieniu możliwe było tylko bardzo ogólnikowe podanie jej zawartości. Dla dziejów wewnętrznych Niemiec w ważnym okresie wojny światowej materiał to istotny.

Adam Galos

B. Pasierb, *RUCH LUDOWY NA DOLNYM ŚLĄSKU W LATACH 1945—1949*, Warszawa 1972, ss. 273.

Historia współczesna jest przedmiotem trudnym do uprawiania. Wymaga od badacza nie tylko dużej rzetelności i odwagi, ale nawet czasem i ryzyka. Wiąże się to niejednokrotnie z przeczuleniem na niedawne sprawy szeregu instytucji i ludzi jeszcze żyjących, tę współczesność kształtujących. Badacz pozostaje niejako pod presją tych czynników i zmuszany jest do prezentowania „wyglądzonego”, a czasem „upiększającego” obrazu niedawnej przeszłości. Napotyka również olbrzymie trudności w dotarciu do podstawowych materiałów archiwalnych. Te zaś z kolei jeżeli się zachowały, są w zdecydowanej większości jednostronne. Stąd też rekonstrukcja pierwszych powojennych lat PRL, ich złożoności jest wręcz niemożliwa dla badacza, który nie dysponuje umiejętnością czytania tego, co w źródłach nie zostało zapisane. Mimo tych trudności „obiektywnych” w ostatnich latach dał się zauważyć wzrost zainteresowań historyków dziejami po II wojnie światowej, a w tym i polskiego ruchu ludowego. Na tym polu odnotować możemy pierwsze widoczne efekty w postaci szeregu opracowań dotyczących problematyki działalności politycznej stronnictw ludowych na tle układu sił i struktury życia politycznego w kraju. Obok wcześniejszych prac J. Borkowskiego¹ i R. Halaby², omawiających podstawowe zagadnienia polityki i działalności SL i PSL, ich wewnętrznych przeobrażeń ideowych i programowych, związanych z burzliwymi przemianami warunków bytu narodowego w okresie walki o utrwalenie władzy ludowej w latach 1945—1947, pojawiły się pierwsze obszerniejsze monografie regionalne, przedstawiające w syntetycznym ujęciu procesy rozwoju organizacyjnego stronnictw ludowych, motywy

¹ Zob. J. Borkowski, *Działalność Polskiego Stronnictwa Ludowego w latach 1945—1947* (Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego, nr 2, 1960); tenże, *Antymikolajczykowska opozycja w kierownictwie PSL* (Polska Ludowa — materiały i studia, t. I, Warszawa 1962); tenże, *Pertraktacje przedwyborcze między Polską Partią Robotniczą i Polską Partią Socjalistyczną a Polskim Stronnictwem Ludowym* (Kwartalnik Historyczny, 1964, nr 2).

² R. Halaba, *Działalność Stronnictwa Ludowego w pierwszych latach Polski Ludowej* (Z najnowszych dziejów Polski 1939—1947, Warszawa 1961); tenże, *Stronnictwo Ludowe 1944—1946*, Warszawa 1966.

ich wzajemnych konfliktów, podłoże, cele i formy walki politycznej oraz platformę zjednoczenia ideowo-programowego i „organicznego” ruchu ludowego w 1949 r.³ Tego typu pracą jest monografia B. Pasierba poświęcona ruchowi ludowemu na Dolnym Śląsku w latach 1945—1949. Jej ramy chronologiczne wyznaczają przełomowe daty: wyzwolenia Dolnego Śląska i przyłączenia do Macierzy w 1945 r. oraz zjednoczenia ruchu ludowego w 1949 r. Fakty te jako cezury chronologiczne są w zupełności oczywiste.

Omawiana monografia zajmuje szczególną pozycję wśród opracowań historycznych dotyczących dziejów Polski Ludowej. Po pierwsze, pozwala ona na skonstruowanie politycznych i ekonomiczno-społecznych funkcji powojennego ruchu ludowego nie tylko na podstawie deklaracji, ale przede wszystkim w oparciu o analizę praktycznej działalności terenowej, ograniczonej oczywiście do jednego regionu. Ułatwia tym samym zrozumienie procesów przemian politycznych na wsi polskiej, zwłaszcza w terenowych organizacjach stronnictw ludowych, w szeregach aktywnego politycznego ruchu ludowego w przełomowym dla tego ruchu okresie. Na Dolnym Śląsku bowiem, przy całej specyfice społeczno-ekonomicznej, narodowościowej i politycznej, wystąpiły zjawiska typowe również dla innych wojewódzkich i powiatowych organizacji stronnictw ludowych. Wszędzie istniały podobne źródła konfliktów między PSL-em a partiami bloku demokratycznego, te same zasady tworzyły platformę współpracy SL z partiami klasy robotniczej, w identyczny niemal sposób przebiegały procesy reorientacji ideologicznej i politycznej PSL. Pewne odrębności zjawisk politycznych w poszczególnych regionach kraju, w tym również w ówczesnym woj. wrocławskim, w latach 1945—1949 są oczywiście i nie wymagają uzasadnień. Po drugie, praca B. Pasierba stanowi pozycję o zasadniczym znaczeniu dla poznania powojennych dziejów Dolnego Śląska. Jest nie tylko udaną próbą przedstawienia historii politycznego ruchu ludowego na Dolnym Śląsku w najwcześniejszym okresie działalności tego ruchu, ale również całej złożoności zjawisk społeczno-ekonomicznych, politycznych, kulturalnych i narodowościowych, warunkujących ówczesne procesy przemian, jakim podlegało społeczeństwo Dolnego Śląska, w szczególności dolnośląska wieś. Autor omawianej publikacji przedstawił główne mechanizmy tych procesów, motywy, metody i efekty walki politycznej w latach 1945—1949. Ukazał ruch ludowy jako integralny element rzeczywistości historycznej Dolnego Śląska w szczególnie trudnym dla regionu wrocławskiego i całej Polski okresie walki o utrwalenie władzy ludowej i wdrożenie socjalistycznych przeobrażeń ustrojowych.

Podstawową bazą źródłową pracy są materiały archiwalne proveniencji władz centralnych i prowincjonalnych, a także materiały często jeszcze dla większości badaczy niedostępne. Mamy tu na myśli źródła dotyczące PSL. Autor wykorzystał również spisane wywiady i relacje ustne żyjących do dziś działaczy ruchu ludowego z terenów Dolnego Śląska, zbiory publicystyczne, szczególnie prasę regionalną, jak i centralną, wydawnictwa SL i PSL oraz źródła drukowane o charakterze programowym (deklaracje ideowo-programowe, statuty itp.). Uwzględnił również nieliczne opracowania naukowe dotyczące dziejów ruchu ludowego tak w kraju, jak i na Dolnym Śląsku. Można by było rozszerzyć informacje na temat działal-

³ A. Dobieszewski, *Stosunki polityczne na wsi wielkopolskiej w latach 1945—1947*, Poznań 1968; A. Dobieszewski i Z. Hemmerling, *Ruch ludowy w Wielkopolsce 1945—1949*, Warszawa 1971; J. Fajkowski, *Ruch ludowy na Warmii i Mazurach 1945—1949*, Warszawa 1968; F. Serafin, *Ruch ludowy w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945—1949*, Katowice 1970.

ności PSL w oparciu o prasę emigracyjną tego stronnictwa, która w reportażach z kraju, a zwłaszcza z okresu kampanii wyborczej, zamieszczała sporo wiadomości o dziejach PSL.

Praca B. Pasierba składa się z pięciu rozdziałów usystematyzowanych według zasady chronologicznej i tematycznej. Zaopatrzona została również w aneksy zawierające zestawienia liczbowe i dane personalne, które obrazują rozwój organizacyjny SL na Dolnym Śląsku w latach 1945—1949. W rozdziale zatytułowanym „Powstanie i początki działalności Stronnictwa Ludowego (kwiecień—wrzesień 1945)” omówił Autor warunki ekonomiczne i społeczne wsi dolnośląskiej, która była główną bazą działalności ruchu ludowego, następnie proces organizowania się SL w woj. wrocławskim. Drugi rozdział, noszący tytuł „Dolnośląski ruch ludowy w okresie kryzysu (październik—grudzień 1945)”, poświęcony został sytuacji politycznej ruchu ludowego u progu rozbitcia. W tej części pracy przedstawiono ogólnokrajowe i specyficzne dolnośląskie tło powstania dwóch odrębnych i przeciwstawnych sobie stronnictw ludowych. W rozdziale tym Autor w sposób precyzyjny odtworzył proces kształtowania się PSL na Dolnym Śląsku od „pierwszych symptomów sporów ideowych” w ruchu ludowym, jakie dały o sobie znać w kraju w lipcu i sierpniu 1945 r., poprzez uchwały II wojewódzkiego zjazdu SL z 14 X 1945 r., w których dolnośląska organizacja SL opowiedziała się za koncepcją zjednoczenia ruchu ludowego reprezentowaną przez S. Bańczyka, aż do momentu zainicjowania działalności PSL na Dolnym Śląsku. W tym samym rozdziale omówiony został rozwój organizacyjny PSL na przełomie 1945/46 r. oraz program wojewódzkiej organizacji nowo kreowanego stronnictwa. Analizą sytuacji wewnętrznej w szeregach dolnośląskiego SL na przełomie 1945/46 r. oraz charakterystyką stanowiska PPR i PPS wobec obydwu nurtów ruchu ludowego w końcu 1945 r. zakończył Autor rozważania nad przyczynami i przejawami rozbitcia ideowego i politycznego tego ruchu na Dolnym Śląsku.

Rozdział trzeci pracy B. Pasierba dotyczy zasadniczego okresu dziejów stronnictw ludowych na terenie ówczesnego woj. wrocławskiego (styczeń 1946—maj 1947). W okresie tym miały miejsce wydarzenia o przełomowym znaczeniu dla ogólnopolskiego ruchu ludowego i całego narodu. Następowały po sobie wówczas takie wydarzenia, jak kongresy obydwu stronnictw w styczniu 1946 r., bezowocne pertraktacje przedwyborcze między partiami robotniczymi z jednej strony a PSL z drugiej, rozegrana zwycięsko dla partii Bloku Stronnictw Demokratycznych walka o poparcie narodu w referendum 30 VI 1946 r., wyodrębnienie się politycznie i organizacyjnie z szeregów PSL grupy PSL „Nowe Wyzwolenie”, rozstrzygnięcie walki politycznej w wyborach do sejmu w styczniu 1947 r., rozpoczęcie się powolnego i trudnego procesu reorientacji ideowo-programowej PSL, kształtowania się lewicowego nurtu w tym stronnictwie. Wydarzenia te znalazły odbicie w rzeczywistości politycznej Dolnego Śląska. Na tle sytuacji ogólnokrajowej, zaostrażającego się w całej Polsce antagonizmu politycznego przedstawił Autor walkę aktywu SL o umocnienie struktury organizacyjnej lewicowego ruchu ludowego w woj. wrocławskim. Autor położył główny akcent na bezpośredni udział SL w walce o zwycięstwo bloku demokratycznego w referendum i wyborach. Omówił również działalność wojewódzkiej organizacji PSL, jej polityczne aspiracje i dążenia, zasięg i charakter kontrowersji między antagonistycznymi stronnictwami ludowymi. Wskazał motywy wzrostu ilościowego i organizacyjnego PSL, szczególnie w pierwszej połowie 1946 r., oraz przyczyny zawężania się wpływów tego stronnictwa, odchylenia z jego szeregów mas członkowskich, podejmowania już w końcu 1946 r.

prób skierowania wrocławskiej organizacji PSL na tory racjonalnej polityki współdziałania w kampanii wyborczej z partiami zablokowanymi.

Rozdział czwarty omawianej pracy obejmuje okres od czerwca 1947 do czerwca 1948 r. Została w nim przedstawiona droga ewolucji ideowo-programowej ruchu ludowego, zaakcentowany kierunek przeobrażeń politycznych w PSL na Dolnym Śląsku, których początkiem były wystąpienia działaczy tego stronnictwa (J. Dębski, F. Korga) z krytyką pod adresem mikołajczykowskiego kierownictwa PSL w czasie obrad Rady Naczelnej w grudniu 1946 r. Klęska wyborcza PSL zdopingowała antymikołajczykowską opozycję do otwartego wystąpienia przeciwko polityce większości Rady Naczelnej i NKW. W następstwie tego opozycja powołała własny ośrodek polityczny. Z wydarzeniami tymi związane są ściśle momenty zwrotne w działalności dolnośląskiego PSL. B. Pąsiewicz podkreśla (s. 174—175) łączność organizacyjną i ideową wrocławskiego środowiska z Centralnym Komitetem Lewicy PSL od momentu jej powołania. Aczkolwiek aktyw dolnośląskiej organizacji PSL w przeważającej liczbie dość wcześnie opowiedział się za linią polityczną J. Niecki i C. Wycecha, to jednakże nie zdołał powstrzymać rozkładu organizacyjnego stronnictwa i zaniku jego działalności. Od początku 1947 r. PSL na Dolnym Śląsku nie przejawiało poważniejszej inicjatywy. W okresie kampanii wyborczej znacznie większą aktywność wykazywało secesyjne PSL „Nowe Wyzwolenie”. Wiele przyczyn tego stanu rzeczy wyjaśnił Autor w sposób przekonujący. Swoje wywody zakończył omówieniem głównych kierunków działalności SL w okresie od maja 1947 do czerwca 1948 r. W tym czasie SL osiągnęło dalsze sukcesy w dziedzinie działalności organizacyjnej i politycznej. Rozwinęło prace na szerszą skalę w takich organizacjach, jak Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, ZSCh oraz w organach samorządu terytorialnego. Wzrosła ilość kół i zarządów terenowych stronnictwa. Działalność polityczna stronnictwa znajdowała wyraz w różnych formach jego współpracy z partiami klasy robotniczej, przede wszystkim z PPR. Nie bez przeszkód i trudności wynikających z przyczyn subiektywnych, najczęściej z błędów postępowania administracyjnego, rozwijała się i umacniała idea sojuszu robotniczo-chłopskiego, nabierała nowego wyrazu w odmiennych warunkach historycznych.

Ostatni rozdział omawianej pracy dotyczy sytuacji dolnośląskiego ruchu ludowego w okresie przygotowań do zjednoczenia, które dokonało się w listopadzie 1949 r. W ciągu kilkunastu miesięcy poprzedzających akt utworzenia ZSL (lipiec 1948—listopad 1949) zaszły w życiu politycznym kraju istotne zmiany, w których udział miał również ruch ludowy. W skali międzynarodowej całego kształtującego się systemu socjalistycznego przyjęto nowe zasady realizacji polityki społeczno-gospodarczej, ustalono schematyczne kryteria prawidłowości procesu budownictwa socjalistycznego, wyznaczono zadania przebudowy w przyspieszonym tempie struktury wsi i organizacji produkcji rolnej. Zainicjowana w ten sposób „socjalistyczna ofensywa” rozwijała się oczywiście nie tylko na „odcinku wiejskim”. Wieś jednakże pozostawała w dalszym ciągu głównym środowiskiem działania ruchu ludowego i budziła największe jego zainteresowanie. Dolnośląski ruch ludowy włączył się wówczas do działalności politycznej i organizacyjnej mającej na celu realizację nakreślonego przez partię klasy robotniczej zadania socjalistycznej przebudowy wsi. Rozwój spółdzielczości produkcyjnej rolnej w woj. wrocławskim jest zagadnieniem odrębnym, wykraczającym daleko poza ramy recenzowanej pracy. Autor poświęcił temu zagadnieniu tyle uwagi, ile wymagała potrzeba ukazania działalności ruchu ludowego na tym niezwykle ważnym wówczas odcinku pracy społecznej i politycznej. W końcowym fragmencie pracy ukazane zostały inicjatywy organizacyjne SL

i działaczy skupionych w Wojewódzkim Zarządzie PSL, zmierzające do zjednoczenia na terenie województwa obu nurtów ruchu ludowego. Ostatnim aktem walki o jedność było powołanie tymczasowego WKW ZSL we Wrocławiu, którego pierwsze posiedzenie odbyło się po kongresie zjednoczeniowym, w dniu 11 XII 1949 r. W jego składzie znaleźli się działacze dawnego SL i odrodzonego PSL.

B. Pasierb przeprowadził więc analizę dziejów ruchu ludowego na Dolnym Śląsku na szerokim tle historycznym. Ukazał jego złożoność, zawiłą niejednokrotnie drogę przemian ideowo-programowych, zwłaszcza w okresie trwającej walki politycznej, nie unikając zagadnień trudnych i drażliwych. Do takich w pierwszym rzędzie należy analiza strategii i taktyki walki z PSL, stosunki między PPR a SL. Podjęcie tych zagadnień i próba własnej ich oceny jest ewidentnym osiągnięciem naukowym Autora. Świadczy równocześnie o jego umiejętności pokazywania problemów kontrowersyjnych, usuwania tzw. niedomówień, często występujących w historiografii czasów najnowszych. Mimo dużej jednostronności przekazów źródłowych potrafił na ogół trafnie wydobyć z nich fakty istotne i prawidłowo je ocenić. Dzięki temu recenzowana rozprawa daje nam maksimum wiedzy o dziejach ruchu ludowego na ziemi dolnośląskiej, ukazuje jego miejsce w życiu politycznym regionu i całego kraju. Unikając uproszczeń, do których — powtórzmy to raz jeszcze — skłania większość przekazów źródłowych, B. Pasierb podjął także próbę trafnej merytorycznie analizy rozwoju ideologicznego czołowych przywódców tegoż ruchu. Wyeksponował ich istotne cechy, pominął rzeczy drugorzędne, które mogłyby jedynie zamazać klarowność obrazu. Podkreślić wreszcie należy, iż z korzyścią dla walorów poznawczych pracy uwzględniono w niej także i inne płaszczyzny poznawcze działalności ruchu ludowego, a przede wszystkim na polu administracji, szkolnictwa, funkcjonowania spółdzielczości itp. Zagadnienia te zostały oczywiście potraktowane ogólnie i skrótowo, co w niektórych wypadkach wydaje się nam niesłuszne, gdyż nie daje pełnego obrazu zasięgu wpływów SL.

Analiza treści omawianej monografii umożliwia również ujawnienie jej pewnych niedomagań. Wynikają one z różnych przyczyn i posiadają różny charakter. Podkreślić należy, iż dotyczą spraw raczej marginesowych i nie wpływają w sposób zasadniczy na ocenę jej wartości naukowej. Tak więc nie wydaje się słuszna teza Autora o zwycięstwie na Dolnym Śląsku „centrowej koncepcji Bańczyka”, czego wyrazem miało być powstanie PSL (s. 65), istnienie bowiem w ogóle tego rodzaju „koncepcji” jest problematyczne. Gdybyśmy uznali ją jednak za realny fakt, to równocześnie należałoby stwierdzić, iż przetrwała ona jedynie do momentu podpisania umowy w Wierzchosławicach. Wstąpienie grupy Bańczyka do PSL przekreślało zamysły o utworzeniu trzeciego (centrowego) kierunku, oznaczało w istocie klęskę „koncepcji centrowej”, gdyż w ruchu ludowym nastąpiła całkowita polaryzacja sił na dwóch biegunach. Pozostałe uwagi dotyczące pracy należałoby umieścić w rejestrze postulatów badawczych, których spełnienie umożliwiłoby pełniejsze poznanie niektórych ogólnych faktów i zjawisk z dziejów dolnośląskiego i krajowego ruchu ludowego w okresie walki o utrwalenie władzy ludowej. Zwraca uwagę dość szeroko omówiony przez Autora problem zaangażowania się działaczy PSL ze środowiska nauczycielskiego w walkę o odrodzenie ideowo-polityczne stronnictwa. Interesujące byłoby zbadanie, na jakim podłożu budziły się nastroje opozycyjne w tym kręgu działaczy oraz czy istniały szersze kontakty między nimi a ośrodkami kształtującej się lewicy PSL na terenie innych województw, zwłaszcza sąsiednich. W tym kontekście rozważań godny odnotowania jest fakt, iż w wielu innych regionach kraju rolę inicjatorów odrodzenia ideowego i reorientacji politycznej PSL spełniali nauczyciele i działacze oświatowi. Dla przykładu można by

wymienić nazwiska O. Kotuli (kurator okręgu szkolnego w Katowicach), J. Cichego (członek zarządu okręgowego ZNP w Poznaniu). Zwrócić należy również uwagę na kontakty między J. Dębskim z Wrocławia a organizatorami opozycji na terenie Wielkopolski (R. Kuleczka, J. Cichy). Pierwsze dyskusje nad sytuacją w stronnictwie oraz perspektywami jego działalności odbywały się między J. Dębskim a R. Kuleczką już w czasie kongresu PSL w styczniu 1946 r.⁴ Wszystko to wydaje się potwierdzać wniosek, iż na postawę działaczy oświatowych w szeregach PSL również w woj. wrocławskim bezpośredni wpływ wywierały centralne instytucje oświatowe (ministerstwo, Zarząd Główny ZNP), kierowane przez opozycjonistów (C. Wycech, K. Maj).

Czytelnika uderza fakt, iż w woj. wrocławskim, w którym PSL rzeczywiście przestało istnieć już w przededniu wyborów, nie udało się odbudować tego stronnictwa, a Wojewódzki Komitet Lewicowy PSL, później Zarząd Wojewódzki, aż do momentu zjednoczenia ruchu ludowego reprezentował prawie wyłącznie sam siebie. Przyczyny tego były z pewnością bardzo złożone i niektóre z nich w sposób szczegółowy zostały przez Autora omówione (s. 175—180). Wydaje się, iż mógł zaważyć tu brak tradycji i ściślejszych więzi osobistych działaczy ze środowiskami społecznymi na terenie regionu. Dolny Śląsk (co podkreśla zresztą Autor) był społecznie zdeintegrowany. Oczywiście sytuacja ta utrudniała działalność wszystkich partii politycznych. Nie można więc uważać, że brak tradycyjnej więzi w środowisku społecznym był jedyną czy też główną przyczyną szybkiego zaniku aktywności PSL. O losach tego stronnictwa zadecydowały bowiem jego błędy polityczno-programowe i taktyczne. Pamiętać jednak należy, iż w ruchu ludowym wyjątkowe znaczenie przywiązywano do „autorytetów”. Koronnym „argumentem” w okresie walki mikołajczykowskiego SL o tzw. „jedność ruchu ludowego” było hasło, iż na czele zjednoczonego stronnictwa winni stanąć „znani i uznani” przywódcy chłopscy. Tym samym „argumentem” operował S. Bańczyk przed zawarciem umowy w Wierchosławicach. Istniały oczywiście również „autorytety” prowincjonalne: wojewódzkie i powiatowe. Nie ulega wątpliwości, iż w woj. poznańskim, które było obok Polski południowej (Krakowskie, Rzeszowskie) główną bazą działania mikołajczykowskiego PSL, odrodzenie ideowo-polityczne tego stronnictwa dokonało się w oparciu o miejscowy aktyw działający tradycyjnie w rodzinnych powiatach i gminach. Na zwołane 31 X 1947 r. posiedzenie Tymczasowego Zarządu Wojewódzkiego PSL przybyli do Poznania przedstawiciele większości powiatów. Nie były reprezentowane (rzecz charakterystyczna) jedynie powiaty Ziemi Odzyskanych, gdyż zarządy powiatowe na tych terenach „nie istniały lub wcześniej uległy samolikwidacji”⁵. Jednoznaczna wymowę miała również sytuacja w woj. śląsko-dąbrowskim, do którego należała również Opolszczyzna z wyjątkiem powiatów namysłowskiego i brzeskiego. Podobnie jak na Dolnym Śląsku PSL przestało tam faktycznie istnieć w przededniu wyborów. Zachował się jedynie Zarząd Wojewódzki tego stronnictwa i rzecz znamienna — jedyny w całym województwie Zarząd Powiatowy PSL w Głubczycach⁶. Trudno znaleźć inne wyjaśnienie tego faktu poza stwierdzeniem, iż ZP PSL w Głubczycach pozostawał pod silnym wpływem otoczenia W. Zaremby, przedwojennego działacza z Tarnopolszczyzny, który po powrocie z emigracji kontynuował pracę

⁴ Dobieszewski, Hemmerling, *op. cit.*, s. 170—171.

⁵ Tamże, s. 181—182.

⁶ N. Kołomejczyk, *Niektóre problemy sytuacji politycznej w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1947—1948* (Studia i materiały z dziejów województwa katowickiego w Polsce Ludowej, t. I, pod red. J. W. Gołębiowskiego i H. Reichowicza, Katowice 1966, s. 67).

polityczno-organizacyjną, głównie wśród repatriantów z dawnego woj. tarnopolskiego, osiedlonych w pow. głubczyckim. Społeczne warunki pracy i kadry aktywistów PSL na Dolnym Śląsku były zupełnie inne niż w województwach centralnych czy południowych.

Zagadnieniem odrębnym, zbyt ogólnie potraktowanym w pracy B. Pasierba, jest historia dolnośląskiej organizacji ZMW RP „Wici”. Jest rzeczą zrozumiałą, że działalność młodzieżowego ruchu ludowego na Dolnym Śląsku może być tematem osobnej rozprawy. W syntetycznej pracy poświęconej ocenie dziejów politycznych tego ruchu trudno o szczegółową analizę procesów historycznych zachodzących w środowisku młodzieżowym. Odczuwa się jednak, iż zasób informacji zawartych w omawianej publikacji dotyczących zasięgu organizacyjnego ZMW RP „Wici”, form pracy tej organizacji, oddziaływania SL i PSL na postawę działaczy wiciowych jest zbyt skąpy i nie daje pełnego obrazu dziejów politycznych organizacji wiciowej na Dolnym Śląsku (s. 8).

Brak w pracy choćby wzmianki o zaangażowaniu się ludowców w działalności Dolnośląskiej Izby Rolniczej. Wprawdzie recenzowana publikacja poświęcona jest problemom politycznym ruchu ludowego, co wyraźnie Autor zaznacza we wstępie, trudno jednakże oddzielać „politykę” od funkcjonowania instytucji gospodarczych i społecznych. Izby Rolnicze zaś posiadały taki właśnie charakter. PSL w skali krajowej przykładło do tych instytucji bardzo dużą wagę. Na Dolnym Śląsku, podobnie jak w innych regionach, były one domeną wpływów tego stronnictwa aż do połowy 1946 r. Wspomniana przez Autora (s. 48) wizyta S. Mikołajczyka i W. Kiernika w woj. wrocławskim we wrześniu 1945 r. formalnie związana była z uruchomieniem prac Wojewódzkiej Izby Rolniczej, której centrala okręgowa mieściła się początkowo w Jeleniej Górze, a w Cieplicach wydawany był jej organ „Rolnik Dolnośląski”. Nie ujął też Autor zagadnień związanych ze spółdzielczością wiejską zaopatrzenia i zbytu. Tymczasem powstająca w pierwszych latach powojennych na Dolnym Śląsku ta forma spółdzielczości chłopskiej mogła odegrać i odegrała w życiu wsi poważną rolę. Była inspirowana przede wszystkim przez PPR i spełniać miała określone funkcje polityczne w danym środowisku. Słusznie dostrzegli to zresztą działacze SL, stwierdzając w jednym z okólników z marca 1946 r.: „Pamiętajmy, że władzę ma ten, kto opanował życie gospodarcze ... Należy w pierwszym rzędzie uzyskać wpływ w radach narodowych, które są zasadniczo największą władzą w powiatach, i w Związku Samopomocy Chłopskiej. Nie deklaracjami, wiecami i uroczystościami, ale konkretną pracą codzienną, zmierzającą do likwidowania bolączek ... przyczynimy się do wyrwania chłopca z bierności, podniesienia go na duchu i wzbudzenia w nim zaufania, a przez to samo do zwiększenia naszych szeregów i stworzenia silnego Stronnictwa, silnej partii chłopskiej”⁷.

Czytelnik chciałby się dowiedzieć, jaką rolę w budowie spółdzielczości wiejskiej odegrał ruch ludowy? Czy miał w tym zakresie swój własny program, a w jakim stopniu przyjmował koncepcje PPR? Zbyt mało miejsca poświęcił też Autor założeniom ideowym polskiego agraryzmu. Wydaje się, że zagadnienie to należy do węzłowych w polskim ruchu ludowym. Narosła wokół niego swoista legenda. Toteż czytelnik chciałby dowiedzieć się, w jakim stopniu oddziaływał on na ruch chłopski po 1945 r., zwłaszcza na Dolnym Śląsku.

Drobnej korekty wymagają ustalone przez Autora wykazy osobowe dolnośląskich ludowców, członków władz naczelnych ZSL powołanych na kongresie zjednoczeniowym. W wykazie członków i zastępców Rady Naczelnej ZSL (s. 227) pomi-

⁷ Okólnik NKW SL, marzec 1946, cyt. za B. Pasierbem, rec. praca, s. 97.

nięto takich działaczy, jak S. Jaroszek, A. Sadrakuła. Zawarte w pracy istotne informacje na temat walki politycznej na Dolnym Śląsku o utrwalenie władzy ludowej należałoby uzupełnić rejestrem kandydatów na posłów oraz deputowanych do sejmiku. Kandydaci PSL nie uzyskali wymaganej liczby głosów. Wyniki wyborów dla stronnictw ludowych w woj. wrocławskim podaje S. Giza⁸.

S. Dąbrowski, K. Fiedor

INFORMATOR DLA KORZYSTAJĄCYCH Z MATERIAŁÓW ARCHIWALNYCH, Wrocław 1972, ss. 168.

Każdy, kto kiedykolwiek korzystał z materiałów archiwalnych, rozumie doskonale, jak ważną sprawą jest dobra informacja o zasobie archiwalnym i materiałach zawartych w poszczególnych zespołach. Już w 1955 r. wydany został *Archiwalny biuletyn informacyjny*, w którym krótko omówiono znajdujące się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu oraz w oddziałach terenowych tego archiwum zespoły i stan ich uporządkowania. Obecnie, po kilkunastu latach, ukazał się nowy *Informator dla korzystających z materiałów archiwalnych*. Autorami jego są pracownicy wrocławskiego Archiwum Państwowego J. Paślawska, A. Dereń i A. Kucner. W 461 pozycjach bibliograficznych zawarto informację tym razem tylko o zasobie archiwum wrocławskiego. Materiałami znajdującymi się w archiwach pozawrocławskich Autorzy *Informatora* się nie zajmują.

Najogólniej rzecz biorąc, materiały podzielono na dwie zasadnicze grupy: 1. materiały do 1945 r.; 2. materiały od 1945 r. W każdej z tych zasadniczych grup podzielono zasoby według rodzajów instytucji, które te źródła wytworzyły, a więc materiały: a) z instytucji państwowych; b) z instytucji samorządowych, społeczno-kulturalnych i innych; c) z instytucji administracji gospodarczej; d) z innych instytucji i urzędów. Kolejność i układ omawianych w *Informatorze* materiałów nie odpowiada podziałowi Archiwum Wrocławskiego na Oddziały i to stanowi pewną niedogodność w korzystaniu z przewodnika. Ponadto układ *Informatora* nie odpowiada fizycznemu układowi materiałów w Archiwum. Nazywa się w *Informatorze* zespołami kolekcje, które nie są zespołami w rozumieniu zasady proveniencji, jak np. materiały dotyczące księstw czy klasztorów.

W obecnym układzie i redakcji *Informatora* zaginęły gdzieś i nie zostały uwypuklone wiadomości o ogromnych zbiorach dokumentów zgromadzonych w repozyturach klasztornych (nr 171 do 224). O tym, że w tych zbiorach znajdują się dokumenty, dowiadujemy się jedynie z lakonicznej wzmianki zawartej w charakterystyce „zespołu” klasztoru cystersów w Krzeszowie (nr 86) i w Czarnowasach (nr 172). Materiały zawarte w tych zbiorach są szeroko znane i wielokrotnie były wykorzystywane i publikowane, cytowano je z dawnymi sygnaturami. Byłoby bardzo celowe i słuszne, aby te powszechnie znane z literatury sygnatury znalazły się w *Informatorze* dla uniknięcia wątpliwości, czy materiały z dawnej repozytury 67 to to samo, co klasztor premonstratensów Św. Wincentego we Wrocławiu (w *Informatorze* nr 223), a repozytura 91 — to klasztor cystersów w Lubiążu (obecnie nr 191). Zaginęły też dokumenty w charakterystyce zasobu b. Archiwum Miasta Wrocławia z wyjątkiem jednozdaniowej informacji o istnieniu inwentarza kartkowego zawie-

⁸ S. Giza, *Władze naczelne stronnictw ludowych 1861—1965* (Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego, nr 8, 1965).

rającego: spis 4876 dokumentów (nr 149) oraz wiadomości o cennych zbiorach map zgromadzonych w Archiwum Wrocławskim. Przy charakterystyce materiałów z poszczególnych zespołów, np. Miasta Wrocławia (nr 149), Komisji Generalnej do Spraw Uwłaszczeniowych (nr 36) i innych podano jedynie, że istnieje inwentarz kartkowy zawierający określoną liczbę kart — i to wszystko. Jest to dość duże niedopatrzenie, ponieważ dokumenty i mapy należą do najcenniejszych materiałów z Archiwum Państwowego we Wrocławiu.

Chciałbym też zwrócić uwagę na pewne co najmniej kontrowersyjne rozwiązania redakcyjne. Jednym z nich jest zbyt dosłowne (a przez to rażące) tłumaczenie niemieckich nazw instytucji, które wytworzyły omawiane zespoły. Za przykład może tu służyć Landeskulturamt Breslau (nr 37). Na język polski przełożono tę nazwę dosłownie jako Krajowy Urząd Kultury Rolnej Wrocław. Ta dosłowność wprowadza nieco w błąd czytelnika. Dzisiejszy odpowiednik tamtego urzędu nazywa się Urzędem Rolnym czy Wydziałem Rolnictwa. Podobnie zbyt duża dosłowność razi przy tłumaczeniu nazwy bojówek partyjnych NSDAP, znanych powszechnie pod nazwą SA. Przetłumaczono ją, niezbyt chyba potrzebnie, jako Oddział Ochrony Narodowo-Socjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej, itd. (nr 256 i inne). Bardziej komunikatywnie można by oddać to jako np. Dowództwo Powiatowe SA w Środzie Śl. (nr 266).

Problemy, na które zwróciłem uwagę, nie obniżają wszakże wartości praktycznej *Informatora*, który jest niezwykle potrzebną badaczom pomocą. Uwagi te mogłyby być wzięte pod uwagę przy następnym wydaniu, gdyż opublikowanie *Informatora* w 100 egzemplarzach nie zaspokoi potrzeb wrocławskiego i dolnośląskiego środowiska naukowców i regionalistów korzystających za pośrednictwem przewodnika ze zbiorów Archiwum Wrocławskiego.

Bronisław Turoń

Z A P I S K I S P R A W O Z D A W C Z E

PROBLEMY DYDAKTYCZNE NAUK POMOCNICZYCH HISTORII, z. 1, Katowice 1972, z. 2, Katowice 1973.

Nauki pomocnicze historii odgrywają w procesie dydaktycznym we współczesnym uniwersytecie coraz większą rolę. Nic więc dziwnego, że wypracowanie najskuteczniejszych metod dydaktycznego przekazania problematyki nauk pomocniczych budzi coraz żywsze zainteresowanie specjalistów tych gałęzi wiedzy. Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach wystąpił w ubiegłym roku z cenną inicjatywą zorganizowania konferencji naukowo-dydaktycznej poświęconej naukom pomocniczym historii. Konferencja taka odbyła się w Wiśle w maju 1972 r., a w rok później, w maju 1973 r., również w Wiśle zorganizowano następną konferencję poświęconą tym zagadnieniom. Obecnie ukazały się przygotowane na obie te konferencje materiały, stanowiące niezmiernie bogaty dorobek zarówno z dziedziny metodyki nauczania nauk pomocniczych historii w szkole wyższej, jak i z zakresu informacji o wynikach najnowszych badań w dziedzinie różnych dyscyplin nauk pomocniczych historii.

W zeszycie pierwszym opublikowano obszernie streszczenia dziewięciu referatów wygłoszonych na konferencji w 1972 r. Na ogół w artykułach tych dominuje całościowe ujęcie problematyki. Tak np. A. Gieysztor i I. Ihnatowicz przedstawili referat pt. *Miejsce nauk pomocniczych historii w uniwersyteckim studium historycznym*, a A. Wyrobisz omówił *Nauki pomocnicze historii w programach studiów historycznych w wyższych szkołach nauczycielskich*. Te dwa referaty odpowiadają najpełniej celom, dla jakich została zwołana konferencja w Wiśle. Osobną grupę stanowią trzy kolejne referaty. J. Kolendo i E. Wipszycka zreferowali rolę nauk pomocniczych historii w studium dziejów starożytnych, a Józef Szymański miejsce nauk pomocniczych historii w procesie inicjowania zainteresowań badawczych studenta. Do tej samej grupy zaliczyć wypada artykuł Z. Perzanowskiego, który na przykładzie zbiorów Zakładu Nauk Pomocniczych Historii Uniwersytetu Krakowskiego ukazał problemy warsztatu dydaktycznego, a mianowicie, w jaki sposób zbiory te są wykorzystywane w procesie nauczania nauk pomocniczych historii na tym Uniwersytecie. Autorzy następnych artykułów — zajmują się nie ogółem nauk pomocniczych, ale poszczególnymi ich dyscyplinami. I tak W. Korta omawia *Stan i miejsce dyplomatyki w dydaktyce nauk pomocniczych historii*, a R. Kiersnowski mówi w tym samym aspekcie o numizmatyce. Osobne miejsce zajmuje w tym zeszycie bardzo cenny artykuł J. Topolskiego przedstawiający w zasadzie stan badań nad metodologicznymi klasyfikacjami źródeł historycznych.

Artykuły zamieszczone w drugim zeszycie materiałów mają nieco inny charakter. Wynika to stąd, że druga konferencja zorganizowana w maju 1973 r. miała też inny charakter. Nie zaniedbując problematyki dydaktycznej, postanowiono zwró-

cić większą uwagę na zagadnienia badawcze niektórych dyscyplin nauk pomocniczych historii. Zamieszczono w tym zeszycie streszczenia siedmiu referatów. Dwa z nich poświęcone są heraldyce. I. Hlavaček przedstawia referat o początkach herbow miejskich w Europie środkowej, a S. K. Kuczyński mówi o symbolice heraldycznej na tle funkcjonowania herbu jako znaku. Dwa dalsze referaty poświęcone są filmowi jako źródłu historycznemu. M. Karczowa mówi ciekawie o obrazie rzeczywistości w dokumencie filmowym, a A. Sikorski snuje rozważania o specyficznym charakterze filmu jako źródła historycznego. Trzy pozostałe referaty wydają się dość przypadkowo dobrane do ogólnej problematyki, którym poświęcona była konferencja. Myślę tu o referacie J. Stymańskiego o potrzebach oraz możliwościach polskiej epigrafiki, M. Zwiercana, zajmującego się niektórymi problemami rękopiśmiennictwa, i bardzo specjalistycznym artykule J. Kmity o semiotyce humanistycznej.

B. T.

A. A. STRNAD, BRESLAUS KARDINALPROTEKTOR AN DER RÖMISCHEN KURIE, VERNEHMLICH IM. 16. JAHRHUNDERT (Archiv für schlesische Kirchengeschichte, 29 (1971), s. 90—106).

Artykuł Strnada stanowi ważny przyczynek do dziejów stosunków Wrocławia ze Stolicą Apostolską. Podejmuje on bowiem problem kardynałów protektorów, w których gestii leżało przygotowanie obsady najważniejszych urzędów i beneficjów w poszczególnych państwach i referowanie tych spraw na konsystorzach. Autor nie poprzestał na identyfikacji nazwisk poszczególnych kardynałów protektorów Wrocławia. Wykorzystując zapiski akt konsystorialnych, wykazał, że od chwili przejścia Śląska pod berło Habsburgów Wrocław z reguły podlegał kardynałowi protektorowi krajów habsburskich, a nie protektorowi Rzeszy. Argumenty zaprezentowane przez Strnada są przekonujące.

Pewne wątpliwości nasuwa jednak brzmienie tytułu omawianej pracy. Autor starał się wprawdzie wyliczyć w niej wszystkich kardynałów protektorów Wrocławia od połowy XV w. do chwili włączenia ziem śląskich do Prus, ale ponieważ uczynił to przede wszystkim dla wykazania słuszności swego wyводу, poprzestał więc na rejestracji ich nazwisk, opatrzonych tylko garścią zdawkowych informacji bio-bibliograficznych. Poważniejsze natomiast zastrzeżenia musi budzić wprowadzenie do omawianej tematyki, i to z dwóch względów: formalnego — wstęp stanowi czwartą część artykułu (!), i merytorycznego — Autor nazbyt obszernie rozpisując się na temat powstania i kompetencji urzędu kardynała protektora w ogólności, czyli o zagadnieniu z literatury historycznej znanym, więcej natomiast niż wstrzeżmieńliwie potraktował wprowadzenie do tematyki wrocławskiej, w którym nie znalazło się miejsce na najogólniejsze nawet określenie stosunków politycznych na Śląsku w omawianym okresie oraz kształtu kontaktów Wrocławia (miasta, kapituły i biskupa) ze Stolicą Apostolską, bez czego prezentowanie zasadniczej tematyki jest co najmniej ryzykowne. Nasuwa się również pytanie, dlaczego zarządcom wrocławskiej diecezji zależało na pozostaniu ziem śląskich pod kuratelą kardynała protektora krajów habsburskich oraz dlaczego wrocławska kapituła, a nawet sam biskup, mimo ożywionych kontaktów z kurią rzymską i poszczególnymi kardynałami, przez prawie całą drugą połowę XV oraz pierwsze dziesięciolecie XVI w. nie szukali zbliżenia ze swoimi kardynałami protektorami? Autor jednak wcale tego pytania nie stawia!

J. D.

J. Przewłocki, FRANCUSKIE ZAINTERESOWANIA GÓRNYM ŚLĄSKIEM, Katowice 1973, ss. 87.

Śród tegorocznych publikacji Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach zwrócić chcemy uwagę na niewielką objętościowo książeczkę, wydaną w starannej szacie graficznej, która traktuje o stanowisku Francji wobec spraw górnośląskich w ważniejszych, przełomowych okresach dziejów tego regionu. Praca ta ma charakter popularnonaukowy i z tej racji nie jest opatrzona aparatem naukowym. Autorem jej jest znany badacz spraw śląskich po I wojnie światowej, zwłaszcza okresu powstań śląskich i plebiscytu. Fakt ten zasługuje na podkreślenie, gdyż jest to przykład właściwie pojętej pracy popularyzatorskiej, podjętej przez kompetentnego specjalistę. Publikacja składa się z krótkiego wstępu, czterech rozdziałów i zakończenia oraz krótkiego wykazu ważniejszej literatury przedmiotu. W rozdziale I, noszącym tytuł „Problem Górnego Śląska we francuskich koncepcjach politycznych do traktatu wersalskiego w 1919 roku”, punkt ciężkości rozważań spoczywa na ostatniej fazie I wojny światowej, a przede wszystkim na przedstawieniu spraw górnośląskich na konferencji pokojowej w Paryżu i w traktacie wersalskim. Czytelnik otrzymuje w miarę pełny serwis informacji, jeśli chodzi o postawę zwycięskich mocarstw w pertraktacjach dotyczących rozstrzygnięć dotyczących przynależności Górnego Śląska, z wyeksponowaniem polityki rządu francuskiego. Kolejny rozdział (II) omawia stanowisko Francji w okresie powstań śląskich. Wpływało ono w decydującym stopniu na pogłębienie pozytywnych, przyjaznych stosunków polsko-francuskich. Rozdział III poświęcił Autor okresowi między dwiema wojnami światowymi, dając mu tytuł „Poglądy francuskich kół politycznych, gospodarczych i społecznych na problemy górnośląskie w okresie międzywojennym”. Wreszcie w ostatnim rozdziale znajdujemy omówienie stanowiska Francji w sprawie naszej granicy zachodniej po II wojnie światowej. Szczególną uwagę poświęcił Autor wyeksponowaniu realistycznego stanowiska rządu francuskiego, kierowanego przez gen. de Gaulle'a wobec naszej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, które cieszyło się pełnym poparciem społeczeństwa francuskiego. W sumie prezentowana książeczka daje interesujący rys zagadnienia „francuskich zainteresowań Górnym Śląskiem”.

R. G.

N. K. Krekeler, ZUR DEUTSCHTUMSPOLITIK DES AUSWÄRTIGEN AMTES IN DEN DURCH DEN VERSAILLER VERTRAG ABGETRETENEN GEBIETEN 1918—1933. DER REVISIONSANSPRUCH UND DIE FINANZIELLE UNTERSTÜTZUNG DEUTSCHER VOLKSGRUPPEN IN POLEN, Bonn 1972, ss. 274.

Wydana małą poligrafią dysertacja doktorska N. F. Krekelera składa się z trzech zasadniczych rozdziałów. W pierwszym, obejmującym lata 1920-1924, Autor skoncentrował się na stronie organizacyjnej najwyższych władz republiki weimarskiej, a zwłaszcza Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jego kompetencji i formach oddziaływania na mniejszość niemiecką w Polsce. Wykazał daleko idące powiązania oficjalnych czynników państwowych z różnymi instytucjami społeczno-kulturalnymi zajmującymi się popieraniem i inspirowaniem organizacji mniejszości niemieckiej żyjącej w granicach II Rzeczypospolitej. Zwrócił szczególną uwagę na działalność Fundacji Niemieckiej (Deutsche Stiftung) jako wiodącej instytucji w antypolskich poczynaniach, zajmującej się nie tylko kierowaniem antypolską

propagandą, lecz także koncentrującej w swym ręku środki pomocy finansowej i materialnej dla niemczyzny w Polsce poprzez różnego rodzaju wsparcia finansowe, jak zapomogi dla bezrobotnych, dotacje hamujące wychodźstwo niemieckie z Polski (vorbeugende Flüchtlingsfürsorge), renty i zapomogi dla wysłużonych już urzędników i robotników przemysłowych.

Rozdział drugi, zatytułowany przez Autora jako druga faza polityki władz republiki weimarskiej wobec mniejszości niemieckiej w Polsce, obejmuje lata 1924—1930 i omawia kolejno dotacje na rzecz rolnictwa niemieckiego jako nosiciela starych tradycji niemieckich „na odstąpionych Polsce terenach”, jej różne formy „zapobiegające” opuszczeniu przez Niemców Polski. Sporo miejsca poświęca też Krekeler zabiegom o utrzymanie obcego kapitału w różnych gałęziach przemysłu niemieckiego w Polsce. W tym zakresie oficjalne czynniki niemieckie popierały inicjatywę organizacji kredytowych, które pod płaszczykiem zabiegów gospodarczych re-alizowały określone koncepcje polityczne. Nasilenie owych zabiegów przypadło na lata 1926—1928, co uwidoczniło się w tzw. pomocy wschodniej (Ostprogramm), a następnie pomocy natychmiastowej (Sofortprogramm).

Rozdział trzeci obejmuje lata 1930—1933 i koncentruje się na pomocy państwa oraz instytucji jemu podległych dla mniejszości niemieckiej w Polsce w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego. Autor zwraca uwagę na zaangażowanie się oficjalnych czynników w sprawy subwencjonowania różnych ugrupowań niemczyzny w Polsce w czasie, kiedy niemiecka gospodarka przeżywała kryzys związany z ogólnopaństwowym przesileniem gospodarczym. Wyrazem tego były spółki kredytowe dla rolnictwa mniejszości niemieckiej w tych rejonach Polski, w których to rolnictwo dominowało nad gospodarką polską. Chcąc jednak zamazać właściwy charakter owej pomocy, zwłaszcza w latach 1931—1932, w mniejszym stopniu podkreślano znaczenie polityczne tego kroku, a eksponowano na plan pierwszy elementy natury gospodarczej. Mimo tych taktycznych zabiegów nie udało się ukryć — stwierdzał dalej Autor — właściwego charakteru walki prowadzonej w imię odszkodowań niemieckich, tj. wzmocnienia niemczyzny w Polsce tak na polu polityczno-prawnym, jak i gospodarczym. Tym celom wreszcie służyć miał uchwalony 5-letni plan pomocy finansowej państwa niemieckiego dla niemczyzny w Polsce, obejmujący lata 1932—1937. Głównym inspiratorem owego planu było Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a wykonawcą — Fundacja Niemiecka. Bazą źródłową pracy są przede wszystkim materiały archiwalne z Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych 1918—1933 znajdujące się w Bonn.

K. F.

W. Tausk, DZUMA W MIEŚCIE BRESLAU, Warszawa 1973, ss. 261.

Dziwna to i ciekawa książka. Czyta się ją jak powieść, do czego przyczynia się tytuł nadany jej przez R. Kincla. Książka jest bowiem opracowanym Przez Kincla wyborem z 12 woluminów dzienników i listów W. Tauska, przechowywanych w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. W. Tausk był niemieckim Żydem, mieszkającym we Wrocławiu. Dziennik jego obejmuje lata 1925—1940. Tausk był człowiekiem inteligentnym, wykształconym, pisarzem i publicystą, napisał kilka powieści. Jego zapiski, noszące charakter osobistych refleksji, tchną autentyzmem. Najobszerniejsza część tego dziennika, przynajmniej w wersji udostępnionej nam przez Kincla, dotyczy okresu hitlerowskiego. Tausk patrzy na te dzieje oczami Żyda, którym

nie chciał być, a równocześnie człowieka, którego ówczesne społeczeństwo nie chciało uznać za Niemca. Prześladowany i tępiony na próżno usiłuje wydostać się z hitlerowskich Niemiec. Na rozgrywające się wydarzenia patrzy bystro. Sporo uwagi poświęca również polskiej kampanii wrześniowej i pierwszym miesiącom okupacji w Polsce. Wiele pisze oczywiście o metodach postępowania hitlerowców z Żydami i innymi przeciwnikami nazizmu we Wrocławiu. Dowiadujemy się o obławach na Żydów i o ich masowych aresztowaniach, o konfiskatach majątków żydowskich. Tausk jest dziwnym człowiekiem. Z majątkowego pogromu ratował przede wszystkim swoje książki i swoje dzienniki, które dzięki temu w większej swej części się zachowały. Ostatnia zapiska nosi datę 5 III 1940 r. Co stało się z autorem dzienników, nie wiadomo. R. Kincel, który te dzienniki badał, przypuszcza, że Tausk został przetransportowany do getta w Kownie i zginął tam w listopadzie 1940 r., gdy getto kowieńskie likwidowano.

B. T.

A. Konieczny, *POD RZĄDAMI WOJENNEGO PRAWA KARNEGO TRZECIEJ RZESZY. GÓRNY ŚLĄSK 1939—1945*, Warszawa — Wrocław 1972, ss. 423.

Książka A. Koniecznego stanowi interesującą próbę ukazania miejsca i funkcji sądownictwa karnego III Rzeszy w ludobójczej polityce niemieckiego faszyzmu. Autor skupił swoje zainteresowania na obszarze Górnego Śląska, o czym zdecydował, jak wyjaśnia, stan zachowanych, a dotychczas nie zbadanych źródeł. Traktuje jednak swój temat jako egzemplifikację szerszych zjawisk zachodzących w ogóle w hitlerowskim prawie karnym w okresie II wojny światowej. Założenie to znalazło swój wyraz także w samej konstrukcji pracy, którą cechuje przechodzenie od zagadnień ogólnych, odnoszących się do całej Rzeszy, do coraz bardziej szczegółowych.

W rozdziale I omawia Autor tworzenie się wojennego prawa karnego (obejmowanie ściganiem nowych stanów faktycznych, np. słuchania zagranicznych radiostacji) i jego ewolucję w kierunku pełniejszego dostosowania do założeń hitlerowskiej ideologii oraz praktycznych zadań, jakie stawiała rozpętana właśnie agresywna wojna. Ewolucję tę cechowało odchodzenie od tradycyjnych zasad, jak równość wobec prawa, zasada *nullum crimen sine lege* czy *nulla poena sine lege*, dalej postępująca subiektywizacja prawa karnego (o odpowiedzialności decydować zaczyna nie tyle obiektywna szkodliwość czynu i wina sprawcy, co cechy jego osobowości i wynikające z nich dla państwa niebezpieczeństwo, przy czym miernikiem stawało się tu tzw. „zdrowe poczucie narodowe” sędziego), wreszcie dążenie do maksymalnego uproszczenia postępowania sądowego i przyspieszenia egzekucji orzeczonej kary. Mimo tej znamiennej ewolucji i aktywnego uczestniczenia przez aparat sądowy III Rzeszy w prowadzonej, zwłaszcza w stosunku do Polaków, polityce ludobójstwa wojenne prawo karne okazało się nie dość sprawnym, bo zbyt skomplikowanym jak na potrzeby „państwa SS” instrumentem. Doprowadziło to w efekcie, w okresie proklamowania wojny totalnej, do niemal całkowitego podporządkowania go czynnikowi politycznemu i policyjnemu.

Na tle tej ewolucji niemieckiego wymiaru sprawiedliwości omówił Autor w rozdziale II hitlerowskie prawo karne i sądownictwo na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy. W pierwszym okresie okupacji, po zniesieniu administracji wojskowej, jego linię rozwojową wyznaczała, jak pisze, „sprzeczność pomiędzy dążącym do

stabilizacji prawnej aparatem administracji państwowej a organami »państwa SS«, zabiegającymi o zachowanie nieskrępowanych form urzeczywistnienia programu polityki narodowościowej" (s. 107) i dążącymi w związku z tym do ograniczenia właściwości sądów powszechnych w zakresie ścigania Polaków. Nastąpiło to ostatecznie w grudniu 1941 r., po wprowadzeniu na terenach włączonych specjalnego, barbarzyńskiego prawa karnego dla Polaków i Żydów, przywracającego sądownictwo doraźne, pozbawiającego oskarżonych tzw. gwarancji procesowych i przewidującego obozy karne jako jedyną formę egzekucji kary pozbawienie wolności.

W dwu rozdziałach następnych zajął się Autor organizacją sądownictwa karnego na Górnym Śląsku (III) oraz działalnością katowickiego sądu specjalnego (IV) w latach 1939—1945. W pierwszym zwraca uwagę szczegółowy wykaz, obejmujący 110 pozycji, zawierający nazwiska sędziów i prokuratorów sądów specjalnych w Katowicach, Opolu i Bielsku wraz z podaną w poszczególnych wypadkach liczbą orzeczonych wyroków śmierci, w drugim — przeprowadzona przez Autora interesująca analiza statystyczna dotycząca sądzonych osób, rodzaju rozpatrywanych spraw i wysokości kar. Wnioski końcowe w tym rozdziale wskazują na zmniejszającą się aktywność katowickiego sądu specjalnego, co łączy Autor z ogólnym kryzysem niemieckiego sądownictwa w drugim okresie wojny i przejmowaniem jego funkcji przez aparat policyjny. Rozdział V traktuje o udziale aparatu sądowego III Rzeszy w tzw. „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”. Udział ten wyraził się — zdaniem Autora — przede wszystkim w decyzji oddania wszystkich więźniów żydowskich w ręce gestapo oraz w przekazaniu organom policyjnym generalnej kompetencji w sprawach przeciwko Żydom.

Szczególną uwagę poświęcił Autor zagadnieniu egzekucji orzeczanych przez sądy wyroków (rozd. VI). Jak bowiem podkreślił, „O bezwzględności hitlerowskiego prawa karnego ... o jego zbrodniczym i ludobójczym charakterze świadczy ... nie tyle bezpośrednie orzecznictwo sądów karnych, i to nawet sądów specjalnych, lecz przyjęty tryb egzekucji orzeczonych kar. Wyjątkowe formy wojennej egzekucji pozwalają ... zaszeregować ją do rzędu licznych przedsięwzięć eksterminacyjnych Trzeciej Rzeszy, które znalazły szczególnie bezwzględne zastosowanie zwłaszcza w odniesieniu do narodu polskiego" (s. 253).

Obszerny rozdział o policyjnym sądownictwie doraźnym na Górnym Śląsku w latach 1939—1945 zamyka tę gruntowną i erudycyjną książkę, której dodatkowy walor stanowią liczne fotokopie dokumentów i zdjęcia. Można by tylko w zakończeniu wyrazić pretensję, że ta i tak niełatwa w odbiorze książka nie posiada bardzo tu potrzebnego wykazu skrótów.

A. B.

„PAMIĘTNIK CIESZYŃSKI”, Wrocław 1972, t. II, ss. 229.

Cieszyński Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, którym kieruje nieprzerwanie od 1955 r. J. Chlebowczyk, należy bez wątpienia do najaktywniejszych na Śląsku. M. in. prezentowany tom II „Pamiętnika Cieszyńskiego” (tom I ukazał się w 1961 r.) jest także owocem starań Zarządu Oddziału PTH, który potrafił zwerbować pióra miejscowych historyków i miłośników ziemi cieszyńskiej. Prace ogłoszone w tym wydawnictwie mają dość różnorodny charakter: obok prac naukowych, zaopatrzonych w krytyczny aparat naukowy, w większości są to artykuły i rozprawki popularnonaukowe. O przyjętej koncepcji — zresztą bardzo trafnej — decy-

dował przede wszystkim odbiorca, mianowicie szeroki ogół czytelników. Z myślą o czytelnikach zamieszczone publikacje są także zróżnicowane tematycznie. Wyodrębnione działy zatytułowano w następujący sposób: I. Ziemia cieszyńska w Polsce Ludowej; II. Z przeszłości regionu; III. Kronika.

W grupie pierwszej omówione zostały zagadnienia związane z rozwojem szkolnictwa podstawowego i średniego w Cieszyńskim od zakończenia wojny do lat sześćdziesiątych (prace E. Paska i A. Zająca) oraz życia kulturalno-oświatowego (F. Zahradnik). Podjęta również została problematyka życia politycznego miasta i powiatu w artykule traktującym o rozwoju organizacyjnym PPR w okresie powojennym (J. Kozik). Do spraw gospodarczych regionu nawiązuje rozprawka H. Gorgosza ukazująca związki pomiędzy gospodarką budżetową a rozwojem życia ekonomiczno-społecznego w latach 1956—1965.

W dziale II zwróciliśmy szczególną uwagę na interesujący artykuł J. Chlebowczyka o powstaniu i rozwoju huty w Ustroniu oraz na pracę J. Pilcha o założonej w Cieszynie przez polskich socjalistów organizacji noszącej nazwę Stowarzyszenie Polskich Robotników i Robotnic „Siła”. Działała ona w latach 1908—1918, przyczyniając się do lepszego zorganizowania ruchu robotniczego i narodowego w regionie, do wychowywania w duchu klasowym i narodowym socjalistycznej młodzieży. Ciekawe są także relacje ks. J. Londzina i T. Regera, delegatów Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego na konferencję pokojową w Paryżu w latach 1919 i 1920, które opracował A. Wadowski. Ponadto w dziale tym przedstawione zostały — zagadnienia ruchu zawodowego w hucie trzynieckiej oraz niektórych aspektów rewolucyjnej współpracy polsko-czechosłowackiej na Śląsku Cieszyńskim w okresie między dwiema wojnami światowymi (prace S. Zahradnika i E. Kopcia), funkcjonowania hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Skrochowicach w latach II wojny światowej (W. Godula). Wreszcie zamieszczone zostały tu dwa biogramy: J. Probosza i K. Bergera-Nowickiego, które wyszły spod pióra B. Orszulika i K. Gołębiowskiego.

W Kronice na wyróżnienie zasługują przede wszystkim dwie informacje: A. Zająca o działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddziału w Cieszynie w latach 1960—1968 i K. Gołębiowskiego na temat odbicia problematyki regionalnej w pracach dyplomowych studentów Studium Nauczycielskiego w Cieszynie.

Kończąc wypadnie wyrazić życzenie, aby przy zachowaniu walorów merytorycznych i popularyzatorskich, starannej szaty graficznej, kolejne tomy „Pamiętnika” ukazywały się jednak z większą częstotliwością.

R. G.

J. Jaros, SŁOWNIK HISTORYCZNY KOPALŃ WĘGLA NA ZIEMIACH POLSKICH, Katowice 1972, ss. 184.

W *Słowniku* oprócz kopalń w ścisłym tego słowa znaczeniu, „które stanowiły samodzielne zakłady, zakłady eksploatacyjne przynajmniej przez krótki okres czasu ... uwzględniono również niektóre pola górnicze ... ważniejsze sztolnie, sztolnie dziedziczne ... oraz niektóre zakłady eksploatacyjne, na które dzieliły się duże kopalnie”. W wydawnictwie zastosowano podział zasadniczy na kopalnie węgla kamiennego i brunatnego. Te ostatnie zgrupowano łącznie w skali całego kraju. Natomiast w zestawieniu kopalń węgla kamiennego wprowadzono podział na cztery tradycyjne okręgi górnicze: 1. okręg górnośląski Zagłębia Górnośląskiego, 2. okręg dąbrowski Zagłębia Górnośląskiego, 3. okręg krakowski Zagłębia Górnośląskiego,

4. Zagłębie Dolnośląskie. Pod nazwami kopalń (w układzie alfabetycznym) Autor podaje żmudnie zgromadzone informacje odnośnie do okresu istnienia, stosunków własnościowych i wysokości produkcji. We wstępie do *Słownika* przedstawiono „Historyczny rozwój pojęcia kopalni i własności górniczej na ziemiach polskich od XVIII w.” W dwóch tabelach Aneksu statystycznego zebrano dane dotyczące wielkości produkcji węgla kamiennego (w latach 1969—1970) oraz węgla brunatnego (w latach 1937—1970). Wydawnictwo uzupełnia zestawienie wykorzystanych źródeł i literatury.

J. S.

A. Nowara, MATERIAŁY DO BIBLIOGRAFII PRZEMYSŁU ZIEMI RACIBORSKIEJ, Opole 1970, ss. 78.

Jak pisze Autor we wstępie, materiały do bibliografii przemysłu ziemi raciborskiej mają z jednej strony być pomocą w opracowaniu monografii historyczno-gospodarczej Fabryki Obrabiarek „Rafamet” w Kuźni Raciborskiej, z drugiej ułatwić badania nad historią regionu raciborskiego, przez co rozumie miasto Racibórz i pow. raciborski. Materiały te dotyczą historii, organizacji, techniki i rozmiarów produkcji przemysłu ziemi raciborskiej wraz z jej wpływem na rozwój regionu. Chronologicznie obejmują okres od 1764 do 1967 r. włącznie, ze szczególnym uwzględnieniem okresu 1945—1967. Autor uwzględnił przede wszystkim piśmiennictwo polskie, w mniejszym stopniu niemieckie i czeskie, przy tym nie tylko wydawnictwa zwarte, ale również artykuły z czasopism oraz notatki prasowe.

Całość materiału ujęta została w 5 podstawowych działach, posiadających jeszcze poddziały. W każdym dziale zastosowano układ alfabetyczny, dzieląc zebrany materiał na dwie części: publikacje sprzed 1945 r. i te, które ukazały się po tej dacie. Dział I obejmuje opracowania ogólne, dział II — przemysł środków produkcji, III — przemysł środków spożycia, IV — pozostałe zakłady, V — zagadnienia społeczno-polityczne.

Autor tłumaczy się, że materiały te są jeszcze niekompletne, co wynika stąd, że niektóre źródła, jak np. „Nowiny Raciborskie”, są zdekompletowane i trudno dostępne.

Janina Ender

IN MEMORIAM
PROFESORA STANISŁAWA HERBSTA (1907—1973)

Przybywających na II Kongres Nauki Polskiej do Warszawy historyków zaskoczyła wiadomość o tym, że niemal w przeddzień jego otwarcia 24 czerwca zmarł długoletni prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego, Stanisław Herbst. Mało było historyków tak powszechnie znanych i tak popularnych, jak On. Popularność ta płynęła w jakimś stopniu ze świadomości, że prof. S. Herbst był wybitnym znawcą historii wojskowości, autorem szeregu dzieł dotyczących dziejów Polski w XVI, XVII i XVIII w., człowiekiem interesującym się różnymi dziedzinami nauk historycznych. W większej jednak mierze była wynikiem tego, że Zmarły piastował od 1956 r. godność prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego, w dodatku był prezesem, który za główny cel swej działalności wziął rozbudzenie aktywności oddziałów towarzystwa założonych w mniejszych, nieuniwersyteckich ośrodkach. Stąd też znali Go osobiście nie tylko historycy zjawiający się na walnych zebraniach czy też posiedzeniach Zarządu Towarzystwa, ale również i ci, którzy przebywali stale w swych ośrodkach, albowiem i do tych ośrodków trafiał w czasie swych licznych podróży prof. S. Herbst, trafiał z odczytem, pomocą, poradą, zawsze spokojny, bezpośredni, skromny, życzliwy ludziom.

Tak się złożyło, że brałem udział zarówno w pierwszym wyborze Profesora na prezesa Towarzystwa w 1956 r., jak i w ostatnim przed Jego śmiercią. Wybierając Go po raz pierwszy, stawialiśmy na Jego postawę moralną, odwagę, którą nam imponował. Wybierając Go ostatnio, czyniliśmy to z tym głębokim przekonaniem, że prof. S. Herbst jest jako prezes niezastąpiony, że niełatwo znajdziemy drugiego człowieka, który by tak wspaniałomyślnie przechodził do porządku nad swymi osobistymi interesami, by prawie całkowicie poświęcić się pracy społecznej.

Środowisko wrocławskie wspomina Go z dużą wdzięcznością, albowiem odnosił się do naszego ośrodka ze specjalną życzliwością. Opiekował się, ile mógł, organem naszego oddziału „Sobótką”, spieszył też zawsze z chętną pomocą, gdy chodziło o oceny prac naukowych młodych historyków. Niech tych kilka słów będzie świadectwem trwałej naszej o Nim pamięci. Mamy nadzieję, że pamięć ta przetrwa lata, albowiem jak pisze natchniony poeta: „In memoria aeterna erit iustus”.

Władysław Czapliński

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

	Str.
T. Kozaczewski, Fundacje klasztorne Henryka Brodatego i Henryka Pobożnego. Zagadnienie wielkości i chronologii fundacji	429
L. Niedziela, Polonizacja klasztoru dominikańskiego we Wrocławiu w latach 1606—1608	441
K. Orzechowski, Organizacja śląskiego „conventus publicus”	453
H. Kurze, Walka demokratów powiatu jeleniogórskiego z naporem kontrrewolucji (od lipca do września 1848)	477
A. Kowalik, B. Pasierb, Kongres Zjednoczeniowy we wspomnieniach uczestników	493

RECENZJE

W. Dziewulski, Dzieje ludności polskiej na Śląsku Opolskim od czasów najdawniejszych do Wiosny Ludów — J. Leszczyński	507
W. Myślenicki, Piastowski nurt Odry — M. Cetwiński	511
Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą (województwo zielonogórskie) — S. Solicki	513
E. Cieślak, Konflikty polityczne i społeczne w Gdańsku w połowie XVIII w. Sojusz pospólstwa z dworem królewskim — J. A. Gierowski	517
F. A. Marek, Najdawniejsze czasopisma polskie na Śląsku 1789—1854 — W. Dziewulski	520
L. Kieszczyński, Kronika ruchu zawodowego w Polsce 1808—1939. Ważniejsze wydarzenia — J. Pabisz	524
H. O. Binder, Reich und Einzelstaaten während der Kanzlerschaft Bismarcks 1871—1890. Eine Untersuchung zum Problem der bundesstaatlichen Organisation — A. Galos	525
H. U. Wehler, Krisenherde des Kaiserreichs 1871—1918. Studien zur deutschen Sozial- und Verfassungsgeschichte — A. Galos	526
Militär und Innenpolitik im Weltkrieg 1914—1918 — A. Galos	528
B. Pasierb, Ruch ludowy na Dolnym Śląsku w latach 1945—1949 — S. Dąbrowski, K. Fiedor	531
Informator dla korzystających z materiałów archiwalnych — B. Turoń	538

ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

Problemy dydaktyczne nauk pomocniczych historii — B. T.	540
A. A. Strnad, Breslaus Kardinalprotektor an der römischen Kurie — J. D.	541
J. Przewłocki, Francuskie zainteresowania Górnym Śląskiem — R. G.	542
N. K. Krekeler, Zur Deutschumpolitik des Auswärtigen Amtes in den durch den Versailler Vertrag abgetretenen Gebieten 1918—1933 — K. F.	542
W. Tausk, Dżuma w mieście Breslau — B. T.	543
A. Konieczny, Pod rządami wojennego prawa karnego Trzeciej Rzeszy. Górny Śląsk 1939—1945 — A. B.	544
„Pamiętnik Cieszyński” — R. G.	545
J. Jaros, Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich — J. S.	546
A. Nowara, Materiały do bibliografii przemysłu Ziemi Raciborskiej — J.ENDER	547

NEKROLOGI

In memoriam profesora Stanisława Herbsta (1907—1973)	548
--	-----

Cena zł 25.—

INDEKS 37706

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii

R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP IV OM Wrocław nr 1677-6-4025 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8/14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł. 50,—

rocznej zł. 100,—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych Przedsiębiorstwa Upowszechnienia Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-1000024.

Egzemplarze archiwalne można nabywać za pośrednictwem Zarządu Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Wrocław, ul. Szewska 49.